

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI
BIBLIOTEKA PRZEKŁADÓW Z LITERATURY STAROŻYTNEJ

Nr 7.

T. MACCIUS PLAUTUS

K O M E D J E

PRZEŁOŻYŁ, WSTĘPEM, STRESZCZENIAMI OPATRYŁ

GUSTAW PRZYCHOCKI

TOM I.

KRAKÓW 1931

NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA—KRAKÓW—LUBLIN—ŁÓDŹ—POZNAŃ—WILNO—
ZAKOPANE

Rozprawy Wydziału Filologicznego Polskiej Akademji Umiejętności.

		Złoty
Tom LXI,	nr 1: Józef Rostafiński: Wpływ przeżyć chłopięcych Mickiewicza na obrazy ostatnich dwu ksiąg Pana Tadeusza oraz O święceniu ziół na Matkę Boską Zielną	1-50
" "	nr 2: Stanisław Windakiewicza: Teatr kolegów jezuickich w dawnej Polsce	1-50
" "	nr 8: Eugenjusz Kucharski: Chronologja komedj i niektórych pomniejszych utworów Fredry	1-50
" "	nr 4: Józef Reiss: Przyczynki do dziejów muzyki w Polsce	1-50
" "	nr 5: Witold Taszycki: Imiesłowy czynne, terażniejszy i przeszły I w języku polskim	2—
" "	nr 6: Henryk Oesterreicher: Imiesłów bierny w języku polskim	2—
" "	nr 7: Helena Windakiewicsowa: Wzory ludowej muzyki polskiej w mazurkach Fryd. Chopina	4—
—		
Tom LXII,	nr 1: Władysław Folkierski: Fredro a Francja	1-20
" "	nr 2: Kazimierz Moszyński: Badania nad pochodzeniem i pierwotną kulturą Słowian. Część I.	3—
" "	nr 3: Witold Taszycki: Najdawniejsze polskie imiona osobowe	8-20
" "	nr 4: Joachim Reinhold: Ze studjów nad starofrancuskimi rękopisami. Część II. Nowoodkryty rękopis palatyński (lat. 1971) poematu „Floire et Blancheflor“	1-20
" "	nr 5: Ignacy Wieniewski: O zapowiadaniu przyszłych zdarzeń u Homera	6—
" "	nr 6: Witold Klinger: Ze studjów nad liryką grecką	1-50
" "	nr 7: Stanislaus Witkowski: De s. Basilii Magni codicibus hispaniensibus	1-20
—		
Tom LXIII,	nr 1: Jerzy Kowalski: De Didone graeca et latina	1-20
" "	nr 2: Mieczysław Brahmer: Włochy w literaturze francuskiej okresu romantycznego	7—

Tłumaczenia klasyków filozofji.

Sextusa Empirykusa Zarysów Pirrońskich, księga pierwsza, druga i trzecia. Przetłumaczył i wstępem poprzedził Adam Krokiewicz. Kraków 1931, 8°, str. XV + 172	8—
--	----

393382

POLSKA AKADEMIA UMIEJŹNOŃ
WILNO

T. MACCIUS PLAUTUS

K O M E D J E

T. MACCIUS PLAUTUS

K O M E D J E

WARSZAWA 1921

WYDAWCA: POLSKA AKADEMIA UMIEJŹNOŃ
WILNO

THE
KOMEDIE

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI
BIBLIOTEKA PRZEKŁADÓW Z LITERATURY STAROŻYTNEJ

Nr 7.

T. MACCIUS PLAUTUS

K O M E D J E

PRZEŁOŻYŁ, WSTĘPEM, STRESZCZENIAMI OPATRYŁ

GUSTAW PRZYCHOCKI

TOM I.

KRAKÓW 1931

NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA - KRAKÓW - LUBLIN - ŁÓDŹ - POZNAŃ - WILNO -
ZAKOPANE

BIBLIOTEKA PRZEKŁADÓW I LITERATURY STAROŻYTNEJ
POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI

№ 1

T. MACCIUS PLAUTUS

KOMEDJE

PRZEKŁADY, WSTĘPY, STROFOWANIE OMIKRY
GUSTAW PRZYCHOCKI

Tom I



KRAKÓW 1931
AKADEM POLSKIEJ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem Józefa Filipowskiego.

940168

D.300/2007

SPIS RZECZY.

	Str.
WSTĘP	VII—XXXI
I. AMFITRJON (<i>AMPHITRUO</i>)	
Streszczenie	3— 5
Przekład	7— 91
II. OŚLA KOMEDJA (<i>ASINARIA</i>)	
Streszczenie	95— 97
Przekład	99—181
III. LOSUJĄCY ALBO KASINA (<i>SORTIENTES VEL CASINA</i>)	
Streszczenie	185—186
Przekład	187—276
IV. EPIDIKUS (<i>EPIDICUS</i>)	
Streszczenie	279—281
Przekład	283—359
V. BRACIA (<i>MENAECHMI</i>)	
Streszczenie	363—366
Przekład	367—462

SPIS KRECY

VII - XXVI

WSTEP

I AMELITION (AMPHITRUO)

..... 2 - 2
..... 1 - 91

II OSLA KOMEDIA (ASINARIA)

..... 95 - 97
..... 99 - 181

III LOSUJACY ALBO KASINA (SORTIMENTA
VTEKASINA)

..... 185 - 186
..... 187 - 216

IV EPIDIKUS (EMIDICUS)

..... 219 - 281
..... 282 - 289

V BRACIA (MACHNI)

..... 292 - 302
..... 303 - 402

.....
.....

921099

10-1005 B

Wdzien giermak Plaucie, zwlokazy się swej togi,
Zzuy swe, wzuy buty kowane na nogi,
Y mów po polsku... (Ciekliński).

WSTĘP.

1.

W III w. prz. Ch., na który przypadają początki piśmiennictwa rzymskiego, greckie organizacje t. zw. technitów Dionizyjskich, t. j. zawodowych i zwykle wędrownych artystów scenicznych (poetów, aktorów, śpiewaków, muzyków itp.), objąwszy siecią swych placówek cały ówczesny świat kulturalny dookoła morza Śródziemnego, sięgały już na dobre do Italji, nawet północnej, roznosząc wszędzie znajomość różnorodnych greckich utworów scenicznych, a między nimi tragedyj i komedyj. Przy ich pomocy i za ich wzorem powstawały zapewne analogiczne stowarzyszenia lokalne, w miarę jak coraz silniej gruntował się wpływ greckiego języka i greckiej kultury. Jedną z takich prawdopodobnie organizacyj było rzymskie zrzeszenie, nazwane później *collegium poetarum*, o którym słyszymy w związku z Liwjuszem Andronikusem, pierwszym rzymskim pisarzem, próbującym już ok. r. 240 prz. Ch. przeróbek greckich tragedyj i komedyj. W tem *collegium* skupiali się — jak słyszymy — *scribae histrionesque*, „pisarze i aktorzy“, podobnie jak w greckich organizacjach technitów; z podobnem zapewne stowarzyszeniem (jeśli nie

VIII

z tem samem) był w jakiś sposób związany, przybyły z Umbrii do Rzymu, Titus Maccius Plautus, o którym powiada nam tradycja, że zaczął w stolicy od zajęć *in operis artificum scaenicorum*, że „wchodził w skład organizacji artystów scenicznych“.

Niewiadomo bliżej, na czym polegało zajęcie Plauta w tem stowarzyszeniu, ale jest to jedna z bardzo niewielu autentycznych wiadomości, dotyczących jego życia¹. Być może, że wierny jakimś tradycjom rodowym — na co wskazywałoby jego nazwisko Maccius, pochodzące od *maccus*, t. z. błazen farsy ludowej — był poprostu aktorem w wystawianych przez to stowarzyszenie utworach scenicznych.

Rychło zapewne pokusił się o pisanie sztuk własnych — ustalonym przez dwóch dawniejszych poetów sposobem, t. j. przez przerabianie sztuk greckich — i ok. r. 220 prz. Chr. zasłynął już jako wybitny i ulubiony przez publiczność rzymską komedjopisarz.

Wiemy jeszcze o nim, że umarł w r. 184 prz. Ch. i że w r. 191 prz. Ch. był już w podeszłym wieku. Jeżeli zatem liczył wtedy około 60 lat, to musiał się urodzić ok. r. 250 prz. Ch.

Pod jego imieniem znano w II w. prz. Ch. 130 sztuk, jakkolwiek pierwsi uczeni rzymscy, zajmujący się Plautem, wiele z tych sztuk uważali za nieautentyczne, gdyż pod imię tak sławnego komika podszywali się chętnie inni, pomniejsi poeci. W naszych rękopisach zachowało się tylko sztuk dwadzieścia i większe frag-

¹ O życiu Plauta i jego działalności obszerniej traktuje monografia: Gustaw Przychocki, *Plautus*, Kraków 1925, nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej.

menty dwudziestej pierwszej (przez przypadek tak do-
tkliwie uszkodzonej) jako zbiór tych 21 komedyj, które
nauka rzymska w I w. prz. Ch. uznała za niewątpli-
wie plautowskie.

Z powodu braku odpowiednich danych chronologia
komedyj plautowskich ustalić się nie da i dlatego ich
przeгляд oprzeć się musi na przekazanym przez rękopi-
sisty porządku:

1. *Amfitrjon* (*Amphitruo*) to komedia sobowtórów,
polegająca na tem, że Amfitrjon, wódz tebański, wra-
cając ze swym sługą Sozją z wyprawy wojennej do
domu, zastaje tam rozpanoszonego, nawet w alkwie
żony, drugiego Amfitrjona, który ma za służącego dru-
giego Sozję. Drugim Amfitrjonem jest Jowisz, a drugim
Sozją jest Merkury. Tysiączne zawikłania rozwiązuje
dopiero sam Jowisz, odkrywając skłopotanemu Amfi-
trjonowi całą prawdę i podnosząc zaszczyt współojco-
stwa z panem bogów i ludzi.

2. *Ośla Komedja* (*Asinaria*) polega na tem, że
pieniądze za sprzedane przez pana domu osły dostaje
w swe ręce zapomocą pomysłowego fortelu sprytny
niewolnik, poto, aby zapewnić paniczowi wydobycie
z rąk stręczycielki jego kochanki. Gdy ojciec, znako-
mity pantoflarz, a sprzyjający pocichu synowi, chce
w nagrodę za to wziąć udział w jego zabawie z ko-
chanką, wpada na to straszna jego a mściwa żona i pę-
dzi skrompromitowanego małżonka do domu.

3. *Skarb* (*Aulularia*) zawiera postać starego skąpca
Eukljona, który właśnie dowiaduje się, że mu skra-
dziono ukochaną stągiewkę (*aula*) z pieniędzmi, a daw-
niej jeszcze uwiedziono córkę. Młody uwodziciel sam
zgłasza się ze skruczą, ale stary niezbyt się wzrusza

katastrofą córki wobec katastrofy skarbu; kiedy jednak przez podstęp niewolnika skarb dostaje się do rąk młodego uwodziciela, ten zwraca go staremu i zapewne w zamian za to otrzymuje córkę za żonę, być może ze skarbem jako posagiem.

4. *Siostry (Bacchides)*. Dwie bliźnie siostry, hetery o tem samym imieniu (*Bacchis*), łapią w swe sidła dwóch młodzieńców, z których jeden wyłamuje się z pod opieki guwernera, drugi zaś przez chytrego niewolnika dwukrotnie wyłudza pieniądze od ojca. Obaj zagniewani ojcowie przypuszczają szturm do domu dwóch sióstr, by stamtąd wydobyć zbłąkanych młodzieńców, ale — sami ulegają czarom przebiegłych heter.

5. *Jeńcy (Captivi)*. Tematem tej poważnej sztuki jest odzyskanie przez strapionego ojca dwóch synów: Jednego zaginionego przed laty, drugiego zabranego właśnie w niewolę, przy czem są elementy wzruszające, zwłaszcza w poświęceniu się szlachetnego niewolnika za swojego pana.

6. *Losujący albo Kasina (Sortientes vel Casina)*. Ojciec i syn rywalizują w pozyskaniu pięknej służącej imieniem Casina i obaj chcą ją wydać zażamąż za swoich niewolników, mających być tylko figurantami. Staremu udaje się przez losowanie odnieść zwycięstwo nad synem, ale wskutek chytryści i złośliwego podstępu zazdrosnej żony okazuje się w krytycznej chwili, że „panna młoda“ jest przebrany niewolnikiem, który okłada pięściami i pędzi niedoszłego „pana młodego“ aż przed oblicze triumfującej żony.

7. *Skrzynkowa Komedja (Cistellaria)* traktuje o nie-szczęściach miłosnych młodzieńca, w którego kochance, przeznaczonej na heterę, rozpoznają wkońcu rodzice

(przy pomocy skrzyńeczki z bawidelkami) porzuconą niegdyś córkę, dając ją młodzieńcowi za żonę.

8. *Kurkuljo (Curculio)* nazywa się pasorzyt, który zapomocą skradzionego sygnetu fałszuje list i wydobywa z rąk stręczyciela kochankę młodego Fedromusa. Wkońcu okazuje się, że dziewczyna jest wolno urodzoną, i wychodzi zamąż za Fedromusa, a wszystko krupi się na znieawidzonym stręczycielu.

9. *Epidikus (Epidicus)* — to imię wygi niewolnika, który, wspomagając panicza w miłostkach, skłania swym niesłychanym sprytem starego do zakupienia kolejno dwóch dziewcząt i wmawia w niego, że jedna jest jego zaginioną córką, a druga niebezpieczną kochanką syna, aż wreszcie w trzeciej dziewczynie, którą młodzieniec przywiózł jako brankę z wojny, rozpoznaje naprawdę zaginioną niegdyś córkę pańską i wszystko dobrze się kończy.

10. *Bracia (Menaechmi)* to druga komedia sobotów. Jeden Menechmus szuka drugiego Menechma, swego zaginionego niegdyś bliźniego brata, i przybywa przypadkiem do miasta, gdzie tamten właśnie mieszka. Skutkiem łudzącego podobieństwa braci powstaje cały splot najkomiczniejszych nieporozumień, aż wreszcie bracia spotykają się i poznają.

11. *Kupiec (Mercator)* ma za temat znów rywalizację ojca z synem, którym chodzi o zdobycie pięknej dziewczyny. Staremu udaje się chwilowo odnieść zwycięstwo: Sprząta synowi z przed nosa dziewczynę i umieszcza ją narazie w domu sąsiada, którego żona bawi na wsi. Nagle żona wraca niespodziewanie, zastaje podejrzaną dziewczynę, i piekło rozpętuje się nad głową najniewinniejszego w świecie męża. Wszystko się wy-

daje, i ojciec młodzieńca z obawy przed swoją znów żoną ustępuje synowi.

12. *Żołnierz Samochwał (Miles Gloriosus)*. Butny a głupi oficer Pyrgopolinices zabrał młodzieńcowi jego kochankę. Młodzieniec spotyka się z nią jednak dzięki sprytnemu pomysłowi przebicia ściany, a wkońcu, przez podsuniecie zarozumiałemu na swą urodę oficerowi przy pomocy chytrego niewolnika zakochanej w nim niby rzekomej żony sąsiada, odbiera mu dziewczynę. Oficer wpada przytem w strasznie kompromitującą go zasadzkę.

13. *Strachy (Mostellaria)*. Ojciec wraca najniespodziewaniej z podróży, podczas gdy w domu, dzięki rozrzutnemu synalkowi, „tańce, hulanka, swawola“. Sprytny niewolnik nie dopuszcza jednak starego do domu pod pozorem, że tam zagnieździły się strachy; dom jest rzekomo opuszczony, a syn kupił dom sąsiada. Po całej serji krętaństw niewolnika wydaje się wprawdzie wszystko, ale stary daje się przebłagać.

14. *Pers (Persa)*. Tematem tej sztuki są amory niewolników, którzy chytrze wydobywają z rąk stręczyciela nietylko swą kochankę, ale i potrzebne na wszystko pieniądze, a to przy pomocy niewolnika, przebranego za Persa i sprzedającego stręczycielowi rzekomą branwę. Kończy sztukę wesoła uczta, przy której nie brak i tańca.

15. *Punijczyk (Poenulus)*. Jest to historia odnalezienia przez Punijczyka Hannona w Kalydonie swego zaginionego niegdyś bratanka i również zaginionych dwóch córek, które wpadły w ręce stręczyciela i właśnie miały zostać heterami. Spryt niewolnika pogrąża

znenawidzonego stręczyciela, a bratanek dostaje za żonę jedną z sióstr przyrodnich, w której dawno się kochał.

16. *Pseudolus* (*Pseudolus*), „Krętaćz” nazywa się przebiegły niewolnik, który zapomocą podstawionego posłańca wydziera kochankę panicza z rąk stręczyciela, a od ojca panicza wyludza potrzebne na opłatę miłostek pieniądze zapomocą genialnie pomyslanego i wygranego zakładu.

17. *Lina* (*Rudens*) ma treść zupełnie podobną do *Skrzynkowej Komedji*, z tą jedynie różnicą, że z obojga rodziców żyje tylko ojciec, a dziewczyna została przed laty przez kogoś porwaną.

18. *Stichus* (*Stichus*) nazywa się niewolnik, grający pewną rolę w tej płacziwej, ale dziwnie skróconej i zmienionej historii o dwóch żonach, które w czasie długiej nieobecności swych mężów żyją w wielkiej opresji, aż wreszcie wybawia je niespodziewany powrót małżonków. Rzecz kończy się bardzo wesołym i hałaśliwym baletem.

19. *Dzień Trzech Groszy* (*Trinummus*) przedstawia historję życia i ożenku lekkomyślnego, ale zacnego w gruncie rzeczy młodzieńca - hulaki, trwoniącego w nieobecności ojca majątek.

20. *Gbur* (*Truculentus*). Gburem jest niewolnik wiejski, który chce początkowo ratować młodego pana swojego, wyzyskiwanego bezczelnie przez chytrą heterę, ale sam wkońcu wpada w sidła, zastawione na niego przez pokojówkę hetery. Panicz jednak skutkiem rozpoznania podstawionego dziecka wraca do swej narzeczonej. Bohaterką sztuki jest hetera, swą wyrafinowaną przebiegłością wodząca za nos trzech kochanków.

21. *Koszykowa Komedja* (*Vidularia*). Sztuka ta,

XIV

z której przechowały się tylko szczątki, polegała prawdopodobnie na odnalezieniu i rozpoznaniu (przy pomocy koszyka z bawidełkami) zaginionego niegdyś syna.

Ścisła klasyfikacja komedyj Plauta nie jest możliwa, ponieważ ani w klasycznych, ani w nowożytnych kategoriach nie mieszczą się poszczególne komedje bez reszty. Ze względu jednak na rolę, jaką w jego sztukach gra przebiegłość i podstęp, możnaby prawie wszystkie nazwać komedjami intryg. Za komedje charakteru możnaby uważać: *Skarb* (skąpiec), *Żołnierza* (samochwał), *Gbura* (hetera), a za dramaty rodzinne, miejscami wzruszające (*comédies larmoyantes*): *Jeńców*, *Skrzynkową Komedję*, *Linę*, *Dzień Trzech Groszy*, *Stichusa* (w pierwszej części) i zapewne *Koszykową Komedję*, chociaż i te są obficie prześlknięte pierwiastkami intrygi. Ze względu na nieprawdopodobieństwo pomysłów i szalone tempo komiczne mogłyby znów komedje plautowskie w znacznej mierze uchodzić za farsy, tak jak większość moljerowskich — a przez to, że są zawsze ożywione partjami śpiewanemi, nieraz bardzo licznemi, czasem nawet baletem, mogłyby być nazwane operetkami. Plautus najchętniej i najlepiej pisze komedje intryg i podstępów, zakochany jak prawdziwy Italczyk w każdym *imbroglio*, a im która sztuka swawolniejsza, tem więcej mu się podoba. Tak jak i jego widzom, którzy przepadali n. p. za *Kasiwą*, a jakoś nie bardzo chcieli oklaskiwać *Jeńców*, ostentacyjnie „moralnych”.

Ale nawet i w tej sztuce złożył Plautus szczodłą daninę na ołtarzu tego bóstwa, które u niego ponad wszystkim panuje, t. j. bóstwa Śmiechu. Zrobił to w bardzo znacznej mierze wbrew tendencji swych ory-

ginałów greckich, które, zgodnie z panującą przy ich powstawaniu modą, okazywały się coraz mniej wesołe, coraz więcej refleksyjne i melancholijne. Chęć wywołania efektu humorystycznego i istotna komiczność, schodzi w nich na drugi, albo na jeszcze dalszy plan, staje się przygodną, jak to nam dziś zwłaszcza wyraźnie wykazują wszystkie ostatnio odkryte fragmenty klasyka greckiej komedji tego właśnie typu, *Menandra*. Jest on co najwyżej „miły”, jak o nim słusznie powiedział Owidjusz, czasem nawet skłoni do uśmiechu, ale do radosnego, beztroskiego śmiechu bez zastrzeżeń nie porwie nigdy. Dopiero rzymscy komicy, a przedewszystkiem Plautus, idąc za żywiołowym pragnieniem wesołości u swych italskich widzów — nie znających się wiele na subtelnych walorach sztuk greckich — i dając folgę swemu wrodzonemu, a niepohamowanemu nieraz temperamentowi komicznemu, uczynił znów śmiech, śmiech za wszelką cenę — tak jak to bywało w Grecji niegdyś u Arystofanesa — główną tendencją swych utworów. Mógł być teraz pewny, że na jego komedje pójdzie publiczność rzymska co najmniej tak chętnie, jak na panoszące się coraz więcej w Italji, roztańczone i roześmiane greckie szkice kabaretowe, przynieszone zwłaszcza z Aleksandrii.

Wszystko składa się u niego na wywołanie efektu humorystycznego. Nietylko niezrównane wirtuozostwo komiki sytuacyjnej, jakiej nie okazuje wogóle żaden inny komedjopisarz klasyczny, nietylko olbrzymi zasób własnych przeważnie, a niezmiernie efektownych sposobów charakterystyki świetnie przez Plauta „widzianych” postaci, ale i również styl i język, który należy do najciekawszych i najwspanialszych zjawisk

literatury rzymskiej a może i europejskiej wogóle, tak że żadnym innym językiem w całości oddać się nie da. Mowa plautowska, iskrząca się tysiącami barwami stylowymi i językowymi, niewyczerpanymi dowcipami, igraszkami, figlami i grami słów, wre niemal ciągle i kipi nieposkromionym temperamentem, stwarzając przez swą werwę ten jedyny w swoim typie i tempie dialog plautowski, któremu równego próżno szukać w spokojnie i z umiarkowaniem tylko ożywieniem płynących rozmowach greckich jego wzorów z po-arystofanesowskiego okresu. Wśród nieprzeliczonych środków plautowskiego komizmu słów ogromną rolę grają śmiało tworzone, nowe, przekomiczne wyrazy, stopniowania wyrazów, których wogóle stopniować nie można, jedyne plautowskie imiona mówiące i niesłychane etymologie, a zwłaszcza to zupełnie świadome i celowe, a bardzo dowcipne pokpiwanie z greczyzny i z greckich cech języka. Tak dworuje sobie z wytwornych Greków rubaszny Rzymianin, który zamiast salonowego i mocno powściągliwego uśmiechu dał swoim widzom zdrowy śmiech od ucha do ucha, ale rzadko kiedy pozwolił sobie na przekroczenie pewnej miary, nakazanej wroźdzeniem, czysto rzymskim poczuciem przystojności (*verecundia*).

Rzymskie poczucie przyzwoitości, na głębokiej szczerości oparte, nie wykluczało jednak bezpośrednich i choćby najsilniejszych wybuchów zadowolenia czy niezadowolenia i dlatego tak często spotykamy u Plauta „harce słowne”, przekomarzania się, sprzeczki i kłótnie, obfitujące nieraz w ulubione po dziś dzień u południowców koncerty soczystych obelg — w których Plautus jest mistrzem, — ku szalonej radości swych widzów.

Plautus sięga bowiem często do bogatej skarbnicy języka potocznego i codziennego, a jeśli jego mistrzowie greccy dążyli w swym języku do jak największej poprawności i wytworności, to język Plauta był wprawdzie językiem ówczesnej inteligencji rzymskiej, ale ma typ ogólny języka codziennego, nieliterackiego. Bo też podczas gdy greccy komedjopisarze chcieli dać w swym języku obok wzorowej czystości samej mowy najlepszy wyraz najsubtelniejszym drgnieniom duszy ludzkiej, to Plautus stworzył w swym języku nie tylko znakomite i zdumiewająco precyzyjne narzędzie kreślenia myśli i uczuć, ale przede wszystkim samoistny czynnik rozweselający i bawiący, o jakim styl Menandra nie ma pojęcia. To też język plautowski budził entuzjazm już w całej starożytności klasycznej u wszystkich tych, którzy mieli wycucie i zrozumienie dla rodzimego ducha i temperamentu. Jest oczywiście przesadą, jeśli jeden z uczonych rzymskich mówi, że „gdyby Muzy miały mówić po łacinie, to mówiłyby językiem plautowskim“, ale jest prawdą, że humor i dowcip plautowski jest najlepszym wyrazem rodzimego, czysto rzymskiego humoru i dowcipu.

Jeśli dodamy, że sztuki Plauta bogate były w liczne arje, duety, tercety i t. p. *cantica*, śpiewane, względnie recytowane melodramatycznie przy muzyce i połączone często z tańcem, to wypadnie stwierdzić, że Plautus jest tym, który w swej tendencji do jak największego urozmaicenia i ożywienia monotonna sztuk greckich gwoździł zabawę rzymskich widzów, dał światu pierwszą operetkę.

Tak więc największą może zasługą Plauta jest wprowadzenie zasadniczych zmian w nastroju i tendencji

XVIII

sztuk greckich, które przerabiał. Poza ożywieniem i urozmaiceniem spokojnych sztuk greckich zapomocą swego niezrównanego dialogu, przez rozmalowanie (i przejaszkawienie czasem) poszczególnych scen i partyj, przez wprowadzenie muzyki, śpiewu i tańca, przez przepojenie wszystkiego nieokiełzaną werwą wesołości, wymagającej nieraz szalonego, wprost zawrotnego tempa gry, wypowiedział Plautus stanowczą wojnę wszystkim ponurym nastrojom i refleksjom, które w jego pierwotnych wzorach zupełnie przysłoniły pierwotną jasność humoru komedji greckiej, staroattyckiej. Jakgdyby obawa jakaś przed sentymentalnością i patetycznością (*horror sublimitatis*) każe mu w znakomity sposób karykaturować i rozśmieszać wszystkie płaczliwie wzruszające sceny oryginałów, i poza wypadkami, w których robi koncepcję lub eksperyment, odnosi na całej linii zwycięstwo. Postawiwszy wszystko pod hasłem bawienia i śmieszenia za wszelką cenę, a nie uznając ani filozofowania, ani moralizowania w teatrze, daje widzom swym zamiast wzruszeń lub posępnych, chorobliwych niemal grzebań w duszy ludzkiej przedewszystkiem swobodny i niefrasobliwy śmiech; anemicznej komedji greckiej doprowadza świeżą krew niezrównanego komizmu charakterów, sytuacji i słów i przywraca zamierającemu już gatunkowi jego pierwotną i istotną siłę życia, którą jest *vis comica*.

2.

W ten sposób sztuki plautowskie stały się nieprzebraną skarbnicą najróżnorodniejszych pomysłów komicznych, których repertuaru bodaj że w niczem zasadniczem nie rozszerzyła komedja europejska. Tak jakby duch ludzki — zawsze przecież ten sam — osiągnąwszy

w genjuszu rzymskiego komika maximum wszystkich możliwości, budzących śmiech, nie zdobył się już potem nigdy na równie świetne i oryginalne zjawisko.

Pomysły komiczne zatem w komedji, względnie farsie europejskiej, zwłaszcza w zakresie charakterystyki osób i budowy sytuacyjnej, stanowią najczęściej albo podświadome analogje i powtórzenia pomysłów plautowskich, albo też poprostu pochodzą pośrednio lub bezpośrednio z komedj Plauta, bo przez tego autora przedewszystkiem oddziałała na komedję europejską komedja klasyczna. Zmieniły się tylko niejednokrotnie formy i ujęcia, ale istota danego pomysłu pozostała zasadniczo zawsze ta sama.

Dotyczy to nietylko komedji „starego” typu, Goldoniego, Moljera, Holberga, Szekspira, Fredry i i.¹, ale i komedji czy farsy najnowszych czasów. I tak n. p. M. Puginot w znanej u nas sztuce M. Hennequina i R. Coollus’a p. t. „Dzwonek alarmowy”, podobnie jak M. Bergeot w komedji M. Hennequina i P. Vebera p. t. „Codziennie o piątej”, to przecież typowi pieczeniarpasorzyci, których tak chętnie wprowadzał w swych sztukach — bo aż 15 razy — Plautus². Fakt, że chodzą oni tutaj we frakach, a nie w greckim pallium, jak u Plauta, i używają w swych wyrażeniach pojęć nowoczesnych, a nie klasycznych, nie zmienia bynajmniej istoty rzeczy, zasadniczego typu psychicznego danej postaci. Podobnie Doktor Mourrier w farsie S. Guitry’ego p. t. „Mój ojciec miał słusność” jest tylko nowoczesną inkarnacją starego komicznego typu

¹ G. Przychocki, Plautus, str. 462—532.

² G. Przychocki, Plautus, str. 327—332.

ośmieszonego lekarza, grającego n. p. tak świetną — choć epizodyczną tylko — rolę w *Braciach* Plauta¹, a stary donżuan, Margrabia de la Tour-Mirande w „Michasi i jej matce” G. de Caillaveta i R. de Flersa, czy też mocno spóźniony w swych amorach Tomasz Wareński z farsy Kiedrzyńskiego „Wino, kobieta i dancing”, jakże żywo przypominają zupełnie podobne typy podtatusiałych amantów plautowskich, choćby z jego *Kupca*². Sławny wreszcie w greckiej i rzymskiej komedji żołnierz samochwał, najefektowniej występujący w znanej sztuce Plauta, ma niezmiernie liczne potomstwo w całej komedjografii europejskiej, i nietrudno wykazać, że od Pyrgopolinicesa plautowskiego prowadzi prosta linja rozwoju nietylko do wszystkich „kapitanów” dawnych komedyj i Papkina Fredry, ale i do księcia Zakuska w „Świętym Gaju” Caillaveta i Flersa³.

Przebieranka, tak częsta jeszcze w nowoczesnych farsach — choćby n. p. w krotchwili Nancey’a „Pan naczelnik... to ja!” — jest jednym z głównych po-

¹ T. M. Plautus, *Bracia* (Menaechmi) przełożył i opracował Gustaw Przychocki, Kraków 1924, Biblioteka Narodowa Serja II. Nr 33, str. 34. Por. G. Przychocki, *Plautus*, str. 335—336

² T. M. Plautus, *Kupiec* (Mercator), przełożył i opracował Gustaw Przychocki, Kraków 1927, *Bibl. Nar. Ser. II. Nr 46*, str. VIII—IX. Por. G. Przychocki, *Plautus*, str. 312.

³ T. M. Plautus, *Żołnierz Samochwał* (Miles Gloriosus) przełożył i opracował Gustaw Przychocki, Kraków 1929, *Bibl. Nar. Ser. II. Nr 53*, str. XVII—XXIV i XXXIV—XLVII. Por. G. Przychocki, *Plautus*, str. 320—327; Tenże, Papkin i Pyrgopolinices, *Pam. Liter. XXV* (1928) str. 276—280; Tenże, *Kultura klasyczna w kulturze współczesnej*, Warszawa 1930, str. 38—42.

myśłów komizmu sytuacyjnego u Plauta¹, a motyw sobowtórów, stwarzający niezrównane sceny *qui pro quo* w plautowskich *Braciach* i *Amfitrjonie*, jest i dziś źródłem niezawodnych efektów komicznych. By już pominąć dawniejsze, bardzo liczne, w literaturze europejskiej przeróbki odnośnych sztuk plautowskich², wystarczy przytoczyć kilka przykładów z lat ostatnich:

Świetna, wielkiem powodzeniem ciesząca się francuska sztuka Tristana Bernard'a p. t. *Les Jumeaux de Brighton*, wystawiona w roku 1908, w paryskim Théâtre Femina, jest tylko zmodernizowaną przeróbką sztuki Plauta, jak o tem mówi sam autor we wstępnej *conférence* — a potem raz po raz niemal pojawiają się, na tym samym motywie sobowtórów oparte, następujące sztuki: Wystawiona w r. 1922 w Théâtre Michel trzyaktowa komedia Ludwika Verneuil'a p. t. *La Pomme* (grana w Polsce p. t. „Jabłuszko”), polegająca na tem, że łądzące podobieństwo dwóch panów, żonatego p. Pascaud i wdowca p. Templier, jest rzekomą przyczyną nawet zdrady małżeńskiej — dalej grana w 1925 w Théâtre de Jeunes Acteurs sztuka M. Claude-Roger-Marxa p. t. *Simili*, gdzie mamy również dwóch sobowtórów, kochających się naprzemian w tej samej kobiecie — a nie dalej, jak w r. 1926 wystawia niemiecki pisarz Georg Kaiser w Berlinie, w teatrze An der Königgrätzerstrasse, sztukę na tymże samym motywie opartą p. t. *Zweimal Oliver*. Jeszcze z końcem r. 1929 daje Comédie des Champs-Élysées w Paryżu trzyaktową komedię Jean'a Giraudou p. t.

¹ Por. G. Przychocki, Plautus, str. 289—290.

² Por. G. Przychocki, Plautus, str. 470—531.

Amphitryon 38¹, któryto tytuł ma zwracać uwagę na wielką liczbę poprzedników autora w opracowaniu tego samego tematu. Komedja ta, przyjęta z wielkim entuzjazmem przez krytykę teatralną, zawiera zasadniczo tę samą fabułę, co sztuka plautowska, z tą tylko różnicą, że ani Alkmena nie dowiaduje się o tem, że odwiedził ją istotnie w alkowie Jowisz pod postacią jej męża Amfitrjona, ani Amfitrjon nie wie nic o „zdradzie” żony, i oboje, w wielkiej zgodzie, skutecznie walczą przeciw drugiej wizycie Jowisza, która też nie osiąga (zapowiedzianego przez Jowisza publicznie) rezultatu. Oryginalności sztuki nie ratuje fakt, że trąci ona mocno Offenbachjadą i że odznacza się błyskotliwym językiem, z wyraźną pogonią za efektami dowcipu francuskiego.

Niejedna wreszcie nowoczesna oryginalność pomysłu komicznego okaże się tylko pozorną, zestawiona z pomysłowością Plauta. I tak znana dziś i ulubiona przez niektórych aktorów igraszka sceniczna, polegająca na celowym wypadaniu z roli, w rodzaju zakończenia jednej z naszych sztuk: „daję wam to błogosławieństwo i... niech się już skończy ta operetka”, należy u Plauta do stałego repertuaru bardzo częstych humorystycznych przełamań illuzji scenicznej². Tak n. p. przy końcu *Losujących*, sroga żona przebacza niewiernemu mężowi przedewszystkiem dlatego, „żeby sztuki, i tak długiej, jeszcze nie przedłużyć”.

Wobec powyższych faktów zrozumiałą jest rzeczą, że studjum Plauta zawsze zapładniało wszelką twórczość

¹ Na sztukę tę zwrócił mi uwagę T. Sinko.

² G. Przychocki, *Illuzja sceniczna u Plauta i jej humorystyczne przełamania*, Eos XXII (1917), str. 57–72. Tenże, *Plautus*, str. 297–301.

komiczną. Przecież — by już pominąć obce przykłady¹ — pierwsza prawdziwa polska komedia, napisana między r. 1575 a 1578, a więc jeszcze przed wydaniem najstarszej ze znanych nam komedyj „rybałtowskich”², to „Potrójny” Cieklińskiego, stanowiący świetną przeróbkę plautowskiego „Dnia Trzech Groszy”. Wpływ zaś może tej sztuki i cechującego ją stylu plautowskiego — który zresztą zdecydował o typie europejskiej komedji — czy też inicjatywy Cieklińskiego i lektury samego Plauta zaznaczył się już w niektórych sztukach naszego teatru „mieszczańskiego” jak n. p. w „Komedji Rybałtowskiej” (z r. 1615), w „Mięsopuszcie” (z r. 1622) i w farsie „Z chłopu Król” (z r. 1637)³. Szkoda jednak niepowetowana, że Ciekliński nie kontynuował swej pracy i nie znalazł w tym właśnie względzie naśladowców, bo, przerabiając sztuki Plauta tak samo niemal, jak Plautus przerabiał greckie, był na najlepszej drodze — świadczą o tem przykłady Zachodu — do stworzenia już wtedy polskiej komedji narodowej, na którą musieliśmy czekać aż do Fredry.

3.

Podczas gdy inne narody europejskie jak n. p. Włosi, Francuzi, Niemcy, mają już oddawna po kilka

¹ G. Przychocki, Plautus, str. 462—532.

² G. Przychocki, „Potrójny z Plauta” Cieklińskiego, Przegląd Humanistyczny II (1923) str. 203—223, Tenże, Plautus, str. 515—518. Karol Badecki, Polska Komedja Rybałtowska, Lwów 1931. Najstarsza w tym zbiorze komedja p. t. „Wyprawa Plebańska” nosi datę wydania 1590.

³ G. Przychocki, Wpływy klasyczne w polskiej komedji rybałtowskiej, Przegląd Współczesny, Rok X (1931), Tom XXXIX, Nr 115, str. 201—208.

przekładów wszystkich komedyj Plauta, to Polska nie miała dotychczas takiego przekładu. Doszły nas wprawdzie pewne wiadomości (z czeskiego źródła) o polskich przekładach Plauta z pierwszej połowy XVI w.¹, ale nic o nich bliższego dotychczas nie wiemy, i faktycznie posiadaliśmy dotąd przekłady tylko 9 komedyj, wcale nie najlepszych, choć niektóre z nich za takie zwykle uchodzą.

Przekłady te pochodzą dopiero z wieku XIX, a zawdzięczamy je przedewszystkiem wybitnemu profesorowi filologii klasycznej w Szkole Głównej, a później na Uniwersytecie Warszawskim, Janowi Wolframowi, który przełożył 6 komedyj pod tytułami: *Garnek złota* (*Aulularia*), *Widmo* (*Mostellaria*), *Trojak* (*Trinummus*), *Jeńcy* (*Captivi*) — wydane przez J. Przyborowskiego w Poznaniu w r. 1873, — i *Żołnierz samochwał* (*Miles gloriosus*), *Bliźnięta* (*Menaechmi*) — wydane przez P. Chmielowskiego w Warszawie w r. 1891. Tłumaczenia te pisane w całości białym trzynastozgłoskowcem, są, jak na ówczesny stan wiedzy i nauki o Plaucie, wcale dobre, ale niestety zacierają przeważnie tę tak charakterystyczną dla Plauta werwę i to szalone tempo rzymsko-italskie. Nieco lepszy, miejscami bardzo dobry, jest przekład *Braci* Ks. A. Kanteckiego, p. t. *Menaechmy* (*Bliźniaki*), wydany w Poznaniu w r. 1875. W rękopisie pozostały przekłady Zygmunta Węclewskiego: *Junak* (*Mil. Glor.*) i *Bliźniacy* (*Menaechmi*).

Ostatnie próby przekładów pochodzą od J. I. Kraszewskiego, który ciężkie chwile swego pobytu w pruskim więzieniu (1883 r.) skracał sobie czytaniem

¹ G. Przychocki, Plautus, str. 495—496.

rzymskich komedyj. Rezultatem są: *T. M. Plauta Komedyj pięciu parafrazy*, Złoczów 1888, t. j. komedje: *Samochwał*, *Pasorzyt (Curculio)*, *Trojak (Trinummus)*, *Rozbitki (Rudens)*, *Koszyk (Cistellaria)*, pisane również nierymowanym trzynastozgłoskowcem. Poza dość wielu usterkami, wynikłymi zapewne z braku odpowiednich podręczników w więzieniu, dowodzą te parafrazy bardzo dobrego stosunkowo zrozumienia i odczucia oryginałów. W każdym razie wszystkim tym przekładom, a zwłaszcza wolframowskim, zawdzięczać należy spopularyzowanie — choć jeszcze bardzo niedostateczne — Plauta we współczesnej Polsce.

W przekładzie niniejszym dążył tłumacz do oddania nietyle słowa za słowem, co myśli za myślą, choć — gdzie to było możliwe i celowe — starał się odtworzyć także wartość poszczególnych wyrazów, ich rozmieszczenie we wierszu, grę słów, alliterację, czy inne formalne i dźwiękowe efekty, podkreślające barwność i werwę dykcji plautowskiej. W formowaniu komicznych nowotworów n. p. „najwyrzuceńszy” (*exclusissimus*), „najzabitszy” (*occisissimus*), „uśmierciny” (*dies emortalis*), wyrazów śmiesznie złożonych, takich jak „nogo-dzwonnik” (*cruricrepida*), a zwłaszcza t. z. imion mówiących jak n. p. „Fałszomówic — Pannospredanides — Banialukomówides — Groszowyciągides” (*Vaniloquidorus — Virginesvendonides — Nugiepiloquides — Argentumexterebronides*), „Skarbozłotozwycięskozłotowicz” (*Thensaurochrysonicochrysides*), poszedł tłumacz nietylko za samym Plautem, ale i za polską tradycją, widoczną już u Cieklińskiego, n. p. „Łuszczybochenek”, „Wysysobeczka”, „Wysysokufa” i w komedji rybałtowskiej, n. p. w „Mięsupuście” (wyd. Badeckiego) „Kufo-

beczko-baryło-cebr-bokłago-flasowski", „Wino-miodo-piwo-marco-gorzałczyński" (w. 365 i 395) i t. p.¹ Nieraz jednak zwrot plautowski z osobliwym dwuznacznikiem czy charakterystyczną pointą, dającą się pomyśleć tylko po łacinie, można było po polsku oddać jedynie przez analogiczne wyrażenie, o więcej lub mniej przybliżonej wartości.

Język Plauta jest wprawdzie — jak to wyżej zaznaczono — językiem ówczesnych sfer wykształconych Rzymu, najznakomitszych obywateli i senatorów (zasadniczo bez indywidualizowania dykcji stosownie do danych osób, n. p. niewolników), ale zawiera przytem wiele wyrażeń, uważanych (zwłaszcza później) za wulgarne, i ma przedewszystkiem ogólny typ języka nieliterackiego, codziennego, ten wybitnie niefrasobliwy ton intensywnego *jargon du jour*². Stosownie do tego stanu faktycznego u Plauta, przekład niniejszy odpowiada mniej więcej dzisiejszej mowie potocznej ludzi wykształconych, ale mowie codziennej, w której nie stroni się czasem od wyrażeń nieliterackich (takich jak n. p. „drzwi skrzyły", „co chcesz", „cóż go niepokoisz" i t. p.). Dla uniknięcia wreszcie fałszywego zabarwienia w stosunku do oryginału, starał się tłumacz nie używać, o ile możliwości, wyrazów pochodzących ze źródeł klasycznych, jak n. p. „okazja", „racja", „decydować" i t. p.

Byłoby to grubem nieporozumieniem, gdyby ktoś w tym przekładzie szukał „poetyczności". Przekład nie jest „poetyczny", bo i Plautus takim nie jest — a prze-

¹ Por. Przychocki, Plautus, str. 360—363, p. wyżej, str. XIX, uw. 3.

² Por. Przychocki, Plautus, str. 418—422.

cięż rzetelna ocena tłumaczenia opierać się może jedynie na skrupulatnym zestawieniu z oryginałem. Jeśli zaś rzymski komik pisze wierszem, to tylko dlatego, że to jest obowiązującą cechą gatunku i prozy nie zna wogóle dramat ówczesny. Charakterystyczne są tu słowa Cicerona, który, mówiąc o rytmice lirycznych nawet partyj u dramaturgów rzymskich (*Orator* 55, 183—185), wyraźnie stwierdza, że gdyby nie śpiewanie ich przy muzyce, to trudno byłoby je odróżnić od zwykłej prozy: *quae, nisi cum tibicen accessit, orationis sunt solutae simillima*.

W budowie wiersza zrezygnował tłumacz świadomie z nadzwyczaj nieraz skomplikowanych (i nie zawsze dla nas jasnych) miar Plauta w jego partyjach śpiewanych (*cantica*), nie widząc możliwości właściwego odтворzenia w mowie naszej rytmów oryginału, opartych na wręcz obcej polskiemu językowi zasadzie kwantytatywnej (długich i krótkich zgłosek). Wszelkie próby naśladowania takich miar przez analogiczne (pozornie) rozmieszczenie akcentów w wierszu polskim — pomijając już przeciwne duchowi języka polskiego i bolesne dla ucha wymuszanie sztucznych nacisków tonicznych na końcowych zgłoskach przez nadużywanie i nienaturalne akcentowanie wyrazów jednozgłoskowych¹ — są zawsze skazane na niepowodzenie wobec tego zwłaszcza,

¹ O nienaturalności i sztuczności rytmu „męskiego“ (na zgłosce końcowej) w polskim języku i o rodzimości rytmu „żeńskiego“ (na drugiej zgłosce od końca) podaje bystre i głęboko przemyślane obserwacje J. Rowiński, O wersyfikacji polskiej, Warszawa, 1884, str. 85, 120, 143—144. Por. J. Łoś, Wiersze polskie w ich dziejowym rozwoju, Warszawa-Lublin-Poznań-Łódź, 1920, str. 456, 460—461.

iż, poza fachowymi znawcami wersyfikacji klasycznej, ogół czytelników istoty i sztuki takiego wiersza nie jest w stanie ani spostrzec ani odczuć¹. Tak czy owak zatem przekład nigdy nie może dać należytego pojęcia o całym bogactwie miar wierszowych oryginału.

Wobec tego zastosował autor niniejszego przekładu tylko czysto polskie i jedynie dwojakie miary wierszowe, a to trzynasto i czternastozgłoskowiec, jeden i drugi nierymowany („biały”), dla zachowania pewnej cechy wiersza klasycznego². Plautowskie partje mówione (w senarach jambicznych) oddał przez trzynastozgłoskowiec, a partje śpiewane (we wszystkich innych miarach), w oryginale zasadniczo zawsze ożywione, przełożył żywszym czternastozgłoskowcem. Oto zasadnicze schematy tych wierszy (z pominięciem drobniejszych wariantów, wynikających zwłaszcza z rozmieszczenia akcentów pobocznych):

Wiersz trzynastozgłoskowy:

~ 2 ~ / 2 ~ / 2 ~ //	2 ~ / 2 ~ / 2 ~ /
2 ~ / 2 ~ / ~ 2 ~ //	~ 2 / 2 ~ / 2 ~ /
~ 2 / 2 ~ / ~ 2 ~ //	~ 2 ~ / ~ 2 ~ /
2 ~ ~ / 2 ~ / 2 ~ //	~ 2 / 2 ~ / 2 ~ /

*Ja jestem tak łaskawy, || że trzęść sztuki pódam,
Jeżeli wasza łaska, || żeby jej wysłuchać:
Kto jednak słuchać nie chce, || niech wstaje i — za drzwi,
By miał usiąść gdzie taki, || który słuchać zechce!
Teraz sztuki, dla której || wy tutaj siedzicie*

¹ Por. G. Przychocki, W sprawie przekładu Plauta, Przegląd Warszawski, XXX (1927) Nr 50, str. 172—174.

² St. Mleczko, Serce a heksametr, Warszawa 1901, str. 153.

*W tem miejscu krotochwilnem, || sztuki, którą mamy
Zagrać tutaj przed wami, || treść podam i tytuł.*

Wiersz czternastozgłoskowy:

~ / ~ / ~ / ~	}	~ / ~ / ~ /
		~ / ~ / ~ /
		~ / ~ / ~ /
		~ / ~ / ~ /

*Nól Jeżeli wy od dziś dnia || każdemu obcemu,
Kógo tylko tu ujrzycie, || na dachu, w mym domu,
Nie strzaskacie kóści w nógach, || to wam wasze bóki
Tak wyprawię, że się staną, || jak same rzemieńie!
A więc ja już nawet przy tem || mam świadków w są-
siadach,*

*Có się u mnie w domu dzieje? || Bądź mi ząglądali
Tú do środka, przez implúvium? ||*

Nieodzowna średniówka po siódmej, względnie po ósmej zgłosce, przypadająca zawsze na koniec wyrazu, dzieli jeden i drugi wiersz na dwie „połówki”, które zawierają najczęściej pewne zamknięte w sobie grupy pojęciowe. Druga „połówka” jest w jednym i drugim wierszu sześćozgłoskowa i jednakowo budowana¹. Przez różnorodne rozmieszczenie akcentów w obu „połówkach” i dowolność łączenia różnych typów pierwszej i drugiej „połówki” osiąga jeden i drugi wiersz dużą różnorodność budowy.

Oba te wiersze, polegające na wrodzonych mowie

¹ Obie te „połówki” uważa — zupełnie słusznie — za samostne wiersze T. Sinko, *Wiersz Iljady Staszica i polski heksametr*, *Język Polski* VIII, 2, (1923) str. 40.

polskiej akcentowych rytmach „żeńskich”, mają już dawną u nas tradycję. Wiersz czternastozgłoskowy (rymowany) pojawia się już w „Sprawie Rycerskiej” Marcina Bielskiego” z r. 1569¹. Wiersz trzynastozgłoskowy zaś, rymowany, występuje już w XIV w.², a nierymowanego używa już bardzo wydatnie Kochanowski³, później Opałiński⁴ i inni, poczem wiersz ten staje się bodaj że najczęstszym wierszem polskich przekładów. Tym właśnie wierszem (nierymowanym), oddającym najlepiej potoczność mowy codziennej, pisał pierwszą polską komedię, przerabianą z Plauta, Piotr Ciekliński („Potrójny”), ten wiersz też panuje prawie we wszystkich (obecnie ponownie wydanych) sztukach najdawniejszej naszej komedji „rybałtowskiej”⁵.

Używając zatem tego wiersza w niniejszym przekładzie, nawiązałem tłumacz do pierwszych polskich przeróbek Plauta i do dawnej tradycji polskiej komedji.

* * *

Przekład ten jest związany z wojną. Plautus, z którym zaprzyjaźniłem się już na ławie szkolnej i któremu później patronowałem w Krakowskiem „Kole Miłośników Dramatu klasycznego U. U. J.” tuż przed wybuchem wielkiej burzy światowej w roku 1914, towarzyszył mi wiernie w ciągu długiej mojej tułaczki żołnierskiej.

¹ Por. J. Łoś, m. p. str. 83—85.

² Por. J. Łoś, m. p. str. 458.

³ T. Sinko, m. p. str. 38.

⁴ J. Łoś, m. p. str. 137.

⁵ Z pośród 21 utworów wspomnianego wyżej (str. XIX, uw. 2) wydania B a d e c k i e g o, wierszem trzynastozgłoskowym pisanych jest (przeważnie w całości) sztuk 17, a to: I—IV, VII—XI, XIII—XV, XVII—XXI.

W kwaterze nad Dunajcem, w ziemiance nad Dniestrem, w namiocie na stokach gór rumuńskich, w długich nieraz przerwach „robót” wojennych, powstawały pierwsze próby, z braku wszelkich dzieł pomocniczych nieśmiałe i niepewne. Na dobre zabrać się mogłem do tłumaczenia dopiero w Odrodzonej Polsce, choć i tu zawierucha wojenna dwukrotnie jeszcze wrywała mi pióro z ręki. Pierwszym był *Epidikus*, wystawiony pod dyrekcją J. Lorentowicza i w reżyserji A. Zelwerowicza w warszawskim „Teatrze Rozmaitości” w r. 1920. Podjętą do kontynuowania pracy i do jej dokończenia były mi życzliwe oceny trzech pojedynczo wydanych komedyj, a zwłaszcza decyzja Polskiej Akademji Umiejętności, która, pomimo tak trudnych obecnie warunków ekonomicznych, podjęła się niniejszego wydawnictwa. Toteż tej najwyższej naszej Instytucji Naukowej gorące składam podziękowanie.

Szczerze dziękuję też uczniowi mojemu, Aleksandrowi Turynowi, za pomoc przy żmudnych korektach.

W Gromniku, wrzesień 1931.

Gustaw Przychocki.

UWAGA. Przekład opiera się na łacińskim tekście wydania W. M. Lindsay'a (T. M. Plauti Comoediae, Oxonii, I—II 1903—1910). Tu i ówdzie uwzględniono też koniektury J. L. Ussinga (T. M. Plauti Comoediae, Hauniae, I—V, 1875—1897) i F. Lea (T. M. Plauti Comoediae, Berolini, I—II, 1895—1897). Klamry [] oznaczają nowoczesne uzupełnienia uszkodzonego tekstu, klamry < > słowa, prawdopodobnie nieautentyczne, względnie na niewłaściwym miejscu stojące. Gwiazdki *** wskazują na luki w zachowanym tekście. Przekład nie obejmuje t. z. perioch i didaskalij, jako nie pochodzących od Plauta.

I.

AMFITRJON

(AMPHITRUO)

AMETIRION
(AMPHITRION)

Rzecz dzieje się w Tebach, w domu Amfitrjona, wodza tebańskiego, który wraz z niewolnikiem swym Sozją, wyruszył na wojnę z Pterelausem, królem Teloboów, a w domu pozostawił żonę, Alkmenę, będącą właśnie przy nadziei. Tymczasem Jowisz, który zapłonął miłością ku niej, przybrał na siebie postać jej męża, i kazawszy Merkurowi upodobnić się do niewolnika Sozji, rozgospodarował się na dobre nietylko w całym dworze, ale i w alkwie Alkmeny. Przyszło mu to tem łatwiej, że wiedząc, jako bóg, o właśnie odniesionem przez Amfitrjona zwycięstwie, opowiedział to wszystko Alkmenie, a nawet darował jej złotą czarę, zdobytą przez jej męża na królu Pterelausie, którą boskim jakimś sposobem dostał w swe ręce. Równocześnie prawdziwy Amfitrjon, po odniesieniu owego zwycięstwa nad Teloboami, wraca do domu, i właśnie tej nocy, kiedy sztuka się rozpoczyna, przybywa do portu tebańskiego (bo Teby leżą u Plauta nad morzem, tak samo jak Czechy u Szekspira). Wysłał naprzód swego niewolnika Sozję, by uprzedził żonę o szczęśliwym powrocie, ale nieszczęśliwy sługa rozkazu swego pana wykonać nie może, gdyż kiedy tak wśród dziwnie ciemnej i dziwnie długiej nocy (przez Jowisza dla własnych celów przedłużonej) do domu się zbliża, spotyka stojącego na straży przed drzwiami swojego sobowtóra, Merkurego, który go pięściami odpędza i prawie zupełnie przeko-

nywa, iż nie on, ale właśnie ten jego pogromca jest prawdziwym Sozją. Sozja osłupiały wraca do swego pana i opowiada mu, że obił go — Sozja, czego oczywiście Amfitrjon zrozumieć nie może. Jowisz tymczasem żegna się z Alkmeną — która ani na chwilę nie wątpi, że to jej prawdziwy mąż — i powiada, że musi teraz udać się do wojska, skąd tylko na krótko mógł przybyć, ale że wróci niebawem. Po chwili przychodzi prawdziwy Amfitrjon, ale cóż za przykre jego zdziwienie, gdy Alkmena nie wita go bynajmniej tak, jak na stęsknioną małżonkę wobec długo niewidzianego męża przystało, ale uparcie twierdzi, że przecież dopiero co całą noc z nią przepędził, i nawet mocno urażona pyta, poco ją tak oszukuje, czy podchodzi, że to niby odchodzi do wojska, a zaraz z drogi wraca. Amfitrjon szaleje z gniewu na Alkmenę, myśląc, że ma tu do czynienia z jakimś wyrafinowanym wiarołomstwem swej żony, i pędzi do portu, ażeby przyprowadzić stamtąd krewniaka Naukratesa jako świadka, na dowód, że z okrętu wcale się nie ruszał; nie mogąc go znaleźć, wraca do domu, ale tu znów jego własny niewolnik — bo nie wie przecież, że to jest przemieniony Merkur — odpędza go od własnego domu. Tymczasem znów Jowisz wrócił, naturalnie jako Amfitrjon, i pogodził się zupełnie z Alkmeną, tłumacząc jej, że te wszystkie podejrzenia, które na nią był rzucił, były tylko żartem, — a Sozja prawdziwy, który jest przy tem, nie może się nadziwić, że poróżnieni małżonkowie tak szybko się pogodzili. Tysięczne te zawikłania dochodzą do szczytu, kiedy Jowisz, niby prawdziwy Amfitrjon, rzeczywistego Amfitrjona, już i tak dość zrozpaczonego, chce pod sąd oddać za naruszenie cudzego ogniska

domowego. Tu już człowiek rozwiązać sytuacji nie potrafi. Wśród huku piorunów zjawia się Jowisz we własnej osobie i ogłasza, że on to jest sprawcą wszystkiego, i że z dwóch bliźniaków, których w tej chwili właśnie powiła Alkmena, jego synem jest ten, co zdusił dwa węże, na jego zgubę przez Junonę nasłane, t. j. Herkules. Amfitrjon okazuje wcale wielkie zadowolenie z tego zaszczytu „nad zasługi i nad stan” i zwraca się do widzów z wezwaniem, by ze względu na Jowisza nie szczędzili jak najroźgłośniejszych oklasków.

SOZJA, jego niewiasta

BRONJA

TESSALA | służące

BLEFARÓ, sternik jego okrętu

JOWISZ

MERKUR

Recepcja dzieje się w Tebach, przed pałacem Amfitrjona.

Główna ulica prowadzi ku portowi, w lewą stronę (od

widzącej) i ku rynekowi, w prawą stronę.

PROLOG

OSOBY

AMFITRJON, wódz tebański

ALKMENA, jego żona

SOZJA, jego niewolnik

BROMJA |

TESSALA | służące

BLEFARO, sternik jego okrętu

JOWISZ

MERKUR

Rzecz dzieje się w Tebach, przed pałacem Amfitrjona.
Główna ulica prowadzi ku portowi, w lewą stronę (od
widza) i ku rynkowi, w prawą stronę.

OSOBY

AMERSON, wódz tatarski
ALMENA, jego żona
SOJA, jego niewolnik
BROMJA |
TESSAJA | służące
BLERAR, stelnik jego okrętu
LOWISZ
MERKUR

Rzecz dzieje się w Tebach, przed pałacem Amersona.
Główna akcja prowadzi ku portowi, w lewą stronę (od
widza) i ku rynekowi, w prawą stronę.

PROLOG

*(Noc. Merkur w stroju niewolnika wychodzi z pałacu
i mówi do widzów).*

Jeśli chcecie, bym wtedy, gdy wasze towary
Kupić przyjdzie lub sprzedać, szczerze zyskiem sypał
I bym zawsze pomagał wam we wszystkich sprawach;
Dalej, żeby rachunki każdemu z was dobrze
Wypadały, czy w kraju, czy też poza krajem,
Żeby piękny i znaczny zysk przyrastał ciągle,
Gdyście tylko coś wszczęli, albo wszczęć coś macie;
Żebym zawsze obdarzał was i wszystkich waszych
Dobrą wieścią; bym zawsze przynosił, zwiastował
To co się zda najlepiej, wam, waszemu państwu 10
— Bo wiecie przecież o tem, że tamci bogowie
Mnie oddali nad zyskiem i nad wieścią nadzór —,
Jeśli temu mam sprzyjać i o to się starać,
Byście stale i trwale zysku mieli sporo:
Tej sztuki wysłuchacie wszyscy bez hałasów, 15
I ocenić zechcecie, słusznie, sprawiedliwie.
Teraz powiem, czyj rozkaz mnie tutaj przysła
I poco — a zarazem podam me nazwisko.
Jowisz mnie tu posyła — nazywam się Merkur;
Ojciec mnie tu mój posłał, bym was o coś prosił, 20
Chociaż wiedział, że słowa jego wypełnicie
Jak rozkaz — bo jest przecież o tem przekonany.

- Że go czcicie, szanując, jak trzeba, Jowisza —
 Mimo tego jednakże prosić mi was kazał
 26 Najłagodniej, z nakładem wielu miłych słówek.
 Otóż Jowisz ten oto, co mnie tu posyła,
 Nie mniej, niż z was ktokolwiek, boi się nieszczęścia:
 Człowieka ma za ojca, człowieka za matkę,
 Nic dziwnego jest zatem, że drży o swą skórę.
 30 I ja także, co jestem syn tego Jowisza,
 Od ojca zarażony, boję się nieszczęścia.
 To też grzecznie przychodzę i grzeczność wam niosę.
 Rzecz zacną, choć nie trudną, chcę u was wyprosić
 Od zacnych, w zacnej sprawie, zacny orędownik.
 36 Bo bezecenstw od zacnych żądać się nie godzi,
 O zacne rzeczy prosić bezecnych — głupota,
 Wszak bezecni nie znają praw — i nie słuchają.
 Więc nareszcie słuchajcie wszyscy, co ja powiem.
 Wyście przecież powinni słuchać naszych życzeń:
 40 Myśmy się zasłużyli — tak ja jak i ojciec —
 I około was samych i około państwa.
 Bo pocóż wypominać — (jak to widywałem
 Już w tragedjach, że Neptun, Wirtus, czy Wiktorja,
 Mars, Bellona, wam wszystko to wypominają,
 46 Co zrobili dobrego), — jakie dobrodziejstwa
 Zsyła wszystkim mój ojciec, co jest bogów władca?
 Nigdy przecież mój ojciec nie zwykł tego robić:
 Dobrym ludziom wytykać, co im zrobił dobrze.
 Jest on pewny, że za to wdzięczni mu będziecie
 50 I że robi to słusznie, w czym wam robi dobrze.
 Teraz powiem nasamprzód, o com przyszedł prosić:
 Potem treść wam opowiem tej oto tragedji —
 Co? zmarszczyliście czoło, niby żem tragedję
 Wam tutaj zapowiedział? Bóg jestem, więc zmienię.

Jeśli chcecie, tak zrobię, że z tejsze tragedji, 65
Z tej samej, w tychże wierszach, stanie się komedja.
Chcecie albo nie chcecie? Ależem ja głupi,
Że się pytam! Bóg jestem, wiem, że tego chcecie!
Wiem zatem, jakie wasze są tutaj życzenia,
Zrobię sztukę mieszaną: tragiko-komedję, 69
Bo żeby cała sztuka stała się komedją,
Gdzie wystąpią królowie i bogi — nie można.
Jakże więc? Skoro tutaj niewolnik gra także,
Zrobię tak, jakem mówił: tragiko-komedję.
Teraz o to mi Jowisz kazał was tu prosić, 65
Żeby posłać agentów pomiędzy siedzenia,
Między widzów, po całej tej oto widowni,
By gdy ujrzą nasłanych jakichś naganiaczy,
Wraz im wzięli w teatrze jako zastaw togi;
Gdyby ktoś chciał wyłudzić palmę dla aktorów, 70
Dla któregoś z tej trupy (to już wszystko jedno:
Pisemnie, osobiście, czy przez pośrednika),
Nawet gdyby ją dali sami edylowie,
Lecz w sposób oszukańczy — to Jowisz rozkazał,
By to samo tu prawo obowiązywało, 76
Jak jeśli ktoś wyłudzi urząd, czy to sobie,
Czy to komu innemu. Bo z cnoty, powiada,
Wy, zwycięzcy, żyjecie, a nie z wyłudzenia,
Ni z oszustwa: Dłaczegoż inne ma być prawo
Dla aktora, a inne dla sławnego męża? 80
Cnotą trzeba się starać, nie przez naganiaczy:
Dosyć ma ich, kto zawsze dobrze postępuje,
Jeśli ci są uczciwi, co się tem zajmują.
To jeszcze mi polecił, by również ajenci
Między samych aktorów byli rozsełani: 86
Gdy kto sobie kupionych rozstawił klakierów

- Lub się starał, by drugi gorsze miał przyjęcie,
 To niech mu potargają kostjумы — i skórę!
 Nie macie się co dziwić, że dzisiaj sam Jowisz
- 90 O aktorów się stara. Temu się nie dziwiecie!
 Dziś sam Jowisz grać będzie w tej oto komedji!
 Co? Dziwne wam się zdaje? Jakby coś nowego
 Dziś być miało, że Jowisz para się aktorstwem!
 Nawet kiedy rok temu tutaj na tej scenie
- 95 Aktorzy go wzywali, przyszedł im z pomocą.
 To też przyjdzie napewno w tej naszej tragedji.
 Tę więc sztukę, jak mówię, Jowisz sam grał będzie.
 I ja zarazem z nim także. — A teraz słuchajcie,
 Gdy wam będę podawał treść naszej komedji:
- 100 To miasto — to są Teby. W tym tu domu mieszka
 Amfitrjon z ojca Arga, w Argos urodzony,
 Wraz z swą żoną Alkmeną, córką Elektrosa.
 Ten Amfitrjon obecnie dowodzi legjami,
 Bo w wojnie są Tebanie z Telobojczykami.
- 105 On zaś zanim był odszedł stąd do swego wojska,
 Żonę swoją Alkmenę uczynił brzemienną.
 A ja myślę, że znacie już mojego ojca,
 Jaki bywa swawolny w wielu takich sprawkach
 I jak lubi miłostki, gdy mu się coś nada —
- 110 Więc się i do Alkmeny wziął bez wiedzy męża
 I, używszy jej ciała dla swojej miłości,
 Uczynił ją brzemienną znowu w swym uścisku.
 Byście zatem rzecz całą lepiej zrozumieli
 Z tą Alkmeną — jest ona podwójnie brzemienna:
- 115 I od męża, i z łaski wielkiego Jowisza.
 A ojciec mój tu teraz właśnie z nią spoczywa
 I noc tę z tej przyczyny tak sobie przedłużył,
 By z nią użyć rozkoszy^o wiele tylko zechce,

A tak swój wygląd zmienił, że jest jak Amfitrjon.
Teraz, żeby wam strój mój nie wydał się dziwnym, 190
Żem tu wyszedł na scenę niby jak niewolnik —
Starodawną na nowo rzecz mam tutaj podać,
Więc wychodzę ubrany na ten nowy sposób.
Otóż ojciec mój, Jowisz, jest tu teraz w domu.
Wziął na siebie zupełną postać Amfitrjona. 125
Za niego ma go służba, wszystko, co go widzi.
Tak to umie swą skórę zmieniać kiedy zechce.
Ja zaś wziąłem na siebie postać niewolnika
Sozji (który z Amfitrjonem stąd odszedł do wojska),
Żeby ojcu swojemu pomagać w miłości 130
I żeby nikt z domowych nie pytał, kto jestem,
Widząc, że się tak ciągle tu kręcę po domu.
Teraz, myśląc, że jestem niewolnik-kolega,
Nikt nie spyta, kto jestem, albo pocom przyszedł.
Mój ojciec sobie teraz tu w domu używa, 135
Leży, mając w objęciach tę, której tak pragnie.
Opowiada jej wszystko — mój ojciec Alkmenie —
Co się działo tam w legji; ona go za swego
Ma męża, śpiąc ze zdrajcą; teraz właśnie ojciec
Opowiada, jak rozbił legje nieprzyjaciół 140
I jak go obdarzono licznymi darami.
(A dary, które dano tam Amfitrjonowi
Myśmy ściągali: mój ojciec łatwo co chce zrobił)
Dzisiaj więc tu powróci z wojska sam Amfitrjon
I niewolnik, którego ja mam właśnie postać. 145
Teraz byście rozpoznać mogli nas bez trudu,
Ja tu na kapeluszu będę miał te piórka;
Mój ojciec znów mieć będzie tu pod kapeluszem
Złoty wałek. Amfitrjon tego mieć nie będzie.

160 Tych znaków żaden człowiek z tych tu domowników
Nie będzie mógł zobaczyć — wy widzieć będziecie.

(zauważył zdaleka Sozję)

Ale oto jest Sozja, sługa Amfitrjona,
Nadchodzi on tu właśnie od portu z latarnią.
Już ja go tu potrafię od domu odpędzić.

165 Uważajcie! Opłaci się wam na to patrzeć,
Jak to Jowisz i Merkur bawią się w aktorów!

(odstępuje na bok)

AKT I.

SOZJA, MERKUR

SOZJA

*(przychodzi od portu w stroju podróżnym z latarnią
w ręce, długo nie spostrzega Merkura)*

Czy jest człowiek odważniejszy odemnie lub śmielszy,
Że choć wiem, co młodzież umie, po nocy sam chodzę?
Cobym zrobił, gdyby mnie tak do dziury wyspali

160 Treswirowie? By mnie jutro dobyć niby specjal
Wprost z piwnicy... pod batogi? Nie mógłbym się bronić,
Ni mój panby mi nie pomógł, — ba, każdyby nawet
Sądził, że tak zasłużyłem. A ośmiu siłaczy
Tłukłoby mnie nieszczęsnego, jak w jakie kowadło.

165 Takie miałbym przy powrocie „publiczne przyjęcie!”
A do tego mnie przymusza kaprys mego pana,
Że mnie tutaj goni z portu, w nocy, poniewoli!
Czyby nie mógł mnie tak samo rano tutaj wysłać?
Taka to jest ciężka służba, służyć zamożnemu.

170 Tem biedniejszy jest niewolnik, im pan jest bogatszy,

W dzień i w nocy jest tych rzeczy ciągle aż zanadto
 — Czy coś zrobić, czy powiedzieć — byś nie miał
 [spokoju.

Sam pan służbą otoczony, nie wie co robotą,
 Co mu tylko na myśl przyjdzie, myśli, że to można,
 Że to słuszne — nie rozważa, co w tem jest roboty. 176
 Nie pomyśli, co nakaże, czy to złe, czy dobre.
 Tak to w służbie na człowieka spada moc przykrości:
 Dźwigać trzeba i znieść trzeba ten ciężar wśród trudu.

MERKUR

(na stronie)

Ja to raczej na mą służbę winienbym się skarżyć,
 Bo dziś jeszcze byłem wolny, a teraz mnie ojciec 180
 Zmienił w swego niewolnika. A ten tu się skarży,
 Co się z ojca niewolnika w niewoli urodził!

SOZJA

Ale ze mnie dobry gałgan! To mi ledwie teraz
 Na myśl przyszło, by wracając do bogów się zwrócić,
 Podziękować za ich łaski! Naprawdę, że gdyby 185
 Chcieli oni się odpłacić, tak jak mi się patrzy,
 Toby kogoś tu nasłali, żeby mi uczciwie
 Rozbił gębę za niewdzięczność za ich dobrodziejstwa!

MERKUR

(j. w.)

Ten przynajmniej — co rzecz rzadka — wie, co mu
 się patrzy!

SOZJA

Stało się, com nie przypuszczał, ni ja, ni nikt z naszych, 190
 Że nas spotka: żeśmy cało wrócili do domu.
 Po zwycięstwie już zwycięskie wracają legjony,

- Wojnę wielką ukończywszy i wrogów ubiwszy.
 Miasto, które Tebańczykom tyle gorzkich zgonów
 195 Zgotowało, jest pobite, a nawet zdobyte
 I tęgością i dzielnością wojska, a najwięcej
 Mego pana Amfitrjona naczelnem dowództwem.
 Łupów, roli, wielkiej sławy przysporzył swym ziomkom,
 Kreonowi, Teb królowi, królestwo utrwalił.
 200 Mnie tu wysłał naprzód z portu, żebym doniósł żonie,
 Jak on sprawę poprowadził swem głównem dowództwem.
 Teraz muszę wpierw pomyśleć, jak mówić, gdy przyjdę.
 Gdy nakłamię, to tak będzie, jak to zwykle robię,
 Bo gdy inni najzawzięciej walczyli, ja wtedy
 205 Najzawzięciej uciekałem; lecz muszę tak udać,
 Jakbym sam był przy tem wszystkim — a gadać com
 [słyszał.

- Ale jak, jakimi słowy mam to wszystko zmyślać,
 Sam wpierw muszę tu ułożyć. Więc tak będę mówił:
 Naprzód, ledwieśmy tam przyszli i ziemi dotknęli,
 210 Wraz wybiera Amfitrjon z najpierwszych co lepszych,
 Śle ich, żeby Teloboom rzekli jego wolę:
 „Bez przemocy i bez wojny jeżeli wydadzą
 I łupiezców i ich łupy, gdy zwrócą co wzięli,
 On natychmiast swoje wojsko odwiedzie do domu,
 215 Argiwowie z pól się cofną, on wróci im spokój.
 Jeśli na to się nie zgodzą, nie dadzą co żąda,
 Z całą mocą swego wojska ich miasto oblegnie”.
 Gdy wysłańcy Amfitrjona wszystko powtórzyli
 Teloboom, ci w swej dumie pełni sił i męstwa
 220 Pysznie, ostro ofuknęli naszych posłów, mówiąc,
 „Że potrafią z bronią w ręku bronić siebie, swoich,
 Żeby zatem jak najprędzej wojska z kraju cofnąć”.

Gdy posłowie to przynieśli, Amfitrjon z obozu
 W lot wywodzi całe wojsko. A ci znowu z miasta
 Wiodą w pole swe legjony, cudnie uzbrojone. 225
 Skoro z obu stron już wyszli wszyscy w pełnej liczbie,
 Rozdzielono wojowników, rozdzielono szyki;
 Ustawiamy nasze legje naszym obyczajem,
 A naprzeciw nieprzyjaciel znowu swoje wojska.
 Wreszcie wodze stron obydwu na środek wychodzą, 230
 Poza zgłębkiem swoich szyków z sobą rozmawiają;
 Staje zgoda: że ci, którzy w tej bitwie ulegną,
 Zdadzą miasta, pola, domy, świątynie i siebie.
 Skoro tylko to się stało, trąby grzmią z stron obu,
 Dudni ziemia, ze stron obu podnoszą okrzyki. 235
 Z obu stron wodzowie obaj, ten tu, a ten tutaj,
 Jowiszowi śluby robią, wojska zagrzewają.
 Wtedy każdy pokazuje, czem jest i co może,
 Tnie żelazem, włócznie łamią, całe niebo huczy
 Krzykiem mężów; z zadyszenia i z tego sapania 240
 Mgła powstaje; lud się wali razami zmożony.
 Wreszcie, tak, jak myśmy chcieli, nasz zastęp przeważa,
 Gęsto pada nieprzyjaciel, nasi napierają.
 Zwyciężyliśmy śmiałością i przemocą męża!
 Do ucieczki nikt się jednak wśród nich nie zabiera, 245
 Z stanowiska się nie cofa, lecz walczy na miejscu:
 Duszę raczej woli stracić, niż z miejsca się ruszyć,
 Gdzie kto stał, tam trupem pada, szyku nie opuszcza.
 Widząc to, mój pan Amfitrjon, każe by konnicę
 Jaknajprędzej podprowadzić od prawego skrzydła. 250
 Jazda rozkaz wykonywa, szybko od prawego
 Z wielkim krzykiem atakuje, krzepkiem uderzeniem
 Biję, ściera wraże wojska, i prawo zwycięża!

MERKUR

(j. w.)

No, dotychczas jeszcze słowa jednego nie skłamał,
 265 Wszak sam byłem tam przy walce, jak również mój
 ojciec.

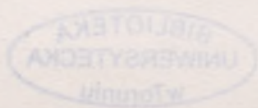
SOZJA

Teraz wrogi do ucieczki. Naszym serc przybywa,
 Zmykających Teloboów szpikują włóczniami,
 Sam Amfitrjon trupem kładzie króla Pterelasa.
 Tak to więc walczyli oni od rana do mroku
 260 (Tem dokładniej to pamiętam, bom w ten dzień nie śniadał),
 I dopiero noc walczących sama rozdzieliła.
 Gdy dzień nastał, do obozu przychodzą od miasta
 Ich wodzowie: z płaczem proszą i z różdżką oliwną,
 Byśmy grzech im wybaczyli, i wszyscy oddają
 265 Siebie, wszystko, boskie, ludzkie, miasto i swe dzieci
 Narodowi Tebańskiemu na łaskę, niełaskę.
 A za dzielność pan, Amfitrjon, dostał złotą czarę,
 Z której pijał król Pterela. — Tak to powiem pani.
 Teraz idę rozkaz spełnić, zabrać się do domu.

MERKUR

(j. w.)

270 O! on tutaj chce się dostać — drogę mu zastąpię!
 No, już ja go tu do domu nigdy nie dopuszczę.
 Kiedy już mam jego wygląd, bez trudu go okpię.
 A jeżeli postać jego wziętem i postawę,
 Trzeba też i zachowanie mieć jemu podobne.
 275 Trzeba, bym był szelmą, chytrym, ogromnie przebiegłym
 I szelmostwem, jego bronią, pędzić go ode drzwi.
 Ale co to? W niebo patrzy. Co też z tego będzie?



SOZJA

No dalibóg, jeśli kiedyś myślał coś lub wiedział,
 To dziś wiem, że pewnie Nokturn zasnął gdzieś pijany,
 Bo się ani Niedźwiedzica na niebie nie rusza, 100
 Ani księżyc z tego miejsca, na którym raz zeszedł,
 Nie zachodzi też Orijon, Dżdżownice, Wieczorna,
 I tak gwiazdy stoją w miejscu, Noc nie ustępuje.

MERKUR

(j. w.)

Dalej, Nocy, tak jak dotąd, schlebiaj ojcu memu.
 To najlepiej Najlepszemu jaknajlepiej służyć. 105
 On ci pięknie to odpłaci, w czym mu się przysłużysz.

SOZJA

Zdaje się, że dłuższej nocy, niż ta, nie widziałem —
 (*myśli*)

Chyba ta, kiedy to zбитy — wisiał, tak bez końca?
 Lecz i od niej ta — dalibóg — ta jest jeszcze dłuższa!
 Pewnie Słońce gdzieś śpi jeszcze, porządnie napite, 100
 Bo z pewnością gdzieś na uczcie zbyt się zabawiło.

MERKUR

(j. w.)

Tak gałganie? Więc bogowie do ciebie podobni?
 Już cię ja tu za twe słówka i sprawki, wisielcze,
 Dobrze przyjmę! Przyjdź tu tylko: W mig znajdziesz
 nieszczęście!

SOZJA

Ale gdzież są ci dziewczarze, co sami spać nie chcą? 105
 Ta noc dobra na lampartki, słono opłacane.

MERKUR

(j. w.)

Według niego ojciec teraz dobrze, mądrze robi:
Leżąc sobie tu z Alkmeną, folgując miłości.

SOZJA

Pójdę do Alkmeny, donieść, to, co pan rozkazał.

(sposrzedza Merkura, ale myśli, że ten go nie widzi)

300 Ale któż to tu przed domem, w nocy? O, niedobrze!

MERKUR

(j. w.)

To tchórz taki, jak nikt inny.

SOZJA

Mnie się całkiem zdaje,
Że on chciałby mi na nowo moją kurtę skroić!

MERKUR

(j. w.)

Boja ma! Już ja go okpię.

SOZJA

O źle! Zęby swędzą!
Pewnie on mnie tutaj przyjmie w „pięściową” gościnę!
305 On ma pewnie dobre serce: A że pan mój winien,
Że ja nie śpię — on mnie pewnie tu uśpi — pięściami.
O już po mnie! Bo dalibóg, toż to olbrzym, siłacz!

MERKUR

(j. w.)

Ja tu na głos będę gadał, niech słyszy co mówię.
To go na to jeszcze większe straszysko ogarnie.

(krzyczy udając rozbójnika)

Nuże pięści! Wszak już dawno, jak mnie nie żywicie, ³¹⁰
Toć już dawno — wczoraj myślę — żeście do snu kładły
Bez ubrania czterech ludzi!

SOZJA

Ogromnie się boję,

Bym nie zmienił mego miana: z Sozji na Piętaszka,
Bo on czterech — mówi — ludzi oddał na sen wieczny.
Strach, że liczbę tę powiększę.

MERKUR

(j. w.)

Otóż o to chodził

SOZJA

Pas przyciąga: to do walki.

315

MERKUR

(j. w.)

On musi być bity.

SOZJA

Kto?

MERKUR

Kto tylko tutaj przyjdzie, zreć będzie kułaki.

SOZJA

Fe! Nie lubię tak po nocy! Właśniam zjadł wieszczę!
Więc tę ucztę — lepiej będzie — spraw temu co głodny!

MERKUR

Niezła waga jest w tych pięściach.

320

SOZJA

O złe, pięści waży!

MERKUR

Gdybym go tak ja ugłaskał do snu?

SOZJA

Bardzo dobrze,
Już trzy noce z rzędu nie śpię.

MERKUR

Najgorzej, gdy bijesz
Zbyt niedbale — ręka wtedy tylko pieści gębę.
Ta się gęba musi zmieniać, której ta pieść dotknie!

SOZJA

286 On mnie tutaj chce przerobić, gębę mi przekształcić!

MERKUR

Kości z gęby muszą lecieć, gdy ją dobrze grzmotniesz!

SOZJA

On chce widać ości ze mnie wybrać jak z mureny.
Precz mi z takim, który ludziom chce ości wybierać!
Niech mnie tylko nie zobaczy, bo źle ze mną będzie!

MERKUR

(udaje, że wietrzy jak pies)

289 Gdzieś tu pachnie czyjeś licho.

SOZJA

Oho! Już mnie zwąchał!

MERKUR

Musi tu być niedaleko — choć przedtem był zdala.

SOZJA

Patrzcie tylko, co za prorok!

MERKUR

Me pięści mnie swędzą!

SOZJA

Jeśli na mnie — to wpierw, proszę, ugłaszcz je po ścianie.

MERKUR

Głos do uszu mi doleciał!

SOZJA

To moje nieszczęście,
Żem skrzydełek mu nie podciął, gdy mam głos tak lotny! 315

MERKUR

On coś dostać chce odemnie: Dam — pełny pakunek.

SOZJA

Przecież nie mam w co spakować.

MERKUR

Więc jego samego
Opakuję, jak się patrzy, memi kułakami.

SOZJA

Nie — wszak jestem bardzo słaby z podróży okrętem.
Jeszcze morską mam chorobę i sam ledwo chodzę, 340
Więc, czy myślisz, że z pakunkiem będę mógł się ruszyć?

MERKUR

Lecz tu przecież ktoś coś gada.

SOZJA

Świetnie! Mnie nie widzi,
Mówi, że tu „Ktoś” coś gada — a ja zwę się Sozja!

MERKUR

Z prawej strony, zdaje mi się, głos mnie w uszy bije.

SOZJA

345 Żebyś ja dziś coś nie dostał za głos, co go bije!

MERKUR

Doskonale! Idzie ku mnie!

SOZJA

Mrę cały ze strachu.
Nie wiem nawet, gdzie jest teraz, gdyby mnie kto
[spytał.

Biedak ze mnie! Z przerażenia ruszyć się nie mogę!
Koniec! Przepadł rozkaz pański i Sozja z nim razem!

350 Ale może ja się ozwę, niby pewny siebie,
Może mu się wydam śmiały — nie będzie mnie tykał?

MERKUR

(uprzedza go i woła głośno)

Gdzie ty idziesz z tym Wulkanem, zamkniętym w tym
[rogu?

SOZJA

Co się pytasz? Ty, co z ludzi kości wytlukujesz?

MERKUR

Czyś jest wolny, czy niewolnik?

SOZJA

Jak mi się spodoba!

MERKUR

Tak?

SOZJA

Tak mówię!

MERKUR

Ty wisielcze!

SOZJA

O, to znów nieprawda!

MERKUR

No — już ja ci dopomogę, byś nie przeczył!

345

SOZJA

Po co?

MERKUR

Mógłbym wiedzieć, czyj ty jesteś, gdzie idziesz i poco?

SOZJA

Tutaj idę. Sługam pański. Wiesz już teraz dobrze?

MERKUR

Już ja ci tu dzisiaj, łotrze, zgwałcę twoją gębę.

SOZJA

Nie potrafisz — jest cnotliwa i dobrze jej strzegę!

MERKUR

Nie przestaniesz się użerać? A tu przy tym domu

Cóż to ty masz do roboty?

350

SOZJA

A ty co tu robisz?

MERKUR

To król Kreon tak ustawia zwykle stróżów nocnych.

SOZJA

Bardzo ładnie. Nas nie było, więc on tu strzegł domu.
Ale teraz odejść, powiedz, że swoi wrócili.

MERKUR

200 Nie wiem, co za „swój” ty jesteś; lecz jeśli nie pójdziesz
— Ty „swój” — migiem — to cię przyjmę całkiem
[nie po „swojsku”.

SOZJA

Tutaj, mówię, mieszkam ja i u tych państwa służę!

MERKUR

(nie odpowiadając Sozji, ale kontynuując zaczęłą myśl)
A wiesz jak? Że dziś cię zrobię — jeśli stąd nie pójdziesz —
Wielkim panem?

SOZJA

W jaki sposób?

MERKUR

Ano na piechotę
270 Stąd nie pójdziesz: Nie ść cię będą — jeśli kija złapię!

SOZJA

Lecz ja twierdzą, że w tym domu, tutaj, ja „swój” jestem!

MERKUR

Odejść stąd i to natychmiast, bo dostaniesz po łbie!

SOZJA

Więc ty mnie stąd chcesz odpędzić, gdy ja do dom
[wracam?

MERKUR

To twój dom?

SOZJA

A oczywiście.

MERKUR

Któż jest twoim panem?

SOZJA

Kto? Amfitrjon, wódz obecnie tebańskich legionów, 375
Co za żonę ma Alkmenę.

MERKUR

Tak? Więc jak się zowiesz?

SOZJA

Sozją zowią mnie Tebanie. Jestem syn Dawosa.

MERKUR

Mówię ci, żeś dziś tu przyszedł na swoje nieszczęście:
Podstępami wprost posyty, bezczelny stek kłamstwa —

SOZJA

Ja posyty podstępami? Chyba że szatkami. 380
Tu przychodzę —

MERKUR

Lecz znów kłamiesz! Wszakże nie szatkami
Tu przychodzisz, lecz nogami —

SOZJA

To prawda, istotnie.

MERKUR

A więc za to kłamstwo twoje dostaniesz „istotnie”

(zamierza się)

SOZJA

(zasłania się)

No — wolałbym już się obejść, istotnie —

MERKUR

Ty nie chcesz?

885 Więc wbrew woli masz „istotnie”!

(bije go w głowę)

Czujesz, że „istotnie”

Znaczy coś, co całkiem pewne, a nie przypuszczalne!

SOZJA

Zlitujże się, błagam ciebie!

MERKUR

Więc nie mów, żeś Sozja!

Ja nim jestem.

SOZJA

Koniec ze mną!

MERKUR

Nic to, ujrzysz jeszcze

Co cię czeka za przyjemność! A teraz czyj jesteś?

SOZJA

890 Twój — boś mnie tak już przerobił twemi kułakami!

(krzyczy)

Ratujcież mnie, Tebańczycy!

MERKUR

Nie drzyj się, ty hyclu!

Pocoś przyszedł?

SOZJA

(*płaczkliwie*)

Po to, byś ty — miał kogo okładać!

MERKUR

Więc czyj jesteś?

SOZJA

Amfitrjona: Jegom sługa, Sozja.

MERKUR

(*bije go*)

Masz tu za przechwałki twoje! Jam jest Sozja, nie ty!

SOZJA

Dajcie bogi, byś ty był nim, a ja cię okładał!

395

MERKUR

Jeszcze mruczysz?

SOZJA

Nic nie mówię.

MERKUR

Kto twój pan?

SOZJA

Jak ty chcesz.

MERKUR

Więc cóż? Jakże się nazywasz?

SOZJA

Tak, jak ty rozkażesz.

MERKUR

Wszak mówiłeś mi wyraźnie: „Sozja Amfitrjona”.

SOZJA

Bom się zmylił, chciałem mówić: „Socius Amfitrjona”.

MERKUR

400 Tak, wiem przecież. Prócz mnie, inny tu nie służy Sozja.
Zmyliłeś się.

SOZJA

(macając się po twarzy)

Bodajby się twe pięści zmyliły!

MERKUR

To ja jestem owym Sozją, o którym mówiłeś.

SOZJA

(otrząsa się)

Pozwól mi pomówić, błagam, w spokoju, bez bicia!

MERKUR!

Dobrze. Niechże będzie „rozejm”, skoro chcesz prze-
[mawiać.

SOZJA

406 Ni słowa, aż zawrzesz „pokój”, zbyt masz silne pięści.

MERKUR

Mów co tylko chcesz, bezkarnie!

SOZJA

Mogę wierzyć?

MERKUR

Możesz.

SOZJA

A jak zdradzisz?

MERKUR

Niech Merkury zemści się na Sozji.

SOZJA

A więc słuchaj — teraz wolno mi wszystko powiedzieć —
Amfitrjona jestem sługa, Sozja.

MERKUR

(następuje na niego)

Więc na nowo?

SOZJA

(zasłaniając się)

Gdzież ten pokój? Gdzie przymierze? Prawdę mówię!

MERKUR

(wali go w głowę)

Masz tu! 410

SOZJA

Możesz robić, co sam zechcesz. Masz silniejsze pięści!
Lecz cokolwiek będziesz robił — tego nie zamilczę.

MERKUR

Pókiś żyw nie zrobisz tego, bym ja nie był Sozja.

SOZJA

Ty mnie — pewnym bądź — nie zmienisz, bym nie był
[swój, z domu,

Ani też innego sługi tu Sozji nie mamy

Oprócz mnie, com z Amfitrjonem razem był na wojnie. 415

MERKUR

(puka się w głowę)

Temu tutaj coś brakuje.

SOZJA

Mnie? Tobie brakuje!

Cóż do licha, czym nie Sozja, sługa Amfitrjona?

Czyż nie przybył tu dziś w nocy z przystani Persyjskiej

420 Okręt nasz, co mnie tu przywiózł? Pan mnie tu nie posłał?

Czyż nie stoję przed mym domem? Nie trzymam latarni?

Czyż nie gadam? Przecież nie śpię — a ten mnie nie
natłukł?*(do siebie, maca się po gębie)*

Oj to prawda! Do tej chwili biedne szczęki bolą!

Cóż się waham i nie wchodzę do domu naszego?

MERKUR

(zastępuje mu drogę)

425 Do „waszego”?

SOZJA

Oczywiście.

MERKUR

Wszystko, coś powiedział,

Jedno kłamstwo. To ja jestem Sozja Amfitrjona.

Wszak dziś w nocy odbił statek nasz z portu Perskiego.

A gdzie rządził król Pterela, zdobyliśmy miasto

I legjony Teloboów wzięliśmy w niewolę,

430 A Amfitrjon zabił w bitwie sam króla Pterelę.

SOZJA

(do siebie)

Nie — sam sobie nie dowierzam, gdy słyszę co gada,

Wszak to wszystko rzeczywiście tak mówi, jak było —

(do Merkurego)

Ale co od Teleboów dostał wódz Amfitrjon?

MERKUR

Złotą czarę, z której zwykle pijał król Pterela.

SOZJA

(do siebie)

Rzeczywiście.

(do Merkurego)

Gdzież ta czara?

MERKUR

Zamknięta w skrzyneczce,

Pod pieczęcią Amfitrjona.

SOZJA

Cóż na tej pieczęci?

MERKUR

Febus jedzie na kwadrydze. Łotrze, mnie podchodzisz?

SOZJA

(do siebie)

Udowodnił. Trza innego poszukać imienia.

Nie wiem, gdzie on to wypatrzył. — Lecz ją go podejść,

Bo com zrobił sam — a przy tem nie było nikogo —

Pod namiotem, tego wcale nie może powiedzieć:

(do Merkurego)

Jeśliś Sozja — więc gdy wojska najwięcej walczyły,

Coś ty robił pod namiotem? Przegrałem, gdy powiesz.

MERKUR

Kadż tam była pełna wina. Z niej dzban napełniłem —

SOZJA

(do siebie)

480 Jest na drodze.

MERKUR

Natoczyłem w nią wina czystego,

Tak, jak ono na świat przyszło.

SOZJA

(na stronie)

Naprawdę tak było,

Że tam sobie wyduldałem dzban wina czystego.

Dziwne rzeczy. Chyba siedział na dnie w owym dzbanku!

MERKUR

Cóż, czym ci już udowodnił, żeś ty nie jest Sozja?

SOZJA

485 Więc mi przeczysz?

MERKUR

Jak nie przeczyć, kiedy ja nim jestem?

SOZJA

Ja nim jestem i nie kłamię, klnę się na Jowisza!

MERKUR

A ja klnę się na Merkura, żeć Jowisz nie słucha.

Mnie on wierzy bez zaklęcia, więcej niż twym klęciom.

SOZJA

Więc któż jestem, gdym nie Sozja? To powiedz przy-
[najmniej.

MERKUR

Gdy mnie się już Sozja sprykrzy, możesz ty nim zostać, 400
 Gdym ja nim jest, weźmiesz po łbie — lub odejdziesz,
 [przybłądo!

SOZJA

(do siebie)

Dalibóg, gdy nań popatrzę, mój wygląd przypomnę
 (Częstom widział siebie w lustrze), strasznie jest podobny.
 Ma też szatę i kapelusz, całkiem tak jak u mnie:
 Nogi, łydki, wzrost i włosy, oczy, nos i wargi, 466
 Szczęki, broda, kark i wszystko — co tu dużo gadać?
 Jeśli jeszcze grzbiet ma zcięty, nic podobniejszego!
 Lecz gdy myślę, to doprawdy, jestem ten, co zawsze!
 Pana znam, dom nasz znam także, dobrze myślę, czuję —
 (otrząsa się)

A niech gada — nie posłucham. Tu do drzwi zapukam. 470

MERKUR

(zastępuje mu drogę)

Gdzie ty idziesz?

SOZJA

A do domu.

MERKUR

Gdybyś w Jowiszową
 Wsiadł kwadrygę, nie uciekniesz przed memi pięściami.

SOZJA

Więc nie wolno donieść pani, co mi pan rozkazał?

MERKUR

Idź do swojej, gdy chcesz gadać: do naszej nie puszczę,
 Bo gdy mnie tu dziś rozgniewasz, łamignat cię złapie! 475

SOZJA

No, to pójdę.

(oddala się, mówiąc do siebie)

Nieśmiertelni! Zaklinam was, bogi,
Gdziem ja zginął? Gdziem się zmienił? Gdziem mą
[postać zgubił?

Wszak on ma mój cały wygląd, który ja wpierv miałem!

I za życia mnie spotyka to, co po mej śmierci

480 Nikt mi nigdy nie wyczyni. — Odejdę do portu

I to wszystko, co się stało, powiem memu panu.

Może mnie i on nie pozna: Dajże to, Jowiszu,

A dziś na łeb ogolony czapkę, wolny, wdzieję!

(odchodzi do portu)

MERKUR *(sam)*

(do widzów)

Jak dobrze i pomyślnie mi to dzisiaj poszło:

485 Odprawiłem ode drzwi to plemię natrętne,

Aby ojciec spokojnie mógł się z nią wyściskać.

Teraz ten stąd do pana wróci Amfitrjona,

I powie, że go tu stąd odpędził niewolnik

Sozja; pan znów pomyśli, że to wszystko kłamstwo,

490 I że on tu nie poszedł, tak jak mu rozkazał.

Ja ich obu tak zmieszam, że wprost głowę stracą,

Tak samo jak i wszyscy w domu Amfitrjona,

Aż do czasu, gdy ojciec syt będzie miłości.

Wtedy wszyscy dopiero o tem się dowiedzą,

495 Co się stało, — i wtedy sam Jowisz Alkmenę

Doprowadzi do dawnej z swym małżonkiem zgody.

Bo Amfitrjon natychmiast z żoną się pokłóci

I obwini o zdradę: A wtedy mój ojciec

Tę całą między nimi burzę uspokoi.
 Alkmena — bom wam o tem jeszcze nie powiedział — 500
 Ona dzisiaj prodzi dwóch synów, bliźniaków;
 Jeden z nich się urodzi w dziewiątym miesiącu —
 Licząc od dnia poczęcia — a w siódmym ten drugi:
 Jeden jest Amfitrjona, a drugi Jowisza,
 Jednakowoż ten młodszy ma ojca starszego, 505
 A ten starszy młodszego. No, już rozumiecie?
 Lecz ze względu na honor, cześć samej Alkmeny
 Ojciec sprawił, że będzie tylko poród jeden,
 Żeby jednym zachodem, dwóch cierpień nie było,
 By unikła podejrzeń o złamanie wiary 510
 I by został ukryty ten tajny stosunek,
 Chociaż, jak już mówiłem, dowie się o wszystkim
 Amfitrjon. Lecz cóż z tego? Nikt przecież nie weźmie
 Tego za złe Alkmenie. Przecież się nie godzi,
 By bóg na to pozwolił, żeby jego wina 515
 I własne jego grzechy spadły na człowieka.
 Lecz kończę me gadanie, bo oto drzwi skrzyły,
 Amfitrjon, ten fałszywy, tu na dwór wychodzi
 Z Alkmeną — niby z żoną, którą wypożyczył.

JOWISZ, ALKMENA, MERKUR

*(Jowisz wychodzi z pałacu razem z Alkmeną, ubrany
 jak Amfitrjon, tylko ze złotym wątkiem pod kapelu-
 szem, z królewskim berłem w ręku)*

JOWISZ

Żegnaj, żegnaj mi, Alkmeno, dbaj o dom, jak dotąd, 520
 Lecz się szanuj, ja cię proszę: czas twój, widzisz, bliski.
 Odejść muszę — a ty chowaj, gdy się coś urodzi.

ALKMENA

(nie chcąc go puścić)

Czemuż to ty mój małżonku, tak śpiesznie odchodzisz?

JOWISZ

Nie dlatego bym się tobą lub domem przesycił,
 528 Lecz gdy wodza naczelnego niema przy swem wojsku,
 Prędzej dzieje się, co nie trza, niż to, czego trzeba.

MERKUR

(do publiczności)

Strasznie sprytny frant jest z niego (przecież to mój ojciec)!
 Patrzcie, jak się on tu do niej słodko będzie łąsił.

ALKMENA

Teraz widzę, jak ci wiele na żonie zależy!

JOWISZ

530 Czyż nie dosyć, że cię kocham, jak żadną kobietę?

MERKUR

(na stronie)

No, dalibóg, gdyby ona te twe sprawki znała,
 Wolałbyś być Amfitrjonem, niżeli Jowiszem!

ALKMENA

Lepiej, bym to sama czuła, niż żebyś ty mówił!
 Wpierw odchodzisz, zanim miejsce twe w łóżku zagrzałeś;
 536 Wczoraś przyszedł o północy — teraz idziesz. Ładnie!

MERKUR

(na stronie)

Pójdę do niej się odezwać, ojcu się przysłużyć:

(*do Alkmeny*)

Dalibóg, że żaden człowiek nigdy swojej żony
Tak na zabój nie miłował, jak on mrze za tobą!

JOWISZ

(*wpada na niego*)

Pójdiesz hyclu! Mnie nie okpisz! — A co cię ta sprawa
Ma obchodzić? Ty wisielcze! Co masz do gadania? 640
Jak cię laską —

(*zamierza się berłem*)

MERKUR

Oj! daj spokój!

JOWISZ

Tylko się odezwij!

MERKUR

(*do siebie*)

Prawie całkiem źle mi poszła ta pierwsza „przysługa”.

JOWISZ

Ale o to, moja żono, nie masz się co gniewać:
Skryciem odszedł, legjonowi ukradłem tę chwilę,
By ci pierwszej, pierwszy donieść, jak sprawy mi poszły. 646
To ci wszystko powiedziałem. Gdybym tak nie kochał,
Tobym nie był —

MERKUR

(*do publiczności*)

Nie mówiłem? trwożną chce ugłaskać.

JOWISZ

Więc by legja nie spostrzegła, muszę chyłkiem wrócić,
By nie rzekli, żem swą żonę przeniósł nad ojczyznę.

ALKMENA

(*zanosząc się od płaczu*)

560 Lecz odchodząc, swoją żonę we łzach pozostawiasz!

JOWISZ

Nie płacz, nie psuj swoich oczu, ja tu zaraz wrócę.

ALKMENA

Lecz to „zaraz“ trwa tak długo.

JOWISZ

Niechętnie odchodzę
I niechętnie cię opuszczam.

ALKMENA

(*zawodząc*)

Oj, widzę to, widzę,
Tejże nocy mnie odchodzisz, coś przyszedł.

JOWISZ

No, puść mnie,
565 Czas już na mnie! Chciałbym z miasta wyjść, zanim
[zadnieje.

Teraz przyjmijże, Alkmeno, tę czarę, com dostał
Za me męstwo. Z niej to pijać zwykł był król Pterela,
Który z mojej zginął ręki.

ALKMENA

(*ucieszona bierze czarę*)

Taki jesteś zawsze:
Dalibóg, że dar ten godny — tego, kto go daje!

MERKUR

560 Raczej tak: Ten dar jest godny — „tego, komu dany”.

JOWISZ

(zamierza się na niego berłem)

Więc ty znów? Cóż ty, obwiesiu, ja ci nie dam rady?

ALKMENA

(zatrzymując go)

Amfitrjonie, toż się nie złość na Sozję przeze mnie.

JOWISZ

No, już dobrze.

MERKUR

(do widzów)

On z miłości taki strasznie ostry.

JOWISZ

No, cóż jeszcze?

ALKMENA

Byś mnie kochał, choć zdala, pamiętał,

Żem jest twoja.

515

MERKUR

Amfitrjonie, już chodźmy, bo dnieje!

JOWISZ

(do Merkura)

Idź ty naprzód, a ja zaraz —

(Merkur odchodzi w stronę miasta)

(do Alkmeny)

Cóż jeszcze?

ALKMENA

To jeszcze:

Żebyś przyszedł jak najprędzej.

JOWISZ

Już dobrze, ja pędzej
Tutaj będę, niż przypuszczasz. Bądź więc dobrej myśli.
(Alkmena odchodzi do pałacu)

JOWISZ *(sam)*

Nocy, coś czekała na mnie, ustąp teraz Dniowi:
670 Niech zabłyśnie dla śmiertelnych jasno i przeczyszcie!
A o ile byłaś, Nocy, dłuższa od poprzedniej,
O to skróć Dzień, by również był miary nierównej.
Więc niech Dzień po Nocy przyjdzie. — Idę za Merkurem.
(Odchodzi w stronę miasta, robi się zupełnie jasno).

AKT II.

AMFITRJON, SOZJA.

*(wchodzą od strony portu z ludźmi, dźwigającymi
bagażę, Sozja się ociąga)*

AMFITRJON

Chodźże tutaj zaraz za mną.

SOZJA.

No, już idę, idę.

AMFITRJON

676 Tyś jest, myślę, łotr nad łotry!

SOZJA

A to znów dlaczego?

AMFITRJON

Bo mi gadasz coś takiego, co nie jest, nie było,
Ani nigdy się nie stanie.

SOZJA

Otóż! Po twojemu
Znów poczynasz: że nikomu z swoich wierzyć nie chcesz!

AMFITRJON

Co jest? Jakto? Ja, dalibóg, że ci ten łotrowski,
Łotrze, język zaraz utnę!

680

SOZJA

Twoim jestem, panie,
Możesz, co chcesz, ze mną zrobić, jak ci się spodoba;
Jednak, żebym tak nie mówił, jak się tutaj stało,
W żaden sposób mnie od tego nie zdołasz odstraszyć.

AMFITRJON

Więc ty, łotrze ponad łotry, śmiesz mi opowiadać,
Ześ jest w domu, teraz właśnie, gdyś jest tutaj?

686

SOZJA

Prawda!

AMFITRJON

Ty się czegoś dziś doigrasz od bogów, a jeszcze
I ode mnie!

SOZJA

Wszystko możesz, wszak jestem twój sługa.

AMFITRJON

Więc ty ze mnie, z twego pana śmiesz, łotrze, pokpiwać?
Śmiesz to gadać, czego nigdy nikt jeszcze nie widział,
I co całkiem być nie może, żeby równocześnie
Ten sam człowiek był odrazu na dwu różnych miejscach?

690

SOZJA

Jest z pewnością tak, jak mówię.

AMFITRJON

Niech cię Jowisz skarże!

SOZJA

Za co? Cóżem wobec ciebie, panie mój, zawinił?

AMFITRJON

Jeszcze pytasz, ty, co ze mnie drwisz sobie, gałganie!

SOZJA

605 Słusznie, rzekłbym, mnie przeklinasz, gdyby to tak było.
Lecz nie kłamię, bo tak mówię, jak się ta rzecz stała.

AMFITRJON

On ma we łbie, mnie się zdaje.

SOZJA

Oby to tak było!

AMFITRJON

Wzdychasz za tem, coś już zrobił.

SOZJA

Ja?

AMFITRJON

Ty! — No, gdzie piłeś?

SOZJA

Nigdzie nie pił.

AMFITRJON

Co się tutaj dzieje z tym człowiekiem?

SOZJA

610 Dziesięć razy-m ci powiedział: jestem w domu — słyszysz?
A zarazem ten sam Sozja, tu jestem przy tobie.
Zdaje się, że dosyć jasno i dosyć wymownie
Teraz wszystko ci tu gadam.

AMFITRJON

A, odejź ode mnie!

SOZJA

Cóż się stało znów takiego?

AMFITRJON

Choroba cię trzyma!

SOZJA

Co to gadać takie rzeczy: Zdrow jestem i cały,
Mam się dobrze, Amfitrjonie.

606

AMFITRJON

Już ja ci poradzę,

Jak na to zasłużyłeś, że nie będziesz zdrowy
I nie będziesz miał się dobrze! Niech zdrow tylko wrócę!
No, chodź za mną, ty, co z pana kpisz w warjacki sposób! 610
A dlatego, żeś nie spełnił, co ci pan rozkazał,
Teraz śmiesz przychodzić jeszcze, by drwić z twego pana
I mnie, hyclu, o czemś gadasz, co się stać nie może
I co jeszcze nikt nie słyszał, by się kiedy stało?
Ja ci sprawię! Na twym grzbiecie te kłamstwa odbiję!

SOZJA

To największe jest dla sługi dobrego nieszczęście,
Gdy do pana prawdę mówi, a pan prawdę zbija.

616

AMFITRJON

Jak się to — do licha — dzieje — weźże to na rozum —
Byś ty teraz był i tutaj i w domu? To powiedz!

SOZJA

Tutaj jestem i tam jestem. Niech się, kto chce, dziwi.
Ni dla ciebie dziw ten nie jest dziwniejszy, niż dla mnie. 620

AMFITRJON

Jakto?

SOZJA

Mówię, że się więcej nie dziwisz ode mnie,
 Anim sobie sam nie wierzył — niech mnie tak bogowie!
 Aż mnie Sozja, ten tu, zmusił, żebym mu uwierzył:
 Za porządkiem opowiedział wszystko, co się działo
 426 W kraju wrogów. Wtedy skradł mi mój wygląd i imię.
 Ani mleko nie jest więcej podobne do mleka,
 Nizli tamten „ja“ tu do mnie. Bo gdyś mnie z przystani
 Wysłał naprzód tu do domu, na długo przed świtem —

AMFITRJON

No, więc co?

SOZJA

Tu-m stał przed domem, pierwaj niżem przybył.

AMFITRJON

630 Co za głupstwa znów do licha! Czyś ty zdrów?

SOZJA

Jak widzisz.

AMFITRJON

Coś mu złego ktoś uczynił złą ręką, gdym wtedy
 Tu go posłał.

SOZJA

Tak, bom strasznie pobity pięściami.

AMFITRJON

Kto cię pobił?

SOZJA

Ja sam siebie; ten „ja“, co jest w domu.

AMFITRJON

Strzeż się! Tylko to mi gadaj, o co będę pytał:
Przedewszystkiem to chcę wiedzieć, kto jest tamten Sozja? 605

SOZJA

Twój niewolnik.

AMFITRJON

Ja jednego ciebie mam — aż nadto.

SOZJA

A ja tobie teraz mówię: Sozję, twego sługę,
Oprócz mnie, drugiego jeszcze, ręczę, w domu znajdziesz
Tak, jak ja, z Dawosa ojca, o wieku, wyglądzie
Tym, co ja. Co dużo gadać? Z Sozji masz bliźniaków! 610

AMFITRJON

Straszne dziwy opowiadasz. Mą żonę widziałeś?

SOZJA

Przeciem wcale tu wejść nie mógł.

AMFITRJON

A któż ci zabronił?

SOZJA

Sozja — wciąż tu o nim gadam — ten, który mnie pobił.

AMFITRJON

Co za Sozja?

SOZJA

No, ja, mówię. Wieleż razy gadać?

AMFITRJON

646 Słuchajno, czyś ty nie zasnął?

SOZJA

Ależ nigdy w świecie!

AMFITRJON

I tyś może we śnie widział jakiegoś tam Sozję?

SOZJA

Nigdy przez sen nie wypełniam zleceń mego pana.
Lecz na jawie-m jego widział, jak ciebie tu widzę,
I na jawie opowiadam, i on mnie na jawie,
660 Sam na jawie właśnie natłukł swojemi pięściami.

AMFITRJON

Któż to taki?

SOZJA

Sozja, mówię, tamten „ja” — pojmujesz?

AMFITRJON

Jak, do licha, można pojąć? Takie głupstwa pleciesz!

SOZJA

Zaraz pojmiesz, tylko poznasz — Sozję, lecz tamtego.

AMFITRJON

Więc chodź ze mną, bo to muszę nasamprzód wybadać.
660 Lecz patrz, wszystko niech wyniosą z okrętu, com kazał.

SOZJA

Najsumienniej to pamiętam: przyniosą, coś kazał.
Nie wypilem razem z winem i twoich rozkazów.

AMFITRJON

Niechże bogi to odmienia, coś tu opowiedział!
*(zbliżają się ku drzewom, z których wychodzi Alkmena
 ze służącą, nie spostrzegając męża).*

ALKMENA, AMFITRJON, SOZJA

ALKMENA

Jakżeż mało przyjemności jest w życia przebiegu
 W porównaniu z przykrościami. Tak wszystkim się wiedzie: 660
 Tak chcą bogi, by szedł w parze smutek wraz z rozkoszą;
 Nawet więcej przykrych rzeczy i złego, gdy tylko
 Coś przytrafi się dobrego. Dziś tego doświadczam
 I wiem sama to po sobie, gdy mi tak malutko
 Danem było przyjemności, by męża móc widzieć 665
 Tę noc tylko: I tak nagle rzucił mnie przed świtem.
 Teraz czuję się tu sama, gdyż braknie mi tego,
 Kogo kocham ponad wszystkich. A więcej przykrości
 Mam z odejścia mego męża, niż z przyjścia rozkoszy.
 To przynajmniej mnie raduje, że wrogów zwyciężył, 670
 Do dom wrócił pełen chwały: To jedna pociecha,
 Niech odchodzi — byle tylko powracał mi z chwałą:
 Bo ja ścierpię i przecierpię, że go tutaj nie mam,
 Zniosę dzielnie i z zaparciem — byle z tą nagrodą,
 Że mąż sławny jest na wojnie zwycięzcą! To starczy! 675
 Męstwo samo jest nagrodą najlepszą i męstwo
 Jest zaiste więcej nawet, niżli wszystko inne:
 Wolność, całość, życie, mienie, rodzice, ojczyzna
 I rodzina w męstwie mają obronę, ochronę;
 W męstwie wszystko się zawiera — we wszystko, co dobre, 680
 Taki człowiek obfituje, który z męstwa słynie:

AMFITRJON

(nie spostrzegając żony)

Wracam, pewnie z utęsknieniem czekany przez żonę,
Którą kocham z wzajemnością — zwłaszcza, że pomyślnie
Sprawa poszła, wróg pobity: A nikt nie przypuszczał,
686 By się dało jego pobić. Pod mojem dowództwem,
Pod mą wodzą, w pierwszym starciu myśmy zwyciężyli!
Wiem, że przyjdę tu, czekany z wielkim utęsknieniem!

SOZJA

(wtrąca się)

A ty myślisz, że mnie moja kochanka nie czeka?

ALKMENA

(spozstrzega Amfitrjona z wielkiem zdziwieniem)

Wszak to mąż mój!

AMFITRJON

(do Sozji)

Chodź tu za mną.

ALKMENA

(na stronie)

Lecz czemuż on wraca?

690 Właśnie mówił, że mu śpieszno! Pewnie mnie próbuje,
Chce doświadczyć, czy też tęsknię po jego odejściu!
No — nic nie mam przeciw temu, że wraca do domu.

SOZJA

(spozstrzega Alkmenę)

Amfitrjonie, lepiej wróćmy na okręt!

AMFITRJON

A czemu?

SOZJA

Bo nas nikt już tu w tym domu nie przyjmie obiadem.

AMFITRJON

Cóż ci znowu to do głowy?

696

SOZJA

Zapóźnośmy przyszli.

AMFITRJON

Jak ?

SOZJA

(wskazując na Alkmenę, pełną błogostawieństwa)

Bo ona przed dom wyszła, widzę, po jedzeniu.

AMFITRJON

(śmiejąc się)

Nie — odchodząc, zostawiłem brzemienneą.

SOZJA

Źle ze mną

AMFITRJON

Co ci?

SOZJA

W sam raz powróciłem, żeby wodę nosić!

Wszak to miesiąc już dziesiąty — myślę, że tak liczysz?

AMFITRJON

Bądź spokojny!

708

SOZJA

Ja spokojny? Lecz jak wiadro złapię,
 To mi nigdy nic już wierz, nawet gdy przysięgnę,
 Jeśli z studni tej, jak chwycę, duszy nie wyciągnę!

AMFITRJON

Chodź tu tylko. Nic się nie bój. Innemu to każę.

ALKMENA

(do siebie)

No — jak na mnie, chyba lepiej, gdy pójde naprzeciw.
(podchodzi do Amfitrjona)

AMFITRJON

(zwraca się do Alkmeny)

705 Żonę wita swą radośnie stęskniony Amfitrjon,
Żonę, którą za najlepszą z całych Teb uważa,
Której cnotę Tebańczycy nawet sami sławią.
Jakże zdrowie?

(widząc jej zdziwioną minę)

Wszak się cieszysz, że wracam?

SOZJA

Jak jeszcze!

Wcale więcej się nie cieszy, jakby psa witała.

AMFITRJON

710 Cieszę się, żeś jest brzemienna i tak pięknie pełna!

ALKMENA

Wielkie bogi! Czegóż ty mnie, tak jakby na drwiny
Witasz tutaj i pozdrawiasz, jakgdybyś mnie dawno
Już nie widział, i dopiero teraz z wojny wracał.

AMFITRJON

Przeciem wcale cię nie widział, nigdzie, aż tu teraz!

ALKMENA

Przeczysz?

AMFITRJON

Prawdy mnie uczono!

ALKMENA

O, jak to nie dobrze, ⁷¹⁵

Zapominać co kto umiał. Czy wy może chcecie
Mnie doświadczyć? Bo cóż znowu tak szybko wracacie?
Czy cię zły znak gdzieś zatrzymał, czy burza wstrzymuje,
Żeś nie poszedł do twych legij, jakieś przedtem mówił?

AMFITRJON

„Przedtem” mówisz? Kiedy przedtem?

ALKMENA

(zirytowana)

Kpisz! Już przedtem, właśnie. ⁷²⁰

AMFITRJON

Czyż to może być co mówisz? Jaktó „przedtem,
[właśnie“?

ALKMENA

A cóż myślisz? Że kpię z ciebie, tak jak ty kpisz ze mnie?
Mówisz: „Wracam teraz wreszcie”, a właśnieś stąd
[odszedł.

AMFITRJON

Ona bredzi jak w obłądzie.

SOZJA

Poczekaj troszeczkę:

Niechże prześni ten sen dzisiaj!

AMFITRJON

Toż bredzi na jawie! ⁷²⁵

ALKMENA

Przecież nie śpię, i na jawie mówię, co się stało.
Jeszcze w nocy cię widziała i jego.

AMFITRJON

Gdzie? gadaj!

ALKMENA

Tu, w tym domu, gdzie ty mieszkasz.

AMFITRJON

Nigdy.

SOZJA

Bądźże cicho!

Któż wie, czy nas okręt we śnie tu nie zniósł z przystani?

AMFITJON

Jeszcze ty jej dogadujesz?

SOZJA

No bo cóż mam robić?

Nie wiesz? Chciejże się sprzeciwiać szalonej Bak-

[chantce:

Jeszcze więcej rozszaleje i więcej bić będzie.

Gdy się poddasz, raz dostaniesz i koniec!

AMFITRJON

Ja ją tu

Dalibóg zwymyślam za to, że gdy do dom wracam,

Ona mnie nie wita nawet!

SOZJA

Szerszenia podrażnisz!

AMFITRJON

Cicho!

(do Alkmeny)

Chciałbym cię zapytać, Alkmeno —

ALKMENA

No pytaj!

AMFITRJON

Czy cię jaki szal opętał, czy duma roznosi?

ALKMENA

Jakże możesz, mój małżonku, mnie się o to pytać?

AMFITRJON

No bo dawniej, gdym powracał, zawsześ mnie witała,
 Pozdrowiała, jak na żonę porządną przystało:
 Teraz wracam i spostrzegam, żeś się odmieniła.

740

ALKMENA

Przecież wczoraj, gdyś powrócił, zaraz cię witałam.
 Tak, z pewnością, mój małżonku, pytałam o zdrowie
 I za rękę cię ujęłam i usta podałam!

SOZJA

Tyś go wczoraj powitała?

ALKMENA

Tak, i ciebie, Sozjo.

746

SOZJA

Amfitrjonie, ja myślałem, że ci syna zrodzi,
 Lecz brzemienna nie jest chłopcem.

AMFITRJON

Czem tedy?

SOZJA

Szaleństwem.

ALKMENA

Ależ nic mi nie brakuje i błagam, by bogi
Dały syna zrodzić w zdrowiu!

do Sozji

Ale ty dostaniesz

760 Wielkie cięgi, gdy on zrobi, co trzeba, by zrobić:
Za złe słowo, ty, zły wrózu, dostaniesz co trzeba.

SOZJA

Położnica „to dostaje, co trzeba“ — więc jabłka,
Żeby miała co przegryzać, kiedy mdlić ją zacznie.

AMFITRJON

Tyś mnie wczoraj tu widziała?

ALKMENA

Tak jest, chcesz widocznie,
Bym mówiła dziesięć razy!

AMFITRJON

765 Ale może we śnie?

ALKMENA

Nie, na jawie cię widziałam i tyś był na jawie!

AMFITRJON

Ach nieszczęście!

SOZJA

Co ci?

AMFITRJON

Żona ma rozum straciła,
Czarna żółć ją tak roznosi. Nic zresztą tak szybko
Nie przyprawia o szaleństwo.

AMFITRJON

Gdzieżeś, żono, czuła,
 Że się najpierw żółć wzburzyła?

ALKMENA

Ależ zdrowa jestem, 769
 Nic mi nigdzie nie brakuje.

AMFITRJON

A więc czemuż mówisz,
 Żeś mnie wczoraj tu widziała, gdy myśmy dziś w nocy
 Tu do portu przyjechali? Tam zjadłem wieczerę
 I tam spałem na okręcie noc całą bez przerwy,
 Anim nogą ta nie stanął w tym domu od czasu, 765
 Kiedym z wojskiem stąd wyruszył przeciw Teloboom,
 Naszym wrogom — i kiedyśmy ich w bitwie pobili.

ALKMENA

Przecież ze mną jadł i ze mną — spałeś.

AMFITRJON

Co ty gadasz?

ALKMENA

Prawdę.

AMFITRJON

Ale nie w tej sprawie — o innej zaś nie wiem.

ALKMENA

W czas raniutko zaś odszedłeś do legij.

AMFITRJON

Co? Jak to? 770

SOZJA

Dobrze mówi. Jak pamięta! Sen ci opowiada.
Lecz gdyś wstała dziś kobieto, winnaś Jowiszowi,
Temu, który znaki zsyła, złożyć na ofiarę
775 Albo mąki posolonej, albo coś z kadzidła.

ALKMENA

Idź do licha!

SOZJA

To ty raczej — masz o tem pamiętać.

ALKMENA

(do Amfitrjona)

Znowu ze mną jest bezczelny — a całkiem bezkarnie!

AMFITRJON

(do Sozji)

Cicho bądź!

(do Alkmeny)

A ty mi powiedz: Więc ja dziś odszedłem
Stąd od ciebie wraz ze świtem?

ALKMENA

780 Jak nie wy, tu opowiedzieć o tej całej bitwie?
A któż mi mógł inny

AMFITRJON

To i o tem ty wiesz także?

ALKMENA

Przecież tyś mi mówił,
Jakoś zdobył wielkie miasto, żeś króla Pterelę
Sam uśmiercił własnoręcznie.

AMFITRJON

Ja ci to mówiłem?

ALKMENA

Tyś sam mówił i to właśnie wobec tego Sozji.

AMFITRJON

(do Sozji)

Więc słyszałeś, zem to mówił, dziś?

78a

SOZJA

Ja? Gdzie miał słyszeć?

AMFITRJON

Jej się spytaj.

SOZJA

A więc przy mnie to wcale nie było:

Ja nic nie wiem.

ALKMENA

No, zapewne, wbrew tobie nie powie!

AMFITRJON

Sozjo, patrz mi prosto w oczy!

SOZJA

Patrzę.

AMFITRJON

Chcę, byś mówił,

Prawdę, nic nie przyświadczać. Czyś słyszał tu dzisiaj,

Żem ja do niej to powiedział, co ona tu twierdzi?

790

SOZJA

Proszę ciebie, czy ty także masz niedobrze we łbie,

Że mnie o to pytasz — przecież teraz razem z tobą

Po raz pierwszy ją tu widzę!

AMFITRJON

Cóż teraz kobieto,

Czy go słyszysz?

ALKMENA

Ano słyszę — jak poprostu kłamię.

AMFITRJON

795 Więc ni jemu, ni mnie nawet, mężowi, nie wierzysz?

ALKMENA

Bo najwięcej sobie wierzę. Wiem, że prawdę mówię.

AMFITRJON

Twierdzisz, żeś tu wczoraj przybył?

ALKMENA

Przeczysz, żeś dziś odszedł?

AMFITRJON

Oczywiście, że zaprzeczę — twierdzą, że dopiero
Dziś przybyłem tu do ciebie, do domu.

ALKMENA

Więc może

800 — Zlitujże się — przeczysz nawet, żeś mi dziś darował
Złotą czarę, coś to mówił, żeś tam dostał w darze?

AMFITRJON

Dalibóg, żeś ani nie dał, ani nic nie mówił.

Miałem jednak taki zamiar i mam dzisiaj jeszcze,

By cię czarą tą obdarzyć. Lecz któż ci to mówił?

ALKMENA

Ty sam przecież, i z twej ręki czarę otrzymałam. 908
(oburzona chce odejść)

AMFITRJON

Czekaj, czekaj, ja cię błagam.

(do Sozji)

Straszny to dziw, Sozjo,
 Skąd wie o tem, żem tam dostał czarę złotą w darze,
 Czyba tyś był u niej przedtem i wszystko wygadał?

SOZJA

Anim tego nie wygadał, anim jej nie widział,
 Bo dopiero dziś ją widzę tutaj razem z tobą. 810

AMFITRJON

No więc cóż się z nią zrobiło?

ALKMENA

Chcesz, by wynieść
 [czarę?

AMFITRJON

Chcę.

ALKMENA

Więc dobrze.

(do służącej)

Idź, Tessalo, i przynieś tu czarę,
 Którą mi dziś mąż darował.

AMFITRJON

Chodź no tutaj, Sozjo.

Otóż tobym przedewszystkiem najwięcej chciał wiedzieć,
 315 Czy ma ona ową czarę.

SOZJA

I w to jeszcze wierzysz,
 Gdy ją w tej skrzyneczce niosą pod twoją pieczęcią?
(wskazuje na skrzyneczkę)

AMFITRJON

A czy pieczęć jest w porządku?

SOZJA

(bierze skrzyneczkę)

No popatrz!

AMFITRJON

(ogłąda ze wszystkich stron)

W porządku.

Tak, jak sam pieczętowałem.

SOZJA

Proszę — a więc czemuż
 Jej nie każesz odczarować, gdy jest opętana.

AMFITRJON

320 Tak, to trzeba będzie zrobić — wszak pełna jest biesów!

ALKMENA

(której tymczasem służąca przyniosła czarę)

Co tu gadać — masz tu czarę!

AMFITRJON

Pokaż!

ALKMENA

Patrzże tutaj,
Ty, co przecyzysz samym faktom, ja cię tu przekonam.
Nie tę czarę tam ci dali?

AMFITRJON

Jowiszu najwyższy!
Co ja widzę? Toż ta czara! Przepadłem, mój Sozjo.

SOZJA

Albo ona jest kuglarka ze wszystkich największa, 825
Albo czara jest tu w środku.

AMFITRJON

Otwórze skrzyneczkę!

SOZJA

Poco? Pieczęć na niej dobra, wszystko jest w porządku.
Tyś urodził Amfitrjona, ja drugiego Sozję.
Jeśli teraz urodziła jeszcze czara czarę,
Wszyscyśmy się podwoili! 830

AMFITRJON

Lecz ja chcę otworzyć

I zobaczyć.

SOZJA

Więc się popatrz, co tu jest z pieczęcią,
Byś nie mówił potem na mnie.

AMFITRJON

Otwórzno ją tylko,
Bo ta nas tu swem gadaniem chce obrać z rozumu.

ALKMENA

A więc skądże mam ją, jeśli nie w darze od ciebie?

AMFITRJON

386 To więc właśnie chcę wybadać.

SOZJA

(otworzył skrzyneczkę i woła)

Jowiszu, Jowiszu!

AMFITRJON

Co ci?

SOZJA

Czary niema w skrzynce!

AMFITRJON

Cóż znowu ja słyszę?

SOZJA

To co prawda.

AMFITRJON

Lecz ty własną skórą mi odpowiesz,
Jeśli czara się nie znajdzie!

ALKMENA

Toż tu się znalazła.

AMFITRJON

A więc ktoś ci dał tę czarę?

ALKMENA

A ten, co się pyta.

SOZJA

(do Amfitrjona)

Mnie chcesz podejść — boś z okrętu chyłkiem, inną 840

[drogą

Tutaj przybiegł, i tę czarę sam z skrzynki wyjąłeś

I jej dałeś, potem skrzynkę znowu w tajemnicy

Opatrzyłeś tą pieczęcią.

AMFITRJON

O, to już źle ze mną.

Już ty także po jej stronie w tem stajesz szaleństwie?

(zwraca się do Alkmeny)

Więc wciąż twierdzisz, żeśmy wczoraj tu oba przybyli? 845

ALKMENA

Tak jest, zaraz po przybyciu ty mnie przywitałeś,

I ja ciebie też witałam i ucałowałam.

AMFITRJON

Już początek mi nie miły, ten o pocałunku —

Ale dalej!

ALKMENA

Wziąłeś kąpiel.

AMFITRJON

A cóż po kąpieli?

ALKMENA

Położyłeś się do stołu. 850

SOZJA

Brawo! teraz pytaj!

AMFITRJON

Nie przerywaj! Ty mów dalej.

ALKMENA

Do stołu podano,

Jadłeś ze mną, ja przy tobie.

AMFITRJOM

Na temże wezłowiu?

ALKMENA

Na tem samem.

SOZJA

O, coś mi się ucztą nie podoba!

AMFITRJON

Pozwól, niech dowody poda. A cóż po jedzeniu?

ALKMENA

855 Tyś był śpiący. Stół zabrano, i stąd spać poszliśmy.

AMFITRJON

Gdzieś ty spała?

ALKMENA

A w sypialni, z tobą w jednym łóżku.

AMFITRJON

Co? Już po mnie!

SOZJA

Co ci?

AMFITRJON

Ona... właśnie mnie zabiła!

ALKMENA

Ja?

(z wyrzutem)

Mój drogi!

AMFITRJON

Nie mów do mnie!

SOZJA

Co się z tobą stało?

AMFITRJON

Tak, przepadłem ja nieszczęsny! W mej nieobecności
Ktoś się targnął na jej cnotę.

860

ALKMENA

Zlituj się — dalibóg —

Cóż to ja od ciebie słyszę, mężu mój?

AMFITRJON

Ja mąż twój?

Nie mów do mnie, ty fałszywa, fałszywem imieniem!

SOZJA

Coś nie jasno — toż on przecie zrobił z niej kobietę.

ALKMENA

Com zrobiła, by mi ktoś miał takie rzeczy gadać?

AMFITRJON

Sama mówisz coś zrobiła — a pytasz coś winna!

861

ALKMENA

Com ci winna? Byłam z tobą, z moim przecież mężem?

5*

AMFITRJON

Ze mną byłaś? Ty bezwstydna — któż jest tak bez-
[czelny?

Jeśli wstydu całkiem nie masz, to udaj przynajmniej!

ALKMENA

Zbrodnia, którą mi zarzucasz, nie zwykła w mym rodzie,
870 Ty chcesz złapać mnie na zdradzie, lecz ci się nie uda!

AMFITRJON

Ach, wy bogi nieśmiertelne! Czyż ty mnie przynajmniej
Rozpoznajesz tutaj, Sozjo?

SOZJA

Ano tak, mniej więcej.

AMFITRJON

Czyżem wczoraj nie jadł w porcie persyjskim, na statku?

ALKMENA

Ja mam także świadków na to, co mówię — powiedzą!

SOZJA

875 Nie wiem, co to wszystko znaczy — chyba że jest jakiś
Inny może Amfitryjon, co gdy ciebie niema,
Twoją sprawą się zajmuje i tu rzecz twą robi.
Bo gdy tamto z podrobionym Sozją jest dziw straszny,
To z tym tutaj Amfitrjonem jest dziw drugi, większy.

AMFITRJON

880 Tę kobietę jakiś dziwny oszukał czarownik.

ALKMENA

Na królestwo ci przysięgam Władcy najwyższego,

Na Rodziny matkę, Juno, którą ja najwięcej
 Czcicę powinnam i szanować, że mi oprócz ciebie,
 Żaden człowiek mego ciała nie dotknął swem ciałem,
 Nie naruszył mojej cnoty!

885

AMFITRJON

Bodajby tak było!

ALKMENA

Prawdę mówię, lecz napróżno, bo wierzyć mi nie chcesz!

AMFITRJON

Tyś kobieta — klniesz się śmiało.

ALKMENA

Gdy która niewinna,
 Ma być śmiałą, pewną siebie, nawet w swej obronie
 Nie żałować słów zuchwałych.

AMFITRJON

To już dosyć śmiało!

ALKMENA

Jak przystało na cnotliwą.

890

AMFITRJON

Cały dowód — słowa!

ALKMENA

Nie to wianem mem nazywam, co się zwykle mówi,
 Lecz cnotliwość i wstydlivość, miarę w pożądaniu,
 Bać się bogów, ojców kochać, z krewnymi żyć w zgodzie,

Być powolną twym życzeniom, dla dobrych być szczerą
 896 I pomocną dla uczciwych.

SOZJA

Doprawdy, że w niej jest —
 Jeśli tylko prawdę mówi — sama doskonałość.

AMFITRJON

Całkiem mnie otumańiła, że nie wiem, kim jestem.

SOZJA

Jesteś sobie Amfitryjon, tylko musisz baczyć,
 Byś się z czasem gdzieś nie stracił — tak się teraz ludzie
 900 Przemieniają, odkąd tutaj z drogiśmy wrócili.

AMFITRJON

(do Alkmeny)

Ja tej sprawy nie popuszczę, żono, aż ją zbadam.

ALKMENA

Będzie całkiem po mej myśli.

AMFITRJON

Słuchajno, a jeśli
 Przyprowadzę tu z okrętu twójego krewniaka,
 Naukratesa, który razem ze mną, na tym samym
 906 Jechał statku — i jeżeli on temu zaprzeczy,
 Co ty mówisz, to cóż wtedy tobie się należy?
 Czy się będziesz sprzeciwiała, gdy zechcę się rozwieść?

ALKMENA

Nie sprzeciwię się, gdym winna.

AMFITRJON

Umowa zawarta.

Sozjo, prowadź ich

(wskazuje na ludzi)

do domu. A ja tu z okrętu

Przyprowadzę Naukratesa.

(odchodzi do portu)

910

SOZJA

(do Alkmeny)

Teraz myśmy sami:

Powiedz mi na serjo prawdę: Czy jest tutaj jaki
Inny Sozja, coby do mnie był całkiem podobny?

ALKMENA

(oburzona zamierza się)

Pójdiesz stąd! — Twojego pana godny jesteś sługa!

SOZJA

No więc idę, jeśli każesz.

*(wchodzi do domu prowadząc ludzi Amfitrjona)*ALKMENA *(sama)*

Cóż to za rzecz dziwna,

Żeby memu małżonkowi to przyszło do głowy,

Mnie posądzać bezpodstawnie o taki występek.

Lecz cokolwiek jest w tem wszystkim, od mego krew-
[niaka,

916

Naukratesa, całą prawdę niebawem usłyszę.

(wchodzi do domu)

AKT III.

JOWISZ

(wchodzi od strony portu.)

Jamto jest ten Amfitrjon, co ma sługę Sozję,
 920 Który — kiedy wypadnie — staje się Merkurem.
 Ja sam mieszkam tam w górze,

(wskazuje na niebo)

na najwyższych piętrach,

A czasem, kiedy zechcę, staję się Jowiszem.
 Tu jednak, skoro tylko przybędę, natychmiast
 Staję się Amfitrjonem i zmieniam mą szatę.
 925 Teraz tutaj przychodzę tylko przez wzgląd na was,
 By zaczęta komedja nie była bez końca,
 A zarazem przybywam, by pomódz Alkmenie,
 Którą całkiem niesłusznie mąż wini o zdradę,
 Boć z mojej to przyczyny i sambym był winien,
 930 Gdyby to szkodzić miało niewinnej Alkmenie.
 Ja teraz Amfitrjona, tak jak rozpocząłem,
 Dalej będę udawał i tutaj w ich domu
 Niesłychane wywołam dzisiaj zamięszanie.
 Potem wreszcie tak zrobię, że rzecz się wykryje
 935 I Alkmenie pomogę w sam czas i tak zrządzę,
 Że porodzi od razu, nawet bezboleśnie,
 Tak to, co się poczęło z męża, jak i ze mnie.
 Merkurowim rozkazał, by tuż przyszedł za mną,
 Gdybym miał coś mu kazać.

Teraz z nią pomówię.

(zwraca się do Alkmeny, która wypada z domu)

ALKMENA, JOWISZ.

ALKMENA

(do siebie)

W domu wytrwać nie mogę! By mnie tak o zdradę, 940
 Wiarołomstwo haniebnie mąż własny posądzał:
 Na całą rzeczywistość on krzyczy „nieprawda”,
 Mnie natomiast zarzuca rzeczy niestworzone,
 To, czego bym ja nigdy nie była zrobiła!
 On myśli, że to wszystko tylko fraszki dla mnie! 945
 Niedoczekanie jego! Nie ścierpię posądzeń
 Tak niesłusznych o zdradę i albo go rzucę,
 Albo musi mi zadość uczynić i przysiąc,
 Że cofa wszystko, co mnie niewinnej zarzucił!

JOWISZ

(na stronie)

Muszę wszystko to zrobić czego ona żąda, 950
 Jeśli chodzi mi o to, by mnie znów kochała.
 Jeśli cierpi Amfitrjon na tem, com ja zrobił,
 I moja miłość sprawia jemu te kłopoty,
 Choć on całkiem niewinny — to i ja niewinnie
 Cierpię za to, co on jej w swym gniewie nagadał. 955

ALKMENA

Lecz oto ten jest, widzę, co mnie biedną wini
 O zdradę tak haniebną.

JOWISZ

Żono, jedno słowo!

(Alkmena się odwraca)

Gdzież to się tak odwracasz?

ALKMENA

Taki jest mój zwyczaj:
Nie cierpię nigdy patrzeć na mych nieprzyjaciół.

JOWISZ

960 Aż tak! Więc „nieprzyjaciół”?

ALKMENA

Tak jest, prawdę mówię,
Chyba — że na to jeszcze powiesz, że nieprawda?

JOWISZ

(zbliża się, chcąc ją objąć)

Strasznieś jest zagniewana.

ALKMENA

(odtrąca go, ciągle odwrócona)

Idź! ręce przy sobie!

(mówi przez łzy)

Bo pewnie — jeśli rozum masz i zmysły zdrowe —
To z tą, której zarzucasz zdradę i w to wierzysz,
965 Nie będziesz przecież wszczywał rozmowy, ni w żarcie
Ni serjo — chyba żeś jest... dureń ponad durnie!

JOWISZ

Mówiłem — lecz tak nie jest i sam w to nie wierzę
I potem tutaj przyszedł, by ci się oczyścić.
Bo nigdy mi nic jeszcze tak przykrem nie było,
970 Jak kiedyś się dowiedział, że się na mnie gniewasz.
„Więc czemuś mówił?” powiesz. Ja ci wytłumaczę:
Nie, bym myślał naprawdę, żeś ty mnie zdradziła,
Broń boże! Chciałem tylko ciebie wypróbować,

Co też zrobisz i w jaki sposób się zachowasz.

Ja — doprawdy — dla żartu ci to powiedziałem — 975

Ot — dowcip! Możesz nawet jego spytać:

(wskazuje na dom)

Sozję.

ALKMENA

Czemuś mego krewniaka nie przywiódł, Naukrata,
O którym takeś gadał, że przyjdzie zaświadczyć,
Że ciebie tu nie było?

JOWISZ

Gdym coś mówił w żarcie,
Nie potrzeba, byś ty to w prawdę obracała. 980

ALKMENA

Lecz ja dobrze pamiętam, jak mnie to ukłuło.

JOWISZ

(bierze ją za rękę)

Na twoją rękę proszę, zaklinam, Alkmeno,
No, daruj, przebacz, nie bądź na mnie taka gniewna.

ALKMENA

(ciągle jeszcze odwrócona)

Moja cnota odparła sama twe zarzuty, 985
Teraz, skorom jest wolna od czynów bezwstydných,
To nie chcę nawet słuchać twych słów obraźliwych.
Bądź zdrow — „trzymaj co twoje — mnie oddaj co moje!”

(wyrywa rękę, zabiera się do odejścia)

Dasz mi когоś ze służby?

JOWISZ

Masz rozum?

ALKMENA

Jak nie dasz,

Pójdę sama; wszak Cnota pójdzie ze mną wszędzie.

JOWISZ

(zatrzymuje ją)

⁹⁹⁰ Poczekaj — ja przysięgnę na co tylko zechcesz,
Że wierzę, iż ma żona jest żoną cnotliwą.

(w znosi rękę ku niebu i przysięga)

Jeśli kłamię, to za to, Najwyższy Jowiszu,
Zwróć gniew twój nieustanny na Amfitryjona —

ALKMENA

(przerywa mu przerażona i chwytą go za rękę)

Ach — niech mu szczęści raczej!

JOWISZ

Myszę, że tak będzie.

⁹⁹⁵ Bo w twoich oczach świętą przysięgę złożyłem.

A więc już się nie gniewasz?

ALKMENA

Nie.

JOWISZ

(tuląc ją do siebie)

O, jak to dobrze!

Wszak często tego ludzie w życiu doświadczają:

Raz doznają rozkoszy, raz znowu niedoli,

To gniewy ich rozdziela, to znów przyjaźń złączy.
 Jeżeli zaś ich kiedy spór taki poróżni, 1000
 Jak ten oto, to jeśli znowu się pogodzą,
 Dwa razy więcej jeszcze, niż przedtem się lubią!

ALKMENA

(już całkiem pogodna)

Było strzec się, byś pierwiej tego nie był mówił,
 Lecz gdy mi się do winy przyznajesz — niech będzie.

JOWISZ

A więc każ mi naczynia czyste przygotować, 1005
 Żeby to, com we wojsku ślubował, jeżeli
 Zdrow powrócę do domu, wszystko bogom spełnić.

ALKMENA

Ja się o to postaram.

JOWISZ

(woła przez drzwi do domu)

Niech tu przyjdzie Sozja,
 Sternika, który jechał na moim okręcie,
 Blefaroną, niech wezwie, by z nami zjadł obiad! 1010
(do siebie)

Wywiodeń ja go w pole nawet bez obiadu,
 Gdy mego Amfitrjona za kark stąd wyciągnę!

ALKMENA

(do siebie)

Ciekawam, co też on tak sam ze sobą gada.
 Lecz drzwi się otwierają — to Sozja wychodzi.

SOZJA, JOWISZ, ALKMENA

SOZJA

(wychodzi z domu)

1015 Jestem tutaj, Amfitrjonie — każ co trza, wykonam!

JOWISZ

Dobrze, żeś jest.

SOZJA

(Spogląda na Jowisza i Alkmenę)

Między wami już zgoda? Gdy widzę,
Że już spokój między wami, szaleję z radości!

A bo taki być powinien służący porządny:

Taki ma być jak i państwo: Mina do ich miny,

1020 Smutny, kiedy oni smutni: Skoczny, gdy weseli.

Ale powiedz, jak to? Więc wy już jesteście w zgodzie?

JOWISZ

Kpisz — wszak o tem wiesz najlepiej, żem mówił na
[żarty.

SOZJA

A, na żarty? Ja myślałam, że to całkiem serjo.

JOWISZ

Wyjaśniłem. Już jest pokój.

SOZJA

A, to doskonale!

JOWISZ

1025 Ja ofiarę tutaj złożę, com ślubował.

SOZJA

Słusznie.

JOWISZ

Ty sternika tu z okrętu wezwiesz na mój rozkaz,
Blefarona, by zjadł obiad, ze mną, po ofierze.

SOZJA

Dobrze, będę tu z powrotem, gdy ty będziesz myślał,
Że ja jeszcze tam gdzieś bawię.

JOWISZ

Tak, natychmiast wracaj!

ALKMENA

Masz co jeszcze? Bo już idę, by zładzić co trzeba. 1020

JOWISZ

Owszem, odejdz — i przygotuj wszystko, ile można.

ALKMENA

A ty wrócisz, kiedy zechcesz. Wszystko na czas będzie.

JOWISZ

Bardzo ładnie. Tak przystało na skrzętną małżonkę.

(Alkmena odchodzi do pałacu)

JOWISZ *(sam)*

Ci oboje: sługa, pani, ci są już wsypani:

Myślał, żem ja jest Amfitrjon! No — pięknie się mylą! 1025

(zwraca się w stronę portu, niby ku niebu)

Teraz ty, ty boski Sozjo, przybywaj tu do mnie!

(Słyszysz przecież moje słowa, choć cię tutaj niema.)
 Patrz, abys mi Amfitrjona odpędził od domu,
 Skoro wróci. Jakiś sposób już musisz wymyśleć.
 1040 Chcę, by ktoś go za nos wodził, podczas gdy ja z żoną,
 Pożyczoną, tu używam. Patrz byś mi to spełnił
 Tak dokładnie, jak wiesz o tem, że ja sobie życzę,
 I usłużył przy ofierze, którą . . . sobie złożę

(odchodzi)

MERKUR

(zjawia się pędem od strony portu)

Ustępujcie, uciekajcie, na bok wszyscy, z drogi;
 1045 A niech mi się nikt nie waży w biegu zastępować!

(do publiczności)

Czemużby mnie, jako bogu, mniej miało być wolno
 Z krzykiem spędzać ludzi z drogi, niż słudze w komedji?
 Ten donosi: „Okręt cały”, lub: „Zły staruch wrócił”.
 Ja, Jowisza słowom wierny, i z jego rozkazu
 1050 Tu przybywam, tem też więcej wszyscy się powinni
 Ustępować, gdy ja idę, i miejsce mi robić!
 Ojciec wzywa: Więc przychodzę, słów, rozkazów słucham.
 Ja bo jestem tak dla ojca, jak dobry syn winien.
 Gdy się kocha, ja przy wszystkim: Podmawiam, po-

[magam

1055 Przypominam, rad z wszystkiego. Gdy ojciec się cieszy,
 To i dla mnie zawsze wtedy jest radość największa.
 Kocha się: To mądrze. Dobrze, gdy sobie używa.
 Wszyscy ludzie tak powinni, byle w grzeczny sposób.
 Teraz ojciec chce, by w pole wywieść Amfitrjona.
 1060 Ja to zrobię tutaj zacie, widzowie, przed wami:
 Wezmę wieniec na mą głowę, udam pijanego,

I na górę tutaj wyjdę: stąd najlepiej będzie
 Z wysokości go odpędzić, gdy się tutaj zbliży;
 Zrobię z niego pijanego, chociaż będzie trzeźwy!
 Wszystko potem to odcierpi jego sługa, Sozja: 1065
 I na niego to dziś będzie, co ja tutaj zbroję.
 Cóż mi o to? Przecież muszę przysłużyć się ojcu.
 Tak się godzi, bym to zrobił, co on sobie życzy.
 Ale otóż i Amfitrjon. Zacnie z niego zakpię,
 Jeśli tylko wy zechcecie słuchać i uważać. 1070
 Teraz pójdę, by się ubrać, jak człowiek pijany,
 Potem na dach tutaj wyjdę, by jego odpędzić.

(wchodzi do pałacu)

AKT IV.

AMFITRJON

(wchodzi od miasta)

Naukratesa chciałem znaleźć: Niema go na statku
 I nikogo nie znajduję, ni w domu, ni w mieście,
 By go widział, a już wszystkie zlażem ulice, 1075
 Perfumiarnie i gimnazja, wprost z sił już opadam.
 Takem się naszukał w porcie, w jatkach i w palestrze,
 Potem w rynku, u golarzy, lekarzy, w świątyniach
 Wszyściuteńkich — ale nigdzie niema Naukratesa.
 Teraz pójdę tu do domu i z żony raz jeszcze 1080
 Będę starał się wydobyć, z kim to mnie zdradziła.
 Bo już jabyłm dzisiaj wołał — śmierć, niżli tę sprawę
 Tak zostawić niezbadaną.

(idzie ku drzwiom pałacu i chce drzwi otworzyć)

Co? Znow drzwi zamknęły?

Dalibóg, że wszystko dzisiaj do maści się dzieje!

1086 Będę pukał.

(bije we drzwi)

No, otwórzcie! Hej, jest tam kto w domu?
Czy nareszcie ktoś tu przyjdzie, żeby drzwi otworzył?
*(bije we drzwi coraz silniej. Merkur, jako Sozja z wień-
cem na głowie i miną pijanego, ukazuje się na płas-
kim dachu)*

MERKUR, AMFITRJON

MERKUR

Któż tu przy drzwiach?

AMFITRJON

To ja jestem.

MERKUR

Kto taki „ja jestem”?

AMFITRJON

Ja sam, mówię.

MERKUR

Pewnie Jowisz i wszyscy bogowie
Źle ci życzą, skoro tutaj drzwi tak wyłamujesz!

AMFITRJON

1090 Jakto?

MERKUR

Tak „to”, że nieszczęście na siebie tu ściągasz!

AMFITRJON

(strofując)

Sozja!

MERKUR

Tak, ja jestem Sozja. Myślisz, że zapomniał?
A ty czego?

AMFITRJON

Ty, zbrodniarzu, mnie śmiesz pytać „czego”?

MERKUR

Tak jest, pytam! Ledwieś drzwi, kpie, nie wyrwał za-
[wiasów!

Cóż ty myślisz, że drzwi mamy państwowe, za darmo?
Cóż się gapisz na mnie, głupcze? Czego chcesz? Lub ¹⁰⁹⁶
[ktoś ty?

AMFITRJON

Ty gałganie, ty śmiesz jeszcze mnie pytać, kto jestem?
Ty różgowy Acheruncie! Za to pyskowanie
Tak cię zgrzeję dziś harapem, że cały wrzeć będziesz.

MERKUR

Tyś zapewne w twojej młodości był bardzo rozrzutny.

AMFITRJON

Jakto?

MERKUR

Bo na starość żebrzesz: Prosisz się o ... cięgi!

AMFITRJON

Ty to dobrze dziś odbeczysz! Bezczelny niewolnik!

MERKUR

Ja ci złożę dziś ofiarę.

AMFITRJON

Jaką?

MERKUR

Ano taką,

1106 Że sam będziesz w tej ofierze bydłęciem ofiarnem!

.....

 [Zaginęło ok. 300 wierszy]

BLEFARO, AMFITRJON, JOWISZ

[BLEFARO]

Radźcie sami — ja odchodzę — mam dużo roboty.

(do siebie)

Zresztą takich dziwów nigdy, nigdzie nie widziałem.

AMFITRJON

Mój Blefaro, zostań przecież, bądź obrońcą.

BLEFARO

Żegnaj,

Na cóż ci się zda obrońca, co sam nie rozezna,

Czym z was dwóch jest obrońcą?

(odchodzi)

JOWISZ

(na stronie)

1110

Ja wejdę do domu,

Bo Alkmena właśnie rodzi.

(wchodzi do pałacu)

AMFITRJON

Cóż ja biedny pocznę,
 Gdy opuszcza mnie obrońca, ostatni przyjaciel?
 Nie, dalibóg, on nie będzie ze mnie kpił bezkarnie,
 Choćby niewiem kim był nawet! Ja prosto do króla
 I opowiem jakto było. Już ja się tu dzisiaj 1116
 Pomszczę na tym czarowniku Tessalskim, co cały
 Dom mi tutaj tak wywrócił do góry nogami!
 Ale gdzie on? Wszedł do domu, pewnie do mej żony!
 Któż jest w Tebach nieszczęśliwszy odemnie? Co robić,
 Kiedy nikt mnie nie poznaje, każdy kpi do woli? 1120
 Już wiem! Wpadnę tu do domu, kogo tylko ujrzę,
 Służącego, czy służącą, żonę czy kochanka
 Choćby ojca albo dziadka, na miejscu zatłukę!
 Ani Jowisz mnie nie wstrzyma, ni wszyscy bogowie,
 Zrobię, com już postanowił, więc naprzód! W dom 1125
[wpadam!

(biegnie ku drzwiom, ale gdy za klamkę chwytą, daje się słyszeć huk piorunu. Amfitrjon pada bez przytomności. Za chwilę wypada z domu przerażona służąca Bromja)

AKT V.

BROMJA, AMFITRJON

BROMJA

Wszystkie życia mego siły zamarły mi w piersiach,
 Nie została w mojem sercu ni jedna nadzieja.
 Zdaje mi się, że już wszystko — morze, ziemia, niebo
 Na mnie biedną się uwzięło, by mnie zdusić, zgładzić!
 Co tu począć? Takie dziwy w tym domu się dzieją! 1139

Ach, nieszczęście! Ach, ja mdleję — niech mi kto da
[wody!

Jestem całkiem już złamana, całkiem zniweczona.

Głowa boli, nic nie słyszę, na oczy nie widzę.

I biedniejszej już odemnie niema, być nie może.

1185 Więc tak było z moją panią: Rodzi, bogów wzywa,
A tu huk, trzask, łomot, piorun: Tak nagle, tak blisko,
Tak potężnie coś zagrzmiało. Gdzie kto stał, tam runął.
Wtedy, jakiś głos ogromny zawoła: „Alkmeno,
Zbądź obawy, pomoc idzie! To nieba mieszkaniec

1140 Niesie łaskę — i dla ciebie, i dla twej rodziny!
Wy powstańcie, coście z strachu przedemną upadli.”
Jakem padła, tak powstaję. Myślałam: Dom płonie!
Tak się wszystko rozblyszcząło. Woła mnie Alkmena:
Znow strach na mnie — strach o panią jednakże zwycięża,
1145 Biegnę, pytam, czego trzeba — a ona, jak widzę,
Dwóch chłopaków już zrodziła, bliźniaków. A nikt z nas
Nic nie spostrzegł, gdy rodziła, i nikt nic nie pomógł.

(sposrzega leżącego Amfitrjona)

Ale cóż to? Któż to taki przed drzwiami tu leży?

Czy go Jowisz tak poraził? Zapewne, bo leży

1160 Tak bez ducha, jak umarły. Spojrzę, kto to taki.

(pochyla się nad nim)

Toż to pan mój jest, Amfitrjon. Amfitrjonie, wstańże!

AMFITRJON *(budzi się z omdlenia)*

Ach już po mnie!

BROMJA

(dźwiga go)

Dajże rękę!

AMFITRJON

A któż to mnie dźwiga?

BROMJA

To ja, Bromja, twa służąca.

AMFITRJON

Drzę cały ze strachu,
Tak mnie raził grom Jowisza. Wracam, jak z podziemia.
Ale czemuś wyszła z domu?

BROMJA

Ten sam strach nas opadł ¹¹⁸⁶
W domu twoim. Nadzwyczajne tam widziałam dziwy,
Amfitrjonie, ach, dotychczas duch mój na ramieniu.

AMFITRJON

Ale teraz mi odpowiedz jasno: Wiesz napewne,
Żem ja jest twój pan, Amfitrjon?

BROMJA

Ależ, wiem napewne.

AMFITRJON

Jeszcze raz się popatrz na mnie.

BROMJA

Ależ tak, z pewnością ¹¹⁸⁷

AMFITRJON

Ona jedna w moim domu ma rozum w porządku!

BROMJA

Przecież wszyscy są w porządku.

AMFITRJON

Gdzież tam, toż mnie żona
Do szaleństwa doprowadza swym wstrętnym postępkim.

BROMJA

Ale ja ci to wykażę, że powiesz inaczej.
I zobaczysz, że twa żona jest wierna, uczciwa!
1168 A dowody oczywiste pokrótce przytoczę.
Przedewszystkiem więc Alkmena bliźniaki zrodziła.

AMFITRJON

Co, bliźniaki?

BROMJA

Tak, bliźniaki.

AMFITRJON

(ironicznie)

Dbają o mnie bogi!

BROMJA

Pozwól mówić, a wnet poznasz, że wszyscy bogowie
1170 Są życzliwi tobie równie, jak twojej małżonce.

AMFITRJON

Mów!

BROMJA

Więc skoro dziś twa żona rodzić rozpoczęła,
Gdy poczuła w łonie bóle — jak to położnice —,
Ręce myje, twarz zasłania, bogów nieśmiertelnych
Wzywa, by jej szli z pomocą. W tem nagle grom słyhać
1176 Przepotężny: Myśleliśmy, że się dom twój wali,

Cały dom się tak rozbłyszczał, jakgdyby był złoty.

AMFITRJON

Ja cię proszę, skończże prędko, już dosyć tych drwinek.
Cóż więc dalej?

BROMJA

W czasie tego nikt z nas nic nie słyszał,
Żeby żona twa jęczała, albo się skarżyła:
Porodziła bez boleści.

AMFITRJON

No, z tego się cieszę,
Choć tak ze mną postąpiła.

1188

BROMJA

Daj spokój i słuchaj.
Porodziwszy, każe chłopców obmyć, my myjemy.
Lecz ten, com go ja obmyła, jaki wielki, silny!
Nikt go nawet nie potrafił związać w powijaki!

AMFITRJON

Co za dziwy! Gdy to prawda, to wcale nie wątpię,
Że bogowie mojej żonie tu przyszli z pomocą.

BROMJA

Czekaj, więcej się zadziwisz: Gdy już był w kolebce,
Nagle dwa grzywiaste węże wlatują przez okno.
Straszne smoki i obydwą głowy wznoszą —

AMFITRJON

Biada!

BROMJA

Nic się nie bój. Węże wiodą ślepiami po wszystkich,

1190

I, spostrzegłszy naszych chłopców, mkną wprost ku kolebce.
 Ja w tył, ciągnę wstecz kolebkę, wlokę ją za sobą,
 Strach o chłopców, strach mi o mnie. A węże tem wścieklej
 Nuż za nami. Skoro węże zobaczył ten drugi,
 1190 Wyskakuje w mig z kolebki, leci wprost na węże
 I każdego w jedną rękę chwyta błyskawicznie.

AMFITRJON

Dziwy prawisz. Coś straszego, co ty opowiadasz!
 Gdy to słyszę, dreszcz mnie z strachu całego przejmuję.
 No, cóż dalej? Opowiadaj!

BROMJA

Zduślił oba węże!

1200 W czasie tego silnym głosem woła, że twa żona —

AMFITRJON

Kto?

BROMJA

Najwyższy bogów władca i ludzi, sam Jowisz,
 Mówi, że on potajemnie obcował z Alkmeną
 I że jego synem jest ten, co zdusił te węże.
 Drugi — mówi — jest twym synem.

AMFITRJON

Dalibóg, że nie żal

1206 Coś dobrego na połowę podzielić z Jowiszem!
 Idź do domu — każ w lot czyste mi zładzić naczynia,
 Chcę Jowisza najwyższego walną czcić ofiarą.
 Ja przywołam Teirezjasza, wróżbitę, i spytam,
 Co mi trzeba tu uczynić: Opowiem co było.
 Ale cóż to?

(słychać grzmot)

Grzmot potężny! Bogowie, litości!
(Jowisz ukazuje się na dachu domu) 1210

JOWISZ

Otuchy, Amfitrjonie! Przychodzę z pomocą
 Tobie i twojej rodzinie. Nie bój się niczego.
 Wszystkich wieszczków, wróżbiarzy odpraw: Ja prze-
 [powiem

Lepiej przyszłość i przeszłość — przecież jestem Jowisz.
 Przedewszystkiem, Alkmeny cielesnie użyłem 1216

I zrobiłem brzemienną w mojego potomka;
 Tyś również ją zapłodnił, gdy szedłeś do wojska;
 Teraz jednym porodem dwóch synów zrodziła.
 Ten z nich, który się począł z mojego nasienia,
 Wsławi cię przez swe czyny nieśmiertelną chwałą. 1220
 Ty wróć do dawnej zgody z twą żoną Alkmeną,
 Nic przecież nie jest winna, byś jej brał to za złe,
 Że mej mocy uległa. — Ja w niebo odchodzę.

(usuwa się szybko)

AMFITRJON

Tak zrobię jak kazałeś, lecz błagam, ty także
 Twych przyrzeczeń dotrzymaj: Ja idę do żony.
 O wieszczku Teirezjaszu nie myślę już wcale. 1225

(do widzów)

Wy zaś teraz widzowie, przez wzgląd na Jowisza,
 Najwyższego wśród bogów, głośno przykłaśnijcie.

Wszystkich wieszczków, wiochyńskich obywateli
 i wszystkich wiochyńskich obywateli
 i wszystkich wiochyńskich obywateli

WYDZIAŁ

Wszystkich wieszczków, wiochyńskich obywateli
 i wszystkich wiochyńskich obywateli
 i wszystkich wiochyńskich obywateli

Wszystkich wieszczków, wiochyńskich obywateli
 i wszystkich wiochyńskich obywateli
 i wszystkich wiochyńskich obywateli

Wszystkich wieszczków, wiochyńskich obywateli
 i wszystkich wiochyńskich obywateli
 i wszystkich wiochyńskich obywateli

Wszystkich wieszczków, wiochyńskich obywateli
 i wszystkich wiochyńskich obywateli
 i wszystkich wiochyńskich obywateli

WYDZIAŁ

Wszystkich wieszczków, wiochyńskich obywateli
 i wszystkich wiochyńskich obywateli
 i wszystkich wiochyńskich obywateli

Wszystkich wieszczków, wiochyńskich obywateli
 i wszystkich wiochyńskich obywateli
 i wszystkich wiochyńskich obywateli

Wszystkich wieszczków, wiochyńskich obywateli
 i wszystkich wiochyńskich obywateli
 i wszystkich wiochyńskich obywateli

Tytuł tej sztuki pochodzi od słów, a raczej od
pomocy za osły, które to grają ważną rolę.

Młody Argyrippus, syn Demetriusa, kocha się
w helena, imieniem Filonija. Młody szukał wspaniałym
okiem jej matka, stara i chętna stręczycielka, Kleweta.
Kleweta jest wrażliwa tylko na pieniądze; a że Argy-
rippus nie ma jej ani grosza, przeto Kleweta wyrzuca
niekochanej za drzwi młodzieńca, bogatego jedynie

II.

OŚLA KOMEDJA

(ASINARIA)

... w miłość, i oświadcza, że w ten sposób otworzy mu drzwi
do Filonij... Niech
się jednaki... pieniądze
dotrzeć, to Filonija... Argy-
... w... przychodzi
... - sprzyja...
... jego własny ojciec, Demetrius. Nie wyśła-
... swego syna wyrzucili rodzic, sam niebyleg
... od Juliana, ale przez swą żonę, Artemonę, bar-
... krótko trzymany, nią rzeczy staje się surymierza-
... syna, i sam poleca niewolnikowi Libanutowi, by
... wszelką cenę te pieniądze dla Argyrippusa wy-
... Demetrius idzie tak daleko, że pozwala nawet
... swego okraść, ale Libanus, wiedząc, że pan domu
... jest bez grosza i że wszystkie pieniądze ma tylko
... mała, Artemona, musi chwytać się in-
... sposobu i w tym celu porzucać się z
... niewolnikiem, Leonidasem. Leonides dowiedział się
... przypadkiem, że dopiero co przybył do miasta

II

OSLA KOMEDIJA

(ASINARIA)

Tytuł tej sztuki pochodzi od słów, a raczej od pieniędzy za osły, które tu grają ważną rolę.

Młody Argyrippus, syn Demenetusa, kocha się w heterze, imieniem Filenjum, której strzeże argusowem okiem jej matka, stara i chciwa stręczycielka, Kleareta. Kleareta jest wrażliwa tylko na pieniądze, a że Argyrippus nie ma już ani grosza, przeto Kleareta wyrzuca najsmrotniej za drzwi młodzieńca, bogatego jedynie w miłość, i oświadcza, że tylko wtedy otworzy mu drzwi do Filenjuma, jeśli jej złoży naprzód sumę 20 min. Niech się jednakże śpieszy, bo jeśli kto inny tych pieniędzy dostarczy, to Filenjum będzie dla niego stracona. Argyrippus jest w rozpacz, ale bez jego wiedzy przychodzi mu z pomocą — coprawda nie bez pewnych osobistych pobudek — jego własny ojciec, Demenetus. Niezwykle dla swego syna wyrozumiały rodzic, sam niezbyt strojący od hulank, ale przez swą żonę, Artemonę, bardzo krótko trzymany, siłą rzeczy staje się sprzymierzeńcem syna, i sam poleca niewolnikowi Libanusowi, by za wszelką cenę te pieniądze dla Argyrippusa wydostał. Demenetus idzie tak daleko, że pozwala nawet siebie samego okraść, ale Libanus, wiedząc, że pan domu także jest bez grosza i że wszystkie pieniądze ma tylko energiczna małżonka, Artemona, musi chwycić się innego sposobu i w tym celu porozumiewa się z drugim niewolnikiem, Leonidasem. Leonidas dowiedział się właśnie przypadkiem, że dopiero co przybył do miasta

kupiec z zagranicy, by za osły, sprzedane przez Artemonę, oddać pieniądze, a mianowicie złożyć je na ręce dozorczy niewolników, imieniem Saurea, który jest znów wiernym sprzymierzeńcem Artemony. Te pieniądze właśnie postanawiają obaj niewolnicy dostać w swe ręce, a to w ten sposób, że obcemu kupcowi, nie znającemu domowników Demenetusa, Leonidas przedstawia się jako ów dozorca, Saurea, i każe sobie oddać całą sumę. Kupiec podejrzywa wprawdzie jakąś nieczystą sprawę i pieniędzy oddać nie chce, nie wiedząc na pewne, z kim ma do czynienia, ale kiedy sam pan domu, Demenetus, uroczyście, a nawet z wyrzutem pewnym poświadczają, że to jest właśnie Saurea, bez skrupułów oddaje pieniądze przebiegłemu niewolnikowi.

Reszta jest właściwie tylko epilogiem: Argyrippus dostaje pieniądze, opłaca Filenjum właśnie na kilka chwil wcześniej, nim jego rywal, bogaty Diabolus, przychodzi do Klearety z gotową umową na piśmie i żądaną gotówką — i zaraz urządza ucztę. Tu jednak stary Demenetus występuje ze swemi pretensjami: Za udział w całym tym spisku żąda od syna częściowego udziału w miłości Filenjuma, na co Argyrippus, choć z bólem serca, zgodzić się musi. Ale straszna kara spotyka Demenetusa za niewczesne amory: Właśnie w tej chwili, kiedy rozochocony starowina trzyma Filenjum w swych objęciach i przyrzeka jej, że ukradnie dla niej najpiękniejszą suknię swej żony, której życzy najszybszej śmierci, wpada tam w swej własnej osobie zdradzona i strasznym gniewem pałająca małżonka, Artemona, by niefortunego Adonisa, z wieńcem na siwych włosach i strasznie kwaśną miną na twarzy, pędzić przez całą scenę do domu. To Diabolus się zemścił, denunc-

jując starego przed żoną przy pomocy swego pasorzyta. Sztuka kończy się apelem całej trupy do widzów, by nie sądzili zbyt surowo tego nieszczęsnego małżonka, bo przecież on nie jest jedyny, który na takie rzeczy sobie pozwala, a jeśli chcą uchronić go od strasznej kary, która go w domu czeka, to niech zaznaczą to głośnemi oklaskami.

MARS, bóg wojny

DEMETRIUS, obywatel ateński

ARTEMONA, jego żona

ARGYRIPPUS, słudźnik, syn Demetriusa i Artemony

LIBANUS,

niewolnicy Demetriusa

LEONIDA,

KLEARETA, stręczycielka

FRANJUM, córka Klearety, hetera, kochanka Argyrippusa

DIABOLUS, słudźnik, syn Argyrippusa

PASORZYTA, doradca Diabolusa

KUPIEC, bez imienia, obcy przybysz

Scena dzieje się w Atenach. Scena przedstawia ulicę. Przy niej dwa domy: Demetriusa i Klearety, oddzielone wąską uliczką.

już się staro przed tą przy pomocy swego paszka.
 Słuka kończy się szpłem całej trupy do widzw, by
 nie zgubił żył swego tego mieszczanego malconka.
 do przycięć on nie jest jedyny, który na takie rzeczy
 sobie pozwala, a jeśli chce uchronić go od strasznej
 kary, która go w domu czeka, to niech zwraca to
 głosami okrzykami.
 Kupid podszedł do Saura, i tak jak on miał zamiar
 zwracać się do niego, wprowadził go do domu.
 i pociągnął go do siebie, nie chcąc, nie wiedząc, że
 i kłopot do czytania, ale kiedy tam pan domu, Demo-
 nastu, uroczyście, a nawet z wyrzutem pewnym podjął
 go, to jest właśnie Saura, bez skrupułów odcią-
 gnął go od siebie, przelobowując niewolnikowi.

Reszta jest właściwie tylko epilogiem. Argypiusz
 dostaje pieniądze, odzyska filijum, wieści mu kilka
 chwil wcześniej, niż jego rywal, bogaty Diabolus, przy-
 chodzi do Klary z gotową umową na piśmie i za-
 daniem gotówki — i zaraz przetrąca orte. Tu jednak
 starsi Demastus występuje ze swoim pretensjami: Ze-
 wodzi w całym tym spisku, gdzie od tyłu czaił się
 właśnie w miejscu Filijum, aż do Argypiusza, choć
 i błąd ma, zgodził się na to. Ale w czasie tej spo-
 tyki Demastus za niewczesne smorty: Widać w tej
 chwili, kiedy rozochoceni starożyci trzymają Filijum
 w swoich objęciach i przyrzeka tej, że skądś się
 niej przypominają, jakie swej tomy, która jest
 rychleżer i śmierć, wpada tam w swej szorstkiej
 odzyska i straszym gniewem palająca malconka. At-
 tenty, a nie tylko samego Adonisa, a wianem ze słych
 widać i straszym gniewem, a nie tylko, gdyż przy-
 chodzi do domu. To Diabolus, który się

OSOBY SZTUKI.

MARS, bóg wojny

DEMETUS, obywatel ateński

ARTEMONA, jego żona

ARGYRIPPUS, młodzieniec, syn Demetusa i Artemony

LIBANUS, |
LEONIDA, | niewolnicy Demetusa

KLEARETA, stręczycielka

FILENJUM, córka Klearety, hetera, kochanka Argrippy

DIABOLUS, młodzieniec, rywal Argrippy

PASORZYT, doradca Diabolusa

KUPIEC, bez imienia, obcy przybysz.

Rzecz dzieje się w Atenach. Scena przedstawia ulicę.
Przy niej dwa domy: Demetusa i Klearety, oddzielone
wąską uliczką.

OSOBY SZTUKI.

MARS, bóg wojny
DEMETRIUS, opywał się atakami
ARTEMONA, jego żona
ARGYRYPUS, młodzieniec, syn Demetra i Artemony
LIBANUS, | niewolnicy Demetra
LEONIDA, |
KLEARETA, stycyjski
FILINUM, córka Klearety, biała, kochanka Argypusa
DIABOLUS, młodzieniec, żywał Argypusa
PASORZYT, bórca Diabola
KUPIEC, bez imienia, obcy przybył
Rzecz dzieje się w Atenach. Ściana przetrwała tylko.
Tę nież dwa domy: Demetra i Klearety, oddzielone
wąską ulicą.

„OŚLA KOMEDJA”

PROLOG.

MARS

(wychodzi na scenę i mówi do widzów;)

Zechciejcież więc już teraz uważać, widzowie,
I niechże to wypadnie i mnie i wam dobrze,
Całej trupie, dyrekcji, tudzież przedsiębiorcom.
Kaź-że teraz, heroldzie, by wszyscy słuchali. 5
A teraz wreszcie usiądź, tylko, by nie darmo.
Teraz — pocom tu przyszedł i czego chcę, powiem:
Chcę tedy, byście tytuł tej sztuki poznali;
Bo co się tyczy treści — ta wcale jest krótka.
Teraz powiem, com mówił, że chcę wam powiedzieć: 10
Otóż sztuka ta zwie się „Onagros” po grecku,
Napisał Demofilus, a Błazen tłumaczył:
Chce by zwała się „Ośła”, jeśli pozwolicie.
Są żarty, są i figle w tej oto komedji,
Rzecz jest śmieszna. Zechciejcie użyzyć uwagi, 16
By was teraz — jak zawsze — Mars zechciał wspomagać.

(odchodzi)

AKT I.

(Z domu wychodzi Demenetus wraz z niewolnikiem Libanusem i chce go wziąć na bok, Libanus się ociąga).

LIBANUS

Tak, jak chcesz, żeby syn twój, jedynek, się chował
 Szczęśliwie — i by ciebie w przyszłości mógł przeżyć,
 Tak cię teraz zaklinam na wiek twój sędziwy
 I na tę twoją żonę, której tak się boisz,
 20 Że gdybyś jakie kłamstwo miał mi dziś powiedzieć,
 To niech cię nie kto inny, lecz żona przeżyje,
 A ciebie za jej życia niech weźmie choroba!

DEMENETUS

Przez Fidjusa mnie badasz — gdy mnie tak zaklinasz.
 Widzę, będę ci musiał powiedzieć co zechcesz.
 25 (Tak mnie mocno przycisnął, że nie śmiem inaczej,
 Tylko, gdy mnie zapyta, wygadać trza wszystko.)
 A więc nużę, odrazu: Cóż się chcesz dowiedzieć?
 Jeśli wiedzieć sam będę, to i tobie powiem.

LIBANUS

Więc powiedz mi, dalibóg, naprawdę, co spytam,
 A strzeż mi się, coś skłamać.

DEMENETUS

30 Więc czemuż nie pytasz?

LIBANUS

Ty mnie może tam wiesz, gdzie ... kamień trze kamień?

DEMENETUS

(*udaje, że nie wie, o co chodzi*)

Cóż to znaczy? Gdzież znowu taki kraj na świecie?

LIBANUS

(*z przesadną powagą*)

Tam, gdzie płaczą źli ludzie, kaszę w stępach tłukąc:

Na wyspach Kijobijnych, Łączuchodzwoniących,
Gdzie to woły nieżywe żywych ludzi bodą.

35

DEMENETUS

Teraz wreszcie pojąłem, co to jest za miejsce:
Tam, gdzie kaszę się robi. O tem może mówisz?

LIBANUS

Ja nie mówię — dalibóg! I niech nikt nie mówi!
Ciebie proszę, przez bogi, wypluj, coś powiedział!

DEMENETUS

No dobrze, niech ci będzie.

(spluwa)

LIBANUS

Lepiej, lepiej splunij!

DEMENETUS

(Spluwa zawzięcie)

Czy jeszcze?

LIBANUS

Jeszcze więcej! Przebóg, z głębi gardła!
(Demenetus pluje gwałtownie)

Jeszcze silniej!

DEMENETUS

Jak długo mam tak pluć?

LIBANUS

Do śmierci —

DEMENETUS

(przerzywa mu i zamierza się)

Patrz byś czego nie dostał!

LIBANUS *(kończąc zdanie)*

— żony, a nie twojej!

DEMENETUS

W nagrodę za te słowa, bądź ze mną swobodny.

LIBANUS

„ Niechaj bogi ci dadzą, co tylko zapragniesz!

DEMENETUS

Teraz ty mnie posłuchaj... Lecz cóż cię mam badać,
Cóż grozić, żeś mi na czas o wszystkim nie doniósł?
Cóż wreszcie mam się gniewać na syna mego,
Jakto inni ojcowie?

LIBANUS

(do siebie)

Cóż to znów nowego?

„ I dziwię się i boję, co też z tego będzie.

DEMENETUS

Więc tedy, wiem już o tem, że syn mój się kocha
W heterze, tej z sąsiedztwa, co ją zwą Filenjum.
Prawdę mówię, Libanie?

LIBANUS

Na dobrejs jest drodze.

Tak się rzecz ma. Lecz ciężka naszła go choroba.

DEMENETUS

A cóż to za choroba?

LIBANUS

Nastarczyć nie może,
By czyny dorównały jego obietnicom.

DEMENETUS

Ty synowi pomagasz w kłopotach miłości?

LIBANUS

Tak — a drugi pomocnik jest nasz Leonida.

DEMENETUS

Bardzo ładnie. Z mej strony wdzięczność wam się patrzy.
Ale żona — Libanie — nie wiesz, jaka ona?

LIBANUS

Ty to pierwszy odczuwasz, lecz i my coś wiemy.

DEMENETUS

Bo też jest niemożliwa i nie do zniesienia.

LIBANUS

Nawet nim-eś powiedział, już ci uwierzyłem.

DEMENETUS

Wiesz — że wszyscy rodzice, gdyby mnie słuchali,
Toby dzieciom swym byli zupełnie posłuszni,
Aby synów mieć przez to życzliwych i miłych.
To jest też mem życzeniem, chcę by mnie kochano,
Chcę być tak, jak mój ojciec, który chcąc mnie pomóc,
Przebrany za retmana, podstępem wy dostał

Od rajfura kobietę, w której się kochałem.
 Nie wstydził się w swym wieku brać się na gałgaństwa,
 By syna sobie zjednać przez swe dobrodziejstwo;
 Takim ojcem być także — ja postanowiłem.
 Dzisiaj bowiem mnie prosił syn mój Argyrippus,
 76 Żeby mu wydał pieniądze na miłość.
 Otóż chciałbym koniecznie w tem mu być powolnym:
 Poprę jego miłostkę — niech kocha mnie, ojca,
 Choć matka go trzyma krótko i surowo,
 Tak jak zwykli ojcowie. Ja nic nie dbam o to.
 80 Zwłaszcza gdy mnie za swego uznał powiernika,
 Muszę jego charakter uczcić jak należy.
 Skoro zwrócił się do mnie, jak skromny synalek,
 Chcę, żeby miał pieniądze — dla swej przyjaciółki.

LIBANUS

Jak możesz myśleć o tem? Tego nie rozumiem,
 86 Gdy żona twa w posagu przywiodła tu służę,
 Saureę, który większą ma władzę od ciebie!

DEMENETUS (*z westchnieniem*)

Wziąłem pieniądz ... za posag mą władzę sprzedałem.
 Lecz teraz krótko powiem, czego chcę od ciebie:
 Syn mój musi mieć zaraz dwadzieścia min srebra.
 Postaraj się więc o nie.

LIBANUS

90 Lecz skądże na świecie?

DEMENETUS

No ... wykpij je odemnie.

LIBANUS

Krzyty sensu w tem niema!

Tak, jakbyś mi z nagiego kazał szaty ściągnąć!
 Od ciebie ja mam wykpić? No, lataj bez skrzydeł!
 Mam je wykpić od ciebie, kiedy sam nic nie masz,
 Jak tylko to, co zdołasz sam wykpić od żony?

95

DEMENETUS

Jak zdołasz, tak oszukaj — czy to mnie, czy żonę,
 Czy Saureę: Ukradnij — ja ci tu przyrzekam,
 Że nie będę przeszkadzał, gdy to dziś wyczynisz.

LIBANUS

Tak samo każ w powietrzu ryby w sieci łowić,
 A myśliwstwo oszczepem uprawiać na morzu.

100

DEMENETUS

Weź sobie do pomocy jeszcze Leonidę
 I fabrykuj, co zechcesz, zmyślaj, co zapragniesz,
 A dokaż, żeby syn mój dziś dostał pieniądze
 Dla swojej przyjaciółki.

LIBANUS

(po namyśle)

Słuchaj, Demenecie.

DEMENETUS

Co?

LIBANUS

A gdybym przypadkiem dostał się w zasadzkę, 105
 Wybawisz mnie od wrogów, gdyby mnie schwycili?

DEMENETUS

Wybawię.

LIBANUS

A więc teraz możesz być spokojny.
Ja na rynek. Cóż jeszcze?

DEMENETUS

Nic. Drogi szczęśliwej!
A posłuchaj no jeszcze!

LIBANUS

He?

DEMENETUS

110 Gdybym cię szukał,
Gdzie będziesz?

LIBANUS (*bezcelnie*)

Gdzie? Gdzie tylko mnie się to spodoba.
Bo naprawdę nie boję się teraz nikogo,
Żeby mi w czym nie dogryzł, gdyś mi sam wyjawiał
Osobiście twe myśli. To też nawet z ciebie
115 Nie wiele sobie robię, gdy jestem przy pracy.
Więc idę, gdzie zamierzył: Tam planów dokonam.
(*oddala się ku rynkowi*)

DEMENETUS

(*woła za nim*)

Ty, słyszysz? U bankiera będę, Archibula.

LIBANUS

(*odwraca się*)

Na rynku?

DEMENETUS

Tak, w wypadku ...

LIBANUS

Dobrze, zapamiętam.

(odchodzi na rynek)

DEMETETUS *(sam)*

Niema sługi, większego gałgana nad niego, 120

Ni więcej obrotnego, i ani przed nikim

Nie musi człowiek więcej mieć się na baczości.

Lecz chcesz, żeby co było dobrze wykonane,

Jemu poleć: A będzie wołał marnie zginąć,

Niż tego nie dokonać, co ci przedtem przyrzekł. 125

Bo jestem taki pewny, że syn te pieniądze

Mieć będzie, jak że teraz na tę łaskę patrzę.

Wybrałem się na rynek, a zwlekam, nie idę:

Więc w drogę! A tam będę czekał u bankiera.

(odchodzi na rynek)

ARGYRIPPUS, KLEARETA

(W sąsiednim domu słysząc wielki hałas. Argyrippus wypada, wyrzucony za drzwi, i krzyczy, wyrażając)

ARGYRIPPUS

Więc to tak jest? Żeby teraz mnie za drzwi wyrzucać? 130

Za najlepsze me zasługi, tak mi się odpłaca?

Rób ci dobrze: To złem płacisz. Dopiec ci: Toś dobra;

Lecz na twoje to nieszczęście, bo prosto stąd idę

Do Treswirów, i tam zgłoszę im wasze nazwiska:

Raz nareszcie kark ci skręcę i twojej córeczce! 135

Kusicielki, niszczycielki, gubią nas, młodzieńców!

Nawet morze nie jest morzem: Wyście morze groźne!

Bo com zdobył gdzieś na morzu, wyście to splukaly!

Widzę, że to wszystko na nic, bez śladu wdzięczności

- 140 Wszystko, com wam dał czy zrobił. Ale odtąd, teraz,
 Tak dokuczę ci, jak zdołam, jakieś zasłużyła!
 Już ja cię tu stąd odpędzę tam, skądś tu przyszła,
 Aż do samych granic Nędzy! Już ja ci pokażę,
 Byś wiedziała, czem ty jesteś, czemeś pierwaj była!
- 145 Pierwej, nimem do niej przyszedł i w niej się zakochał,
 Tyś tu marne życie wiodła, z czarnym chlebem, w szmatach,
 Wielce za to, wszystkim bogom, gdy było, dziękując!
 Teraz, kiedy ci jest lepiej, to już, szelmo, nie wiesz,
 Z czyjej łaski masz to wszystko! Już ja cię tu głodem
- 160 Obłaskawię, dzika bestjo, tak, jak mnie tu widzisz!
 Bo coż na nią mam się gniewać! Nic, nic nie jest winna;
 Ciebie słucha, ty jej każesz, tyś matka i pani.
 Więc na tobie ja się pomszczę, i tak cię urządzę,
 Jakaś mi się zasłużyła i jakaś jest warta!
- 165 Patrz się: Ta łotrzyca nawet tyle mnie nie ceni,
 By wyjść do mnie, porozmawiać, spróbować przeprosić!

*(Kleareta odtwiera spokojnie drzwi,
 Argyrippus ją spostrzega.)*

No, nareszcie tu wychodzi. Kusicielka! Myślę,
 Że ja może tu za drzwiami będę mógł powiedzieć,
 Co sam zechcę, skoro wewnątrz nie wolno mi było.

KLEARETA

(bierze się za boki i mówi ze spokojnym cynizmem)

- 160 Wiesz — żadnego z twoich słówek nie dałabym — nawet
 Za złotniki Filippejskie, gdyby ktoś chciał kupić:
 Bo twe wszystkie złorzeczenia są dla mnie jak srebro,
 Złoto szczerze! Ja z nich widzę, że cię tu przygwoździł
 U nas silnie ten Kupido! Spiesz się i uciekaj,
- 165 Ile zdołasz, żagle, wiosłem: Lecz im więcej rwiesz się
 W pełne morze, to cię prąd znów do portu zawraca.

ARGYRIPPUS

Już ja sprawię, że w tym porcie celnik nic nie zyska!
 Ja się z tobą odtąd będę obchodził tak samo,
 Jak się u mnie zasłużyłaś, skoro ty się ze mną
 Nie obchodzisz w myśl mych zasług: Z domu mnie wyrzu- 170'
 [czas.]

KLEARETA

My to wiemy: Tak się mówi, lecz tak się nie zrobi!

ARGYRIPPUS

Sam cię przecież wybawiłem z nędzy, z opuszczenia.
 Choćbym ją miał sam dla siebie: Za mała zapłata!

KLEARETA

Miej ją sam dla siebie zawsze, lecz sam daj, co żądam:
 Ja przyrzekam ci ją stale, płać mi tylko dobrze. 176

ARGYRIPPUS

Lecz jak płacić? Ciebie nigdy nie można nasycić:
 Ledwieś tylko coś dostała — już myślisz, co żądać!

KLEARETA

A jak bierzesz ją i kochasz? Czy ty się nasycisz?
 Ledwie oddasz, zaraz żądasz, by ci ją znów posłać.

ARGYRIPPUS

Dałem przecież, coś żądała.

KLEARETA

Więc ci ją posłałam: 180
 Równe równem odpłaciłam: Służba za pieniądze.

ARGYRIPPUS

Lecz źle ze mną się obchodzisz.

KLEARETA

Cóż chcesz — to mój zawód:
 Toż nikt tego nie wyrzeźbił, ni nie wymalował,
 Ani żaden nie napisał poeta w swych wierszach,
 185 By rajfurka, która pragnie dbać o siebie samą,
 Dobrze miała się obchodzić z jakimbądź amantem,

ARGYRIPPUS

Lecz mnie przecież winnaś szczenić, bym ci starczył
 [długo:

KLEARETA

To ty nie wiesz, że gdy która oszczędza amanta,
 To nie szczeni samej siebie? Amant jest jak ryba:
 190 Dobry tylko, gdy jest świeży: Wtedy jest soczysty,
 Ma smak dobry, wtedy, jak chcesz, możesz go przyrządzić:
 Na patelni, czy na sucho, obracasz jak zechcesz.
 Daje chętnie, da się prosić — bo czerpiesz z pełnego!
 Nie wie nawet sam, co daje, co traci: Bo kocha!
 195 Chce spodobać się kochance, mnie i pokojówce,
 Domownikom i służącym — a nawet pieskowi
 Memu schlebia, nowy amant, by witał go mile.
 Tak to, tak! Bo każdy musi spryt mieć w swym zawodzie!

ARGYRIPPUS

Doświadczyłem, że to tak jest: Ku mej wielkiej biedzie.

KLEARETA

200 Gdybyś miał mi czem zapłacić, inaczejbyś gadał;
 Lecz, że nie masz nic, pyskujesz: Chcesz za to ją dostać!

ARGYRIPPUS

Nie mój zwyczaj.

KLEARETA

No i nie mój, dawać ją za darmo.
 Lecz ze względu na ten wiek twój i by cię zaszczycić,
 Żeś przysporzył nam dochodu (a sobie niesławy),
 Jeśli mi tu dwa talenty wypłacisz na rękę, 215
 Dam ci noc dzisiejszą darmo, w darze na cześć twoją!

ARGYRIPPUS

A gdy nie mam?

KLEARETA

To uwierzę — a ją dam gdzieindziej.

ARGYRIPPUS

A gdzie to, co pierwaj dałem?

KLEARETA

Wyszło. Gdyby było,
 Dziewkę tobiebym posłała, nicbym nie żądała.
 Światło, wodę, słońce, księżyc, noc — mam bez pieniędzy; 220
 Wszystko inne, co nam trzeba, trza kupić 'po grecku':
 Chcemy chleba od piekarza, czy wina z winiarni,
 Dają towar, lecz za pieniądz — i my w ten sam sposób.
 Nasze ręce zawsze patrzą, wierzą w to, co widzą.
 'Za nic kupić' — wiesz, co można. Stare to przysłowie. 226
 Już nic więcej ci nie powiem.

ARGYRIPPUS

Tak całkiem inaczej
 Mówisz do mnie teraz, gdym jest z wszystkiego obrany,
 Nie, jak wówczas, gdym ci płacił, i kiedyś nęciła
 Mnie do siebie słodką miną, słodkimi słówkami!

- 230 Wtedy dom twój śmiał się do mnie, gdym tutaj przy-
[chodził,
Mnieś mówiła, że z nią razem mnie tylko kochacie.
Gdym coś dał, to wyście ust mych stale się czepiały,
Jak gołąbki, wszystko tylko podług moich życzeń;
Ciągłście się mnie trzymały; com kazał, com zechciał,
235 Wy w czyn zaraz: A com nie chciał, albo com zakazał,
Wystrzegaliście się tego usilnie i nawet
Nie śmiałyście popróbować, zrobić coś takiego.
Teraz, szelmy, wam nic o to, co ja chcę, czy nie chcę.

KLEARETA

- To ty nie wiesz? Toż nasz zawód jest tak, jak ptasznictwo:
240 Ptasznik, gdy plac przyszykuje, rzuca pokarm ptakom;
Przywykają — koszt być musi, gdy kto zysku szuka —
Często jedzą: Raz złapane, koszt ptasznika splecą.
Tak i u nas: Plac, to dom nasz; ptasznikiem ja jestem;
Co hetera, to przynęta; łóżka, to są sidła;
245 Jako ptaki są amanci; tu się oswajają
Przez witanie bardzo grzeczne, przez słodkie wołanie,
Całowanie i czarowne, urocze słoweczka.
Gdy popieści pierś, na rękę jest to ptasznikowi;
Pocałuje — i to wolno bez wpadnięcia w sidła.
250 Żeś ty o tem mógł zapomnieć! Tak długoś był w 'szkole'!

ARGYRIPPUS

Twa to wina, że odprawiasz — ucznia niedouka.

KLEARETA

Wracaj śmiało do mej 'szkoły' — jednakże nie pierwej,
Aż mieć będziesz na 'opłatę'. A teraz się wynoś!

(zabiera się do odejścia)

ARGYRIPPUS

Czekaj, czekaj, słuchaj przecież! Mów, wiele chcesz za nią,
Żeby przez rok, z nikim innym ... ?

KLEARETA

Wiele? Min dwadzieścia. ¹⁶⁵
Lecz gdy inny wpierw zapłaci — ty się zabrać możesz!
(*znów chce odchodzić*)

ARGYRIPPUS

Jeszcze jedno, zanim pójdziesz!

KLEARETA

Mów, o co ci chodzi.

ARGYRIPPUS

Jeszczem nie ze wszystkim zginął, jest jeszcze z czym
[zginąć;

Mam skąd dać ci to, co żądasz, lecz prawnie zastrzegę,
Byś wiedziała, że ma służyć cały rok mnie tylko, ¹⁶⁰
I innego jej nie wolno dopuścić mężczyzny.

KLEARETA

Nawet gdy chcesz, męską służbę... każę wykastrować.
Wreszcie przynieś akt na piśmie, czego od nas żądasz.
Jak chcesz, jak ci się spodoba, wyznacz nam przepisy.
Tylko grosze przynieść z sobą, a ja wszystko zniosę. ¹⁶⁶
Bo jak port są drzwi rajfurskie: Otwarte, gdy płacisz,
Lecz gdy nie masz czem zapłacić, dom się nie otworzy.
(*wchodzi z powrotem do domu*)

ARGYRIPPUS (*sam*)

To śmierć moja, gdy nie znajdę owych min dwudziestu.

I naprawdę, gdy tych groszy nie stracę, sam zginę.
 270 Teraz muszę iść na rynek, sił wszystkich spróbować,
 Prosić, błagać, kogo tylko z przyjaciół zobaczę,
 I czy godny, czy nie godny, silić, nagabywać.
 Bo gdy tak nic nie pożyczą, wziąć muszę na lichwę.
(odchodzi ku rynkowi)

AKT II.

(Libanus wraca z rynku i mówi do siebie)

LIBANUS

276 No, dalibóg, Libanusie, teraz trza się ocknąć
 I wymyślić jakiś podstęp, by grosze wystraszać.
 Dawnoś odszedł już od pana, poszedłeś na rynek
 Po to, by wymyślić podstęp i grosze wynaleść,
 A ty tam, aż do tej chwili, spałeś w beczynności.
 280 A więc precz mi z tą gnuśnością i całym lenistwem!
 Wracaj znów do twego sprytu, dawnego, chytrego.
 Dbaj o pana, patrz, byś tego nie robił, co inni,
 Którzy na to są przebiegli, by pana oszukać.
 Skąd wziąć? Kogo mam obciągnąć? Gdzie tę łódź
 [skierować?

285 Woli bogów zasięgnąłem: Ptaki dobrze wróżą.

(udaje, że gdzieś widzi te ptaki)

Dzięcioł, sroka, tu po lewej, kruk, sowa po prawej,
 Każą zacząć; bardzo dobrze: Słucham waszej rady.
 Ale cóż to? Dzięcioł kuje . . . w ten wiąz? Coś jest na tem.
 Pewnie — ile ja z tej wróżby umiem wyrozumieć —
 290 Gdzieś się kroją różgi na mnie, albo na Saureę.
(sposrzedza przybiegającego Leonidę.)

Ale cóż tu tak, jak bez tchu, pędzi Leonida?
 Żeby mi też on nie urzekł mego podstępu!

(Leonida wpada zdyszany, nie widząc Libanusa)

LEONIDA, LIBANUS

LEONIDA

Gdzie tu szukać Libanusa, lub pana młodego,
 By ich zrobić weselszymi, niż sama Wesołość?
 Łup olbrzymi im przynoszę, triumf, mem przybyciem. 206
 Skoro razem ze mną piją, razem lampartują,
 I ten łup, zdobyty teraz, trza z nimi podzielić.

LIBANUS

(na stronie)

On dom jakiś obrabował, bo to jego zwyczaj.
 Biada temu, co tak kiepsko drzwi strzegł w swoim domu.

LEONIDA

Byłem znalazł Libanusa, chcę umrzeć w niewoli! 300

LIBANUS

(na stronie)

Ja ci tam już nie pomogę, byś wcześniej był wolny!

LEONIDA

(na stronie)

I odstąpię ... z moich pleców dwieście razów kotnych!

LIBANUS

(na stronie)

Cały skarb swój ma na plecach, więc trwoni majątek!

LEONIDA

Bo gdy czmychnie czas stosowny dla tej sposobności,
 306 Już go nigdy nie dopędzi, ni 'białą kwadrygą'.
 Pan w kłopotcie pozostanie, a wrogów duch wzrośnie.
 Lecz gdy zechce ze mną łapać okazję obecną,
 To przysporzy swoim panom, ojcu i synowi,
 Na wspólnie ze mną skarbów świętych, radości przepętnych,
 310 Tak, że obaj całe życie będą nam posłuszni,
 Tem związani dobrodziejstwem.

LIBANUS

(j. w.)

Mówi o 'wiązaniu',
 Fe! — A nuż on wspólne jakieś wymyślił nieszczęście?

LEONIDA

Ach, już po mnie, gdy Libana gdziekolwiek nie znajdę!

LIBANUS

(j. w.)

O, ten szuka towarzysza dla swego nieszczęścia
 315 Fe! — Zła wróżba, gdy kto naraz poci się i trzęsie.

LEONIDA

Spieszno mi — a nóg nie ruszam i głębę rozpuszczam.
 Czemu ja jej nie uciszę, gdy mi dzień marnuje!

LIBANUS

(j. w.)

Dalibóg, nieszczęsny człowiek: Gwałci swą patronkę,
 Która zań przysięga krzywo, jeśli on coś zbroi!

LEONIDA

Spieszę, by obrona łupu nie była spóźniona. 320

LIBANUS

(j. w.)

Co za łup? Podejdę, zbadam, co też to być może.

(podchodzi do Leonidy)

Witam cię, najtęższym głosem, ile sił mi starczy!

LEONIDA

Witaj mi, ty 'szkoło batów'!

LIBANUS

Cóż tam, 'strózu więzien'?

LEONIDA

O ty, 'kolonisto z Kajdan'!

LIBANUS

Tys 'rozkosz dla różeg'!

LEONIDA

Wiele, myślisz, ważysz nago?

LIBANUS

Naprawdę, że nie wiem. 326

LEONIDA

Ja wiedziałem, że ty nie wiesz. Ja wiem, bom cię ważył:

Gdyś jest nagi i związany i wisisz za nogi,

Nie masz więcej, jak sto funtów.

LIBANUS

A jaki masz dowód?

LEONIDA

Ja ci powiem, jaki dowód i jakim sposobem:
 330 Gdy ci do nóg się przywiąże równiutkie sto funtów,
 A twe ręce się w kajdankach podciągnie pod belkę,
 To nie ważysz mniej ni więcej, jak ... szelma i gałgan!

LIBANUS

Niech cię —

LEONIDA

Ciebie to w ten sposób Niewola opatrzy.

LIBANUS

No, już byłby czas, by skrócić to przekomarzanie.
 O co chodzi?

LEONIDA

Chcę ci zwierzyć.

LIBANUS

336

Owszem, tylko śmiało,

LEONIDA

Wiem, że chcesz młodemu panu dopomóc w miłości:
 Jest moc dobra, niespodziana, lecz z złem pomieszana.
 Hycle będą mieć dzień po dniu 'uroczystość' z nami.
 Coś takiego właśnie znalazł, że można nas obu
 340 Uznać za najwięcej wartych katowskich męczarni.

LIBANUS

Otóż dawno mnie dziwiło, że plecy mnie swędzą,
 A to one przeczuwają gdzieś cięgi dla siebie!
 Wszystko jedno, mów!

LEONIDA

Łup wielki, razem z wielkiem lichem.

LIBANUS

Choćby wszyscy się sprzysięgli na mnie z męczarniami,
Mam swój na to grzbiet: Nie będę szukał u nikogo. 345

LEONIDA

Jeśliś taki jest odważny, tośmy już wygrali!

LIBANUS

Jeśli grzbietem rzecz się płaci — porwę grosz publiczny!
Zaprę się, wytrzymam, wkońcu ... fałszywie przysięgnę.

LEONIDA

To jest cnota: Gdy potrzeba, dzielnie znieść nieszczęście.
Bo kto znosi zło odważnie, dobra później zazna! 350

LIBANUS

(niecierpliwie)

Mówże wreszcie teraz zaraz! Chcę poznać to lichu.

LEONIDA

Wolno pytaj, punkt za punktem, niech spocznę. Nie
[widzisz,
Żem jest jeszcze zadyszany, z biegu?

LIBANUS

Dobrze, czekam,
Jak chcesz długo, do twej śmierci.

LEONIDA

A nasz pan gdzie teraz?

LIBANUS

Starszy poszedł gdzieś na rynek, młodszy w domu.

LEONIDA

Dosyć!

365

LIBANUS

Dosyć? Toś ty już jest bogacz?

LEONIDA

Skończ z temi głupstwami!

LIBANUS

Dobrze. Uszy me chcą słyszeć, co też ty przynosisz.

LEONIDA

Więc uważaj, byś tak wiedział, jak ja.

LIBANUS

Milczę.

LEONIDA

Ślicznie.

Wszak pamiętasz, że dozorca nasz sprzedał kupcowi
Z Pelli, osły Arkadyjskie?

LIBANUS

Pamiętam, cóż dalej?

367

LEONIDA

Otóż on tu przysłał grosze za osły Saurei.
Właśnie nadszedł tu z pieniędzmi jakiś młody człowiek.

LIBANUS

(zapalony)

Gdzież ten człowiek?

LEONIDA

Chcesz go pożreć, gdy tylko go
[ujrzysz?

LIBANUS

Oczywiście. A ty mówisz o tych starych osłach,
Co kulały, miały zdarte kopyta po uda? 365

LEONIDA

Tak, na ciebie przywoziły ze wsi różgi z wiązu.

LIBANUS

Wiem, a ciebie związanego stąd na wieś woziły.

LEONIDA

Świetna pamięć. — Otóż siedzę właśnie u balwierza,
A on nuż mnie o to pytać, czy znam Demeneta,
Co to synem jest Stratona. „Znam”, mówię natychmiast; 370
Żem jest jego niewolnikiem, dom nasz pokazuję.

LIBANUS

No cóż, dalej?

LEONIDA

Grosze, mówi, niesie za te osły,
Min dwadzieścia dla dozorczy, Saurei, lecz nie zna
Jego wcale; za to dobrze zna Dmenetusa.
Gdy to tylko rzekł —

LIBANUS

(pierzynę)

Cóż wtedy?

LEONIDA

- 375 Słuchaj, to się dowiesz.
 Wraz udaję wytwornego, poważnego męża,
 Mówię, zem ja jest dozorca. A on odpowiada:
 „Ależ ja Saurei nie znam, nie wiem jak wygląda;
 Nie masz co się na mnie gniewać. Pana, Demeneta,
 380 Jeśli chcesz, to sprowadź, znam go: W mig grosze do-
 [staniesz”.
 Powiedziałem, że sprowadzę i że w domu będę.
 On miał iść do łaźni. Stamtąd tutaj potem przyjdzie.
 Powiedz, co tu trzeba zrobić?

LIBANUS

- Otóż nad tem myślę,
 Jakby obrać z tych pieniędzy gościa i Saureę.
 385 Trza starego wraz tu ściągnąć, bo gdy gość ten pierwej
 Te pieniądze tu przyniesie, to z nami już koniec.
 A mnie stary dzisiaj z domu wziął na bok, samego,
 I zagroził mnie i tobie, że w więzy nas zmieni,
 Jeśli jego syn dwadzieścia dziś min nie dostanie.
 390 Kazał okpić nam dozorcę, albo żonę swoją,
 Mówił, że nam dopomoże w wszelki sposób. Teraz
 Ty na rynek, powiedz panu, jak zrobić myślimy,
 Że ty, Leonida, będziesz dozorcą Saureą,
 Gdy przyniesie kupiec grosze za osły.

LEONIDA

No dobrze.

LIBANUS

- 395 Ja tymczasem go zabawię, gdyby wcześniej przyszedł.

LEONIDA

Słuchaj!

LIBANUS

Co chcesz?

LEONIDA

Gdy ci gębę rozbiję kułakiem,
Jak dozorcę będę robił, patrz, byś się nie gniewał.

LIBANUS

Dalibóg! ty mnie nie tykaj, jeżeli masz rozum,
By ci na złe dziś nie wyszła ta zmiana nazwiska.

LEONIDA

Ależ, zniesiesz to spokojnie.

LIBANUS

I ty, gdy ci oddam. 400

LEONIDA

Mówię tak, jak jest w zwyczaju.

LIBANUS

Ja mówię, jak zrobię.

LEONIDA

Nie odmawiaj.

LIBANUS

Ja przyrzekam: Oddam, jak zasłużysz.

LEONIDA

No już idę. Wiem, że zniesiesz.

(Spostrzega zbliżającego się kupca z chłopcem.

Ale któż to? On to!

On sam! Więc ja tu uciekam. Tymczasem go trzymaj.
Ja staremu rzecz opowiem.

LIBANUS

406 Rób swoje, uciekaj!

(Leonida odbiega ku rynkowi. Nadchodzi Kupiec, z chłopcem do posług).

KUPIEC, LIBANUS

KUPIEC

To dom, jak mi pokazano, ma być, w którym mieszka Demenetus. Idźże, chłopcze, naprzód i zapukaj, I wywołaj, jeśli w domu, dozorcę Saureę.

LIBANUS

(wypada, zanim jeszcze chłopiec dotknął drzwi i wrzeszczy)

Kto tak łamie te drzwi nasze? Hej, słuchaj, czyś głuchy?

KUPIEC

Toż nikt jeszcze drzwi nie dotknął! Masz rozum?

LIBANUS

(spokojniej)

410 Myślałem,

Żeś tknął, boś tu szedł w tę stronę.

(z udaną pieczołowitością przytula się do drzwi)

Nie trza bić tych
[drzwiczek,

Które razem ze mną służą. Kocham braci służbę.

KUPIEC

Niema strachu, żeby ktoś te drzwi wyrwał z zawiasów,

Gdy każdego, co się pyta, w ten sposób odprawiasz.

LIBANUS

Taki zwyczaj drzwi te mają: Wołają natychmiast 415
Odźwiernego, kiedy widzą, już z dala, że idzie,
Ktoś, co będzie wierzył ku nim. Pocoś tu? Co
[szukasz?

KUPIEC

Demeneta.

LIBANUS

By był w domu!

KUPIEC

Cóż z jego dozorcą?

LIBANUS

Też go niema.

KUPIEC

A gdzie poszedł?

LIBANUS

Mówił, do balwierza.

KUPIEC

Byłem tam. A czy nie wrócił?

LIBANUS

Wcale nie. Co chciałeś? 420

KUPIEC

Miałem dać mu, gdyby był tu, dwadzieścia min srebra.

LIBANUS

A to za co?

KUPIEC

Osły sprzedał handlarzowi z Pelli.

LIBANUS

Wiem. Ty teraz to odnosisz? On tu wnet nadejdzie.

KUPIEC

Jak wygląda wasz Saurea?

(udaje chytrze, że go zna)

Jeśli ten, to poznam.

LIBANUS

(opisuje Leonidę)

426 Z suchą gębą, trochę rudy, brzuch mocno wydęty,
Oczy straszne, wzrost dość duży, a mina ponura.

KUPIEC

Nawet malarzby nie zdołał lepiej go opisać.

LIBANUS

(Spostrzega zbliżającego się Leonidę)

Przebóg, toż go tutaj widzę — idzie, rzuca głową,
Zły! Gdy w drogę mu kto wejdzie, porządnie dostanie!

KUPIEC

Bo też idzie rozzłoszczony, niczem sam Achilles.
430 Lecz gdy mnie tknie w swoim gniewie, sam w gniewie
[dostanie.]

LEONIDA, KUPIEC, LIBANUS

LEONIDA

(już z daleka wrzeszczy)

Co to znaczy, że nikt tutaj moich słów nie słucha?
Libanowi - m do balwierza kazał przyjść — nie przyszedł.
No! ten dba nie nazbyt pięknie o swój grzbiet i łydki!

KUPIEC

Strasznie srogi!

LIBANUS

(udaje przerażonego)

O ja biedny!

KUPIEC

(wpada na Libanusa)

Możem ja dziś witał 435

Libanusa wyzwoleńca? Jużeś wyzwolony?

LIBANUS

Zlituj się!

LEONIDA

No! — Na swą biedę wlałeś mi tu w drogę.
Czegoś nie był u balwierza, jakem ci rozkazał?

LIBANUS

On mnie właśnie tu zatrzymał.

LEONIDA

Żebyś nawet gadał

440 Ze cię Jowisz sam najwyższy zatrzymał, i nawet
 Wstawił się tu — nie unikniesz twojego nieszczęścia!
 Ty gałganie, tyś mój rozkaz śmiał tak zlekceważyć!
 (*bije go laską*)

LIBANUS

(*zwraca się do kupca*)

Ratuj!

KUPIEC

(*chwyta Leonidę za rękę*)

Proszę cię, Saurea, nie bij go przezemnie.

LEONIDA

Żebym miał tu oścień w ręce —

KUPIEC

Uspokój się, proszę!

LEONIDA

445 Tobym ci poskrobał boki, co stwardły od bicia!

(*odpycha kupca*)

Odejdź — daj mi z nim tu skończyć, co mnie wiecznie
 [złości,

Co mu nigdy raz nie starczy, złodziejowi, kazać,
 Lecz sto razy trza to samo: Mówić, wciąż pyskować,
 Tak, że już dalibóg z krzyku i złości nie mogę

450 Sam podołać. Czym ci, łotrze, nie kazał od bramy
 Ten gnój sprzątnąć? Czym nie kazał strącić tu ze słupów
 Pajęczyny? Czym nie kazał wyświecić te gałki
 Na drzwiach naszych? Nic nie zrobił. Muszę niby kulas
 Ciągle z kijem tylko chodzić! Że tylko te trzy dni

Muszę ciągle być na rynku — bo chcę kogo znaleźć, ⁴⁵⁵
 Coby wziął na procent grosze — to wy tutaj śpicie,
 I pan nasz tu w chlewie mieszka, nie w domu! Masz
 [jeszcze!

(wali go kijem)

LIBANUS

(do kupca)

Ratuj, błagam!

KUPIEC

Mój Saurea, daruj, przez wzgląd na mnie!

LEONIDA

(niby trochę uspokojony)

Słuchaj, czy tu ktoś zapłacił za przewóz oliwy?

LIBANUS

Tak.

LEONIDA

A komu?

LIBANUS

Stichusowi, twojemu zastępcy. 460

LEONIDA

(w pierwszej chwili zaskoczony tem zmyślonem nazwiskiem)

A — ty chcesz mi się przychlebić —

(orientuje się)

Tak jest, mam zastępcę.

Ani też u pana niema ponad niego sługi. —
Wina, co to wczoraj kupił... winiarz Exerambus,
Już zapłacił Stichusowi?

LIBANUS

Myślę że zapłacił,
466 Bo widziałem: Sam Exeramb wiódł do nas bankiera.

LEONIDA

Tak to dobrze. Com na słowo dał pierwej, to ledwie
Gdzieś po rokum grosz wy dostał. Tak, teraz się boi:
Sam do domu przyprowadza i sumę notuje.
Dromo przyniósł swą zastugę?

LIBANUS

Przyniósł coś połowę.

LEONIDA

A cóż z resztą?

LIBANUS

470 Odda, mówił, jak tylko dostanie,
Zatrzymali, by to skończył, do czego najęty.

LEONIDA

A kielichy pożyczone oddał Filodamus?

LIBANUS

Nie, nie jeszcze.

LEONIDA

Co? Masz! Dawaj, wygodź znajomemu.

KUPIEC

(który ma już dosyć tego, do siebie)

Ach dalibóg, on odpędzi mnie stąd tem gderaniem!

LIBANUS

(na stronie do Leonidy)

Ty, już dosyć. Słysz, co mówi!

LEONIDA

(na stronie)

Słyszę i już milczę. 476

KUPIEC

*(j. w.)*Zdaje się, że ucichł wreszcie. Podejdę do niego,
Zanim zacznie znów pyskować.*(do Leonidy)*

Posłuchasz mnie wreszcie?

LEONIDA

Ach! Przechacny! Czy już dawno, jak tutaj przyszedłeś?
Dalibóg, zem cię nie widział, bardzo cię przepraszam.
Tak mi oczy gniew przesłonił.

KUPIEC

No, nic tak dziwnego. 480

Chciałbym Demeneta — w domu?

LEONIDA

(zerka ku Libanusowi, ten przeczy głową)

Nie. Mówi, że niema.

Jednak, jeśli mi tę sumę chcesz tutaj wypłacić,
To poświadczę ci za niego, jako rzecz skończoną.

KUPIEC

Jednak, wolę ci to oddać w obecności pana.

LIBANUS

Pan go zna, i on zna pana.

KUPIEC

486 Dam mu, gdy pan będzie.

LIBANUS

Daj mu tylko, na me słowo — ja za wszystko ręczę;
Bo gdy dowie się nasz stary, że jemu nie wierzysz,
To się zgniewa, gdyż we wszystkim sam mu zawsze
[wierzy!

LEONIDA

Mniejsza o to. A niech nie da, gdy nie chce. Niech czeka.

LIBANUS

490 Dajże mówię. Tak się boję, by on nie pomyślał,
Żem ja mówił, byś nie wierzył. Daj proszę, bez strachu.
To z pewnością nie przepadnie.

KUPIEC

Wierzę, lecz tak długo,
Póki sam to trzymam w ręce. Ja tu jestem obcy.
I Saurei nie znam wcale.

LIBANUS

(wskazując Leonidę)

Więc poznaj go wreszcie!

KUPIEC

On, czy nie on — ja nic nie wiem. Juścić on, gdy on jest. 496
To na pewne wiem: Nikomu nie dam niepewnemu.

LEONIDA

(wybucha)

Niech go wszyscy djabli porwą! Nie proś, ani słowem!
Jaki dumny, że ma w rękach moje min dwadzieścia!

(wpada na Kupca)

Nikt nie przyjmie! Idź do domu! Odejdź! Tu się nie pchaj!

KUPIEC

Strasznieś gniewny. Lecz niewolnik nie ma być tak butny. 500

LEONIDA

(do Libanusa)

Albo go ty w mig sprzeklinasz lub — twoje nieszczęście!

LIBANUS

Świnia! Nicpoń!

(niby sam od siebie)

Czy nie widzisz, że się gniewa?

LEONIDA

Dalej!

LIBANUS

Łotrze!

(niby od siebie)

Proszę daj te grosze, niech on nie wymyśla!

KUPIEC

Wy się biedy dopytacie.

LEONIDA

(do Libanusa)

Nogi ci połamie,

605 Jeśli nie zwymyślasz jego, tej bestji bezczelnej!

LIBANUS

To już po mnie! Ty bezczelny nędzniku, ty nie chcesz
Mnie nędznemu przyjść z pomocą!

LEONIDA

Dalej go przeklinaj!

KUPIEC

Co to znowu? Ty niewolnik, mnie klniesz, mnie wolnego?

LEONIDA

Bo dostaniesz!

KUPIEC

Ty dostaniesz, gdy tylko dziś ujrzę
Demeneta. Chodź do sądu!

LEONIDA

Nie idę!

KUPIEC

610

No — pamiętaj!

Nie idziesz?

LEONIDA

Już pamiętam.

KUPIEC

Wy mi odpląćcie
Waszym grzbietem.

LEONIDA

O, ty hyclu — my ci odpląćmy?

KUPIEC

Jeszcze dziś mi odpląćcie za to pyskowanie!

LEONIDA

Co, gałganie? Co, obwiesiu? Myślisz, pan nam straszny?
Chodź do pana, gdy nas wzywasz, chodź, gdzieś chciał ⁶¹⁵
[już dawno!

KUPIEC

Więc nareszcie. Jednak nigdy grosza nie dostaniesz,
Gdy nie każe Demenetus.

LEONIDA

Dobrze, dalej w drogę!
Ty drugiemu nawymyślasz, a tobie nie wolno?
Takim sam jest, jak ty, człowiek.

KUPIEC

Tak jest, oczywiście.

LEONIDA

Więc chodź z nami. Lecz ci powiem, że mnie — ⁶²⁰
[bez uroku —

Nikt tu jeszcze nie oskarżył z mej winy, a nawet
Niema dzisiaj tu w Atenach drugiego człowieka,
Komu równie można wierzyć.

KUPIEC

Nie przeczę, być może.
Lecz mnie wcale dziś nie skłonisz, bym ci dał pieniądze.
626 Bo cię nie znam. Człek człękowi wilkiem jest, gdy nie zna.

LEONIDA

*(Zmieniając ton i udając wielką radość z tego, że się
Kupiec usprawiedliwia)*

Jużeś dobry! Tak, wiedziałem, że mnie to nagrodzisz,
Żeś mnie skrzywdził. Chociaż jestem tak marnie ubrany,
Jestem człowiek wskroś porządny. Mych groszy nie zliczę!

KUPIEC

Tak, być może.

LEONIDA

Nawet kupiec, Perifanes, z Rodos,
630 Przebogaty, gdy nie było pana w domu, dał mi
Sam samemu talent srebra, zawierzył, i na tem
Nic nie stracił!

KUPIEC

Tak, być może.

LEONIDA

A wreszcie
Gdybyś innych o mnie spytał, to wiem, że na pewne
Zwierzyłyś mi to, co niesiesz.

KUPIEC

Być może, nie przeczę.
(Odchodzą wszyscy trzej na rynek)

AKT III.

KLEARETA, FILENJUM (*wychodzą z swego domu*)

KLEARETA

Czyż cię nigdy swym rozkazom nie zrobię powolną? ⁵³⁵
Cóż ty myślisz? Lekceważyć wolę matki twojej?

FILENJUM

Czy to zgodne z uczciwością, żebym się starała
Taką zostać, moja matko, jak ty mi zalecasz?

KLEARETA

Czy to godzi się sprzeciwiać mym wskazówkom?

FILENJUM

Jakto?

KLEARETA

Więc to znaczy 'być uczciwą', kpić z woli swej matki? ⁵⁴⁰

FILENJUM

Wszak nie ganię dobrych czynów, nie chwale występnych.

KLEARETA

Kochasz się, zbyt wiele gadasz!

FILENJUM

Matko, to mój zawód.
Język żąda, zysk mam z ciała; duch pragnie, co trzeba.

KLEARETA

Ja to chciałam ciebie zganić, a ty mnie oskarżasz.

FILENJUM

546 Ja cię wcale nie oskarżam — ni mnie się to godzi.
Ja się na mój los uskarżam, że ty mnie odrywasz
Od człowieka kochanego.

KLEARETA

Może dasz mi dzisiaj
Choćby w części się odezwać?

FILENJUM

Ja ci odstępuję
Moją część i twoją razem: Bądź ty mym 'dowódcą'
560 Od mówienia i milczenia. Lecz gdy ja odłożę
Moje wiosło, by odpocząć, sama w mej kajucie,
To ci wnet się dochód skończy dla całego domu!

KLEARETA

Ty! Tyś najzuchwalsza z kobiet, jakie ja widziałam.
Wielem razy ci wzbroniła, do Argyrippusa,
566 (Tego syna Demeneta) odzywać się, zbliżać,
Lub z nim mówić, patrzeć za nim? Dał ci co? Czy do nas
Przysłał co? Te słodkie słówka, myślisz, że ci starczą
Zamiast złota? Mądre zwroty zamiast podarunków?
Sama kochasz, sama szukasz, sama go przyzywasz!
560 Z tych kpisz sobie, co ci płacą, tych co zwodzą — kochasz.
Myślisz może na to czekać, aż ci ktoś przyrzeknie,
Ze pieniędzmi cię obsypie gdy mu matka umrze?
Dalibóg, to niebezpieczne dla nas i dla domu,
Bo gdy na jej śmierć czekamy, sami zginiem z głodu!

Teraz jednak, gdy mi tutaj nie da min dwadzieścia, 505
 Dalibóg wyleci za drzwi — łez hojny rozdawca!
 Dziś, to u mnie dzień ostatni na jego wymówki!

FILENJUM

Ja, gdy każesz mi głodować, zniosę to, ma matko.

KLEARETA

(nie słuchając córki)

Ja tych kochać ci nie bronię, co płacą za miłość!

FILENJUM

Lecz gdy serce nim zajęte — matko — cóż mam robić? 570

KLEARETA

Ot, na głowę mą się popatrz, jeśli dbasz o siebie!

FILENJUM

Nawet pastuch, który pasie cudze owce — matko —
 Ma wybraną, jedną, własną, co w smutku go cieszy:
 Pozwól kochać mi jednego, mego Argyrippa,
 Mnie do niego serce ciągnie.

KLEARETA

(w pasji)

Natychmiast do domu! 575

Dalibóg, że bezczelniejszej niema ponad ciebie!

FILENJUM

Idę matko — patrz — posłuszną córkę wychowałaś.
(wchodzą nazad do domu)

LIBANUS I LEONIDA

(Wracają z rynku ucieszeni, że udało im się dokonać oszustwa. Leonida ma zawieszony na szyi trzos z pieniędzmi)

LIBANUS

580 Słusznie mamy za szelmstwo tę wielką nagrodę
 I tę chwałę. Bośmy naszym podejściem, podstępem,
 Sprytem — licząc na swe plecy, nie dbając o różgi —
 Front zajęli naprzeciwko żelaz rozpalonych,
 Przeciw krzyżom i kajdanom, więzom i łańcuchom,
 585 Przeciw kozie i okowom i pętom i dybom,
 Przeciw katom przeokrutnym, znawcom naszych grzbietów
 Co już często nam bliznami plecy poznażyli.
 Otóż wszystkie te legjony, ich armje i wojska
 Cieżką walką, łgarstwem naszym, rozbite, w popłochu.
 590 Męstwo tego tu kolegi i moja pochopność
 To zdziałały! Kto dzielniejszy odemnie ... do batów?

LEONIDA

Dalibóg, że ty swych przewag nie umiesz tak chwalić,
 Jak ja: Wieleś łotrostw zdziałał w pokoju i w wojnie!
 Bo naprawdę, że twych zasług moc można wyliczyć:
 595 Jakeś zarwał dobrą wiarę, jakeś pana zdradził,
 Jak solennie i świadomie krzywo przysięgałeś,
 Jakeś się to gdzieś włamywał, jak cię to złapano
 Na kradzieży, i jak często swą 'mowę obronną'
 Wygłaszałeś tak ... 'wisząco', wobec ośmiu tęgich,
 600 Dzielnych mężów, a potężnych szermierzy różgowych.

LIBANUS

Tak, przyznaję, Leonida, to prawda, co mówisz,

Lecz, dalibóg, także twoje łajdactwa by można
 Gęsto, wiernie tu wyliczyć! Jakaś to świadomie
 Okpił tych, co ci ufali; jak cię to złapano
 Na gorąco przy kradzieży i dobrze obito; 605
 Jak to krzywo przysięgałeś, świętości hańbiłeś;
 Jak to nieraz twoim państwu straty i kłopoty
 I niesławę przynosiłeś; jak to zaprzeczałeś,
 Jeśli ci kto coś powierzył; jak to przyjaciółce
 Więcej byłeś wierny, niżli ... twojemu druhowi, 610
 I jak często swą twardością męczyłeś liktorów
 Ośmiu tęgich, w giętkie różgi z wiązu opatrzonych.
 Wszak się dobrze odwdzięczyłem, chwalać tak kolegę?

LEONIDA

Jak się patrzy mnie i tobie i jakeśmy warci!

LIBANUS

No, już skończ z tem, mów, co spytam.

LEONIDA

A pytaj, co zechcesz. 615

LIBANUS

Masz te min dwadzieścia srebrem?

LEONIDA

Zgadłeś doskonale!

Ale stary Demenetus był na nas łaskawy!

Jak dowcipnie to udawał, żem ja jest Saurea!

Ledwie śmiechem nie wybuchłem, jak wpadł na przybysza

Za to, że mnie wierzyć nie chciał, gdy jego nie było. 620

Jak pamiętał na mnie mówić 'Saurea', 'dozorca'!

LIBANUS

(Sposzrzega Argyrippa i Filenjum wychodzących z domu Klearety)

Czekaj!

LEONIDA

Co jest?

LIBANUS

Nie Filenjum to z domu wychodzi?

Z Argyrippem?

LEONIDA

On! Stul gębę!

(odciąga go szybko na bok, chowają się za mur)

Teraz podsłuchajmy!

LIBANUS

Płacze, trzyma go za poję. Cóż to znów ma znaczyć?
Pst! Słuchajmy!

LEONIDA

626 Oj, oj! Właśnie mi na myśl przychodzi,
Chciałbym kij mieć!

LIBANUS

Po co?

LEONIDA

Żeby ... te osły przegrzmocić
Jeśli może zaczną ryczeć, tutaj w moim trzosie!

ARGYRIPPUS, FILENJUM, LIBANUS, LEONIDA

ARGYRIPPUS

Cóż mnie trzymasz?

FILENJUM

(zanosząc się od łez)

Nie wyżyję bez ciebie — z miłości ...

ARGYRIPPUS

No, bądź zdrowa!

FILENJUM

Gdy zostaniesz, więcej będę zdrowa.

ARGYRIPPUS

Bądź mi zdrowa.

FILENJUM

Mam być zdrowa, kiedy ty, odchodząc, 630
Zdrowie całe mi odbierasz!

ARGYRIPPUS

Twa matka mi grozi,
Że to chwila ma ostatnia, do domu iść każe.

FILENJUM

Córkę w grób przedwcześnie wpuźda, gdy mam żyć bez
[ciebie!

LIBANUS

(na stronie)

Za drzwi chłopca wyrzucili!

LEONIDA

(również na stronie)

Tak jest.

ARGYRIPPUS

Dajże spokój!

FILENJUM

Więc gdzieś idziesz? Zostań przecież!

ARGYRIPPUS

Na noc, każ, zostanę.

LIBANUS

(j. w.)

Słyszysz, jaki on to skory do tej nocnej pracy?

Pewnie we dnie jest zajęty jakby drugi Solon

Spisywaniem praw dla ludu. Toby było mądre!

Z tych, co praw tych by słuchali, z pewnością by nigdy

610 Nic dobrego być nie mogło: Dzień i noc by pili!

LEONIDA

(j. w.)

Dalibóg, że onby od niej na krok nie odstąpił,

Gdyby mógł, choć tak się spieszy i grozi, że pójdzie!

LIBANUS

(j. w.)

Skończże już to twe gadanie, chcę jego usłyszeć.

ARGYRIPPUS

Bądź mi zdrowa!

FILENJUM

Gdzie się spieszysz?

ARGYRIPPUS

Żegnaj mi, bądź zdrowa,
Ujrzę cię na tamtym świecie, bo jak tylko zdołam, 645
Zaraz życia się pozabawię.

FILENJUM

Zlituj się, dłączegóż
Ty mnie na śmierć pragniesz wydać bez mej żadnej winy?

ARGYRIPPUS

Co? ja ciebie? Gdybym wiedział, że życia ci braknie,
Sambym moje dał ci życie, z mojego ci dodał!

FILENJUM

A więc czemuż chcesz — jak grozisz — życia się pozabawić? 650
Bo cóż myślisz, że ja zrobię, gdy ty plan wykonasz?
Wszystko to ze sobą zrobię, co ty z sobą zrebisz!

ARGYRIPPUS

Och! Tyś słodsza jest od miodu!

FILENJUM

Wszak tyś moje życie!
Więc uściśnij!

ARGYRIPPUS

I jak chętnie!
(*padają sobie w objęcia*)

FILENJUM

Niech nas w grób tak niosą!

LEONIDA

(na stronie, ze śmiesznem rozczuleniem)

665 O Libanie, jakże biedny jest człek, który kocha!

LIBANUS

Dalibóg, biedniejszy jeszcze jest człek, który ... wisi!

LEONIDA

Wiem to z mego doświadczenia. — Obstąpmy ich tutaj
Ja z tej, a ty z tamtej strony. Zawołajmy na nich.*(Obstępują zakochaną parę niepostrzeżenie)*

Witaj panie! Czy to z dymu jest ta, co ją ściskasz?

ARGYRIPPUS

Jakto?

LEONIDA

660 Bo masz oczy łzawe, dlatego pytałem.

ARGYRIPPUS

(grobowym głosem)

Och! Już dla was ten stracony, co miał być wam panem!

LEONIDA

Dalibóg, żem go nie stracił, bom go nie miał wcale!

LIBANUS

(z drugiej strony)

O Filenjum, witaj, witaj!

FILENJUM

Niech wam bogi darzą!

LIBANUS

Więc gdy się życzenia spełnią, chciałbym wina beczkę
I noc jedną z tobą razem —

ARGYRIPPUS

(przerywa mu i zamierza się na niego)

Stul pysk, ty gałganie! 666

LIBANUS

Lecz dla ciebie, a nie dla mnie.

ARGYRIPPUS

No więc mów, co pragniesz.

LIBANUS

(wskazuje na Leonidę)

Jego pragnę dobrze obić.

LEONIDA

Ktoby ci uwierzył,
Niewieściuchu rurkowany! Tybyś mnie mógł obić?
Ty, co sam dostajesz bicie, jako chleb codzienny?

ARGYRIPPUS

(znów grobowym głosem)

Ileż wasz los, o Libanie, lepszy od mojego!
Już dziś nie dożyję zmroku.

670

LIBANUS

Dlaczegoż to, proszę?

ARGYRIPPUS

Bo ją kocham i mnie ona. Lecz nic jej dać nie mam,

I jej matka mnie, kochanka, za drzwi wyrzuciła.
 Tak do śmierci mnie przymusza dwadzieścia min srebra,
 675 Które matce dziś ma złożyć młody Dijabolus,
 By jej cały rok nikomu, prócz niego, nie dała.
 Patrzcie, to moc min dwudziestu i to ich znaczenie:
 Kto je straci, temu dobrze — ja, że ich nie tracę,
 Zginąć muszę z ich powodu!

LIBANUS

Czy już je wypłacił?

ARGYRIPPUS

Jeszcze nie.

LIBANUS

680 Bądź dobrej myśli, niczego się nie bój!

LEONIDA

Ty, Libanie, chodźno tutaj.

LIBANUS

Więc co chcesz?

(Zbliżają głowy i coś szepczą)

ARGYRIPPUS

(zirytowany)

Dalibóg

Trzeba tylko, byście w słodkim uścisku gwarzyli!

LIBANUS

Nie każdemu — wiedz mój panie — to samo jest miłe.
 Wam kochankom to jest miłe, w uścisku rozmawiać:
 685 Ja o jego uścisk nie dbam, on mojego nie chce.
 Zatem zróbże sam to, panie, co nam tu doradzasz!

ARGYRIPPUS

Owszem, owszem, z wielką chęcią.

(obejmuje Filenjuma)

Tymczasem wy tutaj,

Proszę na bok!

(Leonida i Libanus odchodzą na bok)

LEONIDA

Chcesz, by z pana ... zakpić?

LIBANUS

Wart jest tego!

LEONIDA

Chcesz, to zrobię, że Filenjum przy nim mnie uściska?

LIBANUS

Zrób dalibóg!

LEONIDA

Więc chodź ze mną.

(wracają do Argyrippa)

ARGYRIPPUS

Jest jaki ratunek? 690

Wszak już dosyć było narad.

LEONIDA

(przybiera przesadnie poważną minę)

Słuchajcie, uważcie,

I me słowa pożerajcie. Naprzód nie przeczymy,

Żeśmy twoi niewolnicy; lecz gdy ci złożymy
Min dwadzieścia szczerem srebrem, to jak nas ty nazwiesz?

ARGYRIPPUS

Nazwę was 'wyzwoleńcami'!

LEONIDA

695

Tak — ? Nie patronami?

ARGYRIPPUS

(poprawiając się)

Lub tak raczej!

LEONIDA

Więc dwadzieścia min tu jest w tym trzosie,
Dam ci, jeśli chcesz.

ARGYRIPPUS

(wyciąga ku niemu rękę)

Niech zawsze bogi ciebie chronią,
Stróžu pana, Chlubo ludu, ty Skarbcu dobytku,
Tyś jest Zdrowie w wnętrzu ciała, tyś Władca miłości!
700 Tu go połóż, tu złóż trzos ten, tu wprost na mej szyji!

(Chce trzos zabrać, ale Leonida nie pozwala)

LEONIDA

Nie, ja nie chcę, byś ty, pan mój, za mnie dźwigał ciężar!

ARGYRIPPUS

Pozbądźże się tego trudu i złóż ten trzos na mnie!

LEONIDA

(nie pozwala mu brać trzosa)

Ja poniosę, a ty pan mój, idź próżno przedemną.

ARGYRIPPUS

Więc co?

LEONIDA

Co jest?

ARGYRIPPUS

Dajcie trzos tu, niech uciska pana!

LEONIDA

Każ tej, której masz to oddać, niech mnie prosi, błaga. 706

FILENJUM

(nie czekając na rozkazy, do Leonidy)

Daj, me oczko, moja różo, ma duszo, rozkoszy,
Leonida, daj to srebro, nie dziel nas, kochanków!

LEONIDA

Więc mnie nazwij twym wróbelkiem, kureczką, przepiórką
Twem jagnięciem, twym barankiem, a choćby cielątkiem,
Weź za uszka, i usteczka przyłóż do usteczek! 710

(nadstawia się, ale Argyrippus odtrąca go)

ARGYRIPPUS

Co? Całować ciebie, łotrze?

LEONIDA

Więc tego nie wart?
Więc, dalibóg, nie dostaniesz, gdy do nóg nie padniesz.

ARGYRIPPUS

Nędza zmusza do wszystkiego: Padnę.

(schyla się, obejmując Leonidę za kolana)

Dasz, co proszę?

FILENJUM

No, mój drogi Leonido, ratuj miłość pańską!
 715 Sam się wyzwól dobrym czynem, jego kup swem srebrem!

LEONIDA

Strasznieś piękna i kochana, i gdyby to była
 Moja własność, tobyś dzisiaj próżno nie prosiła,
 Lecz to jego trzeba prosić:

(wskazuje Libanusa)

On dał mi przechować.

Idźże, piękna panno, pięknie. Trzymaj to, Libanie.

(Daje mu trzos)

ARGYRIPPUS

Więc to kpiny, ty obwiesiu?

LEONIDA

720 Nie byłoby tego,
 Gdybyś mnie był brał za nogi trochę mniej niedbale!

(do Libanusa)

Teraz ty się z nim zabawisz i ty ją uściskasz.

LIBANUS

(po cichu)

No już dobrze, patrz się tylko.

ARGYRIPPUS

Więc proszę, Filenjum,
 Tego człeka przezacnego — nie tego złodzieja!

LIBANUS

(do siebie)

725 Więc na spacer! On i ona niech proszą naprzemian.
(Chodzi tam i nazad po scenie, kochankowie za nim)

ARGYRIPPUS

Mój Libanie, patrz, ja kocham, a jestem bez grosza!
Chcesz ocalić twego pana? Daj mi te pieniądze!

LIBANUS

(zadzierając nosa)

Tak, to jeszcze się rozpatrzy. Dobrze. Przyjdź przed
[świtem.

Teraz każ, niech ona znowu prosi mnie i błaga.

FILENJUM

Czem cię prosić? Czy kochaniem, czy też całowaniem? 730

LIBANUS

Tem i tem.

FILENJUM

Więc proszę, błagam, ratuj nas oboje!

ARGYRIPPUS

O Libanie, mój patronie, daj mi to!

(wskazuje na trzos)

Wszak więcęj
Godzi się, by wyzwoleniec dźwigał coś, nie patron!

FILENJUM

Mój Libanie, oczko złote, ty Chlubo Miłości,
Mój kochany, co chcesz, zrobię, dajże nam to złoto! 735

LIBANUS

Więc mnie nazwij swą kacuzią, gołąbkim, pieseczkiem,

Jaskółeczką lub kaweczką, maleńkim wróbelkiem,
Zrób nareszcie ze mnie węża z dwoistym językiem,
I tak opleć wokół ramion, uściśnij za szyję.

ARGYRIPPUS

Co? Ma ścisnąć cię, hyclu?

LIBANUS

740 Cóż? Czym tego nie wart?
No nie ujdzie ci to płazem tak niegodne słowo:
Będę jeździł dziś na tobie — jeśli chcesz tych groszy!

ARGYRIPPUS

Co? Ty będziesz na mnie jeździł?

LIBANUS

Myślisz, że bez tego
Możesz dostać te pieniądze?

ARGYRIPPUS

No, to mnie dostało!
746 Jeśli godzi się, by sługa jeździł na swym panu,
No to siadaj!

LIBANUS

(mówi z przesadną powagą do widzów)

Takto — patrzcie — dumę się poskramia!

(do Argyrippa)

Schyl się więc tak, jak to wtedy, gdyś był małym
[chłopcem,

Nie wiesz jak? Tak oto!

(zgina go tak, że pada na ręce i nogi)

Dobrze! — Żaden koń na świecie,
Nie jest tak, jak ty, pojętny!

ARGYRIPPUS

No siadaj nareszcie:

LIBANUS

Zaraz siądę.

(siada, Argyrippus rusza z miejsca)

Cóż to znaczy? Jak ty mi się ruszasz? 760

Ja ci zaraz owsa ujmę, gdy klusem nie skoczysz!

(popędza go i objeżdża na nim całą scenę)

ARGYRIPPUS

(zmęczony i zasapany)

Dosyć, zlituj się Libanie!

LIBANUS

Nic z tego nie będzie!

Ja cię naprzód ostrogami w galop tu pod górę,

Potem oddam cię do żaren. O, tam cię popędzą!

(Galopuje jeszcze raz dokoła)

Dość! Stój!

Zsiądę — bo tu na dół — choć tego nie wartasz. 765

(zsiada, Argyrippus wstaje)

ARGYRIPPUS

(ociera pot)

Więc cóż teraz będzie wreszcie? Gdyście dość nakpili

Z nas obojga, dacie srebro?

LIBANUS

Jeśli mi wystawisz

Posąg, ołtarz, i jak bóstwu wołu ofiarujesz:

Jam jest przecież twem 'Zbawieniem' —

LEONIDA

(przerywa mu)

Pędź go precz od siebie,
760 Zwróć się do mnie, mnie to spełnij, co on chce od ciebie!

ARGYRIPPUS

A tyś znowu jakim bóstwem?

LEONIDA

'Fortuną przychylną'.

ARGYRIPPUS

Toś ty lepszy.

LIBANUS

Tak? Kto lepszy, niżeli 'Zbawienie'?

ARGYRIPPUS

(wyjaśniając)

To jest tak: 'Fortunę' chwaleę — 'Zbawienia' nie ganię.

FILENJUM

Oba bóstwa równie dobre.

ARGYRIPPUS

(do Filenjuma na stronie)

Gdy czemś dobrem darzą.

LEONIDA

Powiedz, czego sobie życzysz?

ARGYRIPPUS

Cóż z tego, gdy powiem?

LEONIDA

To się stanie.

ARGYRIPPUS

A więc pragnę, by ona rok cały
Moją była.

LEONIDA

Więc tak będzie.

ARGYRIPPUS

Naprawdę?

LEONIDA

Naprawdę.

LIBANUS

Teraz do mnie i mnie spróbuj! Mów, co chcesz najwięcej?
To się stanie.

ARGYRIPPUS

Cóż innego mogę pragnąć więcej,
Niż to, czego mi brakuje: Min pięknych dwadzieścia? 770

LIBANUS

Będziesz miał! Już bądź spokojny! Życzenie się spełni!

ARGYRIPPUS

(do siebie)

I 'Zbawienie' i 'Fortuna' tak nas za nos wodzą!

LEONIDA

W tem, by grosze te wynaleść, moja była głowa!

LIBANUS

Moja noga!

ARGYRIPPUS

Lecz nie widać w całym tem gadaniu
 776 Ani głowy, ani nogi. Nie mogę zrozumieć,
 Co wy chcecie tu powiedzieć i co ze mnie kpicie?

LIBANUS

(do Leonidy po cichu)

No więc dosyć już tych kpinek. Powiedzmy mu prawdę.

(do Argyrippa)

Argyrippie słuchaj! Ojciec... kazał ci tu przynieść
 Te pieniądze.

ARGYRIPPUS

Co za szczęście! W sam czas przynosicie!

LIBANUS

(podaje mu trzos)

780 Tu jest min dwadzieścia dobrych — w zły sposób
 [nabytych —

Kazał ci je oddać, jednak.. na pewnych warunkach.

ARGYRIPPUS

Cóż to znowu za warunki?

LIBANUS

Żebyś mu odstąpił

Z nią noc jedną, udział w uczcie.

ARGYRIPPUS

Więc dobrze, niech przyjdzie.

Wszak zasłużył najzupełniej, by spełnić, co zechce;

786 On rozchwianą naszą miłość znowu spoić zdołał.

LEONIDA

Ty to zniesiesz, Argyrippie, by ją ojciec ściszał?

ARGYRIPPUS

Ten trzos mnie tak uspokoi, że zniosę cierpliwie!
Leonido, biegnij pędem, proś ojca, niech przyjdzie.

LEONIDA

On już dawno jest tu w domu.

(wskazuje na dom Klearety)

ARGYRIPPUS

Przecież tędy nie szedł?

LEONIDA

Ba — z uliczki, tam przez ogród, obszedł chyłkiem, tajnie, 700
By ze służby nikt nie widział: Tak się żony boi.
Bo też gdyby twoja matka o tem zasłyszała,
Co się stało z jej pieniędzmi —

ARGYRIPPUS

Brr . . nie mówmy o tem!

LEONIDA

Idźcież szybko!

(wpycha Argyrippa i Filenjuma do domu Klearety)

ARGYRIPPUS

(we drzwiach)

Bądźcie zdrowi!

LEONIDA

Wy zdrowo kochajcie!

(Leonida i Libanus wchodzi do domu Demeneta)

AKT IV.

Od strony miasta wchodzi DIABOLUS i PASORZYT

DIABOLUS

796 Więc pokaż, coś napisał — tę wielką umowę
Z dziewczką, ze mną i z babą. — Przeczytaj warunki.
Boś ty 'twórca' jedyny od takich utworów.

PASORZYT

Skóra ścierpnie na babie na moje warunki!

DIABOLUS

Więc czytaj, czytaj wreszcie!

PASORZYT

Więc słuchaj!

DIABOLUS

Już słucham.

PASORZYT

(rozwija papier i czyta)

800 „Dijabolus, syn Glauka, płaci Klearecie,
Rajfurce, min dwadzieścia, srebrem, w darze za to,
By Filenjum z nim była i w nocy i we dnie
Ten rok cały —”

DIABOLUS

(przerywa)

A zresztą, żeby z nikim innym.

PASORZYT

Mam dodać?

DIABOLUS

Tak — a napisz wyraźnie, porządnie!

PASORZYT

(dopisuje i czyta dalej)

„Niech nikogo obcego do siebie nie wpuszcza. 806
 Choćby to miał być patron, czy tylko przyjaciel,
 Przyjaciel przyjaciółki — niech będą dla wszystkich
 Drzwi zamknięte, i tylko dla ciebie otwarte:
 Na drzwiach niechaj napisze, że stale zajęta.
 A gdyby miała mówić, że list przyszedł do niej 810
 ‘Z zagranicy’ — więc żadnych listów niech nie będzie,
 W całym domu, ni jednej tabliczki woskowej.
 Gdyby jaki był obraz woskiem malowany,
 Precz z nim! Musi go sprzedać. A jeśli w dni cztery,
 Odkąd wzięła pieniądze, obrazu nie zbędzie, 816
 Twa wola obraz spalić, gdy ci się spodoba,
 Żeby wosku nie było, gdyby pisać chciała.
 Gości prosi nie ona, lecz ty sam zaprosisz.
 I nie ma na żadnego nawet oczu zwrócić,
 A gdyby tylko zerkła, niech zaraz wzrok straci. 820
 Niech równo z tobą pije i to z równych kubków,
 Ty będziesz jej podawał, ona pić do ciebie,
 By wam równo szło w głowę”.

DIABOLUS

To mi się podoba.

PASORZYT

(czyta dalej)

„Niech odsuwa od siebie wszelkie podejrzenia:
 Niech nie trąca nikogo w nogę swoją nóżką, 826

Kiedy wstaje od stołu: Ręki nie podaje
 Nikomu, kiedy wchodzi na sofę sąsiednią,
 Lub z niej schodzi. Pierścienia niech nie pokazuje
 Nikomu, niech nie żąda, by jej ktoś pokazał.
 830 Kostek do gry nikomu niechaj nie przysuwa,
 Tylko tobie. Rzucając kostki, niech nie mówi:
 'Na twe szczęście' — wyraźnie niech imię wymieni.
 Na pomoc może wzywać jakie chce boginie,
 Ale boga żadnego; gdy chce więcej modłów,
 835 Tobie powie. Ty za nią tego boga wezwiesz.
 Niech nikomu nie mruga, nie miga, nie kiwa.
 A gdyby lampa zgasła, broń boże, w ciemności,
 Niech żadnym członkiem nie drgnie”.

DIABOLUS

(myśli)

Tak jest.. bardzo dobrze.
 Tego więc się ma trzymać.. Jednakże w sypialni
 840 Skreśl ten ustęp — ja pragnę, żeby się ruszała,
 Nie, żeby miała powód ... mówić, zem ja wzbronił!

PASORZYT

Wiem, boisz się podrywek.

DIABOLUS

Tak.

PASORZYT

Skreślę.

Zatem, jak każesz,

DIABOLUS

Dobrze.

PASORZYT

Więc dalej.

DIABOLUS

Czytaj, ja już słucham.

PASORZYT

(czyta dalej)

„Niech nigdy nie użyje słowa dwuznacznego 845
 I innej nie zna mowy, prócz mowy attyckiej.
 Gdy zbierze ją na kaszel, nie śmie tak zakaszleć,
 By miała przytem komuś języczek pokazać.
 Gdyby chciała zaś udać, że coś z noska kapie
 I taki grymas zrobić

*(robi gest „pociągania” przy ściąganiu warg jakby do
 pocałunku)*

ty jej utrzasz nosek,

Nie, żeby komuś miała coś jak całus przesłać. 850
 Jej matce zaś nie wolno do ucztę się mięszać,
 Ani klócić się z nikim. Gdyby z kim zaczęła,
 Niech za karę dwadzieścia dni spędzi bez wina”.

DIABOLUS

Doskonałeś napisał! Wspaniała umowa!

PASORZYT

(czyta dalej)

„Wreszcie, jeśli czy kwiaty, wieńce, czy kadzidła 855
 Śle przez sługę Wenerze lub Kupidynowi,
 Twój sługa niech pilnuje, czy to dla Wenery,
 Czy też może dla gacha. A gdy czasem powie,
 Że spać pragnie ‘w czystości’ — tyleż nocy musi

860 Spędzić z tobą 'w brudności'. To wszystko są rzeczy
Poważne, bo dla żywych, a nie dla umarłych!

DIABOLUS

Znakomite warunki. Chodź więc ze mną.

PASORZYT

Idę.

(wchodzą do domu Klearety, ale natychmiast, jak oparzeni, wypadają)

DIABOLUS, PASORZYT

DIABOLUS

Chodź za mną. Więc ja, żebym miał to ścierpieć, zmilczeć?
Śmierć raczej, niżbym nie miał donieść jego żonie.

(zwraca się z pięściami w stronę domu Klearety, gdzie jest Demenetus)

868 Tak? Więc ty tu u dziewczki grasz rolę młodzieńca,
A przed żoną wymówki, niby żeś za stary?
Dziewkę chłopcu zabierasz i pieniądz wyrzucasz
Dla rajfurki — a w domu żonę swą okradasz?
Ja się raczej powieszę, niżbym miał to zmilczeć!

870 Ja stąd idę wprost do tej, którą ty — wiem o tem —
Chcesz lada dzień uśmiercić, gdy cię nie uprzedzi,
By tak zdobyć pieniądze na twoje hulanki!

PASORZYT

Myszę, trzeba tak zrobić: Mnie więcej wypada
O tem donieść, niż tobie. Zeby nie myślała,

876 Że to robisz z zazdrości, ale nie ze względu
Na nią samą.

DIABOLUS

Dalibóg, radzisz doskonale.

Ty więc jemu wyszykuj burzę, awantury,
 Że razem z swoim synem u jednej dziewuchy
 W dzień hula, żonę kradnie.

PASORZYT

(*przerywa mu*)

Mnie mówić nie trzeba,
 Ja już dobrze rzecz zrobię!

DIABOLUS

Więc czekam cię w domu. ⁸⁸⁰

(*Pasoryt wchodzi do domu Demeneta, Diabolus odchodzi do miasta*)

AKT V

ARGYRIPPUS, DEMENETUS, FILENJUM

(*Przygotowania do uczy: Niewolnicy wynoszą przed dom stoły, sofy, nakrywają je kobiercami, rozkładają poduszki. Następnie wynoszą nakrycia stołowe, mieszalniki do wina, kielichy, kwiaty, owoce, ciasta, stawiają pod ścianą amfory z winem, stągwie z wodą i t. d. Wychodzi Argyrippus i Demenetus, za nimi Filenjum*)

ARGYRIPPUS

(*z dosyć kwaśną miną*)

A więc kładźmyż się do stołu, ojcie.

DEMENETUS

Tak się stanie,
Jak sam tylko zechcesz, synu.

ARGYRIPPUS

(do służby)

Chłopcy, dawać stoły!
(Układają się do ucztę na sofie: Naprzód Argyrippus,
a obok Demenetus, trzymając na swych piersiach Fi-
lenjum. Służba podaje im wieńce na głowy, przysuwa
stoły z jadłem i napojem)

DEMENETUS

Czy ci nie jest trochę przykro, synu mój, że ona
Leży tutaj razem ze mną?

ARGYRIPPUS

(wzdychając)

Ojczy, miłość syna
886 Przykry widok ten przesłania. A chociaż ją kocham,
Zmogę siebie, by to ścierpieć, że masz ją przy boku.

DEMENETUS

Skromny winien być młodzieniec.

ARGYRIPPUS

Naprawdę, mój ojczy,
Robię to dla twoich zasług.

DEMENETUS

A więc do zabawy
Z winem, z słodką pogawędką! Nie chcę być postrachem,
Wolę, byś mnie kochał, synu!

ARGYRIPPUS

Ja jednak, mój ojczy,
 Jak powinien syn porządny — boję się i.. kocham. 890

DEMETETUS

Nie uwierzę, aż zobaczę, żeś wesół.

ARGYRIPPUS

Żem jest smutny? Czy myślisz,

DEMETETUS

Co mam 'myśleć'? Wszak widzę wyraźnie,
 Żeś posępny, jak ten człowiek, co przed sąd wezwany!

ARGYRIPPUS

Ależ nie mów!

DEMETETUS

Nie bądź taki, to nie będę mówił.

ARGYRIPPUS

A więc patrz: Ja już się śmieję
 (zmusza się do śmiechu)

DEMETETUS

Niechże moje wrogi 895
 Tak się śmieją.

ARGYRIPPUS

Wiem, ty myślisz, że ci krzyw dlatego,
 Że dziewczyna jest przy tobie. By prawdę powiedzieć,
 Dręczy mnie to. Nie dlatego, bym tego nie pragnął,
 Co ty pragniesz, lecz ją kocham. Łatwobym to przeniósł,
 Gdyby z tobą była inna.

DEMENETUS

900

Kiedy ja tej pragnę!

ARGYRIPPUS

Masz więc to, co sobie życzyysz, ja mam swe życzenia.

DEMENETUS

Przecierp jakoś ten dzień jeden. Wszakem ja to zrobił,
Że ją będziesz miał rok cały: Ja ci grosze dałem!

ARGYRIPPUS

Otóż to mój dług wdzięczności.

DEMENETUS

Więc rozjaśnij minę!

ARTEMONA, PASORZYT, ARGYRIPPUS,
DEMENETUS, FILENJUM

*(Z domu Demeneta wychodzi Artemona i Pasorzyt.
Rozmawiają ze sobą na boku, nie widząc uczty przed
domem Klearety)*

ARTEMONA

906 Więc naprawdę? Mąż mój hula, mówisz, tu wraz z synem,
Min dwadzieścia przyniósł dziewce i do takiej zbrodni
Wciąga — ojciec! — mego syna?

PASORZYT

Nie wierz, Artemono,
Nigdy temu, co ja powiem — rzecz zwykła, czy święta —
Jeśli teraz się przekonasz, że cię okłamałem!

ARTEMONA

O, ja głupia, com myślała, że mąż mój nad wszystkich 910
 Jest porządny, trzeźwy, zacny, że jest powściągliwy,
 Żonę kocha nadewszystko!

PASORZYT

Więc teraz się dowiedz,
 Że to nicpoń ponad wszystkich, pijak, łotr, rozpustnik
 I największy wróg swej żony.

ARTEMONA

Bo przecież inaczej
 Nigdy tegoby nie zrobił, co ty dzisiaj mówisz. 915

PASORZYT

Toć ja także zawsze przedtem jego uważałem
 Za człowieka przezacnego, lecz tym jednym czynem
 On się zdradził: Skoro hula razem z swoim synem
 I wraz z nim do dziewczki idzie — ten staruch zgrzybiały!

ARTEMONA

To jest właśnie to chodzenie codziennie 'na przyjęcia' 920
 Do Cherei, Archidema, to do Cherostrata,
 Do Klinjasa, do Dinjasa, Kratina, Chremesa,
 Demostena — a tymczasem dzieci własne psuje
 Tu u dziewczki na hulankach!

PASORZYT

Czemuż więc nie każesz
 Twym służącym, by go za łeb zawlokły do domu? 925

ARTEMONA

Czekaj tylko. Już ja go tu porządnie urządzę!

PASORZYT

No, ja myślę, przecież jesteś jego własną żoną.

ARTEMONA

Oczywiście. — Więc ten człowiek wciąż mówi, 'zajęty'
'Z klientami', lub 'w senacie', a potem zmęczony

930 Chrapać musi przez noc całą! Do mnie na noc wraca
'Wielce', niby, 'utrudzony swą pracą społeczną'.
Cudzy grunt on orać umie — własny zaniedbuje,
I sam nadto, złażdaczony, swego syna psuje!

PASORZYT

Chodź no tylko. Ja ci ręczę, że jego tu schwytasz
Na gorącym wręcz uczynku.

ARTEMONA

935 Nicbym tak nie chciała.
(Zabiera się ku domowi Klearety. Pasorzyt ją wstrzymuje)

PASORZYT

Czekaj!

ARTEMONA

Na co?

PASORZYT

Czy potrafisz męża swego poznać,
Gdy go ujrzysz gdzieś przy stole, z głową uwieńczoną
I z dziewczyną w swem objęciu?

ARTEMONA

Napewne potrafię.

PASORZYT

(pokazuje jej całą ucztę przed domem Klearety)

No, więc patrz!

ARTEMONA

Ach! konam —

PASORZYT

Zaraz, poczekaj troszeczkę,

Tu z ukrycia ich podpatrzmy, co też oni robią. 940

(Chowając się za węgłół domu. Słychać znów rozmowę uczujących)

ARGYRIPPUS

Kiedyż skończysz z tem ściskaniem?

DEMENETUS

Wyznam ci, mój synu —

ARGYRIPPUS

Co mi wyznasz?

DEMENETUS

Że w niej jestem na śmierć zakochany.

PASORZYT

(na stronie)

Słyszysz?

ARTEMONA

(na stronie)

Słyszę.

DEMENETUS

Więcbym nie miał z domu porwać żonie

Sukni, co jej jest najmilsza i tobie tu przynieść?

Nic nie wstrzyma mnie od tego, nawet zapewnienie, 945

Że ma żona nie przeżyje roku najbliższego!

PASORZYT

(na stronie)

Czy ty myślisz, że on dzisiaj pierwszy raz tak hula?

ARTEMONA

*(na stronie)*Więc to on mnie tak okradał, a ja me służące
Najniewinniej posądzałam, zdręczałam — biedne!

ARGYRIPPUS

960 Każde, ojczy, nalać wina, jużem dawno wypił.

DEMENETUS

*(do usługującego niewolnika, wskazując na leżącego
wyżej siebie Argyrippa)*

Nuże, chłopcze, daj tam z góry.

*(do Filenjum, leżącej niżej, z głową opartą na jego
piersiach)*

Ty, z dołu daj usta!

(całuje ją)

ARTEMONA

*(na stronie)*Trupem padnę, ja nieszczęsna! Jak on ją całuje!
Hycel jeden, toć dla niego — trumna, nie kochanka!

DEMENETUS

(do Filenjum)

To jest oddech nieco miłszy, niż oddech mej żony!

FILENJUM

965 Jaktó? Oddech twojej żony nie jest dość pachnący?

DEMENETUS

Jabym wolał pić gnojówkę, niżli ją całować!

ARTEMONA

(na stronie)

Tak? No, już ty mi zapłacisz za to, coś powiedział!
Czekaj tylko, będziesz w domu, to ja ci pokażę
Co to znaczy śmieć obrażać swą posażną żonę!

FILENJUM

Toś ty biedny!

ARTEMONA

(na stronie)

Bo zasłużył!

ARGYRIPPUS

Słuchajno, mój ojcze, 900

Kochasz matkę?

DEMENETUS

Ja ja ... kocham ... teraz, bo jej niema.

ARGYRIPPUS

A gdyś przy niej?

DEMENETUS

Chcę, by zczeszła!

PASORZYT

(do Artemony na stronie, złośliwie)

Widać, że cię kocha.

ARTEMONA

(na stronie)

Toż to wszystko są, dalibóg, pożyczki na procent,
Bo gdy dziś do domu wróci, ja to mu odpłacę:
Całusami przedewszystkiem!

ARGYRIPPUS

(podaje ojcu kubek z kostkami do gry)

966

Ojcie masz, rzuć kości,

My po tobie.

DEMETETUS

Bardzo dobrze.

(rzuca kości, wypowiadając życzenia)

Dla mnie ty, Filenjum,

A śmierć żonie!

(wypada pomyślny rzut kostek)

Rzut Wenery! No, klaskajcie, chłopcy,
I nalejcie wina z miodem za rzut tak pomyślny!

ARTEMONA

(na stronie)

Nie wytrzymam.

PASORZYT

(na stronie)

Nic dziwnego, nie jesteś do tego.

970 Jemu trza do oczu skoczyć, to będzie najlepiej!

ARTEMONA

(wpada przed męża i woła)

Ja mam umrzeć? Nie — żyć będę! A ty popamiętasz
Wszystkie twe 'życzenia' dla mnie!

*(Demenetus wypuszcza kielich z ręki, blednie jak trup
i ani słowa)*

PASORZYT

Niechno kto pobiegnie,

By sprowadzić tu trupiarzy.

ARGYRIPPUS

Witaj, moja matko!

ARTEMONA

(z pasją)

Schowaj sobie twe „witania”!

PASORZYT

(na stronie)

Skończył Demenetus.

Śliczna kłótnia rozgorzała. Czas, bym się usunął. 976

Pójdę donieść Djabolowi, że spełnił rozkazy.

Do jedzenia się weźmiemy, a ci — niech się kłóć.

Potem ściągnę go tu jutro, do starej: Niech złoży

Min dwadzieścia, by choć w części miał udział w tej

[dziewce.

Argyrippus da się, myślę, skłonić, by naprzemian 980

Dziewkę miał z nim noc za nocą — bo gdy się nie zgodzi,

Tom już stracił mego króla: Tak go miłość pali!

(odchodzi)

ARTEMONA

(do Filenjum)

Cóż to znów za przyjmowanie tutaj mego męża?

FILENJUM

Ach ja biedna, toż on mnie tu, wstrętny, tak zamęcza!

ARTEMONA

(do Demeneta)

Wstawaj, gachu, idź do domu!

DEMENETUS

Oho -- już mnie niema.

ARTEMONA

Owszem jesteś — nie zaprzeczaj — największym gał-
Ten gołąbek jeszcze leży! [ganem!

(szarpie go)

Wstań, gachu! Do domu!

DEMENETUS

O, źle ze mną.

ARTEMONA

Tak, tak, zgadłeś.

(Szarpie go jeszcze silniej)

Wstań, gachu, do domu!

(Demenetus zastonił sobie głowę płaszczem i odpowiada z pod niego, drżąc na całym ciele przed Artemoną)

DEMENETUS

To się usuń troszkę na bok.

ARTEMONA

(szarpie go dalej)

Wstań, gachu! Do domu!

DEMENETUS

(wstaje, poprawia szatki)

Już, już — błagam ciebie, żono —

ARTEMONA

To teraz pamiętasz,

Że ja jestem twoją żoną? Ale przed chwileczką,
Gdyś tu na mnie wygadywał, byłam ci przekleństwem,
A nie żoną?

DEMENETUS

Koniec ze mną!

ARTEMONA

A jakże z oddechem?
„Cuchnie oddech twojej żony?”

DEMENETUS

Nie! Myrrą wonieje!

ARTEMONA

A czyś porwał już tę suknię, co masz ją dać dziewczce? 996

FILENJUM

(*wtrąca się*)

Tak, przyrzekał, że ukradnie twoją suknię dla mnie!

DEMENETUS

(*do Filenjuma*)

Będziesz cicho!

ARGYRIPPUS

Ja sam, matko, ojcu odradzałem.

ARTEMONA

Piękny synek!

(*do Demeneta*)

Więc to tego ojciec dzieci uczy?
Czy ci nie wstyd?

DEMENETUS

(ze skruchą udaną)

Oczywiście; najwięcej przed tobą!

ARTEMONA

1000 Żeby żona tu z lampartki męża wyciągała?

Gołąbeczka z siwą głową?

DEMENETUS

(próbując pertraktować)

Nie mógłbym poczekać —

Właśnie obiad się gotuje — tylko, by zjeść obiad?

ARTEMONA

Już ty dziś dostaniesz obiad — taki, jak się patrzy!

DEMENETUS

(zabiera się powoli do odejścia, mówi do siebie:)

O, źle będzie. Żona pędzi mnie na sąd do domu!

ARGYRIPPUS

(do ojca)

1005 A mówiłem, żebyś matce nic na złość nie robił!

FILENJUM

(złościwie do oddalającego się Demeneta)

A pamiętaj mi o sukni!

DEMENETUS

(do Artemony)

Odpędź że ją przecie!

ARTEMONA

Idź do domu.

FILENJUM

(j. w.)

Daj całuska, choć na pożegnanie!

DEMENETUS

Odejdź na złamanie karku!

FILENJUM

Nie, wolę do domu —

(pociąga za sobą Argyrippa)

Chodź tu ze mną serce moje!

ARGYRIPPUS

Och, najchętniej idę!

*(Filenjum i Argyrippus wchodzi do domu Klearety, Artemona pędzi męża przed sobą aż do domu Demeneta)**(Po chwili wychodzi na scenę cała trupa, ustawiają się i mówią do publiczności)*

WSZYSCY:

Jeśli sobie ten staruszek nieco pofolgował

1010

W tajemnicy przed swą żoną — to nic w tem nie zrobił

Ni nowego, ni dziwnego, lub gorzej, niż inni:

Wszak nikt nie jest taki twardy, ani tak surowy,

By się trochę nie zabawił, gdy się gratka zdarzy.

Teraz, jeśli jego chcecie wyprosić od ciągów,

1015

To możliwe, lecz musicie — klaskać bardzo głośno!

WISCONSIN

Wisconsin is a beautiful state with a rich history and a bright future.

WISCONSIN

Wisconsin is a beautiful state with a rich history and a bright future.

WISCONSIN

Wisconsin is a beautiful state with a rich history and a bright future.

Wisconsin is a beautiful state with a rich history and a bright future.

Wisconsin is a beautiful state with a rich history and a bright future.

WISCONSIN

Wisconsin is a beautiful state with a rich history and a bright future.

Wisconsin is a beautiful state with a rich history and a bright future.

WISCONSIN

Wisconsin is a beautiful state with a rich history and a bright future.

Wisconsin is a beautiful state with a rich history and a bright future.

Wisconsin is a beautiful state with a rich history and a bright future.

Wisconsin is a beautiful state with a rich history and a bright future.

WISCONSIN

Wisconsin is a beautiful state with a rich history and a bright future.

III

LOSUJĄCY

ALBO

KASINA

(SORTIENTES VEL CASINA)

III

LOS JACU

ALBO

KASINA

(SORTIENTES Y EL CASINA)

Sztuka nosiła dawniej tytuł „Losujący” od losowania między rywalami o Kasinę.

Kasinę zaś nazywa się dziewczyna, wychowana w domu Lysidamusa, dokąd przyniósł ją, jako porzucone niemowlę, stary niewolnik. W dorastającej dziewczynie kocha się syn Lysidamusa, młody Euthynikus, — no i sam Lysidamus, oczywiście w tajemnicy przed żoną Kleustratą, która jednak właśnie o wszystkim się dowiedziała. Między ojcem a synem toczy się cicha walka, w ten sposób, że Lysidamus pragnie we własnym interesie wydać Kasinę za swego rządcę Olympjona, który w myśl dyskretnej umowy miałby być tylko figurantem, a w tym samym celu chce Euthynikus ożenić Kasinę ze swym giermkim Chalinusem. Lysidamus, chcąc się pozbyć syna-rywala, wysyła go z domu w jakąś podróż, ale interesów syna broni jego matka, która w porozumieniu ze sprytną służącą, Pardaliską, postanawia starego radykalnie wyleczyć z niewczesnych amorów. Ponieważ obie partje nie mogą się pogodzić, przychodzi do uroczystego losowania między Olympjonem a Chalinusem, t. j. między Lysidamem a Kleustratą. Szczęście sprzyja staremu, który też każe przygotować sute wesele, i obaj z Olimpjonem cieszą się bliskiem już osiągnięciem celu, gdy nagle coś się zaczyna psuć, właśnie w chwili samych przygotowań weselnych; zaczyna

mianowicie działać podstęp Kleustraty. Najpierw wypada z domu Pardaliska i w znakomicie udanem przerażeniu, napół mdlejąc z przestachu, opowiada Lysidamowi, że Kasina oszalała, dorwała się miecza i grozi śmiercią każdemu, kto by się do niej zbliżył jako mąż; następnie okazuje się, że w kuchni jakoś nic się gotować nie chce, i Lysidamus wraz z Olympjonem chodzą śmiertelnie głodni — ale najdziwniejsze rzeczy dzieją się w sypialni, po oddaniu Kasiny w ręce zakochanego męża i jego sprzymierzeńca. Panna młoda, do niepoznania zawelonowana, wogóle jakoś „kanciasto” się zachowuje: Jej zalotne, myślałby kto, trącenie łokciem działa jak „uderzenie taranem”, jej „lekki” chód równa się „stapaniu słonia”, a w ostatniej chwili dziwnie oporna, wcale nie kobiecą rączką, ale twardą pięścią zaczyna niemiłosiernie okładać śpieszącego z czułościami Olympjona, potem Lysidamusa, i pędzi ich obu od siebie, a zwłaszcza starego donzuana, bez wierzchniej szaty, ku ogólnemu pośmiewisku, aż na scenę, przed oblicze triumfującej Kleustraty. Okazuje się bowiem, że panną młodą jest twardokościsty mężczyzna, giermek Chalinius, przez Kleustratę przebrany za Kasinę. Strasznie skompromitowany Lysidamus błaga żonę o przebaczenie, obiecując poprawę, a małżonka, syta zemsty, przebacza, z tego zwłaszcza względu, jak mówi, „żeby sztuki, i tak długiej, jeszcze nie przedłużyć”.

OSOBY

PRAWOŚĆ, bóstwo, mówiące prolog.

LYSIDAMUS |
ALKESIMUS | obywatele ateńscy.

KLEUSTRATA, żona Lysidamusa.

MYRRINA, żona Alkesimusa.

OLYMPJO, niewolnik, rządca na folwarku Lysidamusa.

CHALINUS, niewolnik, giermek Euthynikusa, nieobec-
nego syna Lysidamusa.

PARDALISKA, pokojówka Kleustraty.

CHYTRJO, kucharz.

Rzecz dzieje się w Atenach. Scena przedstawia ulicę
przed dwoma domami, Lysidamusa i Alkesimusa.

UWAGA: Miejsca ... oznaczają tekst zniszczony, względnie
uszkodzony w rękopisie.

PROLOG

Wchodzi bogini PRAWOŚĆ i mówi:

Pozdrowienie wam niesie, dostojni widzowie,
Prawość, którą wy czcicie i która was ceni.
Jeżeli dobrze mówię, dajcie znak rozgłośny,
Bym odrazu wiedziała, żeście mi życzliwi.
Mają rozum ci, którzy... stare piją wino, 5
I ci, którzy na stare chętnie patrzą sztuki.
Skoro wy tak lubicie dawne dzieła, słowa,
Toście lubić powinni także dawne sztuki,
Bo te nowe komedje, co teraz wychodzą,
To są jeszcze mniej warte, niż nowe pieniądze. 10
To też gdyśmy z publicznych głosów zrozumieli,
Że się Plauta komedj pilnie domagacie,
Dajemy dziś wam jedną jego starą sztukę,
Którą wyście cenili, co jesteście starsi,
Lecz ci młodszy, wiem o tem, jej jeszcze nie znają; 15
Więc żeby ją poznali, zaraz to zrobimy.
Gdy ją grano raz pierwszy, ona zwyciężyła
Wszystkie inne komedje — a był to czas, kiedy
Kwiat poetów żył wśród nas, gdy dziś wszyscy oni
Odeszli tam, gdzie każdy z pośród nas odejdzie. 20
Lecz chociaż już nie żyją, żywym są pomocni.
A teraz was tu wszystkich najusilniej proszę,

- Postuchajcie łaskawie całej naszej trupy,
Odpędźcie precz od siebie troski, myśl o długach,
26 I niech nikt się nie boi swego wierzyciela:
Wszak dzisiaj mamy święto, świętują bankierzy,
Jest spokój, cisza morska zaległa na forum.
(Oni mądrzy: Nikogo w święto nie zaczepią,
A po święcie nikomu grosza oddać nie chcą.)
- 30 Mając uszy spokojne, posłuchajcie, proszę:
Bo chcę tytuł wam podać tej naszej komedji.
„Klerumenoj” się zowie ta sztuka po grecku:
Po rzymsku: „Losujący”. Difilus ją pisał
Po grecku — a znów po nim, później, po łacinie
- 35 Nasz Plautus, co ma imię, jak pies szczekające.
Tu mieszka stary z żoną; ma on także syna,
Ten mieszka razem z ojcem w tym tu oto domu.
Ma on sługę pewnego, co leży w chorobie —
To jest raczej w swem łóżku — ażeby nie skłamać;
- 40 Ten sługa — ale temu jest już lat szesnaście —
Raz ujrzał, jak dziewczynkę ktoś przy pierwszym brzasku
Wyrzucił. Idzie zaraz do tejsze kobiety,
Co dziecko wyrzuciła, prosi o niemowlę,
Dostaje; bierze, niesie prościutko do domu,
- 46 Daje pani swej, prosząc, by dziecko chowała.
Ta się godzi i chowa ją bardzo troskliwie
Tak jakby własną córkę, niewiele inaczej.
Skoro tylko dojrzała, tak, by się podobać
Mężczyznom, ten tu stary w niej się zakochuje
- 50 Na zabój — a tak samo znów jego synalek.
Teraz stroją swe wojska jeden na drugiego,
Syn i ojciec, a kryje się jeden przed drugim:
Ojciec rządząc podstawił, by się o nią starał,
Myśląc, że gdy ją weźmie, on bez wiedzy żony

Poza domem mógł będzie czasem noc przepędzić. 65
Syn znów giermka swojego podstawił, by o nią
Zabiegał, pewny tego, że gdy się to uda,
On mieć będzie kochanie w swoim własnym domu.
Żona jednak zwąchała, że stary się kocha,
Dlatego też przymierze zawarła ze synem. 60
Skoro stary zaś spostrzegł, że synal się kocha
W tej samej i że jemu krzyżuje zamiary,
Młodzięca wysłał w podróż; lecz matka świadomie,
Chociaż syna tu niema, spraw jego pilnuje.
On — tego nie czekajcie — w tej oto komedji 65
Do domu nie powróci: Plautus tego nie chce,
Most zerwał, który leżał... gdzieś na jego drodze.
Są pewnie wśród was tacy, co mówią do siebie:
Proszę ja was! Co znowu? Żeniaczka wśród służby?
Niewolnik, by się żenił, albo szedł w zaloty? 70
Coś wznowili! To przecież nigdzie tak nie bywa!
A ja mówię, że bywa: W Grecji, w Kartaginie,
I tu, na naszej ziemi, na ziemi Apulskiej.
I z większym tam przepychem sprawiają wesela
Wśród służby, niżli nawet pomiędzy wolnymi. 75
Jeśli nie tak, niech który ze mną się założy
O dzban wina — by tylko sędzią był rozjemczym
Punijczyk, Greczyn nawet, lub choćby Apulczyk!
Co? Nic z tego? Widocznie nikt tu popić nie chce.
Więc wróć do tej dziewczki, co ją ktoś wyrzucił: 80
Więc ta, co się tak do niej pałą niewolnicy,
Okaże się cnotliwą, wolno urodzoną,
Atenką, która nawet nic tu nieskromnego
Nie uczyni — przynajmniej w tej tutaj komedji.
Bo potem, gdy ta sztuka będzie już skończona, 85
To gdy ktoś srebrem brzęknie — ja tak sobie myślę —

Sama pójdzie „do ślubu”, wróżby nie czekając.
To tyle. Bądźcie zdrowi, niech się wam powodzi.
Zwyciężajcie, jak dotąd, prawdziwą dzielnością.

(*odchodzi*)

AKT I.

OLYMPJO, CHALINUS

(*Olympjo zbliża się ku domowi, za nim krok w krok
Chalinus.*)

OLYMPJO

Więc mi nie ma być wolno, w mojej własnej sprawie,
91 Gdy zechcę, w samotności pomówić, pomyśleć,
Bez ciebie? Cóż, do licha, włóczysz się wciąż za mną?

CHALINUS

Bom sobie postanowił iść stale za tobą
Jak cień, gdziekolwiek pójdiesz, a nawet, dalibóg,
Jeśli na krzyż chcesz wyleźć, tam pójde za tobą.
96 Pomyśl zatem, czy zdołasz twojemi sztuczkami
Bez mej wiedzy, jak marzysz, zdmuchnąć mi Kasinę?

OLYMPJO

Co masz do mnie?

CHALINUS

Co pytasz? Świnio, a ty poco
Włóczysz się tu po mieście, ty „rządco” — nicponiu!

OLYMPJO

100 Chce mi się.

CHALINUS

Cóż nie siedzisz w twym „urzędzie” na wsi?
 Czemu tem się nie zajmiesz, co ci powierzono,
 Nie sprawami miejskimi? Tyś tu pewnie przyszedł
 Narzeczoną mi zdmuchnąć! Więc odejźże na wieś!
 Idź na złamanie karku, na swoją „prowincję”!

OLYMPJO

Chalinie, obowiązków mych nie zapominam: 105
 Zostawiłem tam kogoś, by o wsi pamiętał.
 Ja, gdy w mieście uzyskam, to, pocom tu przyszedł,
 Gdy za żonę tę wezmę, za którą ty zdychasz,
 Piękną, hożą Kasinę, co tu z tobą służy,
 Gdy wezmę ją ze sobą na wieś, jako żonę, 110
 To wciąż na wsi spać będę, na moim „urzędzie”!

CHALINUS

Ty byś miał ją wziąć z sobą? To lepiej dalibóg,
 Żebym ja się powiesił, niżbyś ty ją dostał!

OLYMPJO

O, to już moja zdobycz! Więc ... powróz na szyję!

CHALINUS

Ty gnojarczy przekłety, to jest twoja zdobycz? 115

OLYMPJO

Zobaczysz!

CHALINUS

Niech cię lichy!

OLYMPJO

To ja ci dopiero

Pokażę — jak mnie widzisz — na mojem weselu!

CHALINUS

Cóż mi zrobisz?

OLYMPJO

- Co zrobię? Będziesz przedewszystkiem
 Nieść pochodnię w orszaku przed mą panną młodą,
 120 Potem, jako żeś zawsze jest szelma i nicpoń,
 Gdy się gdzieś tam pokażesz na naszym folwarku,
 Dostaniesz jedną stągiew i jedną ścieżynkę,
 Jedną studnię, wiaderko, no — i osiem kadzi,
 Które jeśli nie będą ustawicznie pełne,
 125 To ja ciebie napełnię... ale batogami!
 I tem wody dźwiganiem tak cię zacie przygnę,
 Że będzie można z ciebie podogonie zrobić!
 Potem, jeśli mi na wsi nie zechcesz jeść gnoju,
 Lub ziemi, tak jak glista, że to ci się zachce
 130 Coś innego spróbować, to nigdy, dalibóg,
 Nikt na czczo tak czczy nie jest, jak ja cię tam sprawię!
 Potem, gdy ci już dojmie głód i umęczenie,
 Postaram się, byś w nocy... spoczął należycie!

CHALINUS

Cóż zrobisz?

OLYMPJO

- Co? Przywiążę cię mocno przy oknie,
 135 Żebyś stamtąd mógł słyszeć, jak ją będę ścisnął:
 Kiedy ona tak do mnie: „Ma duszko, Olympjo,
 Moje życie, mój miód, ty moja rozkoszy,
 Daj, niechże cię ukocham, ty moja radości,
 Mój ty szary wróbelku, gołąbku, zajączku”.
 140 Kiedy ona tak do mnie, ty wtedy, obwiesiu,
 Będziesz się wić po ścianie, jak ta mysz złapana.

Teraz, żebyś nie myślał, że mi masz coś odrzec,
Odchodzę. Mam cię dosyć.

(wchodzi do domu Lysidamusa)

CHALINUS

Ale ja za tobą.

O, nic tu, nic nie zrobisz, bym ja nie był przy tem!

(wchodzi za nim)

AKT II.

KLEUSTRATA, PARDALISKA

(Kleustrata wychodzi z domu Lysidamusa wraz z Pardaliską i mówi we drzwiach do służby wewnątrz domu)

KLEUSTRATA

Na śpizarnie dać pieczęci, sygnet odnieść do mnie!
Ja tu idę, zaraz obok, do mojej sasiadki. 145
Gdyby mnie mąż potrzebował, macie mnie zawołać.

PARDALISKA

Stary kazał się postarać o jakieś śniadanie —

KLEUSTRATA

Dość! Bądź cicho i precz z oczu!
(Pardaliska odchodzi) 150

Ani się nie staram,

Ani dzisiaj się nie będzie niczego gotować,
Gdy on robi mnie naprzekór i swemu synowi,
Chcąc folgować swym zachciankom i swoim miłośnikom,
Ten ... szubrawiec, a nie człowiek! O, jak ja się pomszczę!

- 155 Jeść mu nie dam, pić mu nie dam, temu amantowi,
I spomstuję, sprześladuję, zgnębię przekleństwami,
Jak się patrzy! Ja mu zrobię, że będzie miał życie
Tak, jak na to zasługuje, ten pokarm dla piekła,
Ten miłośnik samych łajdactw, ostoja podłości!
- 160 Teraz pójdę się poskarżyć tu do mej sąsiadki.
Lecz drzwi skrzyły — otóż ona; sama gdzieś wychodzi!
Więc nie w porę tutaj widać do niej się wybrałam.

MYRRINA, KLEUSTRATA

MYRRINA

(wychodząc przed dom, mówi do służby)

Chodźcież za mną, ot tu, zaraz! Hej, czy nikt nie słyszy?
Ja tu będę,

(wskazuje na dom Kleustraty)

gdyby mnie mąż, lub ktokolwiek szukał.

- 165 Bo gdy w domu sama siedzę, sen mi ręce zwodzi.
Wszak kazałam wynieść kądział?
*(Wynoszą kądział, zabiera ją ze sobą i idzie ku domowi
Kleustraty)*

KLEUSTRATA

Witam cię, Myrrino!

MYRRINA

A, witajże! I ty witaj. Lecz mów, coś tak smutna?

KLEUSTRATA

- Tak to wszystkim nam się dzieje, co mamy złych mężów,
Czy człek w domu, czy za domem, dość zawsze zgryzoty.
- 170 Bom ja właśnie szła do ciebie.

MYRRINA

A ja znów do ciebie.
Lecz cóż to znów jest takiego, co cię teraz gryzie?
Wszak wiesz, każda twa zgryzota i mnie również martwi.

KLEUSTRATA

O tak, wierzę, bo naprawdę, że żadna z sąsiadek
Nie jest mi tak miła, jak ty. I słusznie, bo żadna
Nie ma więcej, niż ty, zalet, dla mnie upragnionych. 175

MYRRINA

Moja droga, więc chcę wiedzieć, co ci się to stało.

KLEUSTRATA

W własnym domu mnie traktują w sposób przeokropny!

MYRRINA

Co takiego? Powtórz jeszcze, — bo mówię ci prawdę,
Żem nie dobrze zrozumiała — ja cię bardzo proszę!

KLEUSTRATA

(z bekiem)

Mąż mój, mówię, mnie traktuje w sposób przeokropny, 180
I nie mogę w żaden sposób dojść prawa mojego!

MYRRINA

To dziw — jeśli prawdę mówisz, bo właśnie mężowie
Praw swych nigdy dojść nie mogą wobec swych małżonek.

KLEUSTRATA

Przecież on, wbrew mojej woli, chce młodą służącą,
Moją własną, wychowaną moim własnym kosztem, 185
Dać za żonę swemu rządcy — a sam się w niej kocha!

NYRRINA

Co ja słyszę? Ale powiedz — teraz przecież można —
Nikt nas tutaj nie podsłucha —

KLEUSTRATA

Prawda.

MYRRINA

Skąd ją wzięłaś!

Przecież żona, gdy porządna, nie może mieć grosza
190 W tajemnicy przed swym mężem, a jeśli posiada,
Nie zyskała prostą drogą, lecz ściągnąć musiała
Mążonkowi, lub zarobić ... swemi miłostkami.
To jest, sądzę, własność męża, wszystko, co posiadasz.

KLEUSTRATA

To ty przecież wszystko mówisz wbrew twojej przyjaciółce?

MYRRINA

195 Milczże, głupia, i mnie słuchaj: Pamiętaj, byś nigdy
Jemu się nie sprzeciwiała: A niechże się kocha,
Niechże robi, co sam zechce, skoro tylko w domu
Nie brakuje ci niczego.

KLEUSTRATA

A gdzież ty masz rozum?

Przecież ty to wszystko gadasz na twą własną szkodę!

MYRRINA

200 Głupia! Strzeż się, by ci mąż twój nie rzekł tego słowa!

KLEUSTRATA

Co za „słowa”?

MYRRINA

Ano tego: „Żono precz mi z domu!”

KLEUSTRATA

Pst! Bądź cicho!

MYRRINA

Co jest?

KLEUSTRATA

(wskazuje)

Otóż!

MYRRINA

Któż to? Kogo widzisz?

KLEUSTRATA

O, mąż idzie. Wejź do domu, wejźże, ale szybko!

MYRRINA

Owszem idę.

KLEUSTRATA

(wpychając ją z lekka do jej domu)

Trochę później, kiedy więcej czasu
Mieć będziemy, pogadamy. Teraz żegnaj.

205

MYRRINA

(wchodząc do domu)

Żegnaj!

LYSIDAMUS, KLEUSTRATA

LYSIDAMUS

*(nadchodzi z miasta z głową wysmarowaną pachnidłami
i mówi do widzów, cały rozpromieniony)*

Miłość, sądzę, jest nad wszystko, nad świetne świetności,
I nie sposób coś wymyśleć, coby dzisiaj miało
Więcej smaku, więcej wdzięku; ja strasznie się dziwię,
Że kucharze, którzy zwykli potrawy przyprawiać,
210 Tej przyprawy nie użyją, co lepsza niż wszystkie.
Bo to pewne, jeśli strawę zaprawisz miłością,
Będzie wszystkim smakowała: A nic być nie może
Smaczne, słodkie, gdy nie dodasz do tego miłości:
Gorzka zółć na miód zamieni, człeka ponurego
215 Zrobi miłym i łagodnym. Ja przecież wnioskuje
Sam ze siebie, a nie z tego, co mi ktoś tam powie:
Odkąd się w Kasinie Kocham, to lepiej wyglądam,
Wytwornością mą przechodzę już samą Wytworność:
Wszystkich męczę perfumiarzy: Gdzie tylko się znajdzie
220 Jakaś maść, co pięknie pachnie, zaraz się smaruję,
By się tylko jej spodobać — i myślę, ze skutkiem.
Lecz mnie żona ma zadręcza ... bo mi umrzeć nie chce.
(sposrzcga żonę stojącą przed domem)

Stoi, widzę, coś ponura. Do tego nieszczęścia
Trzeba słodko się odezwać.

(do żony, wyciągając ręce i chcąc ją objąć)

Ach moja żoneczko,

225 Ma rozkoszy, cóż to z tobą?

KLEUSTRATA

(odtrąca go)

Precz! Ręce przy sobie!

(odwraca się do odejścia)

LYSIDAMUS

Ależ, ależ, ma Junonko, toć to nie przystoi
Być tak szorstką dla twojego ... Jowiszka! Gdzież idziesz?

(chce ją znów objąć)

KLEUSTRATA

Puść mnie!

LYSIDAMUS

Czekaj!

KLEUSTRATA

Nie poczekam!

LYSIDAMUS

Ale ja za tobą!

(chwytą ją)

KLEUSTRATA

Cóż to znowu? Masz ty rozum?

LYSIDAMUS

Mam. Ach, jak cię Kocham!

(chce ją pocałować)

KLEUSTRATA

Nie potrzeba!

LYSIDAMUS

O, nic z tego!

(całuje ją przemocą)

KLEUSTRATA

(odpycha go)

Ścierpieć cię nie mogę!

LYSIDAMUS

Lubię, gdy tak prawdę mówisz.

KLEUSTRATA

O, ja ci to wierzę!

LYSIDAMUS

No, spójrz na mnie, moja miła!

KLEUSTRATA

Tak, jak tyś mi „miły”!

Ale skąd tu czuć pachnidła?

LYSIDAMUS

(*na stronie*)

Oj, oj, oj, już po mnie!

Na gorąco mnie złapała. Szybko głowę otrzeć!

(*wyciera łeb płaszczem*)

²⁸⁵ A niechże cię, perfumiarzu, coś mi to tu sprzedał,
Zacny Merkur!

KLEUSTRATA

(*z pasją*)

Ty ladaco! ty siwy fircyku!

Ledwo strzymam, by ci nie rzec, co ci się należy;

To na starość, wypachniony, łazisz po ulicach?

Ty nicponiu!

LYSIDAMUS

(*jąka się przerażony*)

Toż, dalibóg — ja tylko jednemu

²⁴⁰ Pomagałem, gdy kupował ... pachnidła ...

KLEUSTRATA

Jak szybko

Umiesz zmyślać! Czy ci nie wstyd?

LYSIDAMUS

(placzkliwie)

Tak, jak tylko zechcesz!

KLEUSTRATA

Więc gdzieś hulał?

LYSIDAMUS

Ja hulałem?

KLEUSTRATA

Więcej wiem, niż myślisz!

LYSIDAMUS

Co jest? Co wiesz?

KLEUSTRATA

Że od ciebie większego nicponia

Nikt wynaleść nie potrafi wśród wszystkich staruchów.
Skądże idziesz, ty nicponiu? Gdzieś był? Gdzieżeś hulał? 144
Gdzieś pił? Przecieżes pijany: Patrz, jak szatki zmięte!

LYSIDAMUS

Niechże bogi mnie i ciebie — jeśli kroplę wina
Miałem dzisiaj w moich ustach!

KLEUSTRATA

Owszem pij, jak zechcesz!

Zrej, trwoń mienie!

LYSIDAMUS

(zebrał na odwagę)

Hola, Hola, no już dosyć, żono!

- 240 Toż się hamuj, zbytnio brzęczysz, zostaw sobie trochę,
 Żebyś miała i na jutro, gdy zechcesz się klócić!
 Ale słuchaj, a czyś się już z tem uspokoiła,
 By to zrobić, co mąż pragnie, zamiast się sprzeciwiać!

KLEUSTRATA

Niby o co?

LYSIDAMUS

Ty się pytasz? Ano o służącą,

- 365 O Kasinę, by ją wydać za rządcę naszego,
 Co jest tak porządnym sługą, gdzieby miała dobrze,
 Dosyć drzewa, wody ciepłej, jedzenia, ubrania,
 Gdzieby mogła dzieci chować, gdy je będzie miała,
 Zamiast oddać ją tamtemu, słudze -- nicponiowi,
 240 Co jest giermkim do niczego i zwykłym gałganem,
 Człowiek, który do dziś nie ma grosza złamanego!

KLEUSTRATA

Dziw doprawdy, że na starość o tem zapominasz.
 Co jest twoim obowiązkiem.

LYSIDAMUS

Jakto?

KLEUSTRATA

Gdybyś robił

- 246 To co trzeba, jak przystoi, to byś mnie zostawił
 Dbać o sługi, co jest przecież mojem zatrudnieniem.

LYSIDAMUS

Więc, do licha, czemuż chcesz ją temu ciurze oddać?

KLEUSTRATA

Poprzec trzeba jedynaka.

LYSIDAMUS

Lecz choć on jedyny,
Nie jest więcej mnie jedyny — syn —, niż ja mu ojciec:
On mnie raczej ma ustąpić, ale nie ja jemu!

KLEUSTRATA

(grozi mu)

Wierz mi człeku, ty tu sobie wnet piwa nawarzysz. 270

LYSIDAMUS

(na stronie)

Czuję, że już coś zwąchała.

(do żony)

Ja?

KLEUSTRATA

Ty! Co się szarpiesz?

Cóż się za tem tak ubijasz?

LYSIDAMUS

Bo chcę, by ją dostał
Sługa, który jest porządny, a nie tamten gałgan.!

KLEUSTRATA!

A co, jeśli mnie się uda i rządcę uproszę,
By ustąpił ją tamtemu?

LYSIDAMUS

A co, gdy mnie znowu
Giermka uda się uprosić, by ją dał tamtemu,
Co, jak myślę, mnie się uda?

KLEUSTRATA

Zgoda! Chcesz, wywołam
W twem imieniu Chalinusa, tutaj przed dom? Proś go,
Ja znów rządęcę będę prosić.

LYSIDAMUS

Owszem.

KLEUSTRATA

W mig tu będzie.
380 Dziś poznamy, kto z nas łacniej ludzi zjednać umie.
(*wchodzi do domu*)

LYSIDAMUS

A niechże ją sam Herkules i wszyscy bogowie —
Że to wreszcie mogę wyrzec!! Ja tutaj nieszczęsny,
Ja tu wije się z miłości, a ona jak na złość
Mnie na przekór!! Przewąchała już żona me plany
285 I dlatego to umyślnie tak giermka popiera!

CHALINUS, LYSIDAMUS

(*Chalinus wychodzi z domu, bardzo zachmurzony*)

LYSIDAMUS

A żeby go wszystkie bogi i wszystkie boginie!

CHALINUS

Żona twoja mi mówiła, żeś mnie kazał wołać.

LYSIDAMUS

Tak, kazałem cię zawołać.

CHALINUS

Więc mów, o co chodzi.

LYSIDAMUS

Przedewszystkiem, życzę sobie, byś mówiąc tu ze mną,
Czoło więcej rozpodził! Przecież to niemądrze, ²⁹⁰
Robić miny wobec tego, co ma większą władzę.
Dawno mam cię za człowieka zacnego, do rzeczy —

CHALINUS

Słyszę — ale gdy tak sądzisz, cóż mnie nie wyzwalasz?

LYSIDAMUS

Owszem, myślę, lecz me plany na nic się nie zdadzą,
Jeśli ty sam nie pomożesz. ²⁹⁵

CHALINUS

Chciałbym tylko wiedzieć,

O co chodzi.

LYSIDAMUS

Więc posłuchaj, zaraz ci opowiem:
Ja Kasinę obiecałem dać rządcy naszemu —

CHALINUS

Ale syn twój i twa żona mnie ją obiecali!

LYSIDAMUS

Wiem, lecz teraz mów, czy wolisz być wolnym bez żony,
Czy żonatym żyć w niewoli razem z dziećmi swemi? ³⁰⁰
Tu masz wybór: Jedno z dwojga — wybierz jak sam ze-
[chcesz.

CHALINUS

(namyślając się)

Jako wolny... sam za siebie muszę odpowiadać;
Teraz jestem na twojej głowie. A co do Kasiny,
To stanowczo jej nie oddam nikomu na świecie.

LYSIDAMUS

(ostłupiał, po chwili mówi)

306 Odejdź. Zaraz tutaj przed dom żonę mi wywołaj,
I miseczkę tutaj wynieś, z wodą i z losami.

CHALINUS

Dobrze.

LYSIDAMUS

Już ja się załatwię z całym tym zamachem,
Bo gdy tak nic nie uzyskam, to losu przynajmniej
Popróbiję.

(do Chalinusa)

Tu się pomszczę na tobie i na twych
310 Pomocnikach.

CHALINUS

Mimo wszystko mnie ten los wypadnie!

LYSIDAMUS

„Ten los”, byś z kretesem przepadł — i to w mękach
[ciężkich!

CHALINUS

Ona i tak moją będzie — rób, co tylko zechcesz!

LYSIDAMUS

Precz mi z oczu!

CHALINUS

Ja żyć będę, choć mnie nienawidzisz!

(odchodzi)

LYSIDAMUS

(sam)

Jakiż jestem nieszczęśliwy! Przeciwno mnie wszystko!
 Strach mi już, czy Olympjona żona nie skłoniła, 316
 By się wyrzekł swej Kasiny. Jeśli to się stało,
 To już po mnie! — Gdy natomiast jej się nie udało,
 Jeszcze mam nadziejkę małą, że los mi pomoże!
 Jeśli zaś i los zawiedzie, wtedy miecz mój wezmę
 Jak poduszkę, i nań padnę. — Lecz otóż Olympjo. 320

OLYMPJO, LYSIDAMUS

OLYMPJO

(wychodzi z domu Lysidamusa, krzycząc do wnętrza:)

Równie dobrze mnie możesz, pani, w piec gorący
 Wsadzić, piec mnie tam w środku, niby chleb rumiany,
 Jak uzyskać odemnie to, o co ci chodzi.

LYSIDAMUS

(na stronie)

Żyję, żyje nadzieja, jeśli dobrze słyszę!

OLYMPJO

Czemuż ty mnie, ma pani, straszysz twą wolnością? 326
 Przecież choćbyś nie chciała, ty, razem z twym synem,
 Wbrew obojgu, a nawet na przekór obojgu,
 Jednym groszem potrafię wolność sobie zdobyć.

LYSIDAMUS

Cóż tam znowu, Olympjo? Z kimże się to kłócisz?

OLYMPJO

330 Z tą samą, co ty zawsze.

LYSIDAMUS

A więc z moją żoną?

OLYMPJO

Z jaką znowu tam żoną? Tyś jest jak myśliwy:
Z psem jakimś żywot pędzisz, całe dnie i noc.

LYSIDAMUS

Co chce zatem, co mówi?

OLYMPJO

Prosi mnie, zaklina,
Żebym nie brał Kasiny.

LYSIDAMUS

A cóż ty znów na to?

OLYMPJO

335 Ja na to: Nie odstępę nawet Jowiszowi,
Choćby mnie tu sam prosił.

LYSIDAMUS

Niech cię bogi chronią!

OLYMPJO

Teraz cała wzburzona, gniew na mnie ją wzdyma.

LYSIDAMUS

Chciałbym tylko, dalibóg, by pękła na dwoje!

OLYMPJO

A ja myślę, że pęknie, tylko ty się spisuj.
Lecz, dalibóg, do licha z całym twym kochaniem: 340
Twoja żona zła na mnie, zły na mnie syn także,
Żli na mnie inni słudzy.

LYSIDAMUS

A cóż ci tam o to?

Jeśli tylko życzliwy ci jeden ten Jowisz,
(wskazuje na siebie)

Możesz sobie mieć za nic tamtych mniejszych bogów.

OLYMPJO

To wszystko wielkie głupstwa. Tak jakbyś nie wiedział, 346
Jak szybko umierają ci ziemscy Jowisze.
Więc tedy, gdy ty umrzesz, co jesteś Jowiszem,
A królestwo twe wezmą ci mniejsi bogowie,
Któż mi grzbiet mój obroni, łeb mój, albo uda?

LYSIDAMUS

(na ucho)

Lepiej stoi twa sprawa, niżli sam przypuszczasz, 350
Jeżeli to zyskamy, bym ja spał z Kasiną.

OLYMPJO

Nie wierzę, by się dało — żona tak zawzięcie
Walczy, bym jej nie dostał.

LYSIDAMUS

Ale ja tak zrobię:
Wezmę losy do miski i będę je ciągnął,

856 Dla ciebie i Chalina. Sprawy tak stanęły,
 Że trzeba będzie stoczyć wprost walkę na miecze.

OLYMPJO

A jeżeli inaczej los wyjdzie, niż pragniesz?

LYSIDAMUS

Chcesz urzec? Bogom ufam! W nich nasza nadzieja!

OLYMPJO

Funta kłaków nie warte całe to gadanie;

360 Wszyscy bogom ufają, a przecież już nieraz
 Widziałem „w bogu ufnych”, jak się oszukali.

LYSIDAMUS

Pst! Poczekajno chwilę!

OLYMPJO

Co chcesz?

LYSIDAMUS

O! wychodzi

Chalinus — niesie miskę wraz z temi losami.

Teraz przyjdzie nam stoczyć walkę wręcz otwarcie.

KLEUSTRATA, CHALINUS, LYSIDAMUS,
 OLYMPJO

KLEUSTRATA

(wychodzi z Chalinusem, który niesie miskę z zabarwioną wodą i dwa losy metalowe. Rozmawia z nim)

366 A więc powiedz mi, Chalinie, co chce mąż odemnie?

CHALINUS

On? Chce widzieć cię umarłą, na stosie, za bramą.

KLEUSTRATA

Myślę, że chce.

CHALINUS

Ja nie myślę, ale wiem na pewno!

LYSIDAMUS

(na stronie do Olympjona)

Więcej mam sztukmistrzów w domu, niżeli sądziłem.
 Ot, mam także i takiego, co myśli zgaduje! 370
 Zbliźmy ku nim nasze szyki i zajdźmy im drogę.
 Chodźże za mną.

(do Kleustraty i Chalinusa)

Więc cóż z wami?

CHALINUS

Jest wszystko, coś kazał:
 Żona, losy, miska — ja sam.

OLYMPJO

To jedno za dużo.

CHALINUS

Pewnie, że ci się tak zdaje; ja jestem ten oścień,
 Co cię kłuje w samo serce — pocisz się ze strachu,
 Ty smagańcze! 376

LYSIDAMUS

Milcz, Chalinie!

CHALINUS

Do niego się weźmij!

OLYMPJO

Nie — weź raczej się do niego, bo on to już umie!

LYSIDAMUS

Postaw tutaj tę miseczkę —

(ustawia ją na ołtarzu)

losy mnie. Słuchajcie!

Otóż ja myślałem, żono, że ciebie uproszę,

Byś mi dała ją za żonę — co i teraz myślę.

KLEUSTRATA

380 Tobie oddać ją za żonę?

LYSIDAMUS

(zaskoczony)

Mnie! To jest —

(jąka się)

To nie tak

Chciałem rzec — bo chcąc jej „dla mnie”, mówiłem

[„dla niego”,

A że właśnie chcę jej dla mnie —

(urywa ze złością)

Ja ciągle źle gadam!

KLEUSTRATA

Rzeczywiście, że „źle gadasz” — i równie źle robisz!

LYSIDAMUS

Więc dla niego —

(po cichu, na stronie)

— raczej dla mnie — wreszcie dobrze mówię!

KLEUSTRATA

Ależ się ty często mylisz!

385

LYSIDAMUS

Tak to zwykle bywa,
Gdy coś pragniesz tak gorąco! Lecz my cię tu obaj
On i ja, tak jak tve prawo, prosimy —

KLEUSTRATA

A o co?

LYSIDAMUS

Powiem, powiem, moja słodka: Daruj tę Kasinę
Temu tu naszemu rządcy!

KLEUSTRATA

Ani tak nie zrobię,
Ani na to się nie zgodzę!

390

LYSIDAMUS

Więc ja dzielę losy.

KLEUSTRATA

Owszem.

LYSIDAMUS

Sądzę, według prawa, że to jest najlepsze,
Najślusznniejsze. Gdy się stanie, jak sobie zyczymy,
Radzi będziemy. Nie uda się: Spokojnie znieśmy.

(do Olympjona, podając mu los)

Masz tu los. Patrz, jaka cyfra.

OLYMPJO

Jeden.

CHALINUS

To nie słusznie,
 395 By on w pierw odemnie dostał.

LYSIDAMUS

(podaje jemu ten los)

Więc bierz ty!

CHALINUS

No, dawaj —
 Ale na myśl mi przychodzi: Czy też tu pod wodą
 Niema znów innego losu?

LYSIDAMUS

Gałganie, ty myślisz,

Żem ja gałgan?

KLEUSTRATA

(do Chalinusa)

Niema, niema. Bądź tylko spokojny.

CHALINUS

(wznosząc los wypowiada sakralną formułę)

Na me szczęście, na pomyślność!

OLYMPJO

Na wielkie nieszczęście,
 400 Co cię tu, dalibóg, czeka; znam twoją uczciwość!
 Lecz poczekaj:

(chce oglądać jego los)

Może los twój... z topoli lub sosny?

CHALINUS

Co ci o to?

OLYMPJO

Bo się boję, że z wody wypłynię.

LYSIDAMUS

(podaje drugi los Olympjonowi, podsuwa miskę)

No, uważnie! Rzućcie losy! Oba tutaj!

(obaj wrzucają losy)

Wreszcie!

Żono, zrównaj.

OLYMPJO

Nie wierz żonie.

LYSIDAMUS

No, już bądź spokojny.

OLYMPJO

Pewny jestem: Zaczaruje, gdy się losów dotknie.

405

LYSIDAMUS

Cicho!

OLYMPJO

Milczę.

(zaczyna modły)

Bogów błagam —

CHALINUS

(wpada mu w słowa)

O dyby i jarzmo!

OLYMPJO

Żeby mi tak los poszczęścił —

CHALINUS

(j. w.)

Byś wisiał za nogi!

OLYMPJO

Ty, byś oczy z twojej głowy przez twój nos wysmarkał!

CHALINUS

Co się boisz? Pewnie dawno... czeka cię twój stryczek!

OLYMPJO

410 Już po tobie!

LYSIDAMUS

Milczcie oba!

OLYMPJO

Milczę.

LYSIDANUS

Teraz, żono,

Żebyś tego nie mówiła, żem działał podstępnie,

Lub byś nie podejrzywała: Masz wszystko, ty losuj!

OLYMPJO

Toż mnie gubisz!

CHALINUS

To zysk przecież!

KLEUSTRATA

(do *Lysidamusa*)

Dobrze.

CHALINUS

Bogów błagam,

By twój los z tej miski uciekł.

OLYMPJO

Co? Żeś ty drapichróst
Chcesz, by wszyscy tacy byli? A niechże ten los twój
Tak się w wodzie tej roztopi, jak podobno było,
Gdy to kiedyś Heraklidzi losy wyciągali!

CHALINUS

Byś ty sam się mógł roztopić, różgi cię rozgrzeją!

LYSIDAMUS

No, uwaga, mój Olympjo!

OLYMPJO

Toż ten łotr mi nie da!

LYSIDAMUS

(rozpoczyna modły)

Na me szczęście, na pomyślność!

420

OLYMPJO

Także mnie tak samo!

CHALINUS

Nie!

OLYMPJO

A właśnie!

CHALINUS

To mnie właśnie!

KLEUSTRATA

(do Olympjona)

On wygra, a tobie

Życie marne!

LYSIDAMUS

(do Olympjona)

Tnij go w gębę, tę bestję przeklętą!
No, więc już!

(do Chalinusa)

A ty pamiętaj, byś się nie zasłaniał!

OLYMPJO

Jak mam ciąć? Na płask, czy pięścią?

LYSIDAMUS

Jak sam chcesz!

OLYMPJO

(wali Chalinusa w gębę)

Masz tobie!

KLEUSTRATA

426 Jakiem prawem go dotykasz?

OLYMPJO

Kazał mi mój Jowisz.

KLEUSTRATA

(do Chalinusa)

Oddaj mu znów ty tak samo!

(Chalinus wali Olympjona w gębę)

OLYMPJO

(do Lysidamusa)

Oj, Jowiszu, biją!

LYSIDAMUS

Jakiem prawem go dotknąłeś?

CHALINUS

Kazała mi Juno.

LYSIDAMUS

Trudno — skoro choć ja żyję, żona moja rządzi.

KLEUSTRATA

Tak ten ma mieć wolność mówić, jak i ten!

OLYMPJO

Więc czemu

On mi wpada w me życzenia?

430

LYSIDAMUS

(grozi)

Ty strzeż się, Chalinie,

Byś nie dostała!

CHALINUS

(płaczliwie)

Na czas mówisz, gdy gęba rozbita!

LYSIDAMUS

No więc, żono, ciągnij losy! Wy tutaj, uważać!

(do siebie)

Głowę tracę z niepokoju! Już po mnie. Ja myślę,
 Że mam serce śledziennicze, tak mi ciągle skacze,
 Tłucze w piersi z rozdrażnienia!

436

KLEUSTRATA

Trzymam los!

LYSIDAMUS

Wydobądź!

CHALINUS

Jesteś trup!

OLYMPJO

(do Kleustraty)

No pokaż!

(poznaje swój los)

Mój jest!

CHALINUS

Przekleństwo z tym losem!

KLEUSTRATA

Więc przegrałeś, Chalinusie.

LYSIDAMUS

(ściska Olympjona)

Cieszę się, Olympjo,

Że pomogli nam bogowie.

OLYMPJO

(z przesadną powagą)

Moja to zrobiła

I mych przodków bogobojność!

LYSIDAMUS

Więc żono, do domu,

440 I przygotuj do wesela.

KLEUSTRATA

Zrobię, jak rozkażesz.

LYSIDAMUS

Wiesz, że stąd daleko na wieś, gdzie on ją sprowadza?

KLEUSTRATA

Wiem.

LYSIDAMUS

Więc idź i, choć ci przykro, postaraj się!

KLEUSTRATA

Dobrze.

(wchodzi do domu)

LYSIDAMUS

(do Olympjona)

Chodźmy także, ich popędzić.

OLYMPJO

A chodźmy, i owszem!

LYSIDAMUS

Bo tu, przy nim, jużbym nie chciał ni słowa rzec więcej.

(wchodzi obaj do domu)

CHALINUS

(sam)

Gdy się teraz powieszę, mój trud mi przepadnie, 446

A prócz trudu, wydatek jeszcze na sznur będzie,

I przyjemność tem zrobię mym nieprzyjaciołom.

Cóż komu z umarłego? Jednak zwyciężony

Jestem przez los, a rządca poślubi Kasinę.

Lecz nie to mnie tak gryzie, że rządca zwyciężył, 450

Jak to, że się sam stary o to tak rozbijał,
 Żebym ja jej nie dostał, a tamten ją zabrał!
 Jak się kręcił biedaka, jak drżał, z niepokoju,
 A jak skakał z radości, gdy rządca zwyciężył!
 468 Co to? Zejdę tu na bok, drzwi, słyszę, otwarto.
 To moi przyjaciele, życzliwi, wychodzą;
 Ja więc tutaj w zasadzce na nich się zasadzę.
 (*chowa się za węgiel domu*)

OLYMPJO, LYSIDAMUS, CHALINUS

(*Olympjo w białej uroczystej tunice i Lysidamus wychodzą z domu, rozmawiając*)

OLYMPJO

Niech tylko na wieś przyjdzie: Ja ci go odeślę
 Do miasta, ale w jarzmie, jakgdyby węglarza.

LYSIDAMUS

460 Tak trzeba.

OLYMPJO

To się zrobi, ja się już postaram.

LYSIDAMUS

Chciałem posłać Chalina, jeżeli jest w domu,
 Z tobą na targ, by jeszcze naszemu wrogowi,
 Choć jest dosyć zgnębiony, tę przykrość przyczynić.

CHALINUS

(*na stronie*)

Cofnę się tu ku ścianie, idąc, jak rak, tyłem,
 466 By podstępnie podsłuchać, co oni tu mówią.

Bo z nich jeden mnie gryzie, a drugi zamartwia.
A ten tu w białej szacie, patrzcie, ten smaganiec,
Ten skład batów! Już wolę moją śmierć odłożyć,
A jego puszczę naprzód, w drogę do podziemia!

OLYMPJO

(do *Lysidamusa*)

Ja ci byłem posłuszny! Czegoś chciał najwięcej, 470
O tom ci się postarał! Dzisiaj będzie z tobą
Ta, co w niej się tak kochasz, w skrytości przed żoną!

LYSIDAMUS

Nie mów! Niech mnie tak bogi — ledwie usta strzymam:
Ucałować cię za to! Ty moja rozkoszy!

CHALINUS

(na stronie)

Całować? Cóż to znowu? Cóż to za „twa rozkosz”? 475
Pęcherz chce mu wysadzić, myślę, temu rządcy.

OLYMPJO

No więc teraz mnie lubisz?

LYSIDAMUS

Siebie mniej, niż ciebie!

Pozwolisz się uściskać?

CHALINUS

(*j. w.*)

Co? „Uściskać”?

OLYMPJO

Proszę!

LYSIDAMUS

(ściska i całuje Olympjona)

Wiesz, kiedy ciebie ściskam, zda mi się, miód liżę!

OLYMPJO

480 Już się odsuń, amancie, precz od mego ... tyłu!

CHALINUS

(j. w.)

To jest, to jest przyczyna, że go zrobił rządcą.
(I mnie przedtem raz jeden, gdym mu szedł naprzeciw,
Chciał dozorcą uczynić... niby pode drzwiami).

OLYMPJO

Jak ci szedłem na rękę! Jak cię radowałem!

LYSIDAMUS

485 Tobie będę, jak żyję, zyczliwszy niż sobie!

CHALINUS

(j. w.)

Dzisiaj oni z pewnością nogi pomieszają:
Ten stary, widać, szuka... brodatych kochanków.

LYSIDAMUS

Jak ja dzisiaj Kasinę moją wycałuję,
Jak sobie z nią użyję w skrytości przed żoną!

CHALINUS

(j. w.)

490 Tak to! Teraz dopierom na dobrej jest drodze!
On sam kocha Kasinę. Mam ich teraz obu.

LYSIDAMUS

Już chciałbym ją uściskać — dalibóg — całować!

OLYMPJO

Niech ją wpierw odprowadzą. Cóż ci tak znów śpieszno?

LYSIDAMUS

Kocham!

OLYMPJO

Jednak nie myślę, by się dzisiaj dało.

LYSIDAMUS

Da się, jeśli pomyślisz, że jutro być możesz
Wyzwoleniec!

496

CHALINUS

(j. w.)

Trza uszu więcej tu nadstawić.
Tak ślicznie w jednej kniei dwa dziki pochwyć!

LYSIDAMUS

Tu, u mego sąsiada, mego towarzysza,
Jest miejsce odpowiednie. Jemu-m moją miłość
Całą wyznał. I przyrzekł, że mi miejsce zrobi.

500

OLYMPJO

A co znów z jego żoną? Gdziez będzie?

LYSIDANUS

Rzecz ślicznie

Uknułem: Moja żona tutaj ją zaprosi
Do siebie, na wesele, by z nią razem była,
By jej w pracy pomogła i z nią razem spała.

15*

- 506 Tak kazałem, a żona przyrzekła to zrobić.
 Ona tutaj spać będzie, mąż — ja już poradzę,
 Że go w domu nie będzie. Ty zaś swoją żonę
 Na wieś weźmiesz: To „na wieś” zaś będzie tak długo,
 Aż ja tutaj z Kasiną odbędę wesele.
- 510 Stąd później ją przed świtem na wieś odprowadzisz.
 Dość mądrze?

OLYMPJO

Nawet chytrze.

CHALINUS

(*j. w.*)

Tylko tak szachrujcie,

A ta wasza obrotność na was się obróci!

LYSIDAMUS

Wiesz, co masz teraz robić?

OLYMPJO

Powiedz.

LYSIDAMUS

Masz tu kiesę.

Idź i nakup, a szybko, lecz chcę dobrych rzeczy,

516 Smacznutkich, tak jak ona.

OLYMPJO

Dobrze.

LYSIDAMUS

Nakup ostryg,

Wielonogów, czy sepij, nakup ryb „jęczmiennych”.

CHALINUS

(na stronie)

„Pszenicnych” lepiej kupić!

LYSIDAMUS

Kup ryb „sandałowych”.

CHALINUS

(j. w.)

Toż lepiej „drewniakowych”, byś ty, stary łotrze,
Miał niemi gębę zbitą!

OLYMPJO

Może chcesz „języcznic”?

LYSIDAMUS

Po co? Przecież mam żonę — a ona jest dla nas
Domową „języcznicą” — bo nigdy nie milczy!

620

OLYMPJO

Gdy na miejscu zobaczę, jakie tam są ryby,
Rozważę, co mam kupić.

LYSIDAMUS

Masz rację, więc w drogę!

Nie chcę, byś mi oszczędzał, lecz nakup obficie.

625

A ja tu jeszcze muszę zajrzeć do sąsiada,

By zrobił, com polecił.

OLYMPJO

Mogę iść?

LYSIDAMUS

Już możesz.

(Olympjo odchodzi na rynek, Lysidamus wchodzi do domu sąsiada).

CHALINUS

(sam)

Potrójne wyzwolenie skłonić mnie nie zdoła,
 Bym ich tutaj porządnie dziś nie wykierował,
 I bym tego wszystkiego mej pani nie doniósł!
 580 Na gorącym uczynku mych wrogów złapałem,
 A jeśli pani zechce teraz zrobić swoje,
 Cała sprawa wygrana! Ślicznie ich podejdę.
 Dzień pod naszym jest znakiem: Pobici — pobiją!
 Ja tu wejdę, ażeby... to, co inny kucharz
 590 Zaprawił, znów zaprawić, lecz na inny sposób;
 By to, co gotowano, nie było gotowe,
 Lecz to było gotowe, co nie gotowano.

(wchodzi do domu Lysidamusa).

AKT III.

LYSIDAMUS, ALKESIMUS.

(Lysidamus wychodzi z Alkesimusem z jego domu)

LYSIDAMUS

Teraz poznam, Alkesimie, czyś jest mój przyjaciel,
 Czy też wróg. To teraz wszystko jasno się pokaże.
 540 Skrócić możesz twe dowody, żem jest wart nagany:
 „Siwe włosy”, „po niewczasie” włożysz do tych skrótów,
 „Człek żonaty” — i to także w tych skrótach umieścisz.

ALKESIMUS

(*kiwa głową*)

Nie wiem, by kto więcej, niż ty, tracił łeb z miłości!

LYSIDAMUS

(*nie słucha*)

Dom opróżnij.

ALKESIMUS

Ależ pewnie! Chcę wysłać do ciebie
Wszystkie sługi i służących.

546

LYSIDAMUS

Strasznieś sprytnie sprytny.
Lecz tak zrób, niech tutaj przyjdą, jak to kos zwykły
[śpiewać:
„Každy z strawą, z jakąkolwiek” — jakby szli do Sutrjum.

ALKESIMUS

Nie zapomnę.

LYSIDAMUS

Otóż teraz to widzę dopiero,
Żeś poradny, tak jak żadna... rada być nie może.
Więc to załatw. Ja na rynek. Zaraz tutaj będę.

550

ALKESIMUS

Dobrej drogi.

LYSIDAMUS

Lecz pamiętaj, zrób dom twój „rozmownym”.

ALKESIMUS

Jakto?

LYSIDAMUS

By mnie sam zapraszał, skoro tutaj wróć!

ALKESIMUS

(śmieje się)

A niechże cię! Trzaby ciebie — —

(robi gest bicia)

Zanadtoś dowcipny!

LYSIDAMUS

Cóż się kochać, gdybym nie był dowcipny i cięty?

⁶⁶ Lecz patrz, by cię nie trza szukać!

(odchodzi na rynek)

ALKESIMUS

Będę stale w domu.

KLEUSTRATA, ALKESIMUS.

KLEUSTRATA

(wychodzi z domu i mówi do siebie)

To jest właśnie ta przyczyna, że mnie mąż tak prosił,
Bym coprędzej zaprosiła do siebie sąsiadkę.

Chciał mieć wolny dom dla siebie, by tam wziąć Kasinę.

Otóż właśnie nie zaproszę, żeby te nicponie

⁶⁶ Mieć nie mogły tam swobody, te tryki sędziwe!

(Alkesimus wychodzi ze swego domu)

Ale otóż on wychodzi: „Senatu podpora”,

„Ludu zbawca” — ten mój sąsiad, co memu mężowi

Stara się nastęrczyć miejsce... swobodne, bez świadków.

Lecz, dalibóg, już to kupno tanio im nie wyjdzie!

ALKESIMUS

Cóżto nikt nie prosi jeszcze w sąsiedztwo mej żony, ⁵⁵⁵
 Co już dawno czeka na to, tu w domu, ubrana?

(sposzrzega Kleustratę)

Ale otóż, pewnie po nią. Witajże, Kleustrato!

KLEUSTRATA

I ty witaj, Alkesimie. A gdzież twoja żona?

ALKESIMUS

W domu, czeka, aż ją wezwiesz. Bo mąż twój mnie prosił,
 Bym ją posłał tu do ciebie, na pomoc. Zawołać? ⁵⁷¹

KLEUSTRATA

Nie, nie trzeba, gdy zajęta.

ALKESIMUS

Lecz właśnie jest wolna.

KLEUSTRATA

Nie — nie chciałabym jej trudzić. Później do niej zajdę.

ALKESIMUS

Więc wesela nie robicie?

KLEUSTRATA

Robię, przysposabiam.

ALKESIMUS

A pomocy wam nie trzeba?

KLEUSTRATA

Dość ludzi mam w domu.

Gdy wesele się zakończy, wtedy do niej zajdę. ⁵⁷⁵

Teraz żegnaj — a ją proszę pozdrowić odemnie.

(odchodzi do domu, ale zatrzymuje się w drzwiach)

ALKESIMUS

(zostaje zły i osłupiały)

Więc co teraz? Tom się zbłąźnił! Wstyd! Wszystko
[przez tego

Bezzębego kozła, szelmę, co mnie tak urządził!

Obcym stręczę moją żonę, jak wylizywaczkę!

660 To ci gałgan! Mnie powiada, że ta jego żona

Przyjdzie moją sama prosić: A ta:

(wydrzeźnia się)

„Nie chcę trudzić!”

(myśli)

Bo też pewnie ta sąsiadka już wszystko zwąchała.

Jednakowoż z drugiej strony — gdy sprawę rozważam,

Gdyby było coś takiego, do mnie by się wzięła!

665 Trzeba wejść i statek na brzeg z powrotem wyciągnąć.

(wchodzi do swego domu).

KLEUSTRATA

(wraca)

Ten jest ślicznie wykiwany. Staruchy w kłopotcie!

Żeby też tu teraz przyszedł mój stary, ten truteń,

Bym znów tego wykiwała, okpiwszy tamtego.

Takbym chciała, by się oni jakoś pokłócili!

670 Otóż on. Gdy tak poważny — rzekłbyś: Człek niczego.

LYSIDAMUS, KLEUSTRATA.

LYSIDAMUS

(wraca z miasta)

Jest to wielka głupota — mem zdaniem przynajmniej —

Żeby człowiek kochliwy wychodził na rynek

Wtedy, gdy mu się właśnie miłostka nadarzy:

Jak ja, głupi, zrobiłem: Dzień tylko straciłem,

Pomagając przed sądem jakiemuś krewnemu: 595
 A cieszę się, dalibóg, że on sprawę przegrał;
 Będzie wiedział, że mnie dziś nie napróżno wzywał!
 Bo gdy ktoś — mojem zdaniem — ma wezwać obrońcę,
 Spytać winien się pierwszej i o tem dowiedzieć,
 Czy ten, kogo chce wzywać, ma głowę na karku: 600
 Jeśli powie, że nie ma, niech tego „bez głowy”
 Wprost odeśle do domu.

(sposzrzega żonę)

Lecz oto przed domem
 Stoi żona. Źle ze mną! Bo pewnie nie głucha,
 I wszystko, com tu mówił, dobrze wysłuchała!

KLEUSTRATA

(na stronie)

Oczywiście, słyszałam, na twoje nieszczęście! 605

LYSIDAMUS

Więc podejść.

(do żony)

Cóż z tobą, ty moja radości?

KLEUSTRATA

Ciebie właśnie czekałam.

LYSIDAMUS

Już wszystko gotowe?
 Sprowadziłaś już do nas tę twoją sąsiadkę,
 Do pomocy?

KLEUSTRATA

Prosiłam, tak jak rozkazałeś,
 Lecz ten tu twój towarzysz, przyjaciel najlepszy, 610

Nie wiem o co się zgniewał na swoją małżonkę,
Powiedział, że choć proszę, posłać jej nie może.

LYSIDAMUS

Otóż błąd twój największy, żeś nie jest dość miła!

KLEUSTRATA

(z udaną słodyczą)

To rzecz heter, nie matron, żeby się przymilać
 618 Obcym mężom, mój mężu! Idź sam, ty ją zaprosz.
 Ja w domu przygotuję, co trzeba,

(ze zjadliwą słodyczą)

mój mężu.

LYSIDAMUS

Więc się pośpiesz.

KLEUSTRATA

I owszem.

(na stronie)

Już ja w nim potrafię

Niepokój jakiś wzniecić! Dalibóg, ja tego
 Nieszczęsnego amanta dobrze dziś opatrzę!

(wchodzi do domu).

ALKESIMUS, LYSIDAMUS.

ALKESIMUS

(wychodzi z domu)

620 Zobaczę, czy już z rynku powrócił ten amant,
 Co tak zakpił tu ze mnie i z żony, poczwara!
 Lecz otóż on przed domem.

(do Lysidamusa)

Do ciebiem szedł właśnie.

LYSIDAMUS

A ja znowu do ciebie. Słuchajno, ladaco,
Com ci zlecił? Com prosił?

ALKESIMUS

No więc o cóż chodzi?

LYSIDAMUS

(*drwiąco*)

Jakże to pięknie dla mnie dom twój opróżniłeś,
Jakoś to wysłał do nas twoją połowicę!
Toż przez ciebie ja zginę, i zginie ta gratka!

625

ALKESIMUS

Toż się możesz powiesić! Przecieżś sam mówił,
Że twoja żona będzie mą żoną prosiła!

LYSIDAMUS

Więc mówi, że prosiła i żeś ty powiedział,
Że jej z domu nie puścisz.

630

ALKESIMUS

Toż sama mówiła
Do mnie, że jej nie myśli trudzić do pomocy.

LYSIDAMUS

Toż sama mnie wysłała, żebym ją zaprosił!

ALKESIMUS

Toż wcale nie dbam o to!

LYSIDAMUS

Toż mnie przecież gubisz!

ALKESIMUS

635 Toż dobrze, toż ja żonę jeszcze dłużej wstrzymam,
Toż chciałbym przecież tobie —

LYSIDAMUS

(przerywa)

Toż —

ALKESIMUS

— dobrze dojechać!

LYSIDAMUS

Toż to ja ci tak zrobię! A wcale tych „tożów”
Ty nie będziesz miał więcej, niżli ja!

ALKESIMUS

Toż wreszcie

Niech cię bogi ukarzą!

LYSIDAMUS

Cóż teraz? Czy pošlesz

640 Twoją żonę tu do mnie?

ALKESIMUS

Bierz ją — i iść możesz

Wprost na złamanie karku z tą, z tamtą, i nawet

Razem z twoją kochanką! Idź i bądź spokojny,

Ja już tutaj zarządzę, żeby żona moja

Przeszła tędy przez ogród, do twojej małżonki.

(wchodzi do domu)

LYSIDAMUS

(woła za nim)

Teraz-eś mój przyjaciel i to najprzedniejszy! 645

(po chwili, do siebie)

Sam już nie wiem, pod jakim jest ma miłość znakiem,
Lub ... czym wobec Wenery czemś kiedy nie zgrzeszył,
Że mam w mojem kochaniu taką masę przeszkód?

(w domu Lysidamusa słysząc straszny krzyk)

Oj! Cóż to jest, dalibóg, za krzyk w naszym domu?

PARDALISKA, LYSIDAMUS.

PARDALISKA

*(wypada z domu z udaniem przerażeniem i krzyczy
w drzwiach w niebogłoty)*

Już mnie niema! Już mnie niema! Całam trup, już cała! 650

Serce z strachu mi zamarło, członki drżą nieszczęsnej.

Skąd pomocy, skąd opieki? Nie wiem gdzie się uciec,

Gdzie podporę jaką znaleźć, albo gdzie jej szukać?

Tak przedziwne właśnie rzeczy w tak przedziwny sposób

Tu-m ujrzała! Całkiem nową, niezwykłą zuchwałość. 655

Strzeż się przed nią! Zdala od niej, błagam cię, Kleu-

[strato,

Bo uczyni ci co złego w swym gniewie szalonym!

Toż wyrwijcie jej miecz z ręki, wszak nie wie co robi!

LYSIDAMUS

Cóż ta znowu tu wypadła w tym strachu, bez duszy?

(woła)

Pardalisko!

660

PARDALISKA

Och, już po mnie! Skądże ten głos słyszę?

LYSIDAMUS

Toż patrz na mnie!

PARDALISKA

O, mój panie!

LYSIDAMUS

Co ci? Co się boisz?

PARDALISKA

Ach już po mnie!

LYSIDAMUS

Co? Po tobie?

PARDALISKA

Po mnie i po tobie!

LYSIDAMUS

Po mnie? Jakto?

PARDALISKA

Biada tobie!

LYSIDAMUS

Tobie raczej!

PARDALISKA

Trzymaj!

(udaje, że się ślania i mdleje)

Ach! bo padnę!

LYSIDAMUS

(podtrzymuje ją)

Toż mów szybko, o cokolwiek chodzi!

PARDALISKA

(niby pół zemdlona w ramionach starego)

Piers przyciśnij — ach — powachluj mnie trochę twym ⁶⁶⁵
[płaszczem.

LYSIDAMUS

(wachluje ją)

Jestem w strachu, co to znaczy — chyba, że się może
Podchmieliła trochę winem, czystym Bakcha kwiatem?

PARDALISKA

(spazmuje w dalszym ciągu)

Ach, ach! Moje uszy zatkał!

LYSIDAMUS

(już zirytowany, odpycha ją)

A idź już do licha!

Niech cię bogi! Ciebie, piersi, uszy, twą głowę!
Jeśli mi nie powiesz szybko, co to wszystko znaczy ⁶⁷⁰
To ci tutaj łeb roztrzaskam, ty źmijo zjadliwa,
Szelmo jedna! Jużeś dosyć tu ze mnie nakpiła!

PARDALISKA

Panie mój!

LYSIDAMUS

(drwiąc)

Cóż chcesz odemnie, moja służebnico?

PARDALISKA

Strasznieś srogi!

LYSIDAMUS

(drwiąco)

Tak, masz rację, Lecz powiedz mi krótko,

676 Co to jest, co znów za gwałty tam w domu się dzieją?

PARDALISKA

Słuchaj tylko, to się dowiesz. Rzeczy przeokropne,
Straszne, wszczęła twa służąca, tu u nas, i w sposób,
Który wcale się nie godzi z Attyckim zwyczajem!

LYSIDAMUS

Cóż to znowu jest takiego?

PARDALISKA

Strach mowę odbiera.

LYSIDAMUS

(wrzeszczy, zniecierpliwiony)

680 Czy nie dowiem się od ciebie, co to jest?!

PARDALISKA

Już powiem.

(udając przestrah, mówi urywanemi zdaniem)

Twa służąca — którą wydać — chcesz za twego —
[rządcę —

Ta tu w domu —

LYSIDAMUS

Co tu w domu? Co jest?

PARDALISKA

Za wzór wzięła —
 Złe zwyczaje — ach — złych wieści — i na swego męża —
 Się zasadza: Jemu życie —

LYSIDAMUS

Cóż tedy?

PARDALISKA

Ach!

LYSIDAMUS

Co jest?

PARDALISKA

Chce odebrać — życie — miecz —

686

LYSIDAMUS

Co?

PARDALISKA

Miecz —

LYSIDAMUS

Co znów z tym mieczem?!

PARDALISKA

Trzyma!

LYSIDAMUS

Oj, oj, bieda ze mną! I pocóż go trzyma?

PARDALISKA

Wszystkich w domu — przez pokoje — ściga i nikomu —
 Nie pozwoli — dojsć do siebie — tak wszyscy — po kątach,
 Pod łózkami — w wielkim strachu — boją się odezwać.

LYSIDAMUS

490 Ach już po mnie! Jużem przepadł! A cóż to za lichó
Tak ją nagle opętało?

PARDALISKA

W szał wpadła!

LYSIDAMUS

(na stronie płacziwie)

Ja myślę,

Żem jest najbiedniejszy z ludzi!

PARDALISKA

Ba, a gdybyś wiedział,

60 Co tu dziś zapowiedziała!

LYSIDAMUS

To, to chciałbym wiedzieć!

Cóż mówiła?

PARDALISKA

Więc posłuchaj. Przez wszystkie boginie

695 I przez bogi poprzysięgła, że nocy dzisiejszej

Musi zabić swego męża.

LYSIDAMUS

Jakto, mnie zabije?

PARDALISKA

(po szelmowsku)

A czy to dotyczy ciebie?

LYSIDAMUS

(łapie się za język po niewczasie)

A —

PARDALISKA

Cóż ty masz do niej?

LYSIDAMUS

(*jęka się*)

To pomyłka — to jest — chciałem — powiedzieć — że
[rządca!

PARDALISKA

(*na stronie, z okiem*)

Dobrze wiesz, dlaczegoś zbłądził, z drogi na ścieżynkę!

LYSIDAMUS

No, a czy mnie także grozi?

700

PARDALISKA

Toż na ciebie właśnie
Jeszcze więcej jest zajadła, niż na kogokolwiek!

LYSIDAMUS

Czemu?

PARDALISKA

Bo, chcesz ją ożenić z swoim Olympjonem,
I że ona nie pozwoli nawet jutra dożyć,
Ani tobie, ani sobie, ni swemu mężowi;
I mnie po to tu przysłali, by cię przed nią ostrzec.

705

LYSIDAMUS

(*na stronie*)

Jużem przepadł, ja nieszczęsny!

PARDALISKA

(*na stronie*)

Bo też-eś wart tego!

LYSIDAMUS

(na stronie, lamentuje)

Ani niema, ni nie było starszego amanta,
By tak, jak ja, nie miał szczęścia!

PARDALISKA

(na stronie)

Slicznie go tu kiwam:

Bo to wszystko, com mówiła, to wszystko nieprawda;
710 Pani i ta, tu z sąsiedztwa, ten podstęp uknuły,
Mnie posłały, by kpić z niego.

(zabiera się do odejścia)

LYSIDAMUS

Słuchaj, Pardaliska!

PARDALISKA

Co jest?

LYSIDAMUS

Jest —

PARDALISKA

Co?

LYSIDAMUS

Jest coś, cobym... chciał słyszeć od ciebie.

PARDALISKA

(zatrzymuje się niechętnie)

Ty mnie nudzisz!

LYSIDAMUS

Ty mnie martwisz! Lecz czy jeszcze teraz
Ma ten miecz Kasina?

PARDALISKA

Pewnie! A nawet dwa miecze.

LYSIDAMUS

Jakto dwa?

716

PARDALISKA

Bo jednym, mówi, dziś ciebie zabije,
Drugim rządę!

LYSIDAMUS

(rozkłada ręce z rezygnacją, na stronie)

Z wszystkich ludzi jestem najzabitszy!
Myślę, będzie mi najlepiej w pancerz się uzbroić.
A cóż żona? Ta nic na to? I nie odebrała?

PARDALISKA

Toć nikt nie śmie się przybliżyć.

LYSIDAMUS

Niech prosi.

PARDALISKA

Toż prosi:

Lecz ta mówi, że nie złoży w żaden inny sposób,
Aż nie będzie tego pewna, że nie dasz jej rządę.

720

LYSIDAMUS

Otóż na złość, więc, że nie chce, dziś musi wyjść za mąż!
Jakto, jabym mych zamysłów nie miał przeprowadzić,
Żeby ona wyszła za mnie — to jest — chciałem mówić,
Niby — za naszego rządę?

726

PARDALISKA

Coś często się mylisz!

LYSIDAMUS

To niepokój język płacze. Jednak ja cię proszę,
Powiedz żonie, że ja proszę, by ją uprosiła,
Niech miecz złoży i pozwoli mnie wrócić do domu.

PARDALISKA

Dobrze, powiem.

LYSIDAMUS

Lecz i ty proś!

PARDALISKA

I ja będę prosić.

LYSIDAMUS

730 Ale ładnie, tak jak umiesz. A wiesz co? Posłuchaj!
Gdy to sprawisz, dam ci pierścień, złoty, na twój palec,
I sandały, i moc różnych, bardzo dobrych rzeczy!

PARDALISKA

No więc ja się będę starać.

LYSIDAMUS

Patrz, byś uzyskała.

PARDALISKA

Teraz już się zabrać muszę. Masz coś jeszcze do mnie?

LYSIDAMUS

735 Możesz odejść, lecz się staraj!

(Pardaliska odchodzi do domu Lysidamusa)

O, właśnie powraca

Już z zakupna mój pomocnik: Wiedzie orszak cały.

OLYMPJO, CHYTRJO, LYSIDAMUS.

(Wchodzi od strony miasta Olympjo z kucharzem Chytrjonem. Chytrjo wieździe całą czeredę kuchcików, którzy zbyt blisko trzymają się służby, dźwigającej zakupione zapasy ryb, mięsiwa, jarzyn, łakoci)

OLYMPJO

(do kucharza wskazując na kuchcików)

Ty, złodzieju, trzymaj w kupie te twoje cierniaki!

CHYTRJO

Czemuż oni są cierniaki?

OLYMPJO

Bo czego się dotkną,
Rozdrapują — a gdy zechcesz coś od nich odebrać,
To cię jeszcze pokaleczą. Tak, gdziekolwiek przyjdą, ⁷⁴⁰
Tam podwójną stratę wnoszą.

CHYTRJO

(śmieje się)

Ha, ha, ha!

OLYMPJO

(sposrzega Lysidamusa)

Lecz nuże,

Ja się przecież muszę okryć wspaniale, dostojnie
I tak witać mego pana.

(drapuje swój płaszcz na sposób senatorskiej togi i w dumnej, patrycjuszowskiej pozie staje przed Lysidamusem)

LYSIDAMUS

(z ukłonem czołobitnym)

Witaj, zacny mężu!

OLYMPJO

Tak, ten tytuł mi się patrzy.

LYSIDAMUS

Cóż tam?

OLYMPJO

Ty się kochasz,

716 Ja mrę z głodu i pragnienia.

LYSIDAMUS

(podziwia go)

Wspaniale wyglądasz!

OLYMPJO

Aha, dzisiaj [ja tu rządcą!]

(zabiera się do odejścia dumnym krokiem)

LYSIDAMUS

Czekaj. Coś tak pyszny?

OLYMPJO

Fe, fe, śmierdzi mi twa mowa!

LYSIDAMUS

Co jest?

OLYMPJO

To jest! Natręt!

Czas doprawdy mi zabierasz!

(chodzi po scenie tam i nazad, nos do góry zadzierając, Lysidamus za nim)

LYSIDAMUS

Czekaj, bo dostaniesz,
Mnie się coś tak wszystko zdaje.

OLYMPJO

(obraca się niby zniecierpliwiony)

O wielki Jowiszu!
Nie odejdziesz raz odemnie? Chcesz bym się tu zrzygał? 760

LYSIDAMUS

(wciąż za nim)

Czekaj!

OLYMPJO

Co jest? Cóż to znowu? Cóż to jest za człowiek?

LYSIDAMUS

Pan twój jestem.

OLYMPJO

Jaki pan znów?

LYSIDAMUS

Któregoś ty sługa!

OLYMPJO

Co? Ja sługa?

LYSIDAMUS

Tak, mój własny.

OLYMPJO

Czyż nie jestem wolny?
Gdzież twa pamięć? Nie pamiętasz?

LYSIDAMUS

(zaczyna prosić)

Stój chwilę! Poczekaj!

OLYMPJO

766 Daj mi spokój.

LYSIDAMUS

(bardzo czule)

Ja twój sługa —

OLYMPJO

Brawo!

LYSIDAMUS

(pada na kolana)

— ciebie błagam,

Olympeczku, mój ojczulku, ty mój opiekunie,

OLYMPJO

To rozumiem!

LYSIDAMUS

Tyś mym panem.

OLYMPJO

A co mi po tobie?

Takim służę do niczego?

(śmieje się)

LYSIDAMUS

(wstaje)

No więc, kiedyż wreszcie

Ulitujesz się nademną?

OLYMPJO

Gdy się obiad zwarzy.

LYSIDAMUS

(wskazuje na kucharzy)

Więc niech oni tutaj wejdą.

761

OLYMPJO

(do kucharzy)

No, wejdźcie tu szybko,

Żwawo mi się zakrzątnijcie, ja tam zaraz przyjdę.

Patrzcie, bym miał obiad suty, lecz chcę jeść wykwintnie,

Wyśmienicie, nie jak chamy, z jakimś tam szpinakiem!

Jeszcze stoisz? No więc rusz się! Ja tu oto mieszkam.

(kucharz z orszakiem wchodzi)

(do Lysidamusa)

Czy są jeszcze jakieś sprawy?

765

LYSIDAMUS

(z gestem w stronę domu)

Mówi, że Kasina

Ma tam miecz i chce nim zabić mnie i ciebie —

OLYMPJO

Wiem to.

Niech im będzie. Głupstwa plotą. Znam te dobre ziółka!

Chodź więc ze mną tu do domu.

LYSIDAMUS

Mam boja, dalibóg!

(pcha go naprzód)

Idź ty pierwszy, zbadaj naprzód, co się też tam dzieje.

OLYMPJO

770 Równie mnie me życie drogie, jak tobie.

(ciągnie Lysidamusa za poję)

No, chodźże!

LYSIDAMUS

No, jeżeli ty mi każesz, to już pójdę z tobą.

(wchodzi obaj do domu).

AKT IV.

PARDALISKA

(wychodzi rozbawiona i mówi do publiczności)

Naprawdę ni w Nemei, ni nawet w Olympji,

Ni nigdzie nie bywają tak sławne igrzyska,

Jak tutaj —

(wskazuje na dom)

— gdzie igrają w sposób tak zabawny

775 Z naszym starym i z rządcą, z naszym Olympjonem.

Wszystko krząta się tutaj, po całym tym domu:

Stary wrzeszczy po kuchni, drze się na kucharzy:

„Cóż wam dziś tak nie idzie? Cóż nie podajecie,

Jeśli macie coś dawać? Prędszej, toż już dawno

780 Obiad winien być gotów!” A rządcą ten znowu

Chodzi z wieńcem, na biało, cały wystrojony.

Te znów obie w alkwie giermka przebierają,

By go zamiast Kasiny, jako pannę młodą

Oddać rządcy naszemu. A strasznie to sprytnie

785 Tak robią, jakby wcale o tem nie wiedziały,

Co się tutaj ma odbyć; kucharze zarówno

Przesprytnie wszystko robią, by stary nic nie jadł,

I garnki wywracają, ogień gaszą wodą:
 To wszystko z ich nawowy. Te znów obie pragną
 Starego wypchać z domu, całkiem bez jedzenia, 790
 By sobie same mogły swoje brzuchy napchać.
 Wiem ja, jak są łakome: Cały galar żarcia
 Potrafią spałaszować. Lecz ktoś drzwi otwiera.

LYSIDAMUS, PARDALISKA.

LYSIDAMUS

(wychodzi z domu, mówiąc do żony)

Więc żono, ja wam radzę, zjedzcie sobie obiad,
 Kiedy będzie gotowy; ja jeść będę na wsi. 795
 Chce bowiem państwa młodych na wieś odprowadzić,
 Wiedząc, jak to bywają ludzie niegodziwi:
 Żeby jej ktoś nie porwał. Wy się tutaj bawcie,
 Lecz się spieszcie, by wysłać czempredzej tę parę,
 Byśmy za dnia tam przyszli; ja tu wrócę jutro 800
 I jutro, moja żono, ja mieć będę ucztę.

PARDALISKA

(na stronie, do publiczności)

Więc wszystko, jak mówiłam: Starucha głodnego
 Wypychają tu za drzwi.

LYSIDAMUS

(sposzrzega Pardaliskę)

A ty, co tu robisz?

PARDALISKA

Idę, gdzie mnie posłała moja własna pani.

LYSIDAMUS

300 Czy naprawdę?

PARDALISKA

Naprawdę.

LYSIDAMUS

A cóż tu szpiegujesz?

PARDALISKA

Nic wcale nie szpieguję.

LYSIDAMUS

Idź stąd! Tu próżnujesz,

A tam wszyscy nie mogą rady dać!

PARDALISKA

Już idę!

(ociąga się)

LYSIDAMUS

(wrzeszczy)

Więc się zabierz stąd, mówię. Ty szelmo najgorsza!

(Pardaliska wpada do domu)

No więc poszła nareszcie. Teraz mogę mówić.

310 Gdy człowiek zakochany, to choćby był głodny,

Doprawdy, nie jest głodny! — Lecz otóż wychodzi

Z wieńcem na łbie, z pochodnią, mój druh i towa-

[rzysz,

Mój współnik od małżeństwa, mój rządcą, Olympjo.

OLYMPJO, LYSIDAMUS,

(Z domu wychodzi Olympjo w stroju weselnym: Biała szata, wieniec na głowie, przed nim chłopiec z płonącą pochodnią)

OLYMPJO

(do muzykanta, stojącego na boku sceny)

Hej, fletnisto, gdy wywiodą przed dom pannę młodą,
Graj mi raźnie pieśń weselną na całą ulicę! 916

(podśpiewuje, klawecista chwytła melodję)

„Hej, Hymenie, ty Hymenie, Hymenie weselny!”

LYSIDAMUS

No cóż z tobą, mój ty zbawco?

OLYMPJO

Jestem wściekle głodny,
I to w sposób niebezpieczny.

LYSIDAMUS

A ja — zakochany.

OLYMPJO

Z tego dla mnie nic nie przyjdzie. Ciebie miłość żywi,
Mnie natomiast już od dawna kiszki z głodu mruczą. 920

LYSIDAMUS

Ale cóż te tam tak długo zwlekają, fujary?
Jakby na złość, im mnie śpieszniej, tem wolniej to idzie!

OLYMPJO

A co, gdybym tak zaśpiewał, żeby prędzej wyszły?

LYSIDAMUS

Owszem, ja ci dopomogę. To wspólne wesele.

OLYMPJO, LYSIDAMUS

(razem ryczą, klawecista wtóruje, co ma sił)

926 „Hej, Hymenie, ty Hymenie, Hymenie weselny!”

LYSIDAMUS

(zmęczony śpiewaniem)

Ach, nie mogę! Tym „Hymenem” ja się tu zamęczone,
W inny sposób się „zamęczyć”, tak jak chcę, nie dają!

OLYMPJO

Wiesz, że gdybyś ty był koniem, to niktby, dalibóg,
Nie był w stanie cię ujeździć!

LYSIDAMUS

O to znów dlaczego?

OLYMPJO

980 Boś zanadto jest ognisty.

LYSIDAMUS

Czyś ty mnie doświadczył?

OLYMPJO

Bogi, bróńcie! — Lecz drzwi skrzyły. O! Właśnie wychodzą.]

LYSIDAMUS

Przecież bogi mnie wspierają! Już czuję Kasinę.

CHALINUS, PARDALISKA, OLYMPJO, LYSIDAMUS

KLEUSTRATA

(Z domu Lysidamusa wyprowadzają Chalinusa prze-

branego za Kasinę, w stroju weselnym. Na głowie ślubny welon, nie pozwalający poznać twarzy. Orszak weselny; cała służba domowa; pochodnie; klarncista na scenie gra całą parą; Pardaliska śpiewa piosenkę weselną w imieniu sług, towarzyszek rzekomej Kasiny)

PARDALISKA

- Hej ostrożnie —
 panno młoda —
 przez próg przenieś stopę! 935
- W szczęściu zacznij —
 nową drogę —
 byś miała to szczęście,
- Móc przetrzymać —
 twego męża — 940
 i by twoja siła
- Większa była —
 by zwyciężyć —
 i zostać zwycięską!
- Niechże głos twój —
 będzie górą — 945
 i twe panowanie,
- Niechże ciebie —
 mąż twój stroi —
 a ty go ... obdzieraj!
- W dzień i w nocy — 950
 to pamiętaj! —
 Ty stój mu na zdradzie!

OLYMPJO

(wrzeszczy)

Jeśli troszkę gdzieś przeszkobie — już ja jej zapłacę!!

LYSIDAMUS

(trąca go w bok)

Cicho!

OLYMPJO

Nie chcę!

LYSIDAMUS

O co chodzi?

OLYMPJO

Te złe złe ją uczą!

LYSIDAMUS

Chcesz mi tutaj wszystko popsuć? Toż im o to chodzi,
Chcą, by to, co już się stało, znowu się odstało!

PARDALISKA

Więc Olympjo, skoro pragniesz, odbierz od nas żonę.

OLYMPJO

Więc dawajcie, jeśli wreszcie dziś ją oddać macie!

(Bierze Chalinusa - Kasinę za rękę, za nim drepta Lysidamus)

LYSIDAMUS

(na ucho do Olympjona)

Idź z nią tam!

(wskazuje na dom Alkesimusa)

PARDALISKA

(do Olympjona)

Ja bardzo proszę, mniej wzgląd przecież na nią, ⁹⁸⁰
Jest nietknięta, nieświadoma.

OLYMPJO

No, już ja to zrobię.

PARDALISKA

Bądźcie zdrowi.

OLYMPJO

No, już idźcie!

LYSIDAMUS

Idźcie!

KLEUSTRATA

Bądźcie zdrowi!

(Pardaliska, Kleustrata i cały orszak wchodzi do domu
Lysidamusa)

LYSIDAMUS

(ogląda się)

Poszła wreszcie moja żona?

OLYMPJO

Nie bój się, już poszła.

LYSIDAMUS

(skacze z radości).

Brawo! Teraz wreszciem wolny.

(w susach zbliża się do Kasiny)

Ty moje serdeńko,
Ty miodeńku, Ty wiosieńko!

OLYMPJO

(odpędza go)

965

Ona moja!

Ty, słuchaj, uważaj!

LYSIDAMUS

Tak, lecz pierwszy — ja ten kwiatek uszczknę!

OLYMPJO

(podaje mu pochodnię)

Masz tu, trzymaj tę pochodnię.

LYSIDAMUS

(obejmuje „Kasię”)

Ja wolę ją trzymać!

O Wenero przepotęźna, jak mnie uszczęśliwiasz,
Że mi tę dziewczynę dajesz!

OLYMPJO

(obejmując „Kasię” z drugiej strony)

Co za miękkie ciało!

Moja żonko —

(odskakuje jak oparzony i łapie się za stopę)

Oj! A to co?

LYSIDAMUS

Cóż ci się to stało?

OLYMPJO

Nastąpiła mi na stopę, jakby słoń.

LYSIDAMUS

Co gadasz? 970

Obłok nie jest tak powiewny, jak ... jej pierś!

OLYMPJO

(znów się zbliża z czułościami)

Doprawdy,

Co za śliczne twe piersiątko —

(znów odskakuje jak piorunem rażony)

Oj! Ja trupem padnę!

LYSIDAMUS

Cóż to znowu?

OLYMPJO

W pierś mnie grzmotła — łokciem, jak taranem!

LYSIDAMUS

No więc widzisz, czemuż ją tak obcesem dotykasz?

Mnie, co ją tak delikatnie ... nic złego nie robi. 975

Oj!

(znowu Lysidamus odskakuje, aż się zatacza)

OLYMPJO

Co znowu?

LYSIDAMUS

No, dalibóg, to ci silna dziewczka!

Mało mnie nie położyła swym łokciem.

OLYMPJO

(śmieje się)

Bo sama

Pragnie widać się położyć.

LYSIDAMUS

Więc chodźmy nareszcie!

OLYMPJO

(do Kasiny)

No, chodź z nami ślicznym kroczykiem, ty moja ślicznotko!

(wchodzą wszyscy troje do domu Alkesimusa)

AKT V.

MYRRINA, PARDALISKA, KLEUSTRATA

(wszystkie trzy, rozbawione, po dobrem jedzeniu, wychodzą przed dom)

MYRRINA

⁹⁸⁰ Dobrze, suto uraczone, przed dom wychodzimy,

Ujrzeć tutaj, na ulicy igrzyska weselne.

Nie — dalibóg — nigdy w życiu tak-em się nie śmiała,
I tak myślę, że już nigdy, tak się nie uśmieję!

PARDALISKA

A mnie znów ciekawość zbiera, co też tam porabia

⁹⁸⁵ Nasz Chalinus - panna młoda, z swoim panem młodym.

MYRRINA

Nie — intrygi przebieglejszej, niżeli ta nasza,

Tak kunsztownie ułożona, nie zdoła wymyśleć

Ni poeta nawet żaden!

KLEUSTRATA

Chciałabym, by teraz

Wyszedł z zbitym pyskiem stary, ten gałgan największy!

Chyba, że ten większy gałgan, co jemu ułatwia
Schadzki. — Teraz jabym chciała, byś ty, Pardaliska,
Tu stanęła, jak na warcie, by tego co wyjdzie,
Wziąć odrazu w swe obroty.

PARDALISKA

Owszem, jaknajchętniej,
Mój to zwyczaj.

KLEUSTRATA

(podsuwa ją ku drzwiom Alkesimusa)

Stąd podglądnij, co oni tam robią,
I mnie powiedz!

MYRRINA

Stań tu sobie, za mną.

KLEUSTRATA

Tak, stąd lepiej
Będziesz mogła, co chcesz, mówić.

MYRRINA

Pst! Nasze drzwi skrzyły.

OLYMPJO, MYRRINA, KLEUSTRATA,
PARDALISKA

*(Kobiety chowają się za mur; z drzwi wypada Olympjo
w samej tunice, rozczochrany, z mocno nabrzmiętą
gębą, przerażony)*

OLYMPJO

(wrzeszczy)

Ni gdzie uciec, ni się schować, ni skryć tę sromotę!
Taka hańba mnie i panu, z naszego „wesela”!

Co za wstyd i przerażenie, co za śmiech z nas obu!

(*po chwili, spokojnie*)

1000 Lecz ja głuptak, coś tu wznawiam: Wstydę się, a przedtem
Nigdy nic mnie wstyd nie było.

(*do publiczności*)

A więc uważajcie!

Powiem co się ze mną stało — a warto posłuchać,
Tak to śmieszne, gdy opowiem, co tam ze mną było:
Wziąwszy tu tę pannę młodą — wprost z nią do sypialni.

1005 A tam ciemno, jakby w studni; gdy już stary odszedł,
„Kładź się”, mówię. I układam, podpieram i głaskam,
Pieszczę, żeby wpierw niż stary * * * * *
Zapał nagle mnie opuszcza, ponieważ * * * * *
Raz w raz patrzę, czy też stary * * * * *

1010 Naprzód chcąc ochoty nabrać, proszę ją o całus,
Lecz ta rękę mi odtrąca, całować nie daje.
Jeszcze więcej się rozpalam. Chętka jeszcze większa,
Chcę się zabrać do Kasiny, starego uprzedzić,
Więc zasuwam rygiel u drzwi, by mnie nie zaskoczył.

KLEUSTRATA

(*do Pardaliski*)

Nuże, przemów ty do niego!

PARDALISKA

(*do Olympjona*)

1015 Gdzie twa pani młoda?

OLYMPJO

(*na stronie*)

O już po mnie! Wszystko wiedzą!

PARDALISKA

Najlepiej, gdy wszystko

Sam opowiesz za porządkiem. — Więc cóż się tam dzieje?
Cóż Kasina? Dość powolna?

OLYMPJO

A, wstyd o tem mówić.

PARDALISKA

Opowiedzże za porządkiem, tak jakieś rozpoczął!

OLYMPJO

Wstyd, doprawdy.

PARDALISKA

Nuże, śmiało! Potem, jak z nią ległeś, ¹⁰²⁰
Powiedz, cóż to się tam stało.

OLYMPJO

Hańba.

PARDALISKA

Kto usłyszcy,

Strzec się będzie!

OLYMPJO

* * * * * takie wielkie!*

PARDALISKA

Do niczego: Mówże dalej!

OLYMPJO

Gdy * * * * *

* * * * *

* * * * *

PARDALISKA

* * * * * jest?

OLYMPJO

O tak, to było — nawet bardzo wielkie.
 1025 W strachu, czy też nie ma miecza, zacząłem go szukać,
 Tak szukając, chwytam nagle ... za głównię; lecz teraz,
 Myślę, że to miecz być nie mógł: Byłby przecież zimny.

PARDALISKA

Więc co było? Mów!

OLYMPJO

Wstyd mówić.

PARDALISKA

Może była marchew?

OLYMPJO

Nie, nie marchew.

PARDALISKA

Więc ogórek!

OLYMPJO

1080

To wcale nie było,
 Nic z jarzyny. Jednym słowem, cokolwiek to było,
 Nieurodzaj tego nie tknął. Bo cokolwiek było,
 Było wielkie.

PARDALISKA

Więc cóż wreszcie, opowiedz!

OLYMPJO

Ja do niej:

„Kasineczko, moja żonko, tak to mnie odpychasz,

Twego męża? O, dalibóg, wcale to niesłusznie
 Ty tak do mnie! Ja sam przecież o ciebiem się starał!" 1035
 Ona na to ani słowa, i szatą zakrywa
 To, czem wyście kobietami. Ja widzę tę drogę
 Wręcz zamkniętą, proszę żeby ... inną drogę dała.
 Chcę odwrócić i łokciami * * * * *
 Ta ni słowa * * * * * 1040
 Ja więc wstaję, żeby na nią * * * * *
 I ażeby ją * * * * *

MYRRINA

Jak prześlicznie opowiadasz * * * * *

OLYMPJO

Całus * * * * *
 Tak mi wargi brodą skłuła, jak szczęcią * * * * * 1045
 W mig, się zrywam na kolana, a ta mnie nogami
 Buch! Wprost w piersi! Lecę z łóżka — na łeb! Ta się zrywa
 I nuż walić mnie po gębie. Ja więc stamtąd w nogi,
 I wychodzę po cichutku w tym stroju, jak widzisz,
 Żeby stary też się napił ... tego, co ja piłem. 1050

(Kobiety zanoszą się od śmiechu)

PARDALISKA

Doskonale! Gdzież twój płaszczyk?

OLYMPJO

Tam w domu mi został.

PARDALISKA

No, cóż teraz? Ale ślicznie myśmy was podeszły?

OLYMPJO

Zasłużenie! — Lecz drzwi skrzyły —
(przeżony)

Co? Czy ona za mną?

LYSIDAMUS, CHALINUS *jako* KASINA,

KOBIETY *te same*.

(Lysidamus wypada, przeżony, w takim samym stanie, jak przed chwilą Olympjo, bez szaty zwierchniej, bez laski, i ucieka co siłą przed Kasiną-Chalinusem, który zdartszy z niego płaszcz, goni go, z kijem w ręce)

LYSIDAMUS

(płaczliwie)

Wstyd mnie pali przeokropny i nie wiem, co począć,
1055 Ni jak żonie spojrzeć w oczy, tak jestem zgnębiony.

Wszystkie sprawy się wydały — przepadłem z kretesem,
* * * * * tak na gorąco za gardłom chwycony,

Ani wiem, jak wobec żony mógłbym się oczyścić.

* * * * * haniebnie bez płaszczu

1060 * * * * * tajemne wesele

* * * * * ja sędzę

* * * * * to dla mnie najlepiej.

Wejść tu do mojej żony, grzbiet poddam za grzechy.

(do publiczności)

Ale może się ktoś znajdzie, żeby mnie zastąpił?

1065 Co tu robić? Chyba tylko, jak sługa ladaco

Drapnę z domu, bo inaczej pleców nie ocalę.

Co tu gadać? Ja nie lubię ... brać w skórę, chociażby

Najzupelniej zasłużenie. Machnę się w tę stronę:

Dalej w nogi!

(zabiera się do ucieczki, ale Chalinus woła za nim)

CHALINUS

Hej! Stań chwilę, amancie!

LYSIDAMUS

Już po mnie!

Mnie wołają! Lecz ja pójdę, jak gdybym nie słyszał. 1070

(biegnie, Chalinus za nim)

CHALINUS

Gdzieżeś ty, co chcesz się bawić na sposób Massylski?
Jeśli chcesz mnie teraz pieścić, masz dobrą sposobność,
Wróćno tylko do sypialni!

(Lysidamus nie ogląda się)

Tak, widzę, masz dosyć!

Chodźże, chodźże tutaj bliżej!

(zabiega mu drogę)

Teraz ja, bez sądu,

Przed tym sędzią sprawiedliwym

(grozi mu kijem)

z tobą się rozliczę! 1075

LYSIDAMUS

O źle! On tu moje boki postrzępi tym kijem!
Pójdę tędy, bo tam pewnie łamikost mnie spotka.

(zwraca się w inną stronę)

KLEUSTRATA

(zabiega mu drogę)

Pozdrowienie, cny amancie!

LYSIDAMUS

Znów żona na drodze!

Między młotem a kowadłem teraz się znalazłem:

1080 Nie wiem w którą stronę uciec: Tu psy, a tu wilki:
 Coś jak wróżba! Lecz „znak wilka” kijem rzecz załatwia,
 Więc, dalibóg, chyba zmienię starą przepowiednię:
 I tu pójdę. „Znak psa” myślę, będzie pomyślniejszy.
*(zwraca się w stronę żony, której znów z pomocą przy-
 chodzi Myrrina)*

MYRRINA

Cóż tam, ty podwójny mężu?

KLEUSTRATA

Skądże to, mężulku,
 1085 W takim stroju? Gdzieżeś podział twój płaszcz? Twoją
 [laskę?

MYRRINA

Pewnie stracił na lampartce!

(do Kleustraty)

Zdradzał cię z Kasiną!

LYSIDAMUS

O, już po mnie!

CHALINUS

(udając kobiece przymilanie się)

Chodźmyż jeszcze, wszak jestem Kasina!

LYSIDAMUS

Idźże na złamanie karku!

CHALINUS

Co? Już mnie nie kochasz?

KLEUSTRATA

Powiedźże mi, co się stało z twym płaszczem?

LYSIDAMUS

Bakchantki —

(szuka wymówki, jaką się)

Tak, dalibóg, moja żono.

MYRRINA

Ależ głupstwa zmyśla, 1090

Przecież teraz nie hulają już żadne Bakchantki!

LYSIDAMUS

Tak, ja o tem zapomniałem, lecz przecież Bakchantki —

KLEUSTRATA

Co Bakchantki?

LYSIDAMUS

No, jeżeli — to już być nie może —

KLEUSTRATA

Ależ się ty w wielkim strachu!

LYSIDAMUS

Ja? Mylisz się, wierz mi — 1095

KLEUSTRATA

Boś jest tak okrutnie błądy * * * * *

[Szczątki 7 wierszy]

OLYMPJO

Jeszcze mnie biednego shańbił — swemi łajdactwami!

LYSIDAMUS

Nie ucichniesz?

OLYMPJO

Nie, dalibóg, ja już nie ucichnę!

(wrzeszczy)

Tyś mnie błagał z całej siły, żebym ja się starał
O Kasinę — lecz dla ciebie!

LYSIDAUMS

1100

Co? Ja to mówiłem?

OLYMPJO

(drwiąco)

Nie, nie, nie ty: Hektor z Iljum!

LYSIDAMUS

Żeby on cię ... zdusił!

Jakto, więc ja to mówiłem, co wy powiadacie?

KLEUSTRATA

Ty się jeszcze o to pytasz?

LYSIDAMUS

(nagle zrezygnowany, widząc, że już nie zdoła się wykręcić)

Więc jeśli, dalibóg,

Tak mówiłem — tom źle robił.

KLEUSTRATA

Wróc tylko do domu,

1105 A ja wszystko ci przypomnę, jeśliś co zapomniał.

LYSIDAMUS

Nie, doprawdy, ja wam wszystko na słowo uwierzę!
Lecz tym razem daruj, żono, twojemu mężowi.
Ty, Myrrino, proś Kleustraty.

(pada na kolana i przysięga)

Jeśli jeszcze kiedy

Kochać będę tę Kasinę, albo choćby nawet
Zacznę kochać — cóż dopiero na prawdę ją kochać, 1110
Jeśli wreszcie kiedykolwiek zbroję coś takiego,
Możesz, żono, mnie powiesić i zsiekać różgami.

MYRRINA

(do Kleustraty)

Trzeba mu tym razem — myślę — przebaczyć.

KLEUSTRATA

Niech będzie.

(do męża)

A dlatego z przebaczeniem mniej się dziś ociągam,
Żeby sztuki, i tak długiej, jeszcze nie przedłużyć. 1115

LYSIDAMUS

(z niedowierzaniem)

Więc już na mnie się nie gniewasz?

KLEUSTRATA

Nie, już się nie gniewam.

LYSIDAMUS

Mogę wierzyć?

KLEUSTRATA

Tak jest, możesz.

LYSIDAMUS

(zrywa się z kolan, obejmuje żonę i woła)

Nikt lepszej małżonki
Jak ta, moja, nigdy nie miał!

KLEUSTRATA

(do Chalinusa)

Więc oddaj mu teraz
Płaszcz i laskę!

CHALINUS

No masz, trzymaj!

(do publiczności)

Ale mnie, dalibóg,

¹⁰²⁰ Bardzo ciężko pokrzywdzono: Dwóch mnie poślubiło:
Żaden tego nie dokonał, co trza pannie młodej!

*(Po chwili wychodzi na scenę cała trupa, ustawiają
się i mówią do publiczności)*

WSZYSCY

My powiemy wam, widzowie, co się w domu stanie:
Ta Kasina się okaże córką tego obok,
(wskazują na dom sąsiada)

¹⁰²⁵ I poślubi ją Euthynik, syn naszego pana.

Teraz wy musicie dłońmi nagrodzić zasługę:

Kto to zrobi, ten mógł będzie ... mieć bez wiedzy żony
Zawsze dziewczkę, jaką zechce. Kto zaś w dłonie swoje
Bić nie będzie z całej siły, rozgłośnie — to temu

¹⁰⁸⁰ Zamiast dziewczki się podstawi ... kozła smrodliwego!

IV.

EPIDIKUS

LYSIDAMUS

(srywa się z kolan, obejmując żonę i córkę)

Nikt lepszej matki!

Jak ta moja, nigdy nie odell

KLEUSTRATA

(do Chaerona)

Więc oddaj mi teraz

Placsz i laskę!

CHAERON

No masz, brzydli!

EPIDIKUS

(Ala, co, dajcie, dajcie!)

... Bardzo chętnie pokrzywdzono: Dwóch może polubiło:

Zadaj tego nie dokonaj, co trwa panie oddeji!

(Po chwili wychodzi na scenę cała trupa, ustawiając się i mówią do publiczności)

WSZYSCY

My powitamy wam, widzowie, co się w domu stało!

Ta Kasina się okazy ciska tego obok,

(mówią do domu sąsiada)

... i polubi ją kutynek, syn naszego pała.

Teraz wy musicie dłońmi nagrodzić zaskag:

Kto to zrobi, ten mógł byłcie ... mieć bez wiedzy żony

Zawsze żalować, jaką wóhca. Kto zaś w dłonie swoje

Się nie byłcie z całej sily, rozgłoście — to temu

... Zamianę datewki się podstawi ... koda smrodliwego!

— Treść sztuki, dość skomplikowana, jest następująca: Stratippokles, syn wdowca, Perifanesa, zakochany był w lutnistce, imieniem Akropolistis, a nie mając pieniędzy na wykupienie jej od stręczyciela, w chwili swego wyjazdu na wojnę z Tebami, oddaje całą sprawę Epidikusowi, wiernemu niewolnikowi. Sprytny sługa, chcąc się młodemu panu jak najlepiej przysłużyć, skłonił staro Perifanesa do wykupienia owej lutnistki i wzięcia jej w swój dom, wmówiwszy w łatwowiernego ojczulka, że jest to jego własna córka naturalna, której matkę, Filipkę, Perifanes znał był dawniej, gdzieś zagranicą, a obecnie stracił z oczu. Wszystko pozornie idzie dobrze — właśnie skończyła się wojna z Tebami i panicz wraca szczęśliwie do domu — ale cóż za przykra niespodzianka dla Epidikusa, gdy się dowiaduje, że kapryśny młodzieniec nie chce już nawet słyszeć o pięknej Akropolistis, bo „pod burką” przywiózł sobie nową miłość, branekę tebańską, za którą jednakże musiał zapłacić 40 min, wziętych na olbrzymi procent u lichwiarza. Tu znów musi pomóc Epidikus, i o te pieniądze jakoś się wystarać, naturalnie przez nowe oszukanie staro. Zmyśla więc nową bajkę i denuncjuje nibyto przed ojcem Stratippoklesa, jako że jest po uszy zakochany w pewnej lutnistce i zamierza ją

nawet za wielkie pieniądze od jej pana wykupić i wyzwoić. Temu więc trzeba, jak radzi, co prędszej przeskodzić; najlepiej ową lutnistkę natychmiast wykupić, usunąć z przed oczu syna, który na tę miłośćkę poprostu się rujnuje, i zaraz go ożenić. Zresztą pieniądze nie będą, jak twierdzi, stracone, bo o tę samą lutnistkę stara się dawno, poszukując jej wszędzie, pewien bardzo bogaty żołnierz, który odkupi ją chętnie od Perifanesa i nawet drożej zapłaci. Stary pocziwina godzi się zaraz na ten genialny plan i daje Epidikusowi już nie 40, ale nawet 50 min, które ten naturalnie prosto do Strappoklesa zanosí. Ale staremu trzeba przecie¿ pokazać tę zakupioną rzekomo lutnistkę, która istnieje tylko w fantazji Epidikusa. Przebiegły niewolnik i z tem daje sobie radę, pomimo, iż Perifanes nadzór nad całą tą sprawą oddał Apecydesowi, mądrymu prawnikowi. Epidikus najmuje bowiem na chwilę za parę groszy pierwszą lepszą lutnistkę z ulicy, rzekomo poto, by Perifanesowi przy składaniu ofiary przygrywała, a gdy przyszła, przedstawia ją staremu, jako tę właśnie niebezpieczną kobietę, która zastawia sidła na jego syna. Perifanes zamyka ją też natychmiast, wielce uradowany, że w sam czas usunął to grożące synowi niebezpieczeństwo i czeka tylko, by ją jaknajprędszej odsprzedać owemu żołnierzowi. Tu zaczynają wychodzić na jaw wszystkie szelmostwa Epidikusa. Żołnierz rzeczywiście przychodzi i dobija szybko targu, ucieszony, że kochankę swą odzyska. Ujrawszy jednak lutnistkę, którą mu chce oddać Perifanes, zrywa natychmiast umowę, twierdząc jak najkategoryczniej, że „to nie ta”, i że jej nigdy nie widział, a drwiąc sobie z oszukanego starucha, zostawia go w osłupieniu. Nie wie bowiem pocziwy Perifanes, że

żołnierz, dawny rywal Stratippoklesa, szuka właśnie tej Akropolistis, którą stary w swej łatwowierności za rodzoną córkę uważa. Zirytowany starowina wypędza bogu ducha winną lutnistkę do wszystkich djabłów, ale teraz uderza w niego drugi łoś: Właśnie przybywa Fillippa w poszukiwaniu swej córki, która w obecnej wojnie dostała się do niewoli ateńskiej. Zrozpaczoną kobietę spotyka Perifanes, a rozpoznawszy w niej przedmiot swej młodzieńczej lekkomyślności, prowadzi uradowany do domu, by pokazać jej ową, tak gorliwie poszukiwaną, córkę, którą on, jak wierzy, szczęśliwie odnalazł dzięki Epidikusowi. Cóż za zdziwienie, gdy Fillippa na widok tej rzekomej córki, tak samo jak pierwszej żołnierz, oświadcza, że „to nie ta”, i że również nigdy jej w życiu nie widziała. Teraz dopiero zrozumiał Perifanes cały rozmiar oszustw Epidikusa. Zbiera się więc straszna burza nad głową, a raczej nad grzbietem niewolnika. Perifanes poszedł nawet do miasta po nowe rzemienie i baty, ale Epidikusa ratuje sam los. Udaje mu się mianowicie — tym razem już naprawdę — wykryć, że owa branka tebańska, przez Stratippoklesa przywieziona, imieniem Telestis, jest właśnie tą szukaną córką Filippy i Perifanesa i siostrą przyrodnią Stratippoklesa. Wobec tego stary, niezmiernie uradowany, nietylko nie karze Epidikusa, ale nawet sam usilnie go błaga, by łaskawie pozwolił obdarzyć się wolnością.

OSOBY

EPIDIKUS }
THESPRJO } niewolnicy Perifanesa
STRATIPPOKLES, młodzieniec, syn Perifanesa
CHERIBULUS, młodzieniec, przyjaciel Stratippoklesa
PERIFANES, ojciec Stratippoklesa
APECYDES, prawnik, przyjaciel Perifanesa
TELESTIS, naturalna córka Perifanesa i Filippy
FILIPPA, matka Telestidy
AKROPOLISTIS, lutnistka
LUTNISTKA, (bez imienia)
BANKIER
ŻOŁNIERZ
GERMEK żołnierza
NIEWOLNIK (bez imienia)

Rzecz dzieje się w Atenach. Scena przedstawia ulicę przed dwoma domami: Perifanesa i Cheribulusa. Między domami, nawprost widzów wąska uliczka; po bokach prowadzą szersze ulice, z lewej strony (od widza) ku portowi, z prawej ku rynkowi. Przed jednym z domów ołtarz.

OSOBY

EPIDIKUS | niewolnicy Perlanez
THESPIO |
STRATIPOKLES, młodzieniec, syn Perlanez
CHERIBULUS, młodzieniec, przyjaciel Stratipoklesa
PERIPANES, ojciec Stratipoklesa
APECYDES, prawnik, przyjaciel Perlanez
TESTIS, następca córka Perlanez i Filipy
FILIPA, matka Testidy
AKROPOLSTIS, latniczka
LUTNISTKA, (bez imienia)
BANKIER
ŻOŁNIERZ
GERMEK, żołnierz
NIEWOLNIK (bez imienia)

Rzecz dzieje się w Atenach. Scena przedstawia
kuchnię przed dwoma domami: Perlanez i Cherybulusa.
Między domami, naprzeciw widoków widać uliczkę; po
bokach prowadzą szereg ławek z ławej strony (od widza)
ku portowi, z prawej ku rynekowi. Przed jednym z domów
ofiar.

AKT I.

EPIDIKUS, THESPRJO

Thesprio, zmęczony, zasapany, wchodzi pospiesznie na scenę od strony portu, dźwigając toboły podróżne Strattippoklesa)

EPIDIKUS

(goni za Thesprionem i łapie go wreszcie za połę)
Hej, młodzieńcze!

THESPRJO

(nie oglądając się)

Mnie się spieszy! Kto mnie za płaszcz ciągnie?

EPIDIKUS

Twój kolega!

THESPRJO

(zły)

Tak, to widać, bo zbyt „koleżeński”!

EPIDIKUS

Oglądnijże się, Thesprjone!

THESPRJO

(ogląda się nareszcie)

Co, to Epidikus?

EPIDIKUS

Co za świetne ty masz oczy!

THESPRJO

Witaj!

EPIDIKUS

Daj ci boże!

♫ Jak to pięknie, żeś zdrów wrócił!

THESPRJO

Co więcej?

EPIDIKUS

Rzecz zwykła:

Jeść ci dadzą!

THESPRJO

Więc przysięgam —

EPIDIKUS

(przerywa)

Co?

THESTRJO

Wezmę, gdy dadzą!

(śmieją się)

EPIDIKUS

Cóż tam ztobą? Jak ci idzie?

THESPRJO

(wskazując na swój brzuch)

Myślę, że masz dowód!

EPIDIKUS

O, to prawda! Tak się zdajesz — jakiś grubszy, tęższy?

THESPRJO

(gest, wskazujący na chlebowawcę)

Dzięki jemu!

EPIDIKUS

On, co prawda, powinien już dawno
Kark ci skrócić!

10

THESPRJO

Co? Dlaczego? Przecież już mniej kradnę!

EPIDIKUS

A to jakim znów sposobem?

THESPRJO

Bo grabię otwarcie!

(śmieją się)

EPIDIKUS

(ociera pot z czoła)

Ażeby cię nieśmiertelni! Jakie ty masz chody!
Gdym cię tylko w porcie ujrzał, w te pędy za tobą,
Ale ledwiem cię dopędził!

THESPRJO

Boś mieszczech!

EPIDIKUS

Że ty jesteś mąż wojenny!

Wiem o tem,

15

THESPRJO

Dworuj sobie, dworuj!

EPIDIKUS

Jak tam zdrowie ci służyło?

THESTRJO

No — dość było zmienne.

EPIDIKUS

Brr! Nie lubię, gdy się komu jego skóra mieni,
Jak sierść panter lub kóz dzikich!

THESPRJO

Cóż ci mam powiedzieć,
Jeśli nie to, co jest prawda?

EPIDIKUS

Powiedz mi uczciwie,
20 Jak się miewa nasz pan młody?

THESPRJO

Zdrów, niby atleta!

EPIDIKUS

Strasznieś mnie tem twem przybyciem ucieszył, mój
Thesprjo].
A gdzie on?

THESPRJO

Wraz ze mną przybył.

EPIDIKUS

Więc gdzież jest naprawdę?
(*wskazuje na bagaże*)
Chyba, żeś go w koszu przyniósł, lub w worku?

THESPRJO

A niech cię

Bogi skarżą!

EPIDIKUS

Właśnie ciebie — chciałbym o coś spytać:
Więc mnie naprzód ty posłuchaj, potem ja posłucham. ²⁵

THESPRJO

Cóż to? Wyrok?

EPIDIKUS

Tak, mam prawo!

THESPRJO

Jak to? Pretor z ciebie?

EPIDIKUS

A któż, myślisz, dziś odemnie godniejszy w Atenach?

THESPRJO

Brak ci tylko, Epidiku, do twojej pretury
Jednej rzeczy.

EPIDIKUS

A to jakiej?

THESPRJO

Zaraz: Dwóch liktorów

I — dwóch pęków różg wiązowych!

80

EPIDIKUS

Bodaj cię! — A słuchaj —

THESPRJO

O co chodzi?

EPIDIKUS

(*patrzy na toboły*)

No, a zbroja gdzie jest Stratipokla?

THESPRJO

Zbroja? Zbiegła wprost do wroga.

EPIDIKUS

Zbroja?

THESPRJO

I jak szybko!

EPIDIKUS

Prawdę mówisz?

THESPRJO

Prawdę mówię! U wroga jest zbroja.

EPIDIKUS

Co za zbrodnia!

THESPRJO

A! To samo już inni robili;

⁸⁵ Wyjdzie mu ta rzecz na chwałę.

EPIDIKUS

Jak?

THESPRJO

A tak, jak innym.

Sam Mułcyber może robił zbroję Stratippokla
I do wroga przefrunęła.

EPIDIKUS

Więc ten syn Tetydy
Może sobie zbroję tracić: Zawsze mu przyniosą
Zaraz nową Nereidy. O to tylko chodzi,
By nie zbrakło materiału u płatnerzy, jeśli — 40
Broń oddawać będzie wrogom na każdej wyprawie!

THESPRJO

No już zakończ raz te gwałstwa!

EPIDIKUS

Sam skończ, jeśli wola!

THESPRJO

Przestań mnie się wypytywać!

EPIDIKUS

Mów sam: Gdzie jest panicz?

THESPRJO

(tajemniczo)

Jest przyczyna — z tej przyczyny bał się tu przyjść ze mną.

EPIDIKUS

Cóż to?

45

THESPRJO

Nie chce jeszcze teraz ... ojcu się pokazać.

EPIDIKUS

Czemu?

THESPRJO

Zaraz: Kupił brankę, gładką i wytworną,
Ze zdobyczy.

EPIDIKUS

Co ja słyszę?

THESPRJO

Ano to, co mówię.

EPIDIKUS

Poco kupił?

THESPRJO

Tak, z zachcianki.

EPIDIKUS

Wieleż tych zachcianek?

Przecież pierwej, zanim jeszcze odszedł do legjonu,

⁵⁰ Sam mi kazał, bym mu kupił tu, u stręczyciela,
Tę lutnistkę, co ją kochał. Co kazał, tom zrobił.

THESPRJO

Lecz wiatr był na pełnem morzu: W lot mu żagiel skrecił!

EPIDIKUS

O, źle ze mną! Tak mnie zgubić!

THESPRJO

Co jest? Co takiego?

EPIDIKUS

A tę, co ją teraz kupił, jak drogo ją kupił?

THESPRJO

O, nie drogo.

55

EPIDIKUS

Nie to pytam!

THESPRJO

Więc o co?

EPIDIKUS

Min wiele?

THESPRJO

No, więc tyle: Min czterdzieści. Otóż te pieniądze
W Tebach sobie u bankiera pożyczyl na procent —
Ale dzienny: Po złotniku od miny!

EPIDIKUS

Okropność!

THESPRJO

I ten bankier, też z nim przybył, odebrać pieniądze.

EPIDIKUS

O bogowie nieśmiertelni! Po królewsku-m przepadł! 60

THESPRJO

Jak to? Cóż to, Epidiku?

EPIDIKUS

Zabił mnie poprostu.

THESPRJO

Kto?

EPIDIKUS

No ten, co zbroję stracił!

THESPRJO

Ale w jaki sposób?

EPIDIKUS

Bo mi codzień tu posyłał sam listy z legjonu,
 Żebym — lecz najlepiej zmilczę, bo raczej wypada,
 65 By niewolnik więcej wiedział, a za to mniej gadał.
 Na tem przecież cała mądrość.

THESPRJO

Ale, Epidiku,

Nie wiem, czego ty się boisz, coś tak niespokojny?
 Lecz jak z twarzy twej zgaduję, tyś tu coś przeskrobał
 W czasie, gdy mnie tu nie było.

EPIDIKUS

Dałbyś może spokój?

THESPRJO

70 No więc idę.

EPIDIKUS

(zatrzymuje go)

Ależ czekaj. Nie dam ci stąd odejść.

THESPRJO

Czegóż mnie znów zatrzymujesz?

EPIDIKUS

A czy on ją kocha?

THESPRJO

Tę, co kupił ze zdobyczy? Pytasz? Ginie za nią!

EPIDIKUS

(do siebie)

Skórę zedrå z mego grzbietu!

THESPRJO

Ba, więcej ją kocha,

Niżli ciebie, kiedykolwiek.

EPIDIKUS

A niechże cię Jowisz!

THESPRJO

Daj już spokój! Bo on nie chce, bym wchodził do domu; 76
Kazał iść tu, do sąsiada, do Cheribulusa,
Kazał czekać; sam tam przyjdzie.

EPIDIKUS

Czemuż tak?

THESPRJO

Więc słuchaj:

Nie chce, by go ojciec spotkał, lub, by go zobaczył,
Nim wypłaci te pieniądze, które winien za nią.

EPIDIKUS

Ej, coś mi to burzą pachnie!

80

THESPRJO

No, puść mnie nareszcie!

EPIDIKUS

Gdy się stary o tem dowie, łódź ślicznie zatonie!

THESPRJO

Ale cóż to mnie obchodzi, jak cię lichy weźmie?

EPIDIKUS

(*obłudnie*)

Bobym nie chciał tak sam ginąć, ale razem z tobą,
Jak przyjaciel z przyjacielem!

THESPRJO

Na złamanie karku

⁸⁵ Możesz odejść z twem życzeniem!

EPIDIKUS

Idź sam: Tak się spieszysz!

THESPRJO

Nigdy jeszcze od nikogo tak chętnie nie odszedł
(*wchodzi do domu Cheribula*)

EPIDIKUS

(*sam*)

Odszedł sobie. Sam zostałeś. Widzisz, Epidiku,
Jak rzecz stoi: Jeśli sobie sam nic nie pomożesz,
Już po tobie: Tak się wszystko tu na ciebie wali.
⁹⁰ Jeśli silnie nie podeprzesz, to się nie ostoisz,
I wraz się na ciebie zwałą te góry nieszczęścia:
Nie wiem, jak się tu wyplątać z tego zaplątania.
Sam, na własne me nieszczęście podszedłem starego,
Żeby kupić tę dziewczynę, niby że to córka,
⁹⁵ Tak, że kupić tę lutnistkę, w której się syn kochał,
I o której na odjeźdnem mnie kazał pamiętać.
Jeśli teraz wraca z wojska z inną znów dziewczyną,

Że to mu się tak zachciało — już po mojej skórze,
 Bo gdy stary podstęp pozna, różgami mnie złupi!
 A więc tedy ty się pilnuj! Więc tedy — bęc tedy! 100
 Wszystko na nic, głupia pało, ty kpie, Epidiku!
 Ale cóż mi tak wymyślasz? — Bo się sam opuszczasz!
 Cóż mam robić? — Ty mnie pytasz? Sam przecież umiałeś
 Dawniej innym dobre rady rozdawać garściami!
 Gdzieś coś trzeba będzie znaleźć. — Muszę iść naprzeciw 105
 Paniczowi, by usłyszeć, jak tam sprawa stoi.

*(sposstrzega Stratippoklesa i Cheribulusa, wychodzącego
 z domu Cheribulusa)*

Ale otóż on sam tutaj. Ale jakiś smutny.
 Idzie właśnie z Cheribulem, z swoim przyjacielem.
 Tu się schowam, stąd rozmowy spokojnie podsłucham.

(chowa się w wąską uliczkę)

STRATIPPOKLES, CHERIBULUS, EPIDIKUS

STRATIPPOKLES

Wszystkom ci już, Cheribulu, wyznał i dokładnie 110
 Zmartwień moich i miłości wiązanekę wygadał.

CHERIBULUS

Głupiś ty, mój Stratippoklu, więcej, niż ktoś z wieku
 Czy też z stanu nawet twego mógłby się spodziewać:
 Więc załujesz, żeś zakupił brankę ze zdobyczy,
 Dziewkę dobrze urodzoną? Któż to za złe weźmie? 115

STRATIPPOKLES

Bo zazdrośnik każdy przez to stał się moim wrogiem,
 Chociaż ja na jej niewinność wcalem się nie targnął.

CHERIBULUS

To już przez to, sędzę, ładniej, że miłość miarkujesz.

STRATIPPOKLES

E, to na nic się nie przyda, słowami pocieszać,

¹²⁰ Gdy ktoś w biedzie: To dopiero prawdziwy przyjaciel,
Kto w nieszczęściu czynem wspiera, gdy czynów potrzeba!

CHERIBULUS

No więc cóż chcesz bym ci zrobił?

STRATIPPOKLES

Min mi daj czterdzieści,

By je zwrócić bankierowi, co z lichwą pożyczył.

CHERIBULUS

Gdybym miał,

[tobym ci przyrzekł.]

STRATIPPOKLES

Więc naczóż się zdało,

¹²⁵ Żeś jest w gębie taki szczodry, w czynach do niczego?

CHERIBULUS

Toż mnie przecież, mnie samego, szarpia, rozrywają!

STRATIPPOKLES

Więc do licha z przyjaciółmi, którzy w długach siedzą!

Lecz kosztownym kosztem zyskam pomoc Epidika:

Czyli, że go dobrze złoję i oddam do żaren,

¹⁸⁰ Jeżeli mi min czterdziestu dzisiaj nie wytrzaśnie,

Zanim mu ostatnią zgłoszę wymówię z tej sumy.

EPIDIKUS

(na stronie)

Wszystko dobrze. Obiecuje. Zapewne dotrzyma;
Tak, choć ja się nie przyczynię, grzbiet zyska przyczynę.
Trzeba będzie go zagadnąć.

*(zbliża się do Stratippoklesa z przesadnym ukłonem
i deklamuje)*

Pana, co w dom wraca,
Stratippokla, wita sługa: Epidikus!

135

STRATIPPOKLES

(odwraca się)

Gdzież on?

EPIDIKUS

Tutaj! — Żeś powrócił cało —

STRATIPPOKLES

(przerywa mu)

Wiem lepiej od ciebie!

EPIDIKUS

A zdrów byłeś przez czas cały?

STRATIPPOKLES

Zdrów, lecz serce chore.

EPIDIKUS

Co zaś do mnie należało, tom zrobił: Coś kazał,
Załatwione: Jest kupiona — dziewczyna, coś o nią
Pisał do mnie list za listem.

140

STRATIPPOKLES

Wszystko na nic!

EPIDIKUS

Na nic?

STRATIPPOKLES

Bo ja ani jej nie kocham, ani widzieć nie chcę!

EPIDIKUS

Pocóż te zlecenia wszystkie, poco tyle listów?

STRATIPPOKLES

Ha, bom tamtą wtedy kochał, dziś inna w mem sercu.

EPIDIKUS

(wzdycha)

Jak to przykro: Robisz dobrze, a żadnej wdzięczności:
 145 Mój czyn dobry jest złym czynem, bo miłość jest zmienna!

STRATIPPOKLES

Ja nie dobrze miałem w głowie, gdym te listy pisał.

EPIDIKUS

A więc ja mam być ofiarą twego nierozsądku
 I mój własny grzbiet nadstawiać dla twojej głupoty?

STRATIPPOKLES

Ale — co tu dużo gadać — mnie na gwałt potrzeba
 150 Min czterdziestu ciepłą ręką, do spłaty — a szybko!

EPIDIKUS

Powiedz tylko, skąd je wydrzeć? Z jakiego bankiera?

STRATIPPOKLES

Bierz, skąd zechcesz. Jeśli nie dasz min tych przed wie-
czorem,

Nie masz poco w dom mój wracać: Idź prosto do żaren.

EPIDIKUS

Tak ci się to łatwo mówi, bez strachu, kłopotu,
Z lekkim sercem: Ja znam naszych, mnie boli, gdy biją! 155

STRATIPPOKLES

Cóż ty? Chcesz, żebym się zabił?

EPIDIKUS

O, tego to nie rób!

Już się wolę sam narazić i śmiało próbować.

STRATIPPOKLES

Tak cię lubię! Tak cię chwale!

EPIDIKUS

Niech już, co chce, będzie.

STRATIPPOKLES

Więc co będzie z tą lutnistką?

EPIDIKUS

Coś się znaleźć musi,

Już ja jakoś to rozwiążę, jakoś to rozplątam. 160

STRATIPPOKLES

Pełnyś planów! Znam cię dobrze!

EPIDIKUS

Jest tutaj z Eubei

Żołnierz bogacz, ma moc złota. Gdy tylko się dowie,
 Żeś ty tamtą dziewczkę kupił, a tę nową przywiózł,
 Sam natychmiast będzie prosił, byś tamtą odstąpił.
 165 Ale gdzież ta, coś ją przywiózł?

STRATIPPOKLES

Zaraz tutaj będzie.

CHERIBULUS

Teraz co?

STRATIPPOKLES

Do ciebie wstąpmy, abyśmy przez dzisiaj
 Zabawili się wesoło.

(wchodzą do domu Cheribulusa)

EPIDIKUS

(sam)

Idźcie, ja zaś senat

Tu zwołuję w mojej głowie, w sprawie finansowej,
 Komuby to wojnę wydać, by wyrzucić pieniądze.

170 Do roboty, Epidiku, bo to pilna sprawa!

Niema tutaj ni na spanie, ni zwlekanie czasu!

Więc do rzeczy!

(myśli, po chwili)

Już wiem: Stary będzie oblegany! —

Wejdę tu i paniczowi surowo przykażę,

Żeby mi stąd nie wychodził na oczy staremu.

(wchodzi do domu Cheribulusa)

AKT II.

APECYDES, PERIFANES

(wychodzą z domu Perifanesa)

APECYDES

Nie brak ludzi, co się wstydzą wtedy, gdy nie trzeba, 175
 A gdy jest po temu pora, gdyby należało,
 To ich cały wstyd opuszcza. Właśnie tak, jak z tobą:
 Cóż to za wstyd żonę pojąć, wprowadzie nie bogatą,
 Ale z rodu szlacheckiego? Zwłaszcza, że jak mówisz,
 Miałeś z nią już przedtem córkę, właśnie w dom przyjętą. 180

PERIFANES

Syna nie chciałbym urazić!

APECYDES

Tak pewnie nie chciałeś,
 Żony pierwszej twej urazić, gdyś szedł za pogrzebem,
 Chociaż teraz, ile razy na grób jej spoglądniesz,
 Zaraz składasz Orkusowi ofiarę — i słusznie,
 Skoro ci to było dane, żeś swą żonę przeżył. 185

PERIFANES

Oh! bom cierpiał jak Herkules, jak długo z nią żyłem:
 Nawet jego szósta męka nie była mu cięższą!

APECYDES

Jednak posag to rzecz piękna!

PERIFANES

Piękna, lecz bez żony!

EPIDIKUS, APECYDES, PERIFANES

EPIDIKUS

(wychodzi z domu Cheribulusa i mówi do wewnątrz)

Pst! Pst! Bądźcie dobrej myśli.

(do siebie na stronie)

Szczęśliwie wychodzę.

¹⁹⁰ Wszystkie wróżby mam pomyślne, nóż ostry w mym ręku,

By staremu wypatroszyć trzos jego z pieniędzy.

Ale on tu sam przed domem, widzę, z Apecydem,

Dwa staruchy, których szukam: Zmienię się w pijawkę,

Żeby tutaj krew z nich wysać — choć za to uchodzą,

¹⁹⁵ Że są niby podporami naszego senatu!

(z rozmowy Apecydesa i Perifanesa dolatują urywane słowa)

APECYDES

Więc niech zaraz się ożeni!

PERIFANES

Bardzo dobra rada,

Bo zakochał się podobno w jakiejś tam lutnistce —

To mnie trapi!

EPIDIKUS

(na stronie)

Ach! bogowie wszyscy po mej stronie!

Mnie kochają, wspomagają! Przecież oni tutaj

²⁰⁰ Sami drogę mi wskazują, jak im wydrzeć grosze!

Więc się przystrój, Epidiku, płaszcz zarzuć na głowę,

I udawaj, że po całym szukałeś go mieście:

Do roboty!

(głośno)

Nieśmiertelni! Dajcie mi odszukać
 Choć tu w domu Perifana! Szukam go po mieście,
 Upadając ze zmęczenia, po wszystkich balwierzach, 205
 Po doktorach, po gimnazjach i na samym rynku,
 W rozmaitych perfumiarniach, masarniach i bankach,
 Z krzyku za nim jużem ochrypl, ledwim nie padł w biegu!

PERIFANES

Epidiku!

EPIDIKUS

Kto go woła?

PERIFANES

Ja sam, Perifanes!

APECYDES

A ja tutaj, Apecydes!

210

EPIDIKUS

Ja tu, Epidikus!

Co za wielkie szczęście, panie, że was tu spotykam!

PERIFANES

Więc co?

EPIDIKUS

Czekaj, dajże wytchnąć!

PERIFANES

Tak, tak, spocznij sobie.

EPIDIKUS

Och! Och! mdleję!

APECYDES

(*podtrzymując go wraz z Perifanesem*)

Odetchnijże!

PERIFANES

Pomału, wypocznij!

EPIDIKUS

(*zrywa się*)

Więc słuchajcie: Wszyscy z wojska, z Teb, już są z powrotem!]

APECYDES

²¹⁵ Skąd te wieści?

EPIDIKUS

Skąd? Ja mówię!

PERIFANES

Wiesz o tem?

EPIDIKUS

Wiem dobrze!

PERIFANES

Skąd wiesz o tem?

EPIDIKUS

Bo widziałem. Miasto pełne wojska,
Broń oddają, bydło wiodą.

PERIFANES

Ach, jak to szczęśliwie!

EPIDIKUS

A co z sobą jeńców wiodą! Dziewczęta, chłopięta,
Po dwu, po trzech, to po pięciu; ścisk, tłok po ulicach,
Wszyscy synów swych chcą ujrzeć! 220

PERIFANES

Jak dobrze się stało!

EPIDIKUS

A hetery, jakie tylko w całym mieście były,
Postrojone wszystkie wyszły na przeciw kochanków
Nuż ich łapać —

(zwraca się niby do kogoś z widzów)

Co? Dlaczego to mi wpadło w oczy?
No, bo wiele z nich pod szatką skrytą łapkę miało!

(dalej opowiada)

Tak podchodzę aż do bramy, a ona tam czeka,
Z nią aż cztery szły lutnistki — 225

PERIFANES

Z kim to, Epidiku?

EPIDIKUS

Z tą, co w niej się syn twój, od lat, na zabój tak kocha,
Że marnuje dobre imię, mienie, siebie, ciebie,
Ta czekała tam na niego.

PERIFANES

(do Apecydesa)

Widzisz trucicielkę!

EPIDIKUS

A ubrana, wystrojona, w złocie, pięknie, modnie! 230

PERIFANES

W jakiej sukni? Czy w „królewskiej”? A może w dziadowskiej?]

EPIDIKUS

Nie, nie, w sukni „okienkowej” — jak to one mówią.

PERIFANES

Co? Więc okna były na niej?

EPIDIKUS

Cóż to tak dziwne?

Gdy z nich wiele całe dwory tu nosi na sobie?

²⁸⁵ Bo jeżeli kto podatek ma spłacić: Nie może,

Ale dla nich choć największy podatek się znajdzie.

To też rok w rok nowe nazwy dla sukni znajdują:

„Rzadko tkana“, „gęsto tkana“, „płócienko niebieskie“,

„Koszuleczka z falbankami“, „żółta“, „szafranowa“,

²⁴⁰ To „narzutka“, czy „podrzutka“, „mantyłka z frendlami“,

To „królewska“, czy „zamorska“, „falista“, „z piórami“,

„Woskowana“ — czy głupstwiana, boć to głupstwa same.

Toż i z konia imię ściągly!

PERIFANES

Jakto?

EPIDIKUS

Bo „La-końską“

Jakąś suknię swą nazwały! — A wszystkie te nazwy

²⁴⁵ To sprawiają, że mężczyźni bankrutować muszą!

APECYDES

No, więc opowiadaj dalej!

EPIDIKUS

Tuż za mną dwie inne
 Tak rozmawiać rozpoczęły: — Umyślnie troszeczkę
 Nibym od nich się odsunął, że to nie chcę słuchać,
 I nie wszystkom wprawdzie słyssał, lecz wiem, co mówiły.

PERIFANES

(*niecierpliwie*)

To, to chciałbym właśnie wiedzieć!

250

EPIDIKUS

Więc jedna z nich rzecze
 Tak do swojej towarzyszki —

PERIFANES

(*przerywa*)

Jak?

EPIDIKUS

Więc cicho! Słuchaj!
 Skoro więc ujrzały tamtę, którą syn twój kocha —
 „Pomyśl, jak jej to szczęśliwie i jak gładko poszło,
 Że kochanek ją wyzwala!” — „A któż to jest taki?”
 Pyta znowu tamta druga. Ta na to: „Stratippokl,
 Syn Perifanesa” —

255

PERIFANES

Gwałtu! Już po mnie! Co słysszę?

EPIDIKUS

To, co było. A, ja skorom to tylko usłyssał,
 Znów się zlekka ku nim sunę, niby że to ludzie
 W ścisku mnie tak popychają.

PERIFANES

Rozumiem!

EPIDIKUS

A wtedy

260 Pyta ją znów tamta druga: „Skąd wiesz, kto ci mówił?”
„Jakto, przecież dziś dostała list od Stratippokla,
Że on w Tebach u lichwiarza pożyczył na procent,
I gotówkę na to wiezie”.

PERIFANES

Przepadłem z kretešem.

EPIDIKUS

Tak mówiła: I że o tem wie od niej i z listu.

PERIFANES

265 Co tu robić? Apecydzie, ty musisz poradzić!

APECYDES

(wielce nieporadnie)

Więc wynajdźmy coś sprytnego, jakąś zdatną radę,
Bo on zaraz tu przybędzie, myślę, jest już może!

EPIDIKUS

(chytrze)

Bo gdyby się to godziło, żem ja mędrszy od was,
Tobym wam dał chytrą radę, by obom się zdała —

PERIFANES

(przerywa)

270 Gdzież ta rada?

EPIDIKUS

— i w tej sprawie zdalna była.

APECYDES

Gadaj!

EPIDIKUS

Mówcie pierwsi, a ja potem, przecież wy mądrzejsi!

PERIFANES

No, mów wreszcie!

EPIDIKUS

Drwić będziecie.

APECYDES

Mówię, nie będziemy!

EPIDIKUS

Więc jeżeli się wam nada, użyjcie mej rady,
Jeżeli się nie spodoba, znajdźcie coś lepszego:*(do Perifanesa)*

Ja nie sieję, ani zbieram, tylko jak ty każesz.

275

PERIFANES

Bardzo pięknie. Pozwól teraz poznać twoją mądrość.

EPIDIKUS

Więc natychmiast ożeń syna, by owa lutnistka,
Którą on wyzwolić pragnie i która go niszczy,
Na złość i za karę była do śmierci w niewoli!

APECYDES

Tak potrzeba!

280

PERIFANES

Wszystko zrobię, by tylko tak było!

EPIDIKUS

Teraz pora do roboty, nim wróci do miasta,
Bo on jutro tutaj będzie, choć go dzisiaj niema.

PERIFANES

Skąd wiesz o tem?

EPIDIKUS

Wiem. Bo jeden, co stamtąd powrócił,
Ten mi mówił, że on jutro raniutko tu będzie.

PERIFANES

285 A więc gadaj, co trza robić!

EPIDIKUS

Sądzę, trzeba udać
Że to ty ją chcesz wyzwolić dla własnej zachcianki
I że ty ją strasznie kochasz.

PERIFANES

Pocóż to?

EPIDIKUS

Ty pytasz?

Żebyś syna mógł podkupić, nim tutaj powróci.
Niby, że ją chcesz wyzwolić.

PERIFANES

Już teraz rozumiem.

EPIDIKUS

290 A gdy ją już raz nabędziesz, z miasta usuń. — Chyba
Że masz jakieś inne plany.

PERIFANES

(zacierając ręce)

Sprytnie!

EPIDIKUS

(do Apecydesa)

Cóż ty na to?

APECYDES

Cóż ja? Widzę, żeś plan cały prze-chytrze obmyślił!

EPIDIKUS

Tak mu się uniemożliwi wszelkie wykręcanie
Od żeniaczki — i nie będzie twej woli oporny.

PERIFANES

Mądryś jest, i plan wyborny!

295

EPIDIKUS

Tylko ty zrób chytrze,

Jeśli weźmiesz się do czego.

PERIFANES

No tak, oczywiście.

EPIDIKUS

Mam też sposób, aby ciebie ustrzec od podejrzeń.

PERIFANES

Powiedz, jaki?

EPIDIKUS

Zaraz, słuchaj.

APECYDES

Ten ma rozum w głowie!

EPIDIKUS

Trzeba, by ktoś za lutnistkę zaniósł tam pieniądze,
Bo ty się tu nie nadajesz, i ciebiebym nie chciał.

800

PERIFANES

Czemu?

EPIDIKUS

Żeby nie wpadł na to, że tu syn w grę wchodzi —

PERIFANES

(*przerzywa*)

Słusznie!

EPIDIKUS

— że go chcesz w ten sposób od dziewczki oderwać,
I żeby te podejrzenia czegoś nie popsuly.

PERIFANES

(*namyśla się*)

Kogożby tu wziąć sprytnego?

EPIDIKUS

(*wskazuje na Apecydesa*)

On byłby najlepszy:

805 Będzie umiał być ostrożny, zna prawa, ustawy.

PERIFANES

(*do Apecydesa*)

No, podziękuj za pochwałę!

EPIDIKUS

Ja to zacnie zrobię:

Zaprowadzę go do tego, czyja ta lutnistka,
I z nim razem zaniesiemy należne pieniądze.

PERIFANES

Wieleżby trza wydać za nią, najmniej?

EPIDIKUS

(*udaje, że się namyśla*)

Niby za nią?

Myszę, jakieś min czterdzieści daćby trzeba, najmniej. ⁸¹⁰
Lecz gdybyś dał nawet więcej, to resztę odniosę,
Wszak to całkiem czysta sprawa. A zresztą ta suma
Nawet dziesięć dni nie będzie w tej sprawie związana.

PERIFANES

Jak to?

EPIDIKUS

Bo tu za tą dziewczką ktoś inny przepada:
Z worem złota, żołnierz z Rodos, wielki wrogobójca, ⁸¹⁵
I samochwał — ten ją kupi i chętnie zapłaci.
Spróbuj tylko! Toż tu możesz wspaniale zarobić!

PERIFANES

(*przekonany*)

Błogosławcie więc, bogowie!

EPIDIKUS

Już ci błogosławią!

APECYDES

(*do Perifanesa*)

Idźże, wydaj mu pieniądze, ja idę na rynek.
Przyjdź tam za mną, Epidiku. ⁸²⁰

EPIDIKUS

Lecz nie odchodź stamtąd,
Aż dopóki ja nie przyjdę.

APECYDES

Poczekam, poczekam.

(Odchodzi)

PERIFANES

(do Epidikusa)

Chodźże ze mną.

EPIDIKUS

Zaraz idę. — Idź, odlicz pieniądze.

(Perifanes wchodzi do swego domu)

EPIDIKUS

(sam)

Żadna rola, jak myślę, nie jest tak wydajna,

W całej nawet Attyce, jak nasz Perifanes:

³²⁵ Toż ze skrzyni zamkniętej, opieczętowanej,

Tyle grosza dobywam, wiele tylko zechcę!

Choć strach mnie oblatuje, że stary, gdy zważa,

Puści na mnie zjadliwe pasorzyty — z różeg!

(po chwili)

Jedno mnie niepokoi: Skąd dla Apecyda

³³⁰ Wziąć lutnistkę na pokaz, choćby wynajętą?

Ha! I na to mam sposób: Dziś rano mi kazał

Stary nająć lutnistkę jakąś tu do domu,

By mu grała, gdy będzie bogom ofiarował:

Najmę ją więc i dobrze uprzednio objaśnię,

³³⁵ W jaki sposób ma chytrze starego oszukać.

(do widzów)

Teraz idę ograbić starca nieszczęsnego!

(wchodzi do domu Perifanesa)

AKT III.

STRATIPPOKLES, CHERIBULUS

STRATIPPOKLES

Gryzie mnie — ba, wprost zagryza to wyczekiwanie,
Co też wyjdzie z tych słów złudnych epidikusowych.
Już za długo mnie to dręczy, chcę wiedzieć nareszcie,
Jest co z tego, czy też niema!

840

CHERIBULUS

Tej jego pomocy
Użyć możesz nato tylko — by innej poszukać!
Ja wiedziałem od początku, że w nim żadna pomoc!

STRATIPPOKLES

A więc już dalibóg, po mnie!

CHERIBULUS

Głupiś, że się dręczysz!
Bo, na boga, gdy go schwycę, tego niewolnika,
To już ja mu to zapłacę, że śmiał z nas tak zadrwić!

845

STRATIPPOKLES

Ale czego chcesz od niego, gdy ty, posiadając
Tyle bogactw w twym majątku, dziś groszem nie śmierzisz,
I druhowi nie pomożesz?

CHERIBULUS

Gdybym miał, dalibóg,
Tobym ci dał, jaknajchętniej, lecz coś przecież może,
Gdzieś, skądś, kędyś, czy którędyś jakaś jest nadzieja,
Że nam jednak lepiej będzie.

850

STRATIPPOKLES

(zirytowany, zamierza się na niego)

Bo jak cię — fujaro!

CHERIBULUS

A cóż ty tak znowu na mnie?

STRATIPPOKLES

Co mi brednie bredzisz,

Jakieś „kędys, coś, którędys”, czego nigdzie niema?

Szkoda tego nawet słuchać, a tyle mam z ciebie,

⁸⁵⁵ Co z takiego, co się jeszcze wcale nie urodził!

EPIDIKUS, STRATIPPOKLES, CHERIBULUS

EPIDIKUS

(wychodzi z domu Perifanesa z zawieszonym na szyi trzosem, pełnym pieniędzy, i mówi do Perifanesa)

No, więc tyś już swoje zrobił, teraz kolej na mnie.

Toteż możesz być spokojny —

(niby do Perifanesa, a właściwie do widzów, wskazując na trzos)

bo to — już przepadło.

Już się nic stąd nie spodziewaj, to wprost pogrzebane.

Wierz mi tylko, ja tak zrobię, jak się u nas robi!

(do siebie)

⁸⁶⁰ O bogowie nieśmiertelni, co za dzień szczęśliwy!!

Tak pomyślny, tak szykowny! Lecz ja tutaj zwlekam,

Zamiast wjechać już w kolonję z mym cennym dowozem:

Stoję, spóźniam się sam sobie!

(spozrzega Cheribula i Stratippoklesa)

Któż to? Dwaj koledzy,

Panicz mój i Cheribulus stoją tu przed domem:
Cóż tam u was?

865

(do Stratippokla)

Bierz pieniądze!

(podaje trzos Stratippoklowi)

STRATIPPOKLES

Wieleż tego tutaj?

EPIDIKUS

Wiele trzeba — nawet więcej! Aż nadto wystarczy.
Masz tu dziesięć min nadwyżki nad twój dług lichwiarski:
Tak, chcąc ci się przypodobać i być ci posłusznym,
Własny grzbiet swój lekceważę!

STRATIPPOKLES

Bo niby dlaczego?

EPIDIKUS

Jestem wobec twego ojca jego — „r z e z i w o r k i e m”! 870

STRATIPPOKLES

A cóż to znów jest za słowo?

EPIDIKUS

Nie lubię słów starych,
Oklepanych: Niech tam inny zwie się „r z e z i m i e s z e k”,
A ja będę: „r z e z i - w o r e k”! — Otóż rajfur dostał
Całą sumę za lutnistkę (sam mu wypłaciłem,
Temi dłońmi odliczyłem) — za tę, którą ojciec
Ma za swoją własną córkę. Teraz mam plan drugi,
By znów ojca chytrze podejść, a tobie dopomóc.

875

I staremu tak radziłem i tak z nim mówiłem,
 Żebyś ty, po twym powrocie, nie mógł z nią się spotkać!

STRATIPPOKLES

⁸⁸⁰ Doskonale!

EPIDIKUS

A ta znowu jest w domu za córkę.

STRATIPPOKLES

Już rozumiem.

EPIDIKUS

Teraz stary dał mi Apecyda,
 By pilnował całej sprawy: Czekam na rynku,
 Że to: „nie da mi się złapać!”

STRATIPPOKLES

(śmiejąc się)

Nieźle!

EPIDIKUS

Już się złapał!

Toż mi przecież sam twój ojciec trzos na szyję włożył!
⁸⁸⁵ Teraz wszystko tak szykuje, byś ty, po powrocie,
 Zaraz wpadł w małżeńskie więzy.

STRATIPPOKLES

Tylko wtedy chyba
 Mógłby mnie do tego zmusić, gdyby mi dziewczynę,
 Com ją tu ze sobą przywiózł, Orkus pierwej zabrał!

EPIDIKUS

Teraz znów mam taki podstęp: Pójdę do rajfura
⁸⁹⁰ Sam, i każę mu, by mówił, jeżeli znów zajdą,

Że już dostał za lutnistkę swoją należytość,
 Że ma całe min pięćdziesiąt — przecież sam onegdaj
 Własnoręcznie mu wyliczył za twą przyjaciółkę,
 Za tę, którą za swą córkę twój ojciec uważa —
 I tak rajfur nieostrożny wplącze łeb przekłęty, 885
 Że to niby wziął pieniądze za tę właśnie dziewczkę,
 Którąś ty ze sobą przywiózł.

CHERIBULUS

Jesteś obrotniejszy,
 Nizli koło u garncarza!

EPIDIKUS

Już ja przyszykuję
 Chytrą jakąś, wynajętą za grosze, lutnistkę,
 Co się poda za kupioną i sprytnie podejdzie 400
 Obu starych. Ją to właśnie Apecyd przywiedzie
 Twemu ojcu.

STRATIPPOKLES

Co za zręczność!

EPIDIKUS

A wtedy ją wyślę,
 Gdy już będzie przesłuchana i dobrze napchana
 Moim sprytem i chytrością. — Lecz za dużo gadam, 405
 Wy za długo mnie trzymacie. Wiecie już co będzie,
 Ja odchodzę.

(odchodzi)

STRATIPPOKLES

Dobrej drogi!

CHERIBULUS

Ależ on jest zdolny
Do łajdactwa!

STRATIPPOKLES

Mnie, coprawda, na czysto wybawił
Swoją sztuką.

CHERIBULUS

Chodźmy teraz tu, do mnie.

STRATIPPOKLES

I owszem,
410 A to z łżejszem nieco sercem, niż, gdym tu wychodził
Z twego domu: Do obozu wracam ze zdobyczą,
Dzięki męstwu i dowództwu mego Epidika!

(wchodzą do domu Cheribula)

PERIFANES, APECYDES, LUTNISTKA,
NIEWOLNIK

PERIFANES

(wychodzi ze swego domu, mówiąc do siebie)

Człek powinien zwierciadło mieć nie nato tylko,
By twarz swoją oglądać, lecz by wewnątrz duszy
415 Mógł w niem ujrzeć, a wtedy pomyślałby o tem,
Jakto żyło się dawniej, gdy się młodym było.
Bardzoby się to — sędzę — niejednemu zdało.
Tak i ja, już oddawna trapię się mym synem,
Jakgdyby coś zawinił przeciw mej osobie
420 I jakbym sam nie więcej i to ciężkich grzechów
Miał na swoim sumieniu z czasów mej młodości;
Coprawda, to my starzy czasem głupiejemy.
(sposzrzega Apecydesa, który wchodzi, wiodąc lutnistkę)

Oto idzie z zdobyczą druh mój Apecydes,
Cieszę się, że ten kupiec szczęśliwie powraca!

(do Apecydesa)

Co słyhać?

425

APECYDES

Bogi z tobą!

PERIFANES

Więc dobry znak, widać.

APECYDES

Za dobrym idą znakiem wszystkie dobre rzeczy!
Lecz każ ją doprowadzić.

PERIFANES

Hola! Wyjdźno który

Zaprowadź ją do domu, słyszysz?

NIEWOLNIK

(wychodzi z domu Perifanesa)

Co chcesz, Panie?

PERIFANES

(oddaje mu lutnistkę)

Patrz, żeby mi się z córką nigdzie nie spotkała,
Ni nawet zobaczyła! Rozumiesz? W pokoju
Zamknąć trzeba osobno!

480

(do Apecyda)

Całkiem przecież inne

Ma obejście hetera, a panna porządna.

(Niewolnik wprowadza do domu lutnistkę)

APECYDES

Mądrze mówisz, rozsądnie. Nie można za wiele
Strzec skromności swej córki. — W sam czas rzeczywiście
485 Podkupiliśmy syna.

PERIFANES

Bo co?

APECYDES

Bo mi mówił

Dopiero co ktoś inny, że widział tu syna;
Coś chciał pewnie w tej sprawie.

PERIFANES

Tak, to oczywista!

APECYDES

Ależ ten twój niewolnik! Wymarzony, cenny,
Złotem go nie opłacić! Jak on tę lutnistkę
440 Omamił, że nic nie wie, żeś to ty ją kupił!
Taką przywiódł rozśmianą i pełną radości!

FERIFANES

Dziwne, jak się to stało.

APECYDES

Rzekł jej, że za syna

Jako że z Teb zdrów wrócił, bogom ofiarujesz.

PERIFANES

Dobrze sprawę ułożył.

APECYDES

Następnie powiedział,

445 Żeś ją najął do posług przy składaniu ofiar.

Ja zaś tam udawałem, że nic z tego nie wiem,
Jakbym kiep był i głupiec.

PERIFANES

Słusznie, bo tak trzeba.

APECYDES

Teraz idę na rynek. Mam tam ważną sprawę
Mojego przyjaciela.

PERIFANES

Ale skoro tylko

Wolny będziesz, wróć do mnie.

450

APECYDES

Zaraz tutaj będę.

(odchodzi)

PERIFANES

(sam)

Nic nie jest przyjaźniejsze, jak dobry przyjaciel:
Sam się wcale nie trudzisz, a rzecz jest zrobiona.
Gdybym ja do tej sprawy wziął kogo innego,
Człowieka mniej mądrego i mniej przebiegłego,
To byłbym oszukany, i synby najśluszniej
Wyśmiał mnie całą gębą, zęby wyszczerzając!
Lecz kogóż to ja widzę, co tutaj nadchodzi,
Płaszcz jak fałę wzdymając z wielkiego rozmachu?

455

(wchodzi z impetem żołnierz z giermkim)

ŻOŁNIERZ, GIERMEK, PERIFANES

ŻOŁNIERZ

(do giermka, biegnącego przodem)

Strzeż się minąć dom jakiś, wprzód nie zapytawszy,
Gdzie mieszka Perifanes, ten stary Ploteńczyk.
Nim się dowiesz, nie próbuj przybliżyć się do mnie!

460

PERIFANES

(do żołnierza)

Młodzieńcze, jeśli ja ci pokażę człowieka
Szukanego, czy będziesz umiał być mi wdzięczny?

ŻOŁNIERZ

Wojennem męstwem zbrojny, na to zasłużyłem,
465 Żeby każdy śmiertelnik mnie był winien wdzięczność!

PERIFANES

To nie tu, mój młodzieńcze, to miejsce spokojne,
Gdziebyś może chciał o swych dzielnościach rozprawić:
Bo jeśli ktoś mniej zdatny, zacznie przed dzielniejszym
Wychwalać swoje bitwy — to wszystkie te chwalby
470 Na nic schodzą przed tamtym. — A ten, co go szukasz,
Perifanes Ploteńczyk, tom ja jest. Chcesz czego?

ŻOŁNIERZ

Więc o tobie tu mówią, żeś w swych młodych latach
Tyle grosza zarobił żołnierką u królów,
Swoją sztuką wojenną?

PERIFANES

Ba — gdybyś usłyszał
475 O mych bitwach, drapnąłbyś do domu ze strachu!

ŻOŁNIERZ

Ja raczej kogoś szukam, by mu opowiadać,
Nie, żeby on mi gadał!

PERIFANES

No toś źle się wybrał,
Poszukaj więc innego, by mu bajki zmyślać!

(do siebie)

Ale to jest głupota, że mu za złe biorę
 To, com nieraz sam robił, gdym był jeszcze młody, 480
 Kiedyś to służył w wojsku: Pięciami sławnymi
 Uszym ludziom druzgotał, gdy przyszło do tego.

ŻOŁNIERZ

Lecz posłuchaj, byś wiedział, poco tu przychodzę:
 Słyszę, żeś to ty kupił moją przyjaciółkę?

PERIFANES

(do siebie)

A! Teraz wiem dopiero, kto on: To ten żołnierz, 485
 Co mi o nim przed chwilą mówił Epidikus.

(do żołnierza)

Tak, kupiłem, młodzieńcze, tak jest; tak, jak mówisz.

ŻOŁNIERZ

Ja chciałbym w kilku słowach z tobą się rozmówić,
 Jeśli ci to na rękę —

PERIFANES

Naprawdę, że nie wiem,

Czy mi to jest na rękę, czy też nie na rękę, 490
 Jeżeli mi nie mówisz, czego chcesz odemnie.

ŻOŁNIERZ

Więc chcę, byś mi ją oddał, za dobre pieniądze.
 Mam ich dosyć. Bo zresztą, cóż ci mam ukrywać:
 Chcę dziś wyzwolenicę zrobić z tej dziewczyny,
 I mieć z niej konkubinę. 495

PERIFANES

Krótko rzecz załatwię:

Ja za równe pięćdziesiąt min dziewczkę kupiłem,

Jeżeli mi wypłacisz zaraz min sześćdziesiąt,
To niech ci ona zajmie wyuczasy wojenne,
Lecz tak, byś ją wysadził z tych tutaj okolic.

ŻOŁNIERZ

(wyciąga rękę)

500 A więc na tych warunkach dziewczka jest kupiona?

PERIFANES

(uderzając w rękę żołnierza)

Zgoda! Taniós ją kupił!

(woła do wnętrza domu)

Hola! wyprowadźcie

Lutnistkę sprowadzoną!

(do żołnierza)

A lutnię ci nawet,

Tę, co z sobą przyniosła, przyczynię zadarmo!

PERIFANES, ŻOŁNIERZ, LUTNISTKA

(Lutnistkę wprowadza niewolnik)

PERIFANES

(do żołnierza)

No proszę, bierz ją sobie.

ŻOŁNIERZ

A czyś ty oszalał?

505 Cóż ty mi chcesz wpakować? Czemuż mi lutnistki

Nie każesz wyprowadzić?

PERIFANES

Toż to jest lutnistka,

Innej nie mam!

ŻOŁNIERZ

O, ze mnie kpić ci się nie uda:
Czemuż Akropolistis tu nie wyprowadzasz?

PERIFANES

Toż ona jest, powiadam!

ŻOŁNIERZ

Nie ona, powiadam!
Więc nie znam mej kochanki?

510

PERIFANES

W tej się syn zakochał,
W tej tu, mówię lutnistce!

ŻOŁNIERZ

Mówię, że to nie ta!

PERIFANES

Jakto nie ta?

ŻOŁNIERZ

No nie ta!

PERIFANES

Skądże jest do licha?
Toż za nią zapłaciłem!

ŻOŁNIERZ

Toś głupio zapłacił,
I sowicieś się orznął!

PERIFANES

Ależ to jest ona!
Nasłałem niewolnika, który stale chodzi
Z mym synem. Tę lutnistkę on mi sam wyszukał!

515

ŻOŁNIERZ

No, to cię twój niewolnik świetnie wykierował!

PERIFANES

Wykierował?

ŻOŁNIERZ

A pewnie, bo mnie się tak zdaje,

Że ci zamiast lutnistki tę łańię podsunął.

⁵²⁰ Już on cię, mój staruszk, na czysto wykiwał!

Sam ją sobie odnajdę. Bądź zdrów, wojowniku!

(odchodzi)

PERIFANES

(do siebie)

Ślicznie, mój Epidiku! Coś za zacny człowiek!

Wojowałeś, gałganie, mnieś, durnia, zwojował!

(do lutnistki)

Kupił cię od rajfura dzisiaj Apecydes?

LUTNISTKA

⁵²⁵ Nigdy nic nie słyszała o takim człowieku!

Ni za żadne pieniądze nikt mnie nie mógł kupić,

Bo przecież od lat pięciu jestem wyzwolona!

PERIFANES

Więc co robisz w mym domu?

LUTNISTKA

Posłuchaj, opowiem:

Przyszłam tu wynajęta, by lutnią przygrywać

⁵⁸⁰ Staremu przy ofierze.

PERIFANES

(w pasji)

Powiadam, że z wszystkich
Attyckich Ateńczyków ja jestem najgłupszy!
A znasz Akropolistis, ateńską lutnistkę?

LUTNISTKA

Tak, jak siebie.

PERIFANES

Gdzie mieszka?

LUTNISTKA

Odkąd wyzwolona,
Nie mogłabym na pewne powiedzieć, gdzie mieszka.

PERIFANES

Co? Więc jest wyzwolona? Któż to ją wyzwolił?
Chciałbym wiedzieć? Wiesz sama?

585

LUTNISTKA

Powiem, com słyszała:
Stratippokl, mówią w mieście, syn Perifanesa,
Kazał dziewczkę wyzwolić, gdy był poza domem.

PERIFANES

Czy to prawda? Już po mnie! Toż to najwidoczniej
Me sakwy wypatroszył szelma Epidikus!

540

LUTNISTKA

Tak słyszałam. Czy więcej masz jakie życzenie?

PERIFANES

Idź na złamanie karku i to jak najprędzej

LUTNISTKA

A lutni mi nie oddasz?

PERIFANES

Ni lutni, ni fletu —

Uciekaj, pókiś cała!

LUTNISTKA

No, więc pójdę sobie —

545 Ale potem ją oddasz, gdy piekła narobię!

(ucieka)

PERIFANES

(sam)

Cóż teraz? Więc ja, człowiek o takim znaczeniu,
 Mam jej to puścić płazem? Nawet gdybym musiał
 Raz jeszcze tyle stracić, to wolę już stracić,
 Niż się dać tak zrabować i wyśmiać bezkarnie!

550 No, No! Tak mnie oszukać, i to w żywe oczy! —

(po chwili)

Przynajmniej, że nie jestem tak mądry, jak tamten,
 Co prawa i ustawy wnosi i uchwała, —
 Ten ci się ma za mędrca! A przecież, dalibóg,
 Pałka zwykła, bez trzonka, od niego mądrzejsza!

(wchodzi do swego domu)

AKT IV.

FILIPPA, PERIFANES

FILIPPA

(wchodzi od portu)

555 Jeżeli się na człowieka tyle biedy zwali,

Że aż drugi go żaluje, to jest nawskróś biedny:

Właśnie to po sobie czuję, bo u mnie się zbiera
 Tyle rzeczy równocześnie, co biją w me serce.
 Rozmaite zadręczają mnie przecież niedole:
 I ubóstwo mi dolega, strach nęka mą duszę, 560
 Ani nie wiem w mych zamysłach, czego się mam chwycić;
 Córka ma w niewolę wpadła — nie wiem, gdzie jest teraz!

PERIFANES

(na stronie)

A cóż to jest za kobieta, co tak zatrwóżona,
 Z dalsza widać skądś przychodząc, tak bardzo narzeka?

FILIPPA

(na stronie)

To gdzieś tutaj, jak mi mówią, mieszka Perifanes. 565

PERIFANES

(j. w.)

O mnie mówi; najwidoczniej gościny jej trzeba.

FILIPPA

(j. w.)

Jabym chętnie zapłaciła, gdyby mi kto wskazał,
 Gdzie on jest, czy też, gdzie mieszka.

PERIFANES

(j. w.)

Tak, jakbym poznawał —
 Tak mi jakoś się wydaje, żem ją już gdzieś widział.
 Czy to ona — czy to nie ta, co mi się wydaje? 570

FILIPPA

(j. w.)

Przebóg! Czym ja go też przedtem gdzieś już nie widziała?

PERIFANES

(j. w.)

Tak, to ona jest napewne! Pamiętam, dziewczynę
Ubożuchną zniewoliłem kiedyś w Epidauros —

FILIPPA

(j. w.)

Tak, toż to jest on napewne, co to w Epidauros
575 Pierwszy mi dziewictwo moje na szkodę naraził!

PERIFANES

(j. w.)

I żem się stał ojcem córki, którą teraz właśnie
Mam w swym domu. — Czy nie podejść —

FILIPPA

(j. w.)

Nie wiem, czy się zbliżyć —

PERIFANES

(j. w.)

Gdy to ona?

FILIPPA

(j. w.)

Gdy to on jest? Lata ćmią mi pamięć!

PERIFANES

(j. w.)

Dawne czasy, stąd niepewność. Lecz jeśli to ona,
580 Jak niepewnie się domyślałam, zaczepię ją chyba,
Lecz przebiegle.

FILIPPA

(*j. w.*)

Teraz trzeba kobiecej chytrności.

PERIFANES

(*j. w.*)

A więc się odezwę do niej.

FILIPPA

(*j. w.*)

Z słowami wyruszam.

(*zbliżają się ku sobie*)

PERIFANES

(*do Filippy*)

Witaj!

FILIPPA

To przyjmuję dla mnie — i dla mych najbliższych.

PERIFANES

A cóż dalej?

FILIPPA

I ty witaj: Dług spłacam sumiennie.

PERIFANES

Nie zaczepiam sumienności — lecz ja cię znam chyba? ⁵⁸⁶

FILIPPA

Tylko wtedy ci uwierzę, jeśli ja znam ciebie.

PERIFANES

Gdzie ja ciebie już widziałem?

FILIPPA

Jesteś na zlej drodze.

PERIFANES

Jakto?

FILIPPA

Bo chcesz, by kobieta twą pamięć wspierała.

PERIFANES

Prawda.

FILIPPA

Lecz ty znać mnie musisz.

PERIFANES

(do siebie)

O, to już jest lepiej.

(do Filippy)

590 A pamiętasz?

FILIPPA

O, pamiętam, com zapamiętała.

PERIFANES

Więc pamiętasz — w Epidauros —

FILIPPA

(do siebie)

Ach, wreszcie oddecham!

PERIFANES

(słowo za słowem)

Jakom ja dziewczynę biedną i twą matkę wspierał?

FILIPPA

A więc tyś to jest ten człowiek, co dla swej rozkoszy
Taką klęskę na mnie ściągnął?

PERIFANES

Tak, to ja nim jestem.

Ale witajże mi w zdrowiu!

595

FILIPPA

Zdrowam, gdyś ty zdrowy!

PERIFANES

Podaj rękę!

FILIPPA

(podaje mu obie ręce i pada w objęcia)

Ach, masz obie! Nieszczęsną i biedną
Masz w ramionach swych kobietę!

PERIFANES

Cóż to cię tak dręczy?

FILIPPA

Córka twoja —

PERIFANES

(przerzywa)

Cóż z nią słyhać?

FILIPPA

(zanosząc się od płaczu)

Dorośla — zginęła,

Do niewoli się dostała!

PERIFANES

No więc bądź spokojna,
 600 Nie płacz: Mam ją u mnie w domu i całą, i zdrową!
 Bo gdym tylko się dowiedział od sługi mojego,
 Że dostała się w niewolę, w lot dałem pieniądze,
 Ażeby ją z niej wykupić. A on mi tak zacie,
 Tak rozsądnie rzecz wykonał, jak — jak w innych sprawach
 605 Zawsze z niego wielki gałgan!

FILIPPA

(niecierpliwie)

Pozwólże, niech ujrzę,
 Czy to jest ta córka moja — jeśli chcesz, bym żyła!

PERIFANES

(woła do wnętrza swego domu)

Hej tam, słuchajno, Kantaro! Niech córka, Telestis,
 Wyjdzie matkę swoją ujrzeć!

FILIPPA

Duch mi wreszcie wraca!

AKROPOLISTIS, PERIFANES, FILIPPA

AKROPOLISTIS

(wychodzi z domu Perifanesa)

Pocóż mnie tu przed dom wołasz, ojcze?

PERIFANES

Żebyś z matką
 610 Twoją mogła się zobaczyć, przywitać, uściskać.

AKROPOLISTIS

Z jaką matką?

PERIFANES

(wskazując na Filippę)

Z tą, co w trosce tu tęskni za tobą.

*(Akropolistis podchodzi do Filippy, chcąc ją ucałować,
ta ją odtrąca)*

FILIPPA

Cóż to znów jest za kobieta, co mnie ma całować?

PERIFANES

Twoja córka!

FILIPPA

Ona?

PERIFANES

Ona.

FILIPPA

Ja ją mam całować?

PERIFANES

(z wyrzutem)

Czemuż nie, gdy jest twą córką?

FILIPPA

Tys chyba oszalał!

PERIFANES

Co? Ja niby?

615

FILIPPA

Tak, ty niby.

PERIFANES

Czemu?

FILIPPA

A to temu,
 Że ja ani wiem kto ona, ani ja jej nie znam,
 Anim jej na moje oczy nigdy nie widziała!

PERIFANES

Ach, ja wiem już, co cię myli: To, że jest inaczej
 Dziś ubrana, niżli wtedy, gdy ją tu przywiedli!

FILIPPA

(ze złością)

820 Ależ! „Inne są szczenięta, a inne prosięta”!
 Ja powtarzam, że jej nie znam!

PERIFANES

O bogi i ludzie!
 Co jest? Czy to rajfur ze mnie, że ja w swoim domu
 Obce jakieś trzymam dziewczki, pieniądze wyrzucam?

(do Akropolistis, szarpiąc ją)

Cóż ty, co mnie zowiesz ojcem, jak córka całujesz?
 825 Cóż tu stoisz, tak jak głupia? Czemuż nic nie gadasz?

AKROPOLISTIS

Co mam gadać?

PERIFANES

(wskazuje na Filippę)

Ona mówi, że nie jest twą matką!

AKROPOLISTIS

Niech nie będzie, jeśli nie chce. Ja i tak zostanę
 Córka matki. A jej przecież przymusić nie mogę,
 Żeby była moją matką, jeśli tego nie chce.

PERIFANES

Więc cóż mnie nazywasz ojcem?

630

AKROPOLISTIS

Toż tyś winien, nie ja:
 Jak ci nie mam mówić „ojcze”, gdy ty do mnie „córko”?
 I ta, niech mnie nazwie córką, ja ją nazwę matką:
 Mówi, żem ja nie jej córka, więc nie jest mi matką.
 Zresztą, ja nie jestem winna. Tak mnie nauczyl.
 Epidikus był mi mistrzem.

635

PERIFANES

Masz! Co to za gałgan!

AKROPOLISTIS

Więc czym ja co winna, ojcze?

PERIFANES

(pieniąc się ze złości)

Jeżeli raz jeszcze,
 Kiedykolwiek cię usłyszę, że mnie ojcem zowiesz, 640
 To cię żywcem zakatrupię!

AKROPOLISTIS

No więc już nie zowie.
 Bądź tam ojcem, gdzie sam zechcesz, gdzie nie chcesz,
 [tam nie bądź.]

FILIPPA

(do Perifanesa)

Lecz jeżeliś ją kupował, myśląc, że to córka,
 To po czemże ją poznałeś?

PERIFANES

Po niczem.

FILIPPA

(ze złością)

Więc czemuż

645 Wzięłeś ją za naszą córkę?

PERIFANES

Epidikus mówił.

FILIPPA

A jeżeli on się mylił, to na miłość boską,
Tyś jej nie mógł sam rozpoznać?

PERIFANES

Lecz jakże ja mogłem,
Com ją widział raz jedyny, a potem już nigdy?

FILIPPA

(z płaczem)

Ach już po mnie! Ja nieszczęсна!

PERIFANES

(zniecierpliwiony)

Ależ nie płacz, babo,

650 Idź do domu! Nic się nie martw, już ją odnajdę.

FILIPPA

(płacząc i zawodząc dalej)

Obywatel ją stąd kupił Attycki i z Aten:

Jakiś młody, mówią, kupił!

PERIFANES

(wpychając obie kobiety do domu)

Odnajdę, bądź cicho!

Wejdz tu! tylko. — Strzeż tej Cyrki, tej — tej córki Słońca!
(Filippa i Akropolistis wchodzą do domu Perifanesa)

PERIFANES

(sam)

Ja zaś, wszystko odłożywszy, wezmę się do tego,
By odszukać Epidika: A jeśli go znajdę, 656
To ja mu ten dzień dzisiejszy — zmienię w ostateczny!
(odchodzi na rynek, szukać Epidika)

AKT V.

STRATIPPOKLES, EPIDIKUS, BANKIER, TELESTIS

STRATIPPOKLES

(wychodzi z domu Cheribula)

O, nieznośny jest ten bankier: Nie przychodzi do mnie
Po pieniądze, ni dziewczyny mi nie przyprowadza,
Zakupionej ze zdobyczy. — Lecz oto Epidik. 660
Ale cóżto jego czoło tak chmurnie zmarszczone?

EPIDIKUS

(nadchodzi z miasta, poważny, mówi do siebie)

Gdyby nawet sam tu przyszedł Jupiter i bogów
Wziął ze sobą jednastu, jużby nie zdołali
Wszyscy wyrwać z tej niedoli ciężkiej Epidika.
Sam widziałem, jak Perifan rzemienie skupował, 665
Z nim był razem Apecydes. Teraz mnie szukają.
Już zwąchali i już wiedzą, jak ich wykiwałem.

STRATIPPOKLES

(do Epidika)

Cóż tam słyhać, Szczęście moje?

EPIDIKUS

Jestem nieszczęśliwy.

STRATIPPOKLES

A cóż ci to?

EPIDIKUS

(ze złością)

Mógłbyś mi choć — gdzieś, coś przyszykować
 670 Do uciezki, nim w łeb wezmę. Przecież mnie po mieście
 Dwuch staruchów podskubanych szuka z kajdanami!

STRATIPPOKLES

Nic się nie bój!

EPIDIKUS

O, zapewne! Bo mnie wolność czeka!

STRATIPPOKLES

Ja cię schronię!

EPIDIKUS

Tamci lepiej, gdy tylko pochwycą. —
 Ale cóżto za dziewczyna, cóżto za staruszek?

(wchodzi bankier, prowadząc Telestis)

STRATIPPOKLES

675 To jest bankier, — a to branka, kupiona z zdobyczy.

EPIDIKUS

(przypatrując się badawczo)

Czyż to ona?

STRATIPPOKLES

Tak, to ona. Nie tak, jak mówiłem?
Przypatrz się jej tylko dobrze: Od stóp do głów чудо.
Czyż nie tak człek na nią patrzy, jak na piękny obraz?

EPIDIKUS

Z tego widać, że i grzbiet mój będzie taki piękny,
Gdy go Zeuxis i Apelles różgami zmalują! 080

STRATIPPOKLES

(do bankiera)

Więc to tak ci iść kazałem? Bogi nieśmiertelne!
Przecież ten, co ma podobno nogi ołowiane,
Jużby prędzej tutaj przyszedł, niżli ty!

BANKIER

Doprawdy,

Lecz ja przez nią się spóźniłem —

STRATIPPOKLES

No — jeśli dlatego,
Że to ona tego chciała, toś aż nadto prędki! 085

BANKIER

Ale załatw mnie nareszcie i wypłać pieniądze,
Niech współnicy nie czekają.

STRATIPPOKLES

Już mam odliczone!

BANKIER

(podaje mu olbrzymią sakwę)

Masz tu sakwę, włóż do środka.

STRATIPPOKLES

(*próbując sakwy*)

O, dobrześ się wybrał!
Czekaj, ja ci tu wyniosę —

BANKIER

Spiesz się!

STRATIPPOKLES

Wszak mam w domu!
(*wbiega do domu Cheribula*)

EPIDIKUS

(*na stronie, do Telestis*)

⁸⁹⁰ Nie wiem, czy mnie oczy mylą, czy ja dobrze widzę?
Toż to przecież jest Telestis, córka Perifana
I Filippy z Epidauros, w Tebach urodzona!

TELESTIS

(*zdziwiona, do Epidikusa*)

A tyś kto! Znasz moje imię i moich rodziców?

EPIDIKUS

Ty mnie nie znasz?

TELESTIS

Nie — nie mogę w tej chwili przypomnieć —

EPIDIKUS

⁸⁹⁵ Nie pamiętasz, żem to ja ci na twe urodziny
Przyniósł ten półksiężyc mały i złoty pierścionek?

TELESTIS

Ach, tak, teraz już pamiętam — więc toś ty, człowieku!

EPIDIKUS

Tak, to ja, a ten młodzieniec, który cię zakupił,
Stratippokles, to jest brat twój, tylko z innej matki.

TELESTIS

A co słyhać z moim ojcem — żyje?

700

EPIDIKUS

Bądź spokojna!

TELESTIS

Więc ustrzeegli mnie bogowie, jeśli prawdę mówisz!

EPIDIKUS

Coby mi też z tego przyszło, by ci brednie bredzić?

STRATIPPOKLES

(wychodzi z pieniędzmi)

Masz, bankierze, te pieniądze. Jest tu min czterdzieści,
Jeśli będzie coś niepewne, to ja ci wymienię.

BANKIER

No to pięknie — żegnam pięknie.

705

(odchodzi)

STRATIPPOKLES

(do Telestis, chcąc ją objąć)

Teraz tyś już moja!

TELESTIS

(odsuwając się)

No, tak, twoja, ale siostra; wiedźże i ty o tem.
Witaj, bracie!

STRATIPPOKLES

(ośłupiały, do Epidika)

Co z nią znowu? Czy rozum straciła?

EPIDIKUS

Nie straciła, skoro ciebie swym bratem nazywa.

STRATIPPOKLES

(krzyczy, zirytowany)

Jakto? Więc ja tylko tyle, com tu wszedł i wyszedł,
710 I już stałem się jej bratem?

EPIDIKUS

(obłudnie)

Jeśli ci się zdarzy

Coś dobrego, to siedź cicho i ciesz się sam w sobie!

STRATIPPOKLES

(skwaszony, do Telestis)

A więc mnie znalazłaś siostrę, ale i straciłaś.

EPIDIKUS

Nie bądź głupi i nie biadaj. Masz przecież kochankę,
Tę lutnistkę, com ją zdobył, — a siostrę tak samo
715 Ja ci własnym mym zachodem z niewoli dobyte.

STRATIPPOKLES

Epidiku, wiesz, coprawda —

EPIDIKUS

(przerywa mu i wpycha go do domu)

No idź już do domu,

Każ jej kąpiel przygotować; a reszty się dowiesz,
Skoro będzie czas po temu.

STRATIPPOKLES

(z głupią miną)

Więc chodź ze mną, siostró.

(wchodzi do domu z Telestidą)

EPIDIKUS

(woła za nim)

Ja wam tam Thesprjona przysię, lecz o tem pamiętaj,
 Że jeśli przypadkiem stary — zacznie mi się srożyć, ⁷²⁰
 Masz mi z siostrą iść na pomoc!

STRATIPPOKLES

(odpowiada ze drzwi)

Nie będzie tak trudno.

EPIDIKUS

(woła ku domowi sąsiada)

Hej, Thesprjonie! Przejdź przez ogród, w domu mi pomo-
 możesz!

Ważne sprawy! *(po chwili)* A staruchów już się nic nie
 boję.

Wrócę tu, obsłużyć gości, którzy mają nadejść

I — co wiem, to powiem w domu Stratippoklesowi. ⁷²⁵

Już nie myślę brać nóg za pas. W domu pozostanę.

Tak nie będzie stary gadał, żem go ja rozjątrzył

Przez te nogi. — Lecz już idę, za długo tu gadam.

(wchodzi do domu Perifanesa)

PERIFANES, APECYDES, EPIDIKUS

PERIFANES

(wchodzi z Apecydesem, wracają obaj z miasta)

No co? Chyba, że już dosyć, z obu starych dziadów,

Nakpił sobie z nas ten człowiek?

APECYDES

(płacząc, strasznie zmęczony)

Raczej to ty właśnie
Nieszczęsnego mnie zamęczasz, na nieszczęsny sposób!

PERIFANES

(rozzarty)

Nic nie gadaj, niech ja tylko tego człeka chwycę!

APECYDES

(rozcierając nogi)

Właśnie powiem, żebyś wiedział: Lepiej byś innego
Szukał sobie pomocnika, bo mnie, ze zmęczenia,
785 Gdy tak łączę wciąż za tobą — obie nogi spuchły!

PERIFANES

Pomyśl tylko, wiele razy on z nas dzisiaj zakpił,
A jak teraz wypruł ze mnie te wszystkie pieniądze!

APECYDES

Nie chcę z nim mieć do czynienia! Toż to syn Wulkana
Złośliwego: Bo co dotknie, to wszystko przypali,
740 A gdy tylko staniesz przy nim, to już cię rozgrzeje!

EPIDIKUS

*(wychodzi niespostrzeżenie z domu Perifanesa i mówi
na stronie)*

Czy dwunastu, czy też więcej bogów nieśmiertelnych,
Wielu ich tam jest na niebie, wszyscy mnie wspierają,
Jako moi pomocnicy, po mej stronie walczą!
Mam już pomoc i poparcie we wszystkich mych sprawkach,
745 Mogę kopnąć wszystkich wrogów!

PERIFANES

Lecz gdzież go mam szukać?

APECYDES

Możesz choć na pełnem morzu, ale już beze mnie!

EPIDIKUS

(wypada nagle, następuje na Perifanesa i krzyczy; Apecydes usuwa się na bok ze strachu)

Cóż się za mną tak rozbijasz? Poczóż głowę suszysz?
Czemuż jego napastujesz? No, więc: Masz nanie tutaj!
Czy ci zmykam? Czy się chowam? Czy mnie w domu
niema?

Nawet cię nie myślę błagać. Chcesz wiązać? Ot, — ręce! 750
Masz rzemienie, sam widziałem, jakęś je kupował,
A więc na cóż jeszcze czekasz? No, wiążże mnie wreszcie!

(wyciąga obie ręce)

PERIFANES

(zaskoczony i zupełnie zbity z tropu)

Ślicznie. On mnie tutaj jeszcze do sądu pociągnie!

EPIDIKUS

(wrzeszczy)

No więc czemuż mnie nie wiążesz?

APECYDES

(dopowiada, przybliżając się ostrożnie)

To gałgan, nie sługa!

EPIDIKUS

(rzucając się na Apecydesa)

Nie proszę cię o poparcie!

APECYDES

(odskakuje przerażony)

Ja ci się nie wpraszam!

EPIDIKUS

(co Perifanesa)

Więc cóż będzie?

PERIFANES

Mam cię słuchać?

EPIDIKUS

Mnie, mnie, oczywiście,
Mnie masz słuchać i te ręce zaraz mi tu związać!

PERIFANES

A ja nie chcę i nie zwiążę.

APECYDES

(znów się zbliżając do Perifanesa)

Harpun on szykuje,
Albo znów gałgaństwo jakieś, żeby ci dojechać!

EPIDIKUS

(do Perifanesa)

⁷⁶⁰ Wszak czas tracisz, gdy nie wiążesz; więc, nuże, wiąż ręce!

PERIFANES

Ja cię wolę tak przesłuchać.

EPIDIKUS

To nic się nie dowiesz!

PERIFANES

(do Apecydesa)

Co tu robić?

APECYDES

Co? — Usłuchać.

EPIDIKUS

(do Apecydesa z drwiącą pochwałą)

Tyś człowiek do rzeczy!

PERIFANES

Daj więc ręce.

EPIDIKUS

Masz tu obie. Ale dobrze ściśnij,

Nie z grzeczności.

PERIFANES

(krępuje go zawzięcie)

Sam najlepiej to potem osądzisz!

EPIDIKUS

Tak, tak, dobrze. Teraz pytaj, przesłuchuj, jak zechcesz. 765

PERIFANES

Więc jak śmiałeś na tę dziewczę, przedwczoraj kupioną,
Mówić, że to moja córka?

EPIDIKUS

Bo mi się tak chciało.

PERIFANES

Co? „Tak chciało”?

EPIDIKUS

Więc się załóż, czy to nie jest córka?

PERIFANES

Ona, co jej matka nie zna!

EPIDIKUS

Jeśli to nie córka

770 Swojej matki, to ja stawiam zaraz przeciw tobie
Grosza przeciw talentowi!

PERIFANES

Znam się na tym kruczku-

Ale cóż to za kobieta?

EPIDIKUS

Syna przyjaciółka,

Jeśli już masz wszystko wiedzieć.

PERIFANES

Czym ci nie wypłacił

Min trzydzieści na tę córkę?

EPIDIKUS

Tak jest, wypłaciłeś.

775 I za te pieniądze właśnie nabyłem lutnistkę,

Przyjaciółkę twego syna, jako twoją córkę,

I to o te min trzydzieści ciebiem ślicznie okpił!

PERIFANES

Albo, jakeś mnie to podszedł z lutnistką najętą!

EPIDIKUS

Tak przyznaję, żem to zrobił, no^{ci} dobrzem zrobił!

PERIFANES

Więc cóż się nakońcu stało z mojami pieniędzmi? 780

EPIDIKUS

(drocząc się)

Słuchaj! Dałem je takiemu — co ni zły — ni dobry;
Syn twój własny, Stratippokles.

PERIFANES

Jakeś śmiał mu dawać?

EPIDIKUS

Bo mi się tak spodobało.

PERIFANES

Cóż to za bezczelność!

EPIDIKUS

Cóż tak znowu na mnie krzyczysz, jak na niewolnika? 787

PERIFANES

(przedrżniając się)

Cieszę się, że jesteś wolny! 788

EPIDIKUS

Zasłużyłem na to.

PERIFANES

Tyś zasłużył?

EPIDIKUS

Ja ci ręczę, że się sam przekonasz,
Zajrzyj tylko tu do domu.

PERIFANES

Cóż tam jest takiego?

EPIDIKUS

Już rzecz sama ci to powie, wejdź tylko do domu.
(*Perifanes stracił mowę ze zdziwienia, spogląda pytająco na Apecydesa*)

APECYDES

Idź, to przecież nie zaszkodzi.

PERIFANES

Lecz ty go przypilnuj.
(*wchodzi do domu*)

APECYDES

(*podchodząc ostrożnie do Epidikusa*)

790 Ale co to wszystko znaczy?

EPIDIKUS

(*drze się w niebogłosy*)

Z największem bezprawiem
Stoję tutaj skępowany, bo za moją sprawą
Dziś się córka odnalazła.

APECYDES

Jemuś córkę znalazł?

EPIDIKUS

Tak, znalazłem i jest w domu! (*udaje że płacze*) Lecz
jakże to gorzko,
Gdy człek za swe dobrodziejstwa krzywdy żniwo zbiera!

APECYDES

To tę córkę odnalazłeś, cośmy jej po mieście 795
Dzisiaj oba tak szukali aż do upadłego?

EPIDIKUS

Gdyście wy „do upadłego” tej córki szukali,
Tom ja ją „do upadłego” tutaj odnajdywałem!

PERIFANES

*(wychodzi z domu, mówiąc do syna i córki, jeszcze
we drzwiach)*

No nie proście już tak za nim! Widzę, że zasłużył,
Żebym miał na niego względy. 800

(do Epidika)

Daj rozwiązać ręce!

EPIDIKUS

(wrzeszczy)

Mnie nie tykaj!

PERIFANES

No, no, pokaż!

EPIDIKUS

(j. w.)

Nie chcę!

PERIFANES

Głupstwa robisz!

EPIDIKUS

(j. w.)

Nigdy ja się, dziś dalibóg, nie dam tu rozwiązać,
Póki mi ty przedtem nie dasz zadośćuczynienia!

PERIFANES

Najzupełniej słusznie żądasz. Dostaniesz sandały,
 805 Płaszcz, tunikę.

EPIDIKUS

(już spokojnie)

A co dalej?

PERIFANES

Wolność!

EPIDIKUS

(udając potulne dziecko)

No a potem?

Przecież nowy wyzwoleniec musi także papać!

PERIFANES

Dobrze. Dam ci utrzymanie.

EPIDIKUS

(znów wrzeszczy)

Lecz ja się dalibóg

Nigdy nie dam tu rozwiązać, póki mnie ty właśnie
 Sam nie będziesz o to prosił!

PERIFANES

(pada na kolana)

Błagam, Epidiku,

810 Wybacze mi, jeśli ja w czym z głupoty zgrzeszyłem,
 No i bądź już za to wolny!

EPIDIKUS

(z przesadną powagą)

Wybaczam wbrew woli,

Bom zmuszony koniecznością.

(podaje ręce)

No, możesz rozwiązać.

(*Perifanes rozwiązuje go; przy ostatnich słowach wychodzi na scenę cała trupa teatralna, ustawiają się i mówią do widzów, wskazując na Epidikusa*)

WSZYSCY

Oto człowiek, co szelmostwem na wolność zasłużył!
Bijcie brawo, cni widzowie, i bywajcie zdrowi —
Ale pierwej z miejsc powstańcie, gnaty wyprostujcie! ⁸¹⁵

BRACIA

(MENAECIUM)

(Wchodzi)

Perifanes: (Wchodzi) O, jakże mi się przydało
 (Perifanes rozwiązuje go; przy ostatnich słowach
 chodzi no scenę całą; Perifanes ustępuje się
 i mówi do siebie: jakżeż nie Epidikus)

WŚCISZYĆ

O! człowiek, co zaświadcza o wolności zastąpił
 Bicie brzo, cię odziewa i żyć się zdrowi —
 Ale pierwej z miłością powiesz, kogo wyprosił

(Wchodzi Epidikus)

No z jakim?

Pracuję tutaj, jak mój ojciec, jak papież

PERIFANES

Dobrze. Dam ci utrzymanie.

EPIDIKUS

(Znowu wchodzi)

Leć ja się dalszy

Nigdy nie dam tu rozwiązać, póki mnie ty nie
 Sam nie będziesz o to prosił!

PERIFANES

(Pada na kolana)

Błagam, Epidiku.

Wybacz mi, jeśli ja w czas z głoty zgrzeszyłem.
 No i bądź już za to wolny!

EPIDIKUS

(z przeciwną stroną)

Wybaczyć mogę woli.

Sam znowu nie będę...

Dwa bliźni bracia, Menechmowie, a właściwie Me-
zachmus i Szaklas, synowie pewnego syrakuzskiego
kupca, są tak podobni do siebie, że ich nawet rodzona
matka nieraz rozpoznać nie mogła. Przed laty wybrał
się ich ojciec w celach kupieckich do Tarentu i wrócił
ze sobą małego Menecha.

V.

BRACIA

(MENAECHMI)

tutaj, w ogromnej ciżbie
lbo właśnie były w Tarentie jakieś wielkie igrzyska,
chłopiec zaginął bez śladu. Ojciec, który przed
dniami, z dzieckiem, przyjechał z Tarentu, dał Szak-
lasowi listę Menechów, którzy w Tarentu zaginęli.
Menechmus i Szaklas, którzy przed swoim przyjeźdem
pewien bogaty a bezduszny kupiec do Eufrazjusza odpra-
towiał, zrobił głównym spadkobiercą — i umarł. Me-
nechmowi i nieśli się więc powodzi. Ożenił się, a nadto
kocha się w historyce Erotjona, która tuż obok jego domu
mieszka; właśnie w tej chwili, kiedy sztuka się rozpoc-
zywa, przynosi jej piękną suknię, ukrojoną łonie,
i łaskę wspaniałej urody, na którą obiecając przysięgł nie-
kwestnie, po zakwiesieniu pilnych spraw na rynku, wraz
ze swym młodzieńczym paserzytem, Zosilka, Eufrozjona
tęż zaraz wysłał do miasta na zakupienie swego wspaniał-
nego, kucharza, nazwiskiem Cylinthus.

I oto, kiedy kucharz z miastem wyszedł, spotyka
przed domem Menechmusa II, który, w poszukiwaniu za
swym zaginionym bratem po wszystkich większych miastach

v

BRACIA

(MENAECMI)

Dwaj bliźni bracia, Menechmowie, a właściwie Menechmus i Sosikles, synowie pewnego syrakuzkańskiego kupca, są tak podobni do siebie, że ich nawet rodzona matka nieraz rozpoznać nie mogła. Przed laty wybrał się ich ojciec w celach kupieckich do Tarentu i wziął ze sobą małego Menechma; tutaj, w ogromnej ciżbie (bo właśnie były w Tarencie jakieś wielkie igrzyska), chłopiec zaginął bez śladu. Ojciec umarł z żalu po kilku dniach, a dziadek, na pamiątkę zaginionego, dał Sosiklesowi imię Menechmus. Tymczasem tamten zaginiony Menechmus I żyje; zabrał go mianowicie swojego czasu pewien bogaty a bezdzietny kupiec do Epidamnus, adoptował, zrobił głównym spadkobiercą — i umarł. Menechmowi I nieźle się więc powodzi. Ożenił się, a nadto kocha się w heterze Erotjum, która tuż obok jego domu mieszka; właśnie w tej chwili, kiedy sztuka się rozpoczyna, przynosi jej piękną suknię, ukradzioną żonie, i każe urządzić ucztę, na którą obiecuje przyjść niebawem, po załatwieniu pilnych spraw na rynku, wraz ze swym nieodstępny pasorzytem, Zmiotką. Erotjum też zaraz wysłała do miasta na zakupna swego niewolnika, kucharza, nazwiskiem Cylindrus.

I oto, kiedy kucharz z miasta wraca, spotyka przed domem Menechma II, który, w poszukiwaniu za swym zaginionym bratem po wszystkich większych mia-

stach, przybył właśnie do Epidamnus. Cylindrus bierze oczywiście Menechma II za znanego sobie dobrze Menechma I, i zaniepokojony, że on już na ucztę przychodzi, a tu jeszcze nic nie gotowe, zaczyna się usprawiedliwiać. Menechmus II nie wie zupełnie o co chodzi, tem więcej, że kucharz zaczyna mu opowiadać o żonie, o przyjaciółce, o pasorzycie — i myśli, że ten człowiek zwarjował. Ale to samo myśli i Cylindrus, bo przecież ani na chwilę nie wątpi, że ma przed sobą adoratora swojej pani. Menechmus II zaczyna wkońcu wierzyć niewolnikowi swemu, Messenjonowi, że dostał się w miasto rafinowanych jakichś oszustów i czarowników, bo przecież skądże inaczej mógłby człowiek ten znać jego imię, — gdy w tem dzieje się rzecz jeszcze ciekawsza:

Z domu wychodzi Erotjum i zwraca się do Menechma II, który ją pierwszy raz w życiu widzi, jak do dawnego znajomego, i prosi czule, by szedł na gotową już ucztę. Menechmus II najpierw zaklina się na wszystko, że jej nie zna, ale gdy ta bierze słowa jego za żart i dalej nalega, ostatecznie decyduje się na dobrą a bezpłatną zabawę, odsyła niewolnika do gospody, a sam idzie do Erotjum, już umyślnie przytakując jej na wszystko i udając dawnego znajomego. Rolę swoją gra zupełnie dobrze, bierze nawet od Erotjum ową suknię i naramiennik, dary tamtego Menechma, które Erotjum zwraca narazie celem dokonania pewnych przeróbek i upięknień, — i wychodzi uradowany, że to przecież niezłe miasto ten Epidamnus, gdzie człowiek może się zadarmo najęść, napić, zabawić, i jeszcze go w końcu obdarują.

Nieporozumienia i arcykomiczne zawikłania potęgują się coraz więcej, bo wszyscy mają Menechma II

za tamtego, którego jedynie znają, a który tymczasem ciągle jeszcze zajęty jest na rynku jakimiś ważnemi sprawami. Przedewszystkiem pasorzyt Zmiotka, widząc Menechma II, wychodzącego od Erotjum po uczcie, sądzi naturalnie, że to jego patron, i rozzłoszczony, iż śmiał on zjeść obiad bez niego, denuncjuje całą miłośćkę żonie Menechma I. Zrozpaczona małżonka wpada z wyrzutami na męża swego, właśnie wracającego z miasta, a ten — co rozumiałe — nie chce się przyznać do skradzenia sukni, choć z drugiej strony nie może się przyznać do udziału w uczcie, na której nie był. Wyrzucony za drzwi przez żonę, z zastrzeżeniem, by się bez sukni nie pokazywał, idzie prosić Erotjum o zwrot darowanej szaty, i tu dowiaduje się, że dopiero wręczyła mu nietylko suknię, ale i naramiennik. Kiedy temu zawzięcie przeczy, Erotjum zirytowana zakazuje mu również wstępu do swego domu — i tak biedny małżonek, wyrzucony z jednego i drugiego domu, „najwyrzuceńszy” (*exclusissimus*), jak powiada, zostaje bez dachu nad głową, sam nie wiedząc dobrze, jak się to stało. Ale to jeszcze nie koniec.

Żona Menechma I spotyka po chwili Menechma II z ową szatą na ręce i pewna jest, że to jej mąż, odnoszący jej suknię — a gdy ten wypiera się jej zupełnie, ona, nie wiedząc co począć, wzywa na pomoc ojca. Ojciec przychodzi, ale Menechmus II naturalnie i teraz oświadcza, że nie zna ani jej, ani teścia, a gdy wszyscy zaczynają go podejrzewać, że zapadł na jakąś chorobę umysłową, on chcąc się ich pozbyć, umyślnie zaczyna udawać szaleńca. Teść odchodzi więc po lekarza i po ludzi ze sznurami, by szaleńca związać; gdy wracają, niema już Menechma II który tym czasem uciekł; ale

zastają Menechma I i rzucają się na niego, by go skrupować, przyczem lekarz przepisuje mu jakąś straszną kurację na przeciąg 20 dni. Nieszczęsnego człowieka wybawia z opresji dopiero Messenjo, niewolnik Menechma II, myśląc oczywiście, że to jego pana tak pokrzywdzono; to też gdy później prawdziwego swego pana spotyka, w żaden sposób z nim porozumieć się nie może.

Teraz dopiero schodzą się przypadkiem obaj Menechmowie, zdziwieni niesłychanie widokiem własnych sobowtórów, i przy pomocy niewolnika rozpoznają się jako rodzeni bracia. Z radości Menechmus II wyzwala Messenjona za wierną służbę, a Menechmus I postanawia sprzedać wszystko, co ma w Epidamnus, i wrócić z bratem do ojczystych Syrakuz.

OSOBY

POMYŚLNOŚĆ, bogini

ZMIOTKA, pasorzyt Menechma I

MENECHMUS I }
MENECHMUS II } bracia bliźniacy

EROTIUM, hetera

CYLINDRUS, kucharz

MESSENJO, niewolnik Menechma II

POKOJÓWKA hetery Erotjum

ŻONA MENECHMA I

DECJO, chłopiec do posyłek w domu Menechma I

TEŚĆ MENECHMA I

LEKARZ

4 PACHOŁKÓW

Rzecz dzieje się w Epidamnus, na ulicy, przed dwoma domami: Menechma I i hetery Erotjum. W środku między temi domami wąska uliczka, po bokach prowadzą szersze ulice, z lewej strony (od widza) ku portowi, z prawej ku rynkowi. Przed domem Menechma ołtarz.

został Menechma I i zaczął się na niego, by go skrypować, przytem lekarz przepisał mu jakąś straszliwą kurację na przeciąg 20 dni. Nieznanego mi człowieka wywabia z opresji dopiero Messenio, niewolnik Menechma II, myśląc oczywiście, że to jego pana tak pokrzywdzono; to też gdy później prowadził tego pana spotyka w takim sposobie z nim i rozmawia się z nim.

Teraz dopiero schodzę do podwórza, gdzie mieszkają
 Menechma I i Menechma II, którzy są w tym czasie
 w domu Menechmy I. Menechma I jest w tym czasie
 w domu Menechmy I. Menechma II jest w tym czasie
 w domu Menechmy I. Menechma I jest w tym czasie
 w domu Menechmy I. Menechma II jest w tym czasie
 w domu Menechmy I.

POKOJÓWKA detektywa Erotium

ŻONA MENECHMA I

DECJO, chłopiec do posyłek w domu Menechmy I

TEŚĆ MENECHMA I

LEKARZ

4 PACHOLKÓW

Przez drzwi się w Epidaurus, na ulicy, przed domem
 domami: Menechma I i detektywa Erotium. W środku między
 temi domami widać uliczkę, po bokach prowadzą
 szersze ulice, z lewej strony (od widza) ku portowi,
 z prawej ku rynekowi. Przed domem Menechmy II

PROLOG

POMYŚLNOŚĆ

(wchodzi na scenę i mówi do widzów)

Pomyślność — zaraz z miejsca nasamprzód obwieszczam,
Mnie jest wielce przychylna — no i wam, widzowie!
Plauta wam tu przynoszę — nie ręką, lecz mową,
I proszę, byście chcieli łaskawe dać ucho.
Teraz treść wam opowiem, zechciejcie uważać, 5
Rzecz przedstawię najkrócej, jak tylko potrafię.
A poeci to zawsze tak robią w komedjach:
O wszystkim zwykli twierdzić: „Działo się w Atenach”,
Żeby wam się to zdało jeszcze więcej greckie —
Ja nie podam inaczej, tylko tam, gdzie było. 10
Otóż treść tej komedji wprowadzie „grecyzuje”,
Lecz nie „attycyzuje”, — ba — „sycylizuje”!
To wszystko, com rzekł dotąd, to był wstęp do treści,
Teraz z treści odmierzę, co wam się należy:
Nie garncem, lub trójgarncem, lecz całym śpichlerzem. 15
Taki-m dla was jest szczodry, gdy daję treść sztuki!

Był sobie w Syrakuzach pewien stary kupiec,
Któremu się dwóch synów bliźniąt urodziło,
Chłopaków tak podobnych, że aż własna mamka
Co im piersi dawała, rozróżnić nie mogła, 20
Ani matka, ta sama, co ich urodziła.

- (Tak mi mówił przynajmniej ten, co chłopców widział,
Ja ich sam nie widziałem, niech nikt z was nie myśli).
Gdy już mieli lat siedem, wtedy jakoś ojciec
- ²⁵ W duży statek władował wielką moc towarów;
Zabrał potem na statek jednego bliźniaka
I wziął w podróż handlową z sobą do Tarentu,
A drugiego zostawił razem z matką w domu.
W Tarencie właśnie były igrzyska, gdy przybył,
- ³⁰ I — jak to na igrzyska — moc ludzi się zbiegła:
Chłopak ojcu się zgubił, zabłąkał się w ciżbie.
Lecz był tam pewien kupiec z miasta Epidamnus,
Ten wziął chłopca i zawiózł ze sobą do domu.
Ojcu zaś, skoro syna w ten sposób postradał,
- ³⁵ Chęć do życia odeszła, i w kilka dni później
Zmarło mu się w Tarencie, poprostu ze żalu
(Mówił mi to ten, który na pogrzeb go sprawiał).
Skoro więc do Syrakuz wieść o tem nadeszła
Do dziadka tych bliźniaków, że chłopca ktoś porwał,
- ⁴⁰ I że umarł w Tarencie ojciec tego chłopca,
Dziadek zmienia drugiemu bliźniakowi imię
(Bo tak kochał tamtego, którego porwano);
Jego imię — Menechma — nadaje więc temu,
Co jest w domu. Toż imię miał ten, co zaginął.
- ⁴⁵ I dziadek sam miał również tak samo na imię.
(A tem lepiej pamiętam, że tak się nazywał,
Bo widziałem, że głośnot ak za nim wołali).
Byście w błędzie nie byli, już teraz zapowiem:
To samo imię mają obaj bliźni bracia.
- ⁵⁰ (Teraz wracam — piechotą — znów do Epidamnus,
By wam całą tę sprawę dokładnie wyłożyć.
Jeśli ktoś z was chce może, by mu w Epidamnus
Coś sprawić, nuże, śmiało niech mówi i każe —

Lecz tylko, gdy da na to, co chce, by mu sprawić;
Bo gdy nie da pieniędzy, to wszystko jest na nic, 55
Ale gdy da — — to wtedy dopiero jest na nic!
Lecz wracam, skądem odszedł — a stoję na miejscu).
Ten tedy z Epidamnus, jak to się rzekło,
Ten, co porwał tamtego drugiego bliźniaka,
Prócz bogactw, żadnych prawie dzieci nie posiadał: 60
Adoptuje więc tego chłopca porwanego
Jako syna — i żonę daje mu posażną
I robi go dziedzicem, gdy mu umrzeć przyszło.
Bo kiedy raz szedł na wieś po gwałtownym deszczu,
Przechodząc potok rwący jakoś tuż pod miastem — 65
Temu, co porwał chłopca, prąd nogi poderwał,
I tak porwał człowieka gdzieś do wszystkich djabłów.
Tak temu więc przypadły olbrzymie bogactwa.
Ten zatem tutaj mieszka, ten bliźniak porwany.
Teraz znów tamten bliźniak, co jest w Syrakuzach, 70
Przyjdzie do Epidamnus, dziś, ze swym służącym,
Szukając tego właśnie brata bliźniaczego.
Gród ten, to Epidamnus, — na czas tej tu sztuki,
Bo w innej znowu sztuce będzie innym miastem.
Tak samo się zmieniają tutaj i mieszkańcy: 75
Raz mieszka tutaj rajfur, raz młokos, raz staruch,
Dziad, czy żebrak, król, wieszczbiarz, albo i pasorzyt

* * * * *

AKT I.

ZMIOTKA

(wchodzi i mówi do publiczności)

Młodzież zowie mnie „Zmiotką” — a to z tej przyczyny,
Że ja, kiedy zajadam, to stół cały zmiotam.

⁸⁰ Ci wszyscy, którzy więźniów wiążą łańcuchami,
A zbiegów niewolników skuwają w kajdany,
Ci, według mego zdania, strasznie głupio robią:
Bo człek nędzny, gdy wpada jeszcze z biedy w biedę,
Jeszcze większą ma chętkę, by zbiec i coś zbroić.

⁸⁵ Toż z łańcuchów się nawet jakoś wydostają,
A skuci, ci pilnikiem obręcz umią przetrzeć,
Lub hak wybić kamieniem. To wszystko jest na nic.
Gdy chcesz kogo przytrzymać tak dobrze, by nie zbiegł,
To jedzeniem i piciem trzeba go przywiązać.

⁹⁰ Przywiąż go tylko za dziób do pełnego stołu,
A jeśli mu dostarczysz jedzenia i picia,
By miał codziennie dostatkem, ile tylko zechce,
To z pewnością nie drapnie; nigdy, nawet gdyby
Szło o sprawę gardłową: Łatwo go przytrzymasz,

⁹⁵ Gdy go „zwiążesz” w ten sposób. Takie są sprężyste
Te więzy „jedzeniowe”: Im więcej rozciągasz,
Tem się więcej ściskają. Ja też idę tutaj,
Gdziem już dawno „skazany”, to jest do Menechma,
Sam idę, dobrowolnie, ażeby mnie „związał”.

Bo on nie dość, że karmi, ale pielęgnuje 100
 I ożywia: Nikt lepiej leczyć nie potrafi.
 Taki to już człek młody; sam dobrze zjeść lubi,
 Sute uczyty urzęda, tak stoły zastawia
 I takie na nich stosy piętrzy półmiskowe,
 Że na sofie trza stanąć, gdy coś chcesz wziąć z góry. 105
 Lecz teraz była przerwa od dłuższego czasu:
 W mym domu panowałem nad mymi drogimi,
 Bo co zjeść chcę lub kupić — wszystko strasznie drogie.
 I co jeszcze: Zmykają ci drodzy z szeregu.
 Teraz zajrzę do niego. — Lecz drzwi ktoś otwiera. 110
 Otóż on sam, Menechmus. Przed dom tu wychodzi.

MENECHMUS I, ZMIOTKA

MENECHMUS I

(wewnątrz domu, krzyczy na żonę)

Gdyby nie to, żeś zła, głupia, uparta, złośnica,
 Widząc, że mąż czego nie chce, samabyś nie chciała!
 A jeżeli mi raz jeszcze coś takiego zrobisz,
 To zobaczysz: Pójdiesz za drzwi, jak wdowa, do ojca! 115
 Bo gdy tylko gdzieś wyjść zechcę, to mnie zatrzymujesz,
 Odwołujesz, wypytujesz, gdzie idę, co robię,
 Co za sprawy, com tam robił, pocom szedł, com przyniósł.
 Ja celnika mam w swym domu, nie żonę! Tak muszę
 Ze wszystkiego się spowiadać, co robię, com robił! 120
 O, zanadto cię rozpieścił: Zrobię, jak mówiłem!
 Jeśli ja ci daję służbę, zapasy i wełnę,
 Szaty, złoto, stroje zdobne, masz wszystko dostatkiem,
 Strzeż się licha i miej rozum, przestań męża śledzić!!
 A żebyś mnie nie śledziła napróżno, umyślnie 125
 Dziewkę wezmę dziś na ucztę: Gdzieś w mieście to zrobię.

ZMIOTKA

(na stronie)

Niby żonie tak wymyśla: Lecz on mnie wymyśla;
 Uczta w mieście? Wszak to zemsta — na mnie, nie na
 żonie!]

MENECHMUS I

(wychodzi, ubrany pod płaszczem w suknię kobiecą)

Brawo! Przeciem babę krzykiem ode drzwi odpędził!
 180 Lecz gdzież są mężowie wszyscy, co mają kochanki?
 Czemu darów mi nie znoszą, żem walczył tak mężnie?

(odstania suknię żony, podnosząc płaszcz)

Ot, tę suknię żonie-m ściągnął, niosę ją do dziewczki!
 Tak to ładnie, podejść stróża, jeszcze tak chytrego.
 To czyn piękny, zacny, miły, to sprytnie zrobione
 185 (Na złe mi to jednak wyjdzie, com wziął od złej baby:
 Wszak na stratę to poniosę.) — Łup nieprzyjaciołom
 Wręcz wydarłem! Bez strat żadnych naszych sprzymie-
 [rzeńców!

ZMIOTKA

Hej, młodzieńcze! Czy w tym łupie jest jaka część
 [dla mnie?

MENECHMUS I

Oj, zasadzka!

ZMIOTKA

Nie, to pomoc! Tylko nic się nie bój.

MENECHMUS I

140 Któż to?

ZMIOTKA

Ja.

MENECHMUS I

O moje „Szczęście”! Moja „Dogodności”!

Witaj!

ZMIOTKA

Witaj!

MENECHMUS I

Co porabiasz?

ZMIOTKA

Rękę właśnie ściskam

Mego opiekuna.

MENECHMUS I

Brawo! Toż więcej na czasie

Przyjść nie mogłeś, jak w tej chwili.

ZMIOTKA

O, bo ja tak zawsze,

Znam nawylot „dogodności wszyściutkie zasady!”

MENECHMUS I

A chcesz widzieć coś pysznego?

145

ZMIOTKA

Jakiz to piekł kucharz?

Już ja poznam, czy nie skrewił, gdy resztki zobaczę.

MENECHMUS I

Powiedz mi, czyś widział kiedy malowidło ścienne,

Jak porywa Katamita orzeł, albo Wenus

Adoneusa?

ZMIOTKA

Często. Ale — co ma obraz do mnie?

MENECHMUS I

(rozciga płaszcz, pokazuje suknię żony)

160 Więc patrz na mnie. — Czy nie jestem taki, jak ten obraz?

ZMIOTKA

Cóż to znowu za ubranie?

MENECHMUS I

Powiedz, czy nie jestem
Człek przemiły? No, powiedźże!

ZMIOTKA

A gdzie jeść się będzie?

MENECHMUS I

Mów co każe!

ZMIOTKA

No więc mówię: „Człowieku przemiły”.

MENECHMUS I

A od siebie nic nie dodasz?

ZMIOTKA

I najrozkoszniejszy!

MENECHMUS I

165 Dalej, dalej!

ZMIOTKA

Tu nic „dalej”, — gdy nie wiem, co z tego.
Muszę być ostrożny z tobą: Kłócisz się ze żoną.

MENECHMUS I

Gdyby tak bez wiedzy żony gdzieś ten dzień „po-
[grzebać” --

ZMIOTKA

(przerywa z ożywieniem)

Owszem, owszem, tu masz rację. Kiedyż stos podpalę?
Dzień już przecież do połowy swój żywot zakończył

MENECHMUS I

Sam opóźniasz, gdy przerywasz.

160

ZMIOTKA

Więc wybij mi oko
Tu na ziemię, jeśli wtrącę choć słowo wbrew tobie!

MENECHMUS I

(odsuwa go od drzwi swego domu, ciągle się oglądając)
Cofnijże się tu ode drzwi.

ZMIOTKA

Dobrze.

MENECHMUS I

Jeszcze.

ZMIOTKA

Dobrze.

MENECHMUS I

Jeszcze cofnij się odważnie, tu od tej lwiej grotty.

ZMIOTKA

Ej dalibóg, byłby z ciebie, myślę, mistrz-woźnica!

MENECHMUS I

Czemu?

ZMIOTKA

165

Ciągle się oglądasz, czy żona nie goni.

MENECHMUS I

(wracając do tematu urzędzenia uczt)

Cóż ty na to?

ZMIOTKA

(udaje obrażonego i nie chce gadać)

Ja? Co ty chcesz — to mówię lub przeczę.

MENECHMUS I

A czy też ty coś z zapachu — jeżeli powąchasz —
Nie rozpoznasz?

ZMIOTKA

[Ścisłe powiem, co się gotowało,
Tak, jakbyś tu cech kucharzy] wezwał do narady.

MENECHMUS I

170 Więc powąchajże tę suknię. Co czuć? Nos odwracasz?

ZMIOTKA

Z góry zawsze trzeba wąchać ubranie kobiece,
Bo z tej strony nos przechodzi odorem nieznośnym.

MENECHMUS I

Więc tu wąchaj! *(Zmiotka wącha)* Co za mina!

ZMIOTKA

Bo tak się należy.

MENECHMUS I

No więc cóż? Mów, co tam czujesz?

ZMIOTKA

Kradzież, dziewczkę, ucztę.

MENECHMUS I

Niech ci będzie, [co zapragniesz! Skoroś tak dokładnie] 175
 Odgadł [wszystko, bo tę suknię właśnie żonie ściąglem.]
 Teraz pójdzie tu do dziewczki, do mojej Erotjum.
 Każę ucztę tu zgotować, mnie i tobie.

ZMIOTKA

Brawo!

MENECHMUS I

Poczem tutaj pić będziemy aż do gwiazd porannych.

ZMIOTKA

Doskonale!

180

(pędzi do drzwi Erotjum)

Czy mam pukać?

MENECHMUS I

Pukaj! lub — poczekaj!

(łapie go za płaszcz)

ZMIOTKA

(niechętnie staje)

Tysiąc kroków opóźniłeś naszą pijatykę!

MENECHMUS I

Pukaj lekko!

ZMIOTKA

(drwiąc)

Czy się boisz, że drzwi są za kruche?

MENECHMUS I

Czekajże, na miłość boską! — O! sama wychodzi.

(Erotjum staje we drzwiach)

Och! Patrz! Słońce pociemniało przy blasku jej ciała!

EROTJUM, ZMIOTKA, MENECHMUS I

EROTJUM

185 Witaj, duszko ma, Menechmie!

ZMIOTKA

A ja?

EROTJUM

Tyś zbyteczny!

ZMIOTKA

No — są przecież nadliczbowi nawet i w legionie.

MENECHMUS I

Dziś kazałem tu u ciebie „bitwę” przygotować.

EROTJUM

Więc dziś będzie.

MENECHMUS I

I w tej „bitwie” oba pić będziemy,

A kto lepszy się okaże wojownik przy picciu,

190 Ty wybierzesz i orzekniesz, z kim... dziś noc przepędzisz!

Ach, jak żony nienawidzę przy tobie, kochanie!

EROTJUM

A tymczasem chodzisz nawet w jej szatkach na sobie?

Cóż to jest?

*(Wskazuje na suknię żony, widoczną pod płaszczem**Menechma)*

MENECHMUS I

To „zdjęcie” z żony — różo — „wdzianie” tobie!

EROTJUM

Gładkoś pobił wszystkich innych, i wolę cię od nich!

ZMIOTKA

Dziewka schlebia tylko potąd, pokąd jeszcze widzi 195
Coś do zdarcia. — Gdybyś jego naprawdę kochała,
Tobys chyba mu dotychczas — najmniej nos odgryzła!

MENECHMUS I

*(zabiera się do zdjęcia sukni, podaje do potrzymania
płaszcz)*

Trzymaj, Zmiotko, chcę ślub spełnić i „zdjęcia” dokonać.

ZMIOTKA

Daj — lecz teraz, ja cię proszę: Zatańcz tak, w tej szatce!

MENECHMUS I

Ja mam tańczyć? Czyś zwarjował? 200

ZMIOTKA

Ja, czy ty — kto raczej?
Gdy nie tańczysz, to ją zdejmij.

MENECHMUS I

(zdejmuje suknię)

Ściągnąłem ją dzisiaj
Wśród ogromnych niebezpieczeństw. Myślę, że Herkules
Ani w przybliżeniu takich nie miał niebezpieczeństw,
Gdy pas zabrał Hippolicie.

(podaje jej suknię)

Przyjmijże ją tedy,
Gdyś ty jedna jest na świecie tak dla mnie życzliwa. 205

EROTJUM

Tacy wszyscy być powinni porządni amanci!

ZMIOTKA

(na stronie)

Co się sami jak najszybciej w żebractwo wtrącają!

MENECHMUS I

Żonie-m kupił ją rok temu, dałem cztery miny.

ZMIOTKA

(jak wyżej)

Cztery miny lichu wzięło — to jasny rachunek.

MENECHMUS I

210 Wiesz, co chcę, byś ty zrobiła?

EROTJUM

Wiem — zrobię, co zechcesz.

MENECHMUS I

Dla nas trojga każ więc ucztę u siebie przyrządzić

I na rynku każ zakupić trochę smakołyków:

Podgardlankę-Wieprzowinę, Słoninę-Szynkidzką,

Może też główinę z wieprza, lub coś podobnego,

215 Co zwarzone i podane wilczy smak pobudza!

I to zaraz!

EROTJUM

Oczywiście.

MENECHMUS I

My przedtem na rynek,

Ale zaraz tu będziemy. A nim się zgotuje,

Popijemy.

EROTJUM

Przyjdź, gdy zechcesz. Wszystko przygotuję.

MENECHMUS I

Śpiesz się tylko.

(do Zmiotki)

Ty chodź ze mną.

ZMIOTKA

Już ja cię nie puszczę!

Idę, już cię nie odstąpię za skarby niebiańskie!

220

(Odchodzą na rynek)

EROTJUM

(otwiera drzwi swego domu i mówi:)

Wywołajcie mi tu zaraz Cylindra, kucharza!

(kucharz wychodzi)

EROTJUM, CYLINDRUS

EROTJUM

Bierz koszyk i pieniądze. Masz tutaj trzy grosze.

CYLINDRUS

Mam.

EROTJUM

Idź, przynieś tu zapasów. Patrz, by na trzech było,
Nie za mało — nie za dużo.

CYLINDRUS

Któż to taki będzie?

EROTJUM

Ja, Menechmus i pasorzyt.

225

CYLINDRUS

To już dziesięć osób,
Bo pasorzyt bardzo łatwo za ośmiu wystarczy.

EROTJUM

A więc gości wymieniłam. Reszta twoja.

CYLINDRUS

Dobrze.

Już gotowe — proś do stołu!

EROTJUM

Wróć prędko.

CYLINDRUS

Już wracam!

(odchodzi na rynek, Erotjum wchodzi do domu)

AKT II.

MENECHMUS II, MESSENJO

(wchodzi od strony portu z ludźmi, dźwigającymi bagaże, Messenjo niesie koszyk)

MENECHMUS II

Nie ma większej rozkoszy żeglarz, mój Messenjo,
²⁸⁰ Mem zdaniem, jak gdy ujrzy, hen z pełnego morza,
Ziemię!

MESSENJO

Większa to rozkosz, by prawdę powiedzieć,
Gdy wracając zdaleka, własną ujrzysz ziemię.
Bo, powiedz, pocóż znowu tu do Epidamnus

Przybywamy? Czy żeby, całkiem jak to morze,
Wszystkie wyspy opłynąć?

285

MENECHMUS II

Brata rodzonego,

Bliźniaka poszukuję.

MESSENJO

Kiedyż się to skończy?

Toć już przecież rok szósty, jak się tak męczymy.
Objechaliśmy całą Histrję i Hiszpanję,
Massylję i Hilurję, całe Górne Morze,
Grecję nawet Daleką, italskie wybrzeża
Wszysciuteńkie, tam wszędzie, gdzie morze dochodzi.
Toć gdybyś szpilki, myślę, gdybyś szpilki szukał,
Dawno byłbyś ją znalazł, jeśliby gdzie była.
Bo wśród żywych szukamy człeka umarłego:
Dawnobyśmy go mieli, gdyby był przy życiu!

240

245

MENECHMUS II

Otóż tego ja szukam, by mnie ktoś zapewnił,
Powiedział, że wie o tem, że on już nie żyje:
Wtedy wcale nie będę trudził się szukaniem.
Inaczej — póki żyję — szukać nie przestanę.
Wiesz przecież, jaki drogi jest sercu mojemu.

250

MESSENJO

To jest wszystko napróżno. Wróćmyż stąd do domu,
Lub — chyba mamy pisać jakiś opis świata?

MENECHMUS II

(zirytowany)

Słuchaj, gdy ci jeść dają! Strzeż się coś oberwać!
Nie sklamrz! Nie w tem twa głowa!

MESSENJO

Więc otóż to właśnie,

- ²⁵⁵ To słowo mnie poucza, że jestem niewolnik.
 Nie można było więcej tak krótko powiedzieć.
 Mimo wszystko nie mogę zaprzestać gadania.
 Wiesz, Menechmie, gdy tutaj patrzę w naszą kiesę,
 To nasz zapas na drogę jest nadzwyczaj „letni”:
²⁶⁰ Ja myślę, że, dalibóg, jeśli się nie wrócisz,
 Bez grosza brata tropiąc, biedy się dopytasz!
 Bo tu jest taki naród: Ci Epidamczycy
 To największe hulaki, największe pijaki.
 Najwięcej tutaj mieszka przeróżnych łobuzów,
²⁶⁵ Wykpigroszów. A mówią o tutejszych dziewczkach,
 Że nigdzie nie są takie kuszące, jak tutaj.
 Więc dlatego to miasto zwie się Epi-dam-nus,
 Że kto tutaj zajedzie, tylko „dam” „dam” ciągle!

MENECHMUS II

(zaniepokojony)

Już ja będę uważał. Dajno tu tę kiesę!

MESSENJO

²⁷⁰ Naco?

MENECHMUS II

Bo już się boję, — ty tak jakoś mówisz...

MESSENJO

Co się boisz?

MENECHMUS II

Co? Żebyś — nie „dam” „dam” za dużo!
 Ty, Messenjo, wiem, lubisz ogromnie kobiety,

Ja znów jestem gniewliwy i bardzo porywczy;
Mając grosze przy sobie, dwóch rzeczy uniknę:
Byś ty coś nie przeskrobał i ja się nie złościł.

275

MESSENJO

(obrażony oddaje kiesę)

Masz, pilnuj; mnie tem zrobisz największą przyjemność.

CYLINDRUS, MENECHMUS II, MESSENJO

CYLINDRUS

(wraca z miasta z zapasami)

Dobrzem wszystko zakupił, całkiem tak, jak chciałem,
I dobre biesiadnikom zastawię jedzenie.

Lecz cóż to? To Menechmus! Oj, źle z moim grzbietem!

Biesiadnicy już chodzą pod naszymi drzwiami,

280

Zanim jeszcze wróciłem. Podejdę, przemówię. —

Witaj, witaj, Menechmie!

MENECHMUS II

Kimkolwiek ty jesteś,

Niechaj bogi ci darzą.

CYLINDRUS

(zdumiony, do siebie)

„Kimkolwiek”? [Oszalał!

Więc nie wiesz, kto] ja jestem?

MENECHMUS II

Dalibóg, że nie wiem.

CYLINDRUS

Gdzież reszta biesiadników?

285

MENECHMUS II

Jakich biesiadników?

CYLINDRUS

Twój pasorzyt.

MENECHMUS II

Pasorzyt?

CYLINDRUS

(do siebie)

Ten człowiek zwarjował.

MESSENJO

(wtrąca)

Nie mówiłem, że tutaj pełno jest łobuzów?

MENECHMUS II

(do Cylindrusa)

Cóż to za „pasorzyta mojego” ty szukasz?

CYLINDRUS

Zmiotki.

MESSENJO

Mam ją w koszyku, zupełnie w porządku.

CYLINDRUS

²⁹⁰ Menechmie, bardzo wcześnie przychodzisz na ucztę.
Właśnie wracam z zakupna.

MENECHMUS II

Powiedz-no mi chłopcze,
Po wiele tu prosięta „czyste”, do ofiary?

CYLINDRUS

Po groszu.

MENECHMUS II

Masz tu grosza; każ, niech kosztem moim
Ofiarę oczyszczenia złożą tu za ciebie,
Bo nie mam wątpliwości, że masz kiepsko w głowie, 295
Gdy — kimkolwiek ty jesteś — obcego kłopotasz.

CYLINDRUS

Toż ja jestem Cylindrus. Nie wiesz, jak się zowie?

MENECHMUS II

Cylinder czy Korjender, niech cię licho porwie!
Ja cię nie znam, nie pragnę twojej znajomości!

CYLINDRUS

Ty się zowiesz Menechmus.

300

MENECHMUS II

To jedno, co widzę,
Że mówisz nie od rzeczy, gdy mnie tak nazywasz.
Lecz skąd ty mnie znać możesz?

CYLINDRUS

Ja skąd cię znać mogę?
Ciebie, co się tu kochasz w mej pani, Erotjum?

MENECHMUS II

Ani się tu nie kocham, ani ciebie nie znam!

CYLINDRUS

Mnie nie znasz, co ci zawsze kielichy napełniam
U nas, gdy pić przychodzisz?

305

MESSENJO

O że też ja nie mam
Nic takiego pod ręką, żeby mu łeb rozbić!

MENECHMUS II

Ty kielichy nalewasz? Mnie? Com nigdy przedtem
Epidamnu nie widział i nigdy tu nie był?

CYLINDRUS

210 Więc przeczysz?

MENECHMUS II

Oczywiście.

CYLINDRUS

(wskazuje na dom Menechma I)

Więc ty tu nie mieszkasz?

MENECHMUS II

Niech ich bogi wytrąca, tych, co tu mieszkają!

CYLINDRUS

(do siebie)

Nie, — ten człowiek oszalał! Sam sobie wymyśla!

(do Menechma II.)

Ty, Menechmie!...

MENECHMUS II

Co znowu?

CYLINDRUS

Jeśli chcesz mej rady,
Za ten grosz, coś go właśnie mnie chciał dać przed chwilą!

(Boś ty przecież napewno niespełna rozumu,
Menechmie, jeśli sobie sam tutaj wymyślasz),
Każ-że sobie samemu sprowadzić prosiaka.

815

MESSENJO

Ach, cóż to jest za człowiek obrzydły, niezdolny!

CYLINDRUS

(*po namyśle, do widzów*)

E, — on często tak ze mną lubi pożartować
I bywa bardzo śmieszny, kiedy żony niema.

820

(*do Menechma II*)

Ty, słuchaj! Słuchaj, mówię. Czy dość to, co widzisz,
Dla was trojga kupione, czy mam kupić więcej,
Dla ciebie, pasorzyta i dla tej kobiety?

MENECHMUS II

Co za kobiety — gadasz? Co za pasorzyty?

MESSENJO

(*do Cylindrusa*)

Co cię znów za choroba, tak się mu naprzykrzać?

325

CYLINDRUS

(*do Messenjona*)

Cóż ty znów chcesz odemnie? Ja cię wcale nie znam,
Z nim, z znajomym rozmawiam.

MESSENJO

Dalibóg, człowieku,
Ty nie masz dobrze w głowie. Pewien tego jestem.

CYLINDRUS

(zabiera się do odejścia; do Menechma II)

Już ja to ugotuję, szybko, bez spóźnienia.

⁸⁸⁰ Toteż ty tu nie odchodź daleko od domu.

Chcesz coś jeszcze odemnie?

MESSENJO

Byś poszedł do kata!

CYLINDRUS

Lepiej, żebyś ty poszedł —

(Menechmus zamierza się na niego, Cylindrus w tej chwili zmienia dalszy ciąg zdania)

— tymczasem lec sobie,

Podczas gdy ja to oddam „pod przemoc Wulkana”.

Pójdę, powiem Erotjum, że ty tutaj stoisz,

⁸⁸⁵ Niech cię weźmie do domu, byś nie stał pod drzwiami.

(Wchodzi do domu Erotjum)

MENECHMUS II

Już poszedł? Poszedł.

(do Messenjona)

Widzę, żeś wcale, dalibóg,

Nic nie skłamał, coś mówił.

MESSENJO

Poczekajno tylko,

Bo tu, myślę, że mieszka właśnie ta hetera,

Jak to mówił ten warjat, co stąd teraz odszedł.

MENECHMUS II

⁸⁹⁰ To dziwne, skąd mógł wiedzieć, jak ja się nazywam?

MESSENJO

To nie jest wcale dziwne. Hetery tak robią:
 Do portu posyłają chłopców, pokojówki;
 Gdy jakiś obcy statek do portu przybije,
 Pytają, skąd ten statek, jak on się nazywa,
 Potem wlot się do niego przyczepią, przylepią,
 A jeżeli go zwabia — to zrujnowanego
 Do domu odsyłają. Teraz tu w tym porcie
 (wskazuje na dom Erotjum)
 Stoi okręt korsarski, przed którym doprawdy
 Trzeba nam się strzec pilnie.

345

MENECHMUS II

Ach, jak dobrze mówisz!

MESSENJO

Ja nie pierwej uwierzę, że mówiłem „dobrze”,
 Aż ty się od tej dziewczki „dobrze” nie ustrzeżesz.

350

MENECHMUS II

Pst! Cicho na chwileczkę! Bo drzwi tu skrzypnęły:
 Patrzmy, kto tu chodzi.

MESSENJO

To złożę tymczasem.

*(składa na boku swój kosz; do ludzi dźwigających
 bagaże:)*

Przypilnujcie tu tego, wy, „nogi okrętu!”

EROTJUM, MENECHMUS II, MESSENJO

EROTJUM

*(mówi początkowo w progu, do służącej, czyszczącej
 drzwi)*

No, już odejdz, drzwi tak zostaw, niech będą otwarte.
 Domem zajmij się, przypilnuj, patrz czego tam trzeba:

355

Sofy pokryć kobiercami, kadzidła rozpalić;
 Wszak wykwintność jest przynętą dla naszych kochanków.
 Urok miejsca jest ich zgubą — a nam zysk przynosi.
 860 A gdzie on? Wszak kucharz mówił, że stoi przed domem?
 Oto jest! To człek przydatny, niezmiernie pomocny!
 To też on znów wzamian za to ma tu w naszym domu
 Pierwsze względy. — Więc podejść i pierwsza zagadam.

(do Menechma)

Duszko moja, cóż to znaczy? Tak stoisz pod drzwiami,
 865 A drzwi stoją ci otworem: Przecież dom ten więcej
 Twoim domem, niżli dom twój! Wszystko już gotowe,
 Jak kazałeś i jak chciałeś, i wszystko tu czeka!
 Obiad gotów, jak kazałeś: Chcesz? To chodź do stołu.

MENECHMUS II

A ta znów do kogo gada?

EROTJUM

Do ciebie, do ciebie!

MENECHMUS II

870 Co masz do mnie, lub coś miała?

EROTJUM

To, że Wenus chciała,
 Byś mi droższy był nad wszystkich, dzięki twej zasłudze.
 Tylko dzięki twej dobroci opływam w dostatki!

MENECHMUS II

(do Messenjona, na stronie)

Ta ma w głowie, lub ma bzika! Napewno Messenjo,
 Jeżeli tak czule mówi do nieznanego.

MESSENJO

Nie mówiłem, że tak tutaj? To liście padają, — 375
 A co, gdy trzy dni tu będziesz? Drzewa cię przywały!
 Takie to są hetery: Wszystkie pieniądz wabia!
 Pozwól, niech ja ją zapytam. Słysz, kobieto!

EROTJUM

Czego?

MESSENJO

A ty jego gdzieś poznała?

EROTJUM

Gdzie on mnie, oddawna,

W Epidamnus. 380

MESSENJO

W Epidamnus? Gdy on tu w to miasto
 Nigdy nogą swą nie stąpił, aż dzisiaj?

EROTJUM

Ech, żarty!

Mój Menechmie, chodźże do mnie, tam ci będzie lepiej.

MENECHMUS II

(na stronie, do Messenjona)

Lecz, dalibóg, ta kobieta dobrze mnie nazywa
 Mem imieniem. Straszniem ciekaw, co na tem być może?

MESSENJO

Co? Tę kiesę przewąchała, co ją masz przy sobie. 385

MENECHMUS II

Dalibóg, że dobrze mówisz.

(Oddaje mu kiesę)

Potrzymaj ją trochę.

Zaraz ujrzę, czy mnie woli, czy też moją kiesę.

EROTJUM

Chodźmyż tedy tu zjeść obiad.

MENECHMUS II

(odmawiając)

Zbytek łaski, — dzięki.

EROTJUM

Pocóżeś mi tedy kazał obiad sobie warzyć?

MENECHMUS II

890 Ja kazałem obiad warzyć?

EROTJUM

Pewnie. I to tobie,

Razem z twoim pasorzytem.

MENECHMUS II

Z jakim pasorzytem?

Ta kobieta ma źle w głowie, napewne!

EROTJUM

Ze Zmiotką

MENECHMUS II

Co za zmiotka znów? Do czego? Kurz zmiatać z trze-
[wików?

EROTJUM

Z tym, co przedtem z tobą przyszedł, gdyś mi suknię
[przyniósł,

895 Tę, coś ściągnął twojej żonie.

MENECHMUS II

Co znów? Ja ci dałem

Suknię, com ją ściągnął żonie? Masz ty dobrze we łbie?

Ta kobieta śni napewne, śpi stojąc, jak szkapa!

EROTJUM

Czemu sobie ty kpisz ze mnie i przecyzysz wszystkiemu,
Co się stało?

MENECHMUS II

No więc powiedz, co przeczę, żem robił?

EROTJUM

Żeś mi dał dziś suknię żony.

400

MENECHMUS II

I teraz zaprzeczę.

Anim nigdy żony nie miał, ani jej dziś nie mam,
Anim nigdy, odkąd żyję, tu nie był w tem mieście!
Obiad jadłem na okręcie, stamtąd tu przyszedłem.

EROTJUM

Oj, źle ze mną! Jaki okręt? Co ty gadasz?

MENECHMUS II

Jaki?

No — drewniany, heblowany, często pobijany,
Często młotem opukany; jak warsztat kuśnierza
Pełny palów, gdzie pal stoi przy palu w pobliżu!

405

EROTJUM

No, już przestań robić żarty i chodźże tu ze mną!

MENECHMUS II

Ty, kobieto, nie mnie szukasz, lecz kogoś innego!

EROTJUM

Nie znam cię? Menechma nie znam? Jego ojciec Moschus,⁴¹⁰
A jest rodem, jak wiadomo, z Sycylii, z Syrakuz,

Gdzie królował Agathokles, a potem Fintijas,
Po nim znowu król Liparo, który umierając
Oddał tron Hijeronowi, dziś Hijeron rządzi?

MENECHMUS II

(bardzo zdziwiony)

415 Wszystko prawda to, co mówisz!

MESSENJO

(na stronie do Menechma)

Słuchaj, na Jowisza!
Może ona stamtąd przyszła, że cię zna tak dobrze?

MENECHMUS II

Trudno, myślę, jej odmawiać.

MESSENJO

Tylko tego nie rób!
Już po tobie, gdy próg przejdziesz!

MENECHMUS II

Ależ, bądźże cicho!
Dobrze idzie. Ja przyświadczę, cokolwiek mi powie,
420 I tak zyskam tu gościńcę.

(do Erotjum)

Ciągłem się sprzeciwiał
Nie bez racji, bom miał stracha — przed nim,

(pokazuje na Menssjona)

by mej żonie
Coś nie doniósł o tej sukni i o tym obiedzie.
Teraz, jeśli chcesz, to chodźmy.

EROTJUM

A cóż z pasorzytem?

Czy poczekaasz?

MENECHMUS II

Ni nie czekam, ni nie dbam o niego,
Ani nie chcę, by go wpuszczając, gdy przyjdzie. 425

EROTJUM

I owszem.

(przymilając się)

Lecz wiesz, o co chcę cię prosić?

MENECHMUS II

Rozkazuj, co zechcesz!

EROTJUM

Tę sukienkę, coś mi przyniósł, byś dał do hafciarza,
Żeby trochę ją odświeżył i dodał, co każe.

MENECHMUS II

Doskonale! Potem suknia będzie tak zmieniona,
Że jej żona nie rozpozna, choć ciebie w niej spotka! 430

EROTJUM

Więc ją weźmiesz zaraz z sobą, gdy stąd pójdziesz.

MENECHMUS II

Ślicznie!

EROTJUM

No więc chodźmy.

MENECHMUS II

Zaraz idę. Z nim tylko pogadam.

(Erotjum wchodzi do domu)

Hej, Messenjo, chodź-no tutaj.

MESSENJO

Co jest?

MENECHMUS II

Skacz z radości!

MESSENJO

Na co?

MENECHMUS II

(z szelmowską miną)

Na to!

(wskazuje w stronę hetery)

Wiem, co powiesz!

MESSENJO

Tem gorzej!

MENECHMUS II

Mam zdobyć,

⁴³⁵ Tak potężne dzieło wszcząłem. Śpiesz się, ile zdołasz,

A tych tu odprowadź zaraz do jakiejś gospody,

Potem patrz, byś przyszedł po mnie przed zachodem

[słońca.

MESSENJO

Ty ich wcale nie znasz, panie, tych heter.

MENECHMUS II

Bądź cicho!

Ja odcierpię sam, a nie ty, jeśli pokpię sprawę.

⁴⁴⁰ Ta kobieta jest zbyt głupia i nierozgarnięta,

I, o ile tylko widzę, tu jest zdobyć dla nas!

(Wchodzi do Erotjum)

MESSENJO

O, źle ze mną! Więc już idziesz! — Już przepadł z kretesem!
 Wlecze już korsarski statek tę lekką szalupę
 Prosto na złamanie karku! — Lecz ja jestem głupi,
 Że chcę panu coś przerządzać. Wszak kupił mnie na to, ⁴⁴⁵
 Bym ja słuchał jego słowa, nie nad nim panował.

(Do swych ludzi)

Chodźcie, bym mógł na czas wrócić, tak, jak mi kazano.
*(Odchodzi z ludźmi, dźwigającymi bagaże, w uliczkę,
 ku miastu.)*

AKT III.

ZMIOTKA

(wchodzi od strony miasta i mówi)

Mam lat więcej niż trzydzieści, a nigdy dotychczas
 Gorszej zbrodni nie spełniłem ani potworniejszej,
 Jak to dziś, gdym się nieszczęsny, w wiec jakiś wpakowałem. ⁴⁵⁰
 Gdy tam stoję zagapiony — gdzieś mi zwał Menechmus.
 Poszedł pewnie do kochanki: Mnie nie wziął umyślnie.
 A niechże go wszystkie bogi, tego, który pierwszy
 Wpadł na pomysł wiec zwoływać, zajętych zajmować!
 Czyż nie wybrać na to takich, którzy nic nie robią? ⁴⁵⁵

* * * * *

Dość jest ludzi, którzy dzień w dzień raz tylko jadają,
 Nic nie robią — i nie proszą, ni ich nikt nie prosi:
 Ci niech chodzą na te wiece i na zgromadzenia!
 W takim razie jabym dzisiaj nie stracił obiadu,
 Który mi się tak należał, tak jak wiem, że żyję! ⁴⁶⁰
 Ale pójdę. Jeszcze teraz cieszę się na resztki.

Lecz co widzę? To Menechmus! W wieńcu tu wychodzi! Koniec uczty. W sam czas tutaj po niego przychodzę! Patrzmy, co on będzie robił. Później go zagadnę.

(Odsuwa się na bok, Menechmus II wychodzi, już po uczcie, z wieńcem na głowie; na rękę ma suknię, przyniesioną przez Menechma I)

MENECHMUS II, ZMIOTKA

MENECHMUS II

(mówi, wychodząc)

⁴⁶⁵ No, więc bądźże spokojna. Już ja ci ją pięknie, Prześlicznie odświeżoną dziś na czas odniosę, Nie poznasz jej poprostu: Tak będzie zmieniona!

ZMIOTKA

(na stronie)

Do hafciarza ją niesie. Więc jest po jedzeniu,
Po wypitce: Pasorzyt — był przy tem za drzwiami!

⁴⁷⁰ Nie jestem tym, co jestem, jeśli jak się patrzy
Tej krzywdy mej nie pomszczę! Zobaczysz co zrobię!

MENECHMUS II

Bogowie nieśmiertelni! Komużeście kiedy
Więcej dobra w dniu jednym dali niespodzianie?
Jadłem, piłem wraz z dziewczką, tę suknię jej wziąłem,
⁴⁷⁵ Której po dniu dzisiejszym już nigdy nie ujrzy!

ZMIOTKA

(na stronie)

Nie mogę stąd podsłuchać, o czem on tu gada;
Czy o mnie? I to teraz, gdy się sam już najadł?

MENECHMUS II

Mówi, że jej dał suknię i że ją porwałem
 Meji żonie — skoro widzę, że się całkiem myli,
 Włot wziąłem przytakiwać, jakbym miał z nią kiedy 490
 Coś wspólnego: Co tylko ona powiedziała,
 Ja to samo — i co tu dużo jeszcze gadać?
 Nie — nigdy mniejszym kosztem tak się nie bawiłem!

ZMIOTKA

Więc podejść do niego. Muszę piekło zrobić!

(zbliża się do Menechma II)

MENECHMUS II

Któż to idzie tu do mnie? 485

ZMIOTKA

Cóż ty, świszczypałko,
 Niegodziwcze najgorszy, zakało ludzkości,
 Ty podstępny nicponiu! Cóżem ja ci winien,
 Byś mnie gubił w ten sposób? Jakaś mi się wymknął
 Tam z rynku? „Pogrzebałeś” beze mnie ten obiad!
 Jak śmiałeś? Gdym ja także miał być „spadkobiercą?” 490

MENECHMUS II

Człowieku, ja cię proszę, co ty chcesz odemnie?
 Nie znasz mnie, jestem obcy, a ty mi wymyślasz;

(grozi mu)

Mogłoby cię coś spotkać za to wymyślanie!

ZMIOTKA

Myślę, że mnie od ciebie już dosyć spotkało!

MENECHMUS II

Powiedzże mi, człowieku, jak się ty nazywasz? 495

ZMIOTKA

No, więc jeszcze kpisz ze mnie, tak jakbyś mnie nie znał!

MENECHMUS II

⁵⁰⁰ Dalibóg, żem cię nigdy — o ile wiem tylko —
Nie widział, aż do dziś dnia, nigdym cię nie poznał;
A zresztą, w każdym razie, ktokolwiek ty jesteś,
Dobrze zrobisz, jeżeli dasz mi wreszcie spokój!

ZMIOTKA

(potrzęsa nim)

Ocknijże się, Menechmie!

MENECHMUS II

Toć nie śpię, dalibóg,
Chyba tyle wiem jeszcze.

ZMIOTKA

A więc ty mnie nie znasz?

MENECHMUS II

Nie znam! Tożbym nie przeczył, jeśliby tak było.

ZMIOTKA

Więc twego pasorzyta nie znasz?

MENECHMUS II

Ty, człowieku,

⁵⁰⁵ Masz coś niezdrowo w głowie, o ile rozumiem.

ZMIOTKA

Więc powiedz, czyś nie ściągnął dzisiaj twojej żonie
Tej sukni i czyś nie dał jej tutaj Erotjum?

MENECHMUS II

Toć ani nie mam żony, anim nic Erotjum
Nie dawał, ani żadnej sukni nie ściągnąłem.

ZMIOTKA

Masz rozum?

510

(do siebie)

Kiepska sprawa! —

(do Menechma)

Czyżem cię nie widział,
Jakeś tu stąd wychodził, w tej szatce kobiecej?

MENECHMUS II

(zamierza się ze złością na Zmiotkę)

Idź, bo ci łeb rozbiję! Czy myślisz, że wszyscy
Są przez to niewieściuchy, że ty sam nim jesteś?
Więc twierdzisz, żeś mnie widział w tej sukni kobiecej?

ZMIOTKA

Tak twierdzą.

515

MENECHMUS II

(z pasją)

Odejdź — mówię — tam, gdzie ci się patrzy,
Lub proś bogów o zdrowie, ty ciężki warjacie!

ZMIOTKA

(wrzeszczy ze złości)

Nikt mnie nigdy dalibóg od tego nie wstrzyma,
Bym twej żonie o wszystkim, jak było, nie doniósł!
Tak się wrócą do ciebie te wszystkie obelgi,
Zobaczysz, jak się zemszczę za obiad zjedzony!

520

(Wygrązając się, wchodzi do domu Menechma I)

MENECHMUS II

Cóż to wszystko ma znaczyć? Kogo tylko ujrzę,
Każdy mnie chce nabierać! — Ale drzwi skrzypnęły.

POKOJÓWKA, MENECHMUS II

POKOJÓWKA

(ma w ręce naramiennik swej pani)

Menechmie, bardzo pięknie prosi cię Erotjum,
Byś to za jedną drogą zaniósł do złotnika
525 I dodał tu do tego jakąś uncję złota
I kazał naramiennik na nowy przerobić.

MENECHMUS II

I to, i wszystko inne, czego tylko zechce,
Powiedz, że jej załatwię, i jak tylko zechce.

POKOJÓWKA

(podaje mu naramiennik)

A znasz ten naramiennik?

MENECHMUS II

Wiem tylko, że złoty.

POKOJÓWKA

550 To jest ten, coś to mówił, żeś go potajemnie
Kiedyś ściągnął ze szafy, twej żonie.

MENECHMUS II

Nie, wcale,
To tak nigdy nie było!

POKOJÓWKA

Jakto? Nie pamiętasz?
To oddaj naramiennik, jeśli nie wiesz.

MENECHMUS II

Czekaj,

Owszem, owszem, pamiętam, ten sam, co jej dałem!
A to... gdzież bransolety, com jej dał z nim razem? 588

POKOJÓWKA

Wcaleś nie dał.

MENECHMUS II

A prawda! Tylko tamto dałem.

POKOJÓWKA

Powiedzieć, że załatwisz?

MENECHMUS II

Powiedz, że się zrobi.

Naramiennik ze suknią razem się odniesie.

POKOJÓWKA

(przymilając się)

Menechmeczkę mój drogi, a każ mi też zrobić
Kolczyki w kształcie kropli, na wagę dwóch złotych, 540
Bym cię chętnie widziała, kiedy do nas przyjdiesz.

MENECHMUS II

Dobrze, tylko daj złoto. Ja płacę robotę.

POKOJÓWKA

Daj, proszę, ze swojego, ja ci potem oddam.

MENECHMUS II

Nie, lepiej ty daj swoje. Oddam ci w dwójnasób.

POKOJÓWKA

Nie mam.

MENECHMUS II

To więc dasz wtedy, kiedy je mieć będziesz.

POKOJÓWKA

Cóż jeszcze?

MENECHMUS II

Tylko powiedz, że ja się postaram —

(Pokojówka odchodzi)

Sprzedać wszystko jak najprędzej, najlepiej jak można.
Już weszła? Tak, odeszła, drzwi zamkła za sobą.

(Sam)

Wszystkie bogi mnie lubią, darzą, wspomagają!

⁵⁵⁰ Ale czemu ja zwlekam, póki mam sposobność
I czas, żeby stąd drapnąć, z tej tu rajfurszczyzny?
Śpiesz się tedy, Menechmie! Nogi za pas, zmykaj!
Ten wieniec teraz zdejmę, rzucę tu, na lewo,
By mnie w razie pościgu w tej stronie szukali.
⁵⁵⁵ Pójdę, jeśli się uda, sługę mego znaleźć,
Powiedzieć mu to wszystko, jak mnie bogi darzą.

(Odchodzi ku miastu, w uliczkę)

AKT IV.

ŻONA MENECHMA I, ZMIOTKA

(wychodzą oboje z domu Menechma I)

ŻONA

(zawodząc)

Więc jakże ja mam ścierpieć to moje małżeństwo,
Gdy mąż chyłkiem wykrada, co tylko jest w domu,
I niesie do kochanki?

ZMIOTKA

Mówię ci, bądź cicho,
Schwycisz go na uczynku. Tylko tu chodź za mną. 580
Niósł właśnie do hafciarza, z wieńcem i pijany,
Tę suknię, którą dzisiaj tu z domu ci ściągnął.
O, otóż jego wieniec. No, może ja kłamię?
O, tu odszedł, w tę stronę, jeśli iść za śladem.

(Spostrzega wracającego z miasta Menechma I)

Ot, właśnie teraz wraca, i w sam czas, dalibóg, 585
Lecz tej sukni nie niesie.

ŻONA

Cóż ja mam z nim zrobić?

ZMIOTKA

To, co zawsze. Zwymyślaj!

(Żona reaguje gestem)

To, sędzę, najlepsze.

Chodźmy teraz tu na bok. Czatuju tu w zasadzce.

(Chowają się oboje w uliczkę, za węgł domu)

MENECHMUS I, ZMIOTKA, ŻONA

MENECHMUS I

(wracając z rynku, opowiada)

Jaki też to zwyczaj mamy niesłuchanie głupi,
Przykry, podły, — a tem więcej ulega mu każdy, 570
Im kto lepszy! Tak chcą wszyscy mieć wielu klientów:
A czy zacni są, czy podli, nikt oto nie pyta;
Dbają więcej o majątek, niż o ich uczciwość:
Gdy jest biedny, choć człek niezły, dla nich to jest nicpoń,

- 575 Gdy bogaty, chociaż gałgan, dla nich dobry klient!
 Ci, co ni praw nie szanują, ni dobra, słuszności,
 Takich mają za patronów, co się za nich trapią.
 Zaprzeczają, gdy co wezmą, pełni kłótności,
 A drapieżni i podstępni — pieniądze zbijają,
- 580 Czy na lichwie, czy oszustwie, i skargi im w głowie!
 Gdy ich ktoś do sądu pozwie — to patronów wzywa,
 Bo nam tego bronić trzeba, co oni przeskrobia,
 Czy w urzędzie, czy przed sędzią, czy na zgromadzeniu.
 Jak i mnie dziś pewien klient cały czas zaprzętnął,
- 585 Żem już nie mógł nic załatwić, com chciał, z kim być
 [miało,
 Tak mnie zajął, tak zatrzymał! Otóż przed edylem
 Ja broniłem jego sprawek, najgorszych, rozlicznych,
 I warunki-m musiał stawić krętackie, podstępne:
 Przemawiałem na los szczęścia, sprawę przetrzymując,
 590 Chcąc mieć sponżę. Cóż ten na to, co dał zakładnika?
 Nie widziałem jeszcze nigdy, żeby kogoś lepiej
 Na uczynku przyłapano: Na wszystkie łajdactwa
 Było po trzech tęgich świadków. — Niech go wszystkie
 [bogi,
 Że mi dzień ten dzisiaj zepsuł. — Niech mnie! Bym tak
 [nigdy
- 595 Nie był spojrzął dziś na rynek. Dzień śliczny straciłem:
 Ucztę-m kazał przygotować — tak — czeka kochanka.
 Skorom tylko mógł się wyrwać, pędzę tutaj z rynku.
 Pewnie się już na mnie gniewa: Suknia ją ugłaska,
 Com ją dzisiaj zwędził żonie i dał tej Erotjum.

ZMIOTKA

(na stronie, do żony)

- 600 Cóż ty na to?

ŻONA

Żem źle wyszła, za złego człowieka.

ZMIOTKA

Dobrze słyszysz, co on mówi?

ŻONA

Dobrze.

MENECHMUS I

(podchodzi do drzwi Erotjum)

Wejdę sobie!

Tu mnie czeka coś dobrego!

ZMIOTKA

(wypada z boku, łapie go i zatrzymuje)

Ale tu coś złego!

ŻONA

(wpada na niego z drugiej strony)

Już tyś ją na dobry procent dziś zwędził, dalibóg!

ZMIOTKA

(triumfująco)

Teraz masz!

ŻONA

Tyś myślał może, że nikt o tem nie wie,
O tych sprawkach?

805

MENECHMUS I

(przerażony, próbuje jednak udać niewinnego i żonę ugłaskać)

O co chodzi?

ŻONA

To ty się mnie pytasz?

MENECHMUS I

No, więc jego się zapytam.

ŻONA

Daj spokój wykrętom!

ZMIOTKA

(*podjudza ją*)

Dalej!

MENECHMUS I

Coś mi taka chmurna?

ŻONA

Tyś wiedzieć powinien.

ZMIOTKA

(*do żony*)

Wie, udaje tylko, szelma!

MENECHMUS I

Co takiego?

ŻONA

Suknię...

MENECHMUS I

Suknię?

ŻONA

Ktoś tu moją suknię...

ZMIOTKA

(*do Menechma I*)

Czemuż drzysz?

MENECHMUS I

Nie, wcale.

ZMIOTKA

(drwi)

Tylko suknia tak cię wzrusza.

610

(zniżonym głosem)

Widzisz, nie trza było

Zjeść obiadu bez mej wiedzy!

(do żony)

No, dalej na niego!

MENECHMUS I

(do Zmiotki)

Będziesz cicho?

ZMIOTKA

Nie chce mi się!

(do żony)

Miga, bym nie gadał.

MENECHMUS I

Nie, bynajmniej, nigdy w świecie, nie migam, nie mrugam.

ŻONA

(zaczyna zawodzić)

Oj oj, biedna-m ja kobieta!

MENECHMUS I

(zbliża się, obejmuje ją, chce uspokoić)

Czemuś biedna? Powiedz!

ZMIOTKA

(do żony)

615 Szczyt czelności! Sama widzisz, a on jeszcze przeczy!

MENECHMUS I

Na Jowisza klnę się, żono, i na wszystkie bogi
(To ci dosyć?), żem ja jemu bynajmniej nie migał.

ZMIOTKA

Już ci wierzy, co do „niego”, — lecz wróć do tamtego!

MENECHMUS I

Do jakiego?

ZMIOTKA

Do hafciarza, i suknię jej odnieś!

MENECHMUS I

620 Co za suknię?

ZMIOTKA

Ja już milczę, jeśli ona sama
Nie dba o swą własną sprawę.

MENECHMUS I

(do żony)

Czy ktoś z sług przewinił?
Może ci odpowiadają słudzy lub służące?
Powiedz! Zaraz ich ukarzę.

ŻONA

Ależ, głupstwa gadasz.

MENECHMUS I

Strasznieś chmurna. Nie, nie lubię...

ŻONA

Ależ, głupstwa gadasz.

MENECHMUS I

Pewnieś zła na kogoś z służby.

625

ŻONA

Ależ, głupstwa gadasz.

MENECHMUS I

Czyż się może na mnie gniewasz?

ŻONA

Tu nie głupstwa gadasz.

MENECHMUS I

Przeciem ja nic nie zawinił.

ŻONA

Tu znów głupstwa gadasz.

MENECHMUS I

(przymilając się, głaszcząc żonę)

Powiedz, żonko, co cię gniewa?

ZMIOTKA

(do żony)

Cacusi! Jak się mizdrzy!

MENECHMUS I

Prześtań raz już z tem natręctwem! Czy do ciebie mówię?

ŻONA

(wyrывая się)

Weź tę rękę!

680

ZMIOTKA

(do Menechma I)

Tak, masz teraz! Śpiesz się, zjeść beze mnie,
Potem w wieńcu stój przed domem, drwij ze mnie, pijany!

MENECHMUS I

Dalibóg, zem ani nie jadł, anim tu mą nogą
Dziś nie stąpił.

ZMIOTKA

A więc przeczysz?

MENECHMUS I

I jeszcze jak przeczę!

ZMIOTKA

Ta bezczelność! Czym cię tutaj przed domem nie widział
685 Co dopiero w wieńcu z kwiatów? Jakiś do mnie mówił,
Że mam głowę nie w porządku, że mnie całkiem nie znasz,
I żeś tu jest całkiem obcy?

MENECHMUS I

Toż dopiero teraz,
Odkąd z tobą się rozstałem, tu wracam do domu.

ZMIOTKA

Znam cię dobrze. Tyś był pewny, że nie mam sposobu,
640 By się zemścić. Mam: Twej żonie wszystko powiedziałem!

MENECHMUS I

Coś powiedział?

ZMIOTKA

Ja nic nie wiem. Jej się możesz spytać.

MENECHMUS I

Co to, żono? Co takiego on ci opowiedział?
 O co chodzi? Czemuż milczysz? Czemu nic nie mówisz,
 O co chodzi?

ŻONA

Tak, jakżebyś — sam o tem nie wiedział!
 Suknię z domu mi ktoś ściągnął! 845

MENECHMUS I

Suknię ci ktoś ściągnął?

ŻONA

Mnie się pytasz?

MENECHMUS I

Nie pytałbym, gdybym mógł to wiedzieć.

ZMIOTKA

Co za gałgan! Jak udaje!

(do Menechma I)

Lecz nic nie ukryjesz!

Wie dokładnie! Wszyściuteńko jej opowiedziałem.

MENECHMUS I

Co takiego?

ŻONA

No, więc jeśli — sam się nic nie wstydzisz,
 Dobrowolnie się nie przyznasz — to słuchaj, uważaj: 850
 Wnet się dowiesz, czemu-m chmurna i co on mi mówił:
 Suknię z domu mi ktoś ściągnął.

MENECHMUS I

Suknię mi ktoś ściągnął?

ZMIOTKA

(do żony)

Patrz, jak chce cię podejść, szelma!

(do Menechma I)

Jej ściągnął, nie tobie!

Bo gdyby ją tobie ściągli — jużby jej nie było!

MENECHMUS I

655 Idź ode mnie!

(do żony)

Ciebie pytam.

ŻONA

Toż mówię, że suknia

Z domu dziś mi zaginęła.

MENECHMUS I

A któż ci ją ściągnął?

ŻONA

Ten wie pewnie, kto ją zabrał.

MENECHMUS I

A któż to jest taki?

ŻONA

Ściągnął ją Menechmus jakiś.

MENECHMUS I

A cóż to za zbrodnia!

Co za jeden ten Menechmus?

ŻONA

Tyś nim jest, powiadam!

MENECHMUS I

Ja?

ŻONA

860

Ty.

MENECHMUS I

A któż to zaświadczy?

ŻONA

Ja sama.

ZMIOTKA

Ja także!

I tuś zaniósł, tej kochance, Erotjum.

MENECHMUS I

Ja dałem?

ŻONA

Ty, ty, mówię.

ZMIOTKA

Może zechcesz, by puhacza przynieść,
By ci ciągle „ty-ty” mówił? Myśmy już zmęczeni.

MENECHMUS I

Na Jowisza klnę się, żono, i na wszystkie bogi
(To ci dosyć?), żem jej nie dał.

865

ZMIOTKA

A my się znów klniemy,
Żeśmy prawdę powiedzieli.

MENECHMUS I

Lecz ja jej nie dałem,
Tylko tak... wypożyczyłem.

27*

ŻONA

Ja jednak nikomu
 Nie pożyczam twej chlamydy, ani płaszcza twego.
 Żona może wypożyczyć gdzieś suknię kobiecą,
 670 A mąż męską.

(po chwili, gdy mąż milczy)

A więc kiedyż tę suknię odniesiesz?

MENECHMUS I

Już ja ci ją tu odniosę.

ŻONA

(z pasją)

Sobie dobrze zrobisz,
 Bo tu progę nie przestąpisz, gdy z suknią nie przyjdiesz.
 Ja odchodzę.

ZMIOTKA

A co ze mną, żem ci się przysłużył?

ŻONA

Gdy coś tobie w domu ściagną, ja ci się odsłużę.
(Wchodzi do domu)

ZMIOTKA

(wściekły)

675 To jest — nigdy. Bo nic nie mam, żeby mi ktoś ściagnął.
 Z mężem, żoną — niech was bogi!... Ja śpieszę na rynek,
 Bo tu, w tej familji, myślę, nie mam już co robić.
(Wygrażając się, odchodzi na rynek)

MENECHMUS I

(sam)

Myśli, że mi źle zrobiła, że mnie wyrzuciła! —
 Jakbym nie miał gdzie się podziać, gdzie mi lepiej będzie.

Jeśli ci się nie podobam, to małe zmartwienie. 680
 Tej Erotjum się spodobam: Ta mnie nie odtrąci,
 Ale wtrąci w ten swój domek. Teraz pójdę do niej,
 Z prośbą, by zwróciła suknię, com jej dał przed chwilą,
 Inną, lepszą jej odkupię.

(puka do drzwi)

Hej! jest tu odźwierny?
 Otwierajcie! Niech kto tutaj Erotjum poprosi. 685

EROTJUM, MENECHMUS I

EROTJUM

(wychodzi)

Kto mnie szuka?

MENECHMUS I

Wróg — dla siebie, lecz nigdy dla ciebie!

EROTJUM

Mój Menechmie! Ty pod drzwiami? Chodźże do mnie.

MENECHMUS I

Czekaj.

Czy wiesz, po co tu przychodzę?

EROTJUM

Wiem, po rozkosz do mnie!

MENECHMUS I

Owszem właśnie, wiesz... tę suknię, co ci ją tu dałem,
 Zwróć mi, proszę. Żona moja już się dowiedziała 690
 O tem wszystkim najdokładniej! Ja ci ją odkupię,
 Jaką tylko zechcesz suknię, ba, dwa razy droższą!

EROTJUM

(zdziwiona)

Toż ci dałam przed chwilą, ażebyś ją zaniósł
 Do hafciarza; a z nią razem także naramiennik,
 695 Byś go zaniósł do złotnika, żeby go odnowił!

MENECHMUS I

Tyś mi dała naramiennik i suknię? Nie, nigdy!
 Wszak jak-em ci suknię wręczył i odszedł na rynek,
 To dopiero teraz wracam, teraz cię znów widzę.

EROTJUM

(zirytowana)

No, już wiem, o co ci chodzi: Com ci powierzyła,
 700 Chcesz mi zwędzić przez ten podstęp! Do tego ty
 [zmierzasz!

MENECHMUS I

Toż nie dla podstępu proszę. Wszak mówię ci przecież,
 Że się żona dowiedziała --

EROTJUM

(przerywa mu, krzycząc)

Wcalem nie prosiła!
 Sameś ją tu do mnie przyniósł, sameś mi darował!
 Teraz żądasz jej z powrotem: Dobrze. Trzymaj sobie,
 705 Zabierz, noś ją, ty czy żona, wrzućcie nawet w skrzynię.
 Ale ty mi tutaj progu od dziś nie przestąpisz,
 I nie próbuj! Gdym ci dobra, a ty mną pomiatasz,
 Bez pieniędzy mnie nie będziesz próżno za nos wodził!
 Szukaj sobie teraz innej, żebyś ją tak miał.

MENECHMUS I

Ależ to się pogniewała!

710

(Podbiega do drzwi)

Hej, słuchaj, poczekaj,
Wróc się! Stańże przez wzgląd na mnie! Przecież wróc
[się! — Poszła.

Dom zamknęła. Teraz jestem naj-najwyrzuceńszy.
Ni w domu, ni u kochanki nikt mi nic nie wierzy.
Pójdę się przyjaciół radzić, co mam teraz robić.

(Idzie ku miastu)

MENECHMUS II, ŻONA MENECHMA I

MENECHMUS II

(wraca z miasta, suknię ma na ręce)

Strasznie głupio zrobiłem, że Messenjonowi
Powierzyłem przed chwilą tę kiesę z pieniędzmi.
Musiał wsiąknąć z pewnością gdzieś w jakąś garkuchnię.

715

ŻONA

(wychodzi z domu z Decjonem)

Popatrzę, jak też prędko mąż wróci do domu.
A otóż i on właśnie. Ślicznie! Suknię niesie.

MENECHMUS II

Ciekawym, gdzie też teraz łązi ten Messenjo.

720

ŻONA

(do siebie)

Podejdę i powitam, tak, jak się mu patrzy.

(do Menechma II)

Więc czy ci nie wstyd teraz przyjść mi tu na oczy,
Ty, ohydny człowieku, z tą szatą?

MENECHMUS II

(zdziwiony)

Co znowu?

Co cię nosi, kobieto?

ŻONA

Więc jeszcze, bezczelny,

725 Śmiesz pisać jedno słowo, lub mówić coś do mnie?

MENECHMUS II

Com takiego zawinił, żebym nie śmiał mówić?

ŻONA

Mnie pytasz? Ależ też to bezwstydną bezczelność!

MENECHMUS II

Ty wiesz chyba, kobieto, dlaczego Hekubę
„Suką” Grecy nazwali?

ŻONA

Wcale tego nie wiem.

MENECHMUS II

730 Bo ona to zrobiła, co ty teraz robisz:
Kogo tylko ujrzała — z pyskiem na każdego.
I słusznie ją dlatego „suką” nazywali.

ŻONA

*(zaczyna zawodzić)*Nie — już tego wszystkiego nie mogę wytrzymać,
I wolę całe życie już wdową pozostać,
735 Nizli wszystko to znosić, co ty tu wyrabiasz!

MENECHMUS II

A co mnie to obchodzi, czy chcesz z twoim mężem
Wytrzymać, czy też odejść? Czy tu taki zwyczaj,
Żeby obcym przybyszom bajki opowiadać?

ŻONA

(dalej beczy)

Jakie bajki? Toć mówię, że już nie wytrzymam
I wolę wdową zostać, niżli ciebie znosić.

740

MENECHMUS II

No, jeśli o mnie chodzi, to bądź sobie wdową
Nawet dotąd, jak długo królem będzie Jowisz.

ŻONA

(jak wyżej)

Takeś wpierw się wymawiał, żeś mi jej nie ściągnął,
Teraz mi ją na oczach tutaj trzymasz. Wstydź się!

MENECHMUS II

Ależeś ty, kobieto, i zła i zuchwała:
Śmiesz mówić, żeś mi ściągnął, co mi ją tu dała
Całkiem inna kobieta, bym ją dał odświeżyć?

745

ŻONA

(jak wyżej)

Nie, dalibóg — ja ojca mojego przywołam,
Jemu wszystko opowiem, co ty tu wyrabiasz.
Idź, Decjo, szukaj ojca, proś, niech razem z tobą
Przyjdzie do mnie; i powiedz, że tak sprawy stoją.

750

(Chłopiec biegnie)

Już ja mu tu opowiem o tych twoich sprawkach!

MENECHMUS II

Masz rozum? Jakie sprawy?

ŻONA

Suknie i klejnoty

Kradniesz z domu twej żonie — i twej przyjaciółce
 765 Zanosisz. No, czy dosyć wyraźnie to mówię?

MENECHMUS II

Ja cię proszę, kobieto: jeśli wiesz, to powiedz,
 Co mam zażyć, by ścierpieć tę twoją bezczelność?
 Kogo ty we mnie widzisz — ja nie mam pojęcia;
 Ja ciebie znam tak samo, jak... jak Porthaona.

ŻONA

(wskazując na zbliżającego się ojca)

760 No, więc jeśli kpisz ze mnie, to z niego nie będziesz,
 Z ojca, który tu idzie. Przecież się oglądni! —
 No, czy jego też nie znasz?

MENECHMUS II

(ogląda się)

Znam tak, jak Kalchasa.
 W ten sam dzień go widziałem, co i ciebie przedtem.

ŻONA

Więc mówisz, że mnie nie znasz? Nie znasz mego ojca?

MENECHMUS II

765 Jeśli dziadka przywiedziesz, to samo ci powiem.

ŻONA

To tak samo, dalibóg, jak wszystko, co robisz.

TEŚĆ, ŻONA, MENECHMUS II

TEŚĆ

(nadchodzi od strony miasta, strudzony, wspierając się na lasce)

Tak jak wiek mój mi pozwala i jak rzecz wymaga,
 Idę, śpieszę — lecz nie taję, że mi to nie łatwo.
 Żwawość znikła, starość gniecie, i ciężkie już ciało,
 Sił już brak; o, wiek nie dobry, niedobry to towar! 770
 Bo przynosi, gdy przychodzi, moc rzeczy najgorszych;
 Gdybym chciał wyliczać wszystko, za długobym gadał!
 Ale to mnie niepokoi i w sercu mnie trapi,
 Co to jest, że mnie ma córka tak nagle tu wzywa,
 Nic nie mówi, o co chodzi. Pocóż mnie przyzywa? 775
 Lecz już prawie się domyślam, co to jest za sprawa:
 Pewnie jakaś kłótnia z mężem. Bo one tak zwykle:
 Chcą, by mąż im zawsze służył, przez swoje posagi
 Pewne siebie i zuchwałę. Choć i oni często
 Nie ustrzegą się od winy. Jest przecież granica, 780
 Pokąd żona winna znosić, ni też córka nigdy
 Nie przyzywa swego ojca, gdy niema przyczyny,
 Czy z przewiny, czy też z kłótni. Lecz już się tu dowiem.
 Otóż ona tu przed domem i jej mąż, coś chmurny,
 To jest to, co przypuszczałem. — Więc do niej przemówię. 785

ŻONA

Więc podejść. O mój ojczy, witaj!

TEŚĆ

I ty witaj!

Więc przychodzę w dobrą chwilę? W dobry czas mnie
 [wzywasz?

Czemuś chmurna? Cóż on znowu, zły, zdała od ciebie?
 Posprzeczaliście się o coś, między sobą. Powiedz,
 790 Kto z was winien, ale krótko, nie lubię mów długich!

ŻONA

Ja bynajmniej nic nie winna, nic a nic — to pierwsze;
 Ale tutaj żyć nie mogę, ni wytrwać niesposób!
 Więc mnie zabierz stąd!

TEŚĆ

Co znowu?

ŻONA

Tu kpią ze mnie, ojczy!

TEŚĆ

Kto?

ŻONA

Ten, komuś ty mnie oddał — mój mąż.

TEŚĆ

Otóż kłótnia!

795 Wielem razy ci nakazał, byście mi się strzegli,
 By z was żadne nie szło do mnie ze skargą?

ŻONA

Mój ojczy,

Jakże ja się mogę ustrzec?

TEŚĆ

Mnie się oto pytasz?

ŻONA

(urazona tem ofuknięciem)

No, jak nie chcesz...

TEŚĆ

Wielem razy tobie przykazywał,
Byś dla męża była dobra i nie szpiegowała,
Ni, co robi, ni gdzie chodzi? 800

ŻONA

(wybucha płaczem)

Lecz on tu się kocha
W tej heterze zaraz obok...

TEŚĆ

Ma rację! A nawet
Ja ci na złość tu pokażę, że się jeszcze więcej
Kochać będącie!

ŻONA

(dalej zawodzi)

I tam pije!

TEŚĆ

No, więc on dla ciebie
Mniej pić będzie, czy to u niej, czy gdzie mu się zachce?
Co — do licha — za bezczelność! Tak samo zażądaj, 805
By zaproszeń nie przyjmował, lub gościa żadnego
Sam nie przyjął! Lub tak samo wyznacz mu robotę:
Każ, niech siedzi pośród dziewczek i wełnę grępluje!

ŻONA

(zirytowana)

Nie dla siebie więc przywiodła obrońcę, mój ojczy,
Lecz dla męża. Jego bronisz, stojąc po mej stronie! 810

TEŚĆ

Jeśli on znów coś zawini, to go jeszcze ostrzej
Skarce, niżli ciebie nawet. Lecz jeśli dba dobrze

O twe stroje i klejnoty, dostarcza, jak trzeba,
 Czy służących, czy zapasów, to lepiej, kobieto,
⁸¹⁵ Miej ty rozum!

ŻONA

Lecz on właśnie klejnoty mi kradnie
 I me suknie ze skrzyń w domu — i mnie tak obdziera,
 Moje stroje potajemnie do heter wynosi!

TEŚĆ

To źle robi, gdy tak robi. Lecz jeśli nie robi,
 Ty źle robisz, pomawiając człeka niewinnego.

ŻONA

⁸²⁰ Toż on, ojczy, teraz jeszcze ma w rękach tę suknię
 I ten naramiennik właśnie, który do niej zaniósł,
 A żem ja się dowiedziała, więc teraz odnosi.

TEŚĆ

Już ja dowiem się od niego, jak to wszystko było.
 Więc podejść i zagadam.

(do Menechma II, który stoi cały czas na boku)

Powiedz-no, Menechmie,

⁸²⁵ O cóż to wy się spieracie, niech wiem. Czemuś chmurny?
 Cóż ta znowu zagiewana, zdaleka od ciebie?

MENECHMUS II

Więc kimkolwiek jesteś, starcze, jakkolwiek się zowiesz,
 Klnę się na Jowisza władcę, na bogów...

TEŚĆ

(przerywa)

Lecz o co,

Po co, na co?

MENECHMUS II

...zem jej ani nic złego nie zrobił,
Tej kobiecie, co mnie skarży, zem jej suknię z domu ⁸⁸⁰
Ściągnął, porwał —

ŻONA

(przerzywa)

Toż on kłamie!

MENECHMUS II

Więc jeślim ja kiedy
Nogą wstąpił do jej domu, niech będę ze wszystkich
Nieszczęsnych najniezszczęśliwszy!

TEŚĆ

A gdzież ty masz rozum,
Że się tutaj tak przysięgasz i przeczysz, żeś nigdy
Nogą tu w ten dom nie wstąpił, gdzie mieszkasz, warjacie? ⁸⁸⁵

MENECHMUS II

Więc ty twierdzisz o mnie, stary, że mieszkam w tym domu?

TEŚĆ

Może nie?

MENECHMUS II

No nie, dalibóg!

TEŚĆ

To kłamiesz, dalibóg;
Chyba, żeś się wyprowadził dzisiaj w nocy?

(do córki, biorąc ją na bok)

Chodź-no!

Czyście się wyprowadzili?

ŻONA

(na stronie)

Ależ gdzie — i poco?

TEŚĆ

(na stronie)

840 Ja sam nie wiem.

ŻONA

(na stronie)

On wyraźnie kpi z ciebie. Nie widzisz?

TEŚĆ

No, Menechmie, już dość żartów! Więc teraz do rzeczy.

MENECHMUS II

(w ostatecznej pasji)

Co masz do mnie? Skądś przylazł? Lub coś ty za jeden?

Ty, czy ona, co mnie tutaj zadręcza bez końca!

ŻONA

(do ojca, przerażona wyglądem męża)

Patrz, zielenią mu się oczy! Zieloność mu bije

845 Z skroni, z czoła — popatrz tylko, jak mu oczy płoną!

MENECHMUS II

(z nagłą decyzją, do siebie)

Wiem, co zrobić! Skoro oni warjatem mnie robią,

Udam szal — i ich w ten sposób od siebie odstraszę!

(Zaczyna rozdziawiać usta, toczyć oczyma, rzucać się i t. d.)

ŻONA

(z przerażeniem)

Co za usta! Jak nim rzuca! Ojczy! co tu robić?

TEŚĆ

Chodź tu na bok, moja córko, najdalej od niego.

MENECHMUS II

(patetycznym tonem, udając nieprzytomnego)

Eú-ho-e, Eú-ho-e, Bromju! Gdzież mnie to w las wołasz? ⁸⁵⁰

Słyszę, lecz nie mogę odejść z tych tutaj okolic,
Bo mnie tu od lewej strzeże wściekła suka ludzka,
A tu znowu kozioł stary, co nieraz w swem życiu
Zabił człeka niewinnego fałszywem świadectwem!

TEŚĆ

(zamierza się laską)

Idź, bo jak cię...

855

MENECHMUS II

A Apollon każe mi wyrocznią,
Bym ja oczy jej wypalił płonąca pochodnią!

ŻONA

(chowa się za ojca)

Ratuj ojcze! On mi przecież chce oczy wypalić!

MENECHMUS II

(na stronie)

Córko!

ŻONA

Co?

TEŚĆ

(jak wyżej)

Co robić teraz? Może wezwać służbę?

Pójdę po nich, niech go wezmą i w domu skrepują, ⁸⁶⁰
Zanim jeszcze tu narobi więcej zamieszania.

MENECHMUS II

(do siebie)

Wpadłem! Gdy coś nie poradzę, do domu mnie porwą!

(na głos)

Każesz, bym jej na tej gębie nie szczędził mych pięści,
Jeśli z oczu mych nie zejdzie na karku złamanie!

⁸⁶⁵ Zrobię tak, jak chcesz, Apollo!

(posuwa się ku Żonie)

TEŚĆ

(do córki)

Zmykaj co masz siły,

By cię nie zbił!

ŻONA

Już uciekam, — strzeż-że go, mój ojczu,
By się stąd gdzieś nie oddalił. Jakażem ja biedna!

(zawodząc, wchodzi do domu)

MENECHMUS II

(do siebie)

No, tej nieźle się pozbyłem. A teraz do tego
Obrzydłego, brodatego, drżącego Tytana,

⁸⁷⁰ Co za ojca miał Cyknusą.

(na głos)

Tak mi rozkazujeś,

Bym mu członki razem z kośćmi i wraz ze stawami
Poprzetrącał własną laską!

TEŚĆ

Możesz sam oberwać,
Gdy mnie tkniesz, lub jeśli tylko do mnie się przybliżył!

MENECHMUS II

(dalej w „natchnieniu”)

Spełnię rozkaz: Schwycę topór dwusieczny — i tego
Na kawałki tu posiekam starucha z kośćcami!

875

TEŚĆ

(trochę w strachu, do siebie)

Ej, tu chyba lepiej strzec się i trochę uważać;
Bo naprawdę się go boję, by mi coś nie zrobił,
Tak, jak grozi.

MENECHMUS II

Apollonie, liczne twe rozkazy!

Teraz każesz mi pochwyć czwórkę koni dzikich
I ognistych — i wsiąść na wóz, by zetrzeć lwa tego ⁸⁸⁰
Zgrzybiałego, smrodliwego, całkiem bezzębego.
I już stoję na tym wozie, trzymam lejce, bodziec,
Nuże, konie! Niechaj zagrzmie tętent waszych kopyt,
A od pędu niech się wygną wasze chyże nogi!

TEŚĆ

Więc mnie grozisz czwórką koni?

885

MENECHMUS II

Oto znów, Apollo,

Każesz runąć mi na tego, co stoi na drodze,
I uśmiercić —

*(Chce niby wpaść na starego, ale ostatecznie woli nie
ryzykować)*

Ale kóżto za włosy mnie ściąga?

Przeinacza twe rozkazy i nakaz Apolla!

(pada na ziemię i leży niby w konwulsjach, nieprzytomny)

28*

TEŚĆ

Ależ też to jest choroba ostra, ciężka * * *

890 * * * * * Bogi!

Jakież zdrowy był przed chwilą — teraz szął go łamie!

Jak go niespodzianie wzięła tak straszna choroba!

Pójdę wezwać jak najprędzej jakiego lekarza.

(odchodzi ku miastu)

MENECHMUS II

(zrywa się)

Czyż się wreszcie stracili z mych oczu ci ludzie,

895 Co mnie gwałtem chcą zrobić, zdrowego, warjatem?

Ale czemuż nie zmykam, pókim jeszcze cały?

(zwraca się do widzów)

A was wszystkich tu proszę, jeśli stary wróci,

Nie zdradźcież mnie, którądy stąd dałem drapakal

(Ucieka w uliczkę)

AKT V.

TEŚĆ, LEKARZ

TEŚĆ

(wraca z miasta, za nim idzie Lekarz)

Lędzwie bolą z siedzenia, oczy od patrzenia,

900 Gdy czekam na lekarza, aż wróci z zajęcia.

Nareszcie, ledwie wrócił pokraka od chorych;

Nogę, mówi, złamaną musiał opatrywać

Eskulapowi, — mówi — ramię Apollowi!

Teraz myślę, że nie wiem, kogo tu prowadzę:

Lekarza, czy stolarza, co bogów naprawia! 905

No, wreszcie już nadchodzi:

(do lekarza)

Rusz-że ten krok mrówczy!

(Lekarz nadchodzi drobnym kroczkiem)

LEKARZ

Na co chory, mówiłeś? Opowiedz-że stary.

Opętany, czy warjat? Powiedz-że, chcę wiedzieć.

Czy ma śpiączkę? Lub może ma wodną puchlinę?

TEŚĆ

Toć cię poto tu wiodę, byś ty mi powiedział 910

I jego sam uzdrowił.

LEKARZ

O, to bardzo łatwo:

Na mą cześć cię zapewniam, że on będzie zdrowy.

TEŚĆ

Chciałbym, byś się nim zajął z większą troskliwością.

LEKARZ

Toż ja w niego nawlewam dość przez dzień. — W ten

[sposób

Z wielką ci troskliwością chorego wyleczę. 915

TEŚĆ

Lecz otóż on jest właśnie. Patrzmy, co z nim będzie.

MENECHMUS I, TEŚĆ, LEKARZ

MENECHMUS I

(wchodzi, powracając z miasta)

Ale też to dzień mam dzisiaj przewrotny, przeciwny!

Com miał za mą tajemnicę, to wszystko rozgłosił!

Ten pasorzyt, co mnie wtrącił w taki strach i hańbę,
 920 Mój Ulixes, co tak ślicznie swego pana wysypał!
 Już ja mu tu — bym tak zdrów był — wydrę jego życie!
 O, ja głupi! Wszak nie „jego”, to jest moje życie,
 Żyje przecież moim kosztem i mojem jedzeniem:
 Nie — ja duszy go pozbawię. — A ta znów hetera
 925 Tak zrobiła, jak hetery: Że proszę o suknię,
 By ją odnieść nazad żonie — mówi że mnie dała!
 Oj, doprawdy, jakież biedny dzisiaj ze mnie człowiek!

TEŚĆ

(na stronie do Lekarza)

Słyszysz?

LEKARZ

Słyszę, jak narzeka.

TEŚĆ

Przystąp-że do niego.

LEKARZ

(do Menechma I)

Hej, Menechmie, witaj!

(sposzrzega, że Menechmus, gestykulując żywo, odstąpił
 jedno ramię)

Ależ, cóż ramię odstąniasz?

930 Nie wiesz, jakie to szkodliwe w tej twojej chorobie!

MENECHMUS I

(zirytowany)

Powieś-że się!

TEŚĆ

(do Lekarza na stronie)

No, więc widzisz?

LEKARZ

I jeszcze jak widzę!
To się nie da łatwo zrobić. Nawet całym morgiem
Ciemierycy nie poradzisz. — Lecz słuchaj, Menechmiel

MENECHMUS I

Co chcesz?

LEKARZ

Powiedz, co się spytam: Jakie wino pijasz,
Białe, ciemne?

MENECHMUS I

Idź do kata!

TEŚĆ

(do Lekarza)

Dalibóg, potrochu

Znów zaczyna szał go chwycić.

MENECHMUS I

(do Lekarza)

Czemuż mnie nie pytasz,

Czy chleb jadam ciemny, jasny, lub może żółtawy?

Czy jem drób okryty łuską, a ryby pierzaste?

TEŚĆ

(do lekarza)

Oj, oj! Słyszysz, jak on bredzi? Czemu mu nie dajesz
Coś do picia jeszcze naprzód, nim szał go pochwyci?

LEKARZ

Czekaj tylko — ja się muszę jeszcze coś wypytać.

TEŚĆ

(zirytowany)

Nie wytrzymam twoich bają!

LEKARZ

(spokojnie dalej do Menechma I)

A powiedz mi jeszcze,
Czy ci czasem twoje oczy nie robią się sztywne?

MENECHMUS I

Cóż ty mnie masz za szarańczę, niedołego jakiś?

LEKARZ

(spokojnie dalej)

945 Powiedz, czy uważasz czasem, że ci burczy w brzuchu?

MENECHMUS I

Gdy się najem, to nie burczy. Burczy, gdym jest głodny.

LEKARZ

(do Teścia)

To przynajmniej odpowiedział wcale nie jak warjat. —
A czy zwykle śpisz do rana? Czy masz sen spokojny?

MENECHMUS I

(już ma dosyć tych pytań)

Śpię do rana, gdy zapłacę, com jest komu winien —
950 A niechże cię, wywiadowco, Jowisz, wszystkie bogi!!!...

LEKARZ

(do Teścia)

Teraz już zaczyna szaleć: Patrz, co gada! — Strzeż się!

TEŚĆ

To, co gada, to w porządku. Mówi niby Nestor,
W porównaniu, co w pierw gadał, gdy żonę nazywał
Suką wściekłą!

MENECHMUS I

Ja mówiłem?

TEŚĆ

Mówiłeś, w szaleństwie.

MENECHMUS I

Ja?

TEŚĆ

Ty sam — coś mnie też groził, że mnie czwórka koni
Roztratujesz! Wiem, widziałem, ja świadczę na ciebie!

MENECHMUS I

(w pasji)

A ja wiem, żeś święty wieniec ściągnął Jowiszowi,
Wiem, że za to cię za karę w więzienie wtrącili,
Wiem, że gdy cię wypuścili, byłeś bity w dybach,
Wiem, żeś zabił swego ojca i żeś matkę sprzedał!

TEŚĆ

(do lekarza)

Ja cię błagam, pośpiesz-że się, rób-że, co masz zrobić!
Czy nie widzisz, że szaleje?

LEKARZ

(do Teścia)

Wiesz, co zrób najlepiej?

Każ go do mnie zanieść.

TEŚĆ

Myślisz?

LEKARZ

A pewnie. U siebie

865 Będę mógł go tak kurować, jak zechcę.

TEŚĆ

No, dobrze.

LEKARZ

(do Menechma, grożąc mu)

Ciemierzycę pić mi będziesz, jakieś dni dwadzieścia!

MENECHMUS I

A ja kłuć cię — na wisząco — będę dni trzydzieści!

LEKARZ

(do Teścia)

Idź i sprowadź tutaj ludzi, niech mi go przyniosą.

TEŚĆ

Wieluż starczy?

LEKARZ

Według tego, jak widzę szął jego,

870 Czterech, najmniej.

TEŚĆ

Zaraz będą. A ty go tu pilnuj.

LEKARZ

*(który się boi sam zostać z szaleńcem)*Nie — do domu raczej pójde, żeby przygotować,
Co potrzeba. Ty każ służbie, niech mi go przyniosą.

TEŚĆ

Jaż ja ci go tam dostawię.

LEKARZ

Ja idę.

(Odchodzi w uliczkę)

TEŚĆ

Więc żegnaj!

(odchodzi ku miastu)

MENECHMUS I

(sam)

Odszedł teść i odszedł lekarz. Jestem sam. — Jowiszu!
 Co w tem jest, że mnie ci ludzie mają za warjata? 975

Tożem przecież, odkąd żyję, ni dnia nie chorował,

Nie szaleję, ani bitek, ni kłótni nie wszczynam,

Jestem zdrow i innych widzę, że są całkiem zdrowi,

Ludzi przecież rozpoznaję, do nich się odzywam —

Może oni zwarzowali, a we mnie wmawiają? 980

Co tu robić? Chcę do domu: Żona nie pozwala!

Tu znów

(wskazuje na dom Erotjum)

nikt mnie wpuścić nie chce. Strasznie źle mi

[wyszło!

(po chwili namysłu)

Tu zostanę. W nocy, myślę, wpuszczą mnie do domu.

MESSENJO, MENECHMUS I, TEŚĆ,

4 PACHOŁKOWIE

MESSENJO

(nadchodzi z miasta po swojego pana, w myśl polecen)

Po tem zawsze poznać sługę, co dobry naprawdę,

- 985 Co o sprawy swego pana troszczy się i stara,
 Co je zawsze ma na oku i o nich pamięta —
 Że choć pana jego niema, on strzeże spraw pańskich
 Tak troskliwie, jakby pan sam, albo jeszcze lepiej.
 Kto ma skromne wymagania, ten więcej dbać winien
- 990 O swój grzbiet, niż o swe gardło, a nad brzuch przeniesie
 Swe golenie. — I pomyśli, jaką to nagrodę
 Mają od swych panów tacy, co to są nicponie
 I leniuchy, lub gałgany: Więc baty, kajdany,
 Żarna, wielkie umęczenie, głód i ostre zimno.
- 995 To nagroda za lenistwo. Tego zła się boję,
 I dlatego też być wolę nie złym, ale dobrym.
 Znacznie łatwiej znieść wyrazy — ja razów nie lubię.
 Chętniej wolę zjeść coś z mąki, niż mąkę wyrabiać!
 Więc rozkazów pana słucham i trzymam się tego
- 1000 Należycie i spokojnie — i jest mi z tem dobrze.
 Jeśli inni są takimi, jak to im dogadza,
 To ja wolę już być takim, jak-em być powinien.
 Tego muszę się obawiać, w tem się strzec przestępstwa,
 Żeby panu być pod ręką, wciąż, na każdym miejscu.
- 1005 Słudzy, którzy są niewinni, a przecież się boją.
 Ci są panom swym przydatni: Ci, co się nie boją,
 Ci dopiero, gdy coś zbroją — to wtedy się boją.
 Niezbyt długo bać się muszę: Bo już niedaleko,
 Jak mnie mój pan wynagrodzi za tę służbę moją.
- 1010 Ja tak służę, jak uważam, że grzbiet na tem zyska.
 Skorom służbę i bagaże umieścił w gospodzie,
 Idę tu naprzeciw niego, tak, jak kazał. — Teraz
 Tutaj do tych drzwi zapukam, by wiedział, że jestem,
 I by go tu stąd wydobyć, z tej jaskini zguby.
- 1015 Lecz czym ja tu nie zapóźno, czy już nie po wszystkim?

TEŚĆ

(prowadzi czterech pachołków ze sznurami i mówi do nich)

Więc na bogów i na ludzi wam tu przykazuję,
 Byście dobrze uważali, com kazał i każe:
 Patrzcie, żeby mi ten człowiek był tam zaniesiony
 Do lekarza — jeśli miłe wam wasze golenie,
 Wasze boki! — Co stoicie? Co się namyślacie?
 On powinien być już dawno do góry porwany!
 Idę naprzód do lekarza, będę tam przed wami.

1090

(Odchodzi ku miastu)

(Pachołkowie zbliżają się powoli, potem biegiem ku Menechmowi)

MENECHMUS I

(przerażony)

Oj, źle ze mną! Cóż to znaczy? Cóż ci do mnie pędzą?
 Co wy chcecie? Co szukacie? Co mnie osaczacie?
 A gdzież wy mnie porywacie? Gdzież wy mnie niesiecie?
 O, już po mnie! — Ja zaklinam! — Hej, Epidamczycy,
 Ratujcie, obywatele! — Mówię wam, puszczajcie!

1025

(Szamocze się bezskutecznie z pachołkami, którzy go już związali i niosą wysoko na barkach)

MESSENJO

(myśli, że to jego pan w opresji)

Oj, na bogów nieśmiertelnych! A cóż ja tu widzę?
 Mego pana porywają jacyś niegodziwcy!

MENECHMUS I

Nikt nie przyjdzie mi z pomocą?

1080

MESSENJO

(podbiega)

Ja, panie — co siły!

Co za zbrodnia niegodziwa! Hej, Epidamczycy!

Żeby tak w spokojnem mieście, za dnia, na ulicy,

Mego pana mi porywać, co wolno tu przybył?

Puśćcie go!

MENECHMUS I

Ja cię zaklinam, ktokolwiek ty jesteś,

1085 Pomóż mi, nie dopuść na mnie takiej strasznej krzywdy!

MESSENJO

Jak najchętniej ci pomogę, obronię, zratuję.

Ja ci zginąć nie pozwolę — lepiej niech ja zginę!

Wydrzeżę mu oko, temu, co cię za bark trzyma,

Ja tym tutaj po ich gębach me pięści rozsieję!

1040 Dobrze mi dziś zapłacicie za ten napad! Puśćcie!

(Rzuca się na pacholków)

MENECHMUS I

Trzymam go tu za to oko!

MESSENJO

Rwij! Dziurę mu zostaw!

(wali pacholków)

Wy zbrodniarze! Wy rabusie! Wy zbóje!

PACHOLKOWIE

(wszyscy)

Już po nas!

PACHOLEK

(z podbitem okiem)

Oj, litości!

MESSENJO

To puszczajcie!

MENECHMUS I

Jak mnie śmiecie tykać?

(do Messenjona)

W nich, pięściami!

MESSENJO

(okłada ich dalej i pędzi ich)

Dalej w nogi, zmykajcie do licha!

(Uciekają)

Masz ty jeszcze! Żeś na końcu, masz za to nagrodę! ¹⁰⁴⁵

Alem im przejechał gęby! To mi się udało!

Alem też i tobie, panie, w sam czas przyniósł pomoc.

MENECHMUS I

Niech ci zawsze, mój ty chłopcze, ktokolwiek ty jesteś,

Bogi darzą! Bo bez ciebie — jużbym do wieczora

Pewnie nie żył.

1050

MESSENJO

Więć też, panie, gdy chcesz dobrze zrobić,

Mnieś powinien dziś wyzwolić.

MENECHMUS I

Ja ciebie wyzwolić?

MESSENJO

Wszak cię ocaliłem, panie.

MENECHMUS I

Co? Mylisz się, chłopcze.

MESSENJO

Jak się myłę?

MENECHMUS I

Więc przysięgam na Ojca-Jowisza,
Że nie jestem twoim panem.

MESSENJO

Przestań!

MENECHMUS I

Ja nie kłamię;
1055 Ni też nigdy mnie mój sługa tak się nie przysłużył.

MESSENJO

Więc mi pozwól, niech odejdę, wolny — jeśli mówisz,
Żem jest nie twój.

MENECHMUS I

Więc, co do mnie, bądź wolny i odejdz,
Gdzie sam chcesz.

MESSENJO

Więc rozkazujesz?

MENECHMUS I

Tak jest, rozkazuję —
Jeśli mogę ci coś kazać.

MESSENJO

(uradowany)

Witaj, mój patronie!

(udaje, że odbiera gratulacje)

1080 „Cieszę się, że jesteś wolny, Messenjo!” — No, myślę!

Lecz, patronie, — ja cię proszę — tak mną rozporządzaj,
Jak gdym był twym niewolnikiem. U ciebie zamieszkać
I zabiorę się wraz z tobą, kiedy będziesz wracał.

MENECHMUS I

(na stronie)

O, bynajmniej.

MESSENJO

Teraz pójde, by ci tutaj przynieść
Twe bagaże z tej gospody i twoje pieniądze. 1065
Kiesza jest tam w tym koszyku pod dobrą pieczęcią,
W niej pieniądze są na drogę: W lot ci to przyniosę.

MENECHMUS I

(chytrze)

Przynieś, przynieś, byle szybko.

MESSENJO

Oddam ci w całości
Wszystko, tak, jak ty mi dałeś. Poczekaj tu na mnie.
(*Odchodzi ku miastu*)

MENECHMUS I

Coś dziwnego mi się dzisiaj, przedziwnie wydarza: 1070
Jedni mówią, że tym nie jest, kim jestem — i ci mnie
Za drzwi tu wręcz wyrzucają — a drudzy znów mówią,
Że jest tym, kim wiem, że nie jest — i pragną ko-
[niecznie

Być mymi niewolnikami: Jak i ten, co twierdził,
Że jest moim niewolnikiem, com go tu wyzwolił. 1075

Mówi, że mi tu przyniesie sakiewkę z pieniędzmi:
Wtedy każę mu, niech idzie, gdzie chce, gdy jest wolny —

Żeby, gdy do zdrowia wróci, zwrotu nie zażądał.
 Teść i lekarz, ci twierdzili, żeś jest warjat. Dziwne.
 1080 Wszystko mi się tak wydaje, jakby sen. — A teraz
 Pójdę tu, do tej hetery, choć się gniewa na mnie:
 Może suknię tę wyproszę, by ją oddać w domu.
(Wchodzi do domu Erotjum)

MENECHMUS II, MESSENJO
(wchodzą, żywo rozmawiając)

MENECHMUS II
 Więc śmiesz mówić mnie, zuchwalcze, żeś mnie dziś
 [gdzieś spotkał,
 Po tem, jak ci tu kazałem przyjść po mnie?

MESSENJO
 Toż właśnie
 1085 Tum cię wyrwał przed tym domem, co cię czterech ludzi
 Na swych barkach w górze niosło. Tyś bogów przyzywał,
 Ludzi wszystkich — ja przybiegam: Po walce zaciętej
 Wyrrywam cię im, przemocą. Za toś mnie wyzwolił,
 Żem ci życie uratował. Lecz skorom powiedział,
 1090 Że odchodzę po pieniądze i bagaż, tyś pobiegł
 Naprzód ile tylko siły, ażeby zaprzeczyc
 Wręcz wszystkiemu.

MENECHMUS II
 Ja kazałem, żebyś odszedł wolny?

MESSENJO
 Pewnie.

MENECHMUS II
 Otóż to najpewniej, że ja przedtem raczej
 Sam zostanę niewolnikiem, niż ciebie wyzwolę!

MENECHMUS I, MESSENJO, MENECHMUS II

MENECHMUS I

(wychodzi z domu Erotjum)

A choćbyście przysięgały na oczy, dalibóg,
Tego nigdy nie zrobicie, że ja stąd zabrałem
Suknię i ten naramiennik!

1095

MESSENJO

(sposstrzega Menechma I)

Bogi nieśmiertelne!

Co ja widzę!

MENECHMUS II

No, cóż widzisz?

MESSENJO

(wskazuje na Menechma I)

Toż twoje zwierciadło!

MENECHMUS II

Co takiego?

MESSENJO

Toż twój portret. Ale jak podobny!

MENECHMUS II

(spogląda)

Dalibóg, że jest podobny, o ile znam siebie.

1100

MENECHMUS I

(do Messenjona)

Witajże, ktokolwiek jesteś, młodzieńcze, mój zbawco!

MESSENJO

Ja cię błagam, mój młodzieńcze, powiedz mi twe imię,
Bądź tak dobry.

MENECHMUS I

Nie tak-eś się wobec mnie zasłużył,
Bym ci tego miał żałować: Zowie się Menechmus.

MENECHMUS II

¹¹⁰⁵ To jest przecież moje imię!

MENECHMUS I

Jestem ze Sycylii,
Ze Syrakuz.

MENECHMUS II

To jest przecież mój dom i ojczyzna!

MENECHMUS I

Co ty mówisz?

MENECHMUS II

To, co prawda.

MESSENJO

*(myląc się we wszystkim i sądząc, że Menechmus I
jest jego panem)*

Toć ja go znam dobrze.
To jest pan mój. I ja jestem jego niewolnikiem.
Lecz myślałem, że jest tego.

(wskazuje na Menechma II i podchodzi do Menechma I)

Jegom brał za ciebie,
¹¹¹⁰ Jemum także tu dopomógł. Zechciej mi przebaczyć,
Jeśli ci coś po głupiemu niechcący powiedział.

MENECHMUS II

(do Messenjona)

Tyś zwarjował, jak się zdaje: Czyż ty nie pamiętasz,
 Żeś dziś ze mną wysiadł z statku?

MESSEJNO

(odrazu przekonany, przechodzi do Menechma II)

Tak, prawda, masz rację.

Tyś pan mój.

(do Menechma I)

Ty szukaj sługi.

(do Menechma II)

Ty witaj!

(do Menechma I)

Ty żegnaj!

(wskazuje na Menechma II)

Ten, jak twierdzą, jest Menechmem.

1116

MENECHMUS I

Ja twierdzą, żem
 [ja jest!

MENECHMUS II

(do Menechma I)

Cóż to znowu za historia! Ty jesteś Menechmus?

MENECHMUS I

Ja nim jestem, syn Moschusa.

MENECHMUS II

Tyś syn mego ojca?

MENECHMUS I

Nie, młodzieńcze, mego ojca! I wcale ci nie chcę
Ani zająć, ani porwać twojego rodzica.

MESSENJO

(na stronie)

1120 O bogowie nieśmiertelni! Spełnijcie nadzieję
Niespodzianą, me domysły! Bo, jeśli nie w błędzie,
To są przecież ci bliźniacy i bracia rodzeni:
Obaj ojców i ojczyznę tak samo podają.
Mego pana tu odwołam. Menechmie!

MENECHMUS I i MENECHMUS II

(obaj razem)

Chcesz czego?

MESSENJO

1125 Toż nie obu, tylko tego, co ze mną przyjechał.

MENECHMUS I

No, to nie mnie.

MENECHMUS II

Lecz mnie właśnie.

MESSENJO

Chodź tu na bok. A więc ciebie proszę,

MENECHMUS II

Jestem. — Co jest?

MESSENJO

To jest albo oszust,
Albo to jest brat twój bliźni. Nigdy nie widziałem,

Żeby człowiek do człowieka mógł być podobniejszy. 1180
 Nigdy woda wszak do wody, ni mleko do mleka,
 Wierz mi, nie jest podobniejsze, niżli on do ciebie,
 Albo ty do niego znowu; potem znów tę samą
 I ojczyznę on podaje i ojca. Najlepiej
 Wprost przystąpić i wypytać.

MENECHMUS II

Rada doskonała,
 Dzięki! Róbże dalej wszystko. Będziesz wyzwolony, 1185
 Gdy wykryjesz, że to brat mój.

MESSENJO

Myślę.

MENECHMUS II

I ja myślę.

MESSENJO

(zwraca się do Menechma I)

Słuchaj! Tyś tu jakoś mówił, że zwiiesz się Menechmus?

MENECHMUS I

Tak.

MESSENJO

I ten się zwie Menechmus. Mówiłeś, żeś rodem
 Ze Sycylii, ze Syrakuz. I ten stamtąd rodem.
 Że twym ojcem miał być Moschus. I z nim jest to samo. 1140
 Teraz oba się przysłużcie mnie i sobie razem.

MENECHMUS I

Dużoś u mnie się zasłużył. Proś, zyskasz, co zechcesz,
 Będę twoim niewolnikiem, tak, jakbyś mnie kupił!

MESSENJO

Mam nadzieję, że wykryję, że bracia jesteście
 1145 I bliźniacy z jednej matki i z ojca jednego,
 I w dniu jednym urodzeni.

MENECHMUS I

Cuda! Obyś zdołał
 Spełnić przyrzeczenie!

MESSENJO

Zdołam! — Lecz teraz wy obaj
 Mówcie, co was tu zapytam.

MENECHMUS I

Pytaj, co zapragniesz,
 Ja odpowiem. Nic nie skryję. Co tylko wiem, powiem.

MESSENJO

(*do Menechma I*)

1150 Ty na imię masz Menechmus?

MENECHMUS I

Tak.

MESSENJO

(*do Menechma II*)

I ty tak samo?

MENECHMUS II

Tak.

MESSENJO

(*do Menechma I*)

Twym ojcem miał być Moschus?

MENECHMUS I

Tak.

MENECHMUS II

I moim także.

MESSENJO

(do Menechma I)

I pochodzisz ze Syrakuz?

MENECHMUS I

Tak.

MESSENJO

(do Menechma II)

A ty?

MENECHMUS II

Tak samo.

MESSENJO

Dotąd zgadza mi się wszystko. Więc dalej, uwaga!

(do Menechma I)

Powiedz, jakie najdawniejsze masz z domu wspomnienie?

MENECHMUS I

Żem na targ pojechał z ojcem do Tarentu; potem,

1155

Żem się mu zgubił w ciżbie i że mnie ktoś uwiózł.

MENECHMUS II

(zdumiony)

Ach, Jowiszu, ty najwyższy!

MESSENJO

Co krzyczysz? Bądź cicho!

(do Menechma I)

Wieleś lat miał, kiedyś z ojcem z ojczyzny wyjechał?

MENECHMUS I

Siedem: Bo mi właśnie zęby zaczęły wypadać.

¹¹⁶⁰ I już nigdy potem ojca nie widział.

MESSENJO

A wielu

Ojciec wasz miał wtedy synów?

MENECHMUS I

Dwóch, o ile tylko

Dziś pamiętam.

MESSENJO

Kto był starszy? Ty, czy tamten?

MENECHMUS I

Obaj

W równym wieku.

MESSENJO

W jaki sposób?

MENECHMUS I

Byliśmy bliźniacy.

MENECHMUS II

(uradowany)

Bogi! Wy mi pomagacie!

MESSENJO

(zirytowany)

Jeśli mi przerywasz,

¹¹⁶⁵ Milczę.

MENECHMUS II

To ja raczej milczę.

MESSENJO

(znów do Menechma I)

Powiedz, czy imiona

Obaj mieliście te same?

MENECHMUS I

Bynajmniej: Ja miałem

To co dziś, to jest Menechmus; tamten był Sosikles.

MENECHMUS II

(nie posiadając się z radości)

Tu mam dowód! Nie wytrzymam! Muszę cię uściskać!

(obejmuje i ściska brata)

Mój rodzony, bliźni bracie! Witaj, jam Sosikles!

MENECHMUS I

A więc jak ci potem dano na imię Menechmus?

1170

MENECHMUS II

Skoro nam donieśli o tem, [gdy okręt powrócił,
Że cię porwał ktoś w Tarencie] i że ojciec umarł,
Dziadek zmienił moje imię i mnie nadał twoje.

MENECHMUS I

Wierzę ci — lecz powiedz jeszcze...

MENECHMUS II

Co? Tylko się pytaj!

MENECHMUS I

1178 Jak się zwała nasza matka?

MENECHMUS II

Teuximarcha.

MENECHMUS I

Właśnie!

(uradowany, rzuca się bratu w objęcia)

Witaj mi! Po tylu latach! Jesteś, niespodzianie!

MENECHMUS II

I ty, bracie, com cię szukał ciągle wśród tak wielu
Trudów różnych i przykrości! Szczęście, żeś się znalazł!

MESSENJO

(do Menechma II)

To dlatego ta hetera do ciebie mówiła

1180 Jego imię! I zapewne, prosząc cię na ucztę,
Ciebie brała za tamtego!

MENECHMUS I

Bom ja rzeczywiście

Kazał tu dziś ucztę zrobić, w skrytości przed żoną,
Com jej suknię ściągnął z domu i dał tej.

(wskazuje na dom Erotjum)

MENECHMUS II

(pokazuje suknię, którą miał schowaną pod płaszczem)

Tę, mówisz,

Suknię, bracie, co tu trzymam?

MENECHMUS I

Tę, lecz w jaki sposób
Mogła się do ciebie dostać? 1185

MENECHMUS II

Hetera mnie wzięła
Tu na obiad i mówiła, żem ja jej darował.
Zjadłem obiad doskonały, piłem, z nią leżałem,
Wziąłem suknię i to złoto.

(Pokazuje naramiennik)

MENECHMUS I

(śmiejąc się)

Cieszę się dalibóg,
Jeśli ci to tak dobrze poszło z mojego powodu:
Bo ta, ciebie zapraszając, mnie miała na myśli! 1190

MESSENJO

(do Menechma II)

Teraz chyba mnie wyzwolisz, tak, jakeś już mówił?

MENECHMUS I

Słusznie prosi i godziwie, bracie, ja się wstawiam.

MENECHMUS II

(do Messenjona)

Więc bądź wolny!

MENECHMUS I

(gratuluje mu)

Jak się cieszę, Messenjo, żeś wolny!

MESSENJO

Byle tylko z lepszym szczęściem: Bym stale był wolny!



MENECHMUS II

1185 Skoro nam to wszystko, bracie, po myśli wypadło,
Wróćmy obaj do ojczyzny.

MENECHMUS I

Dobrze, jak chcesz, bracie.
Tutaj zrobię licytację: Sprzedam, co mam, wszystko.
Lecz tymczasem chodźmy tutaj.

MENECHMUS II

Dobrze.

MESSENJO

Ja mam prośbę.

MENECHMUS I

Jaką?

MESSENJO

Żebym ja był woźnym przy tej licytacji.

MENECHMUS II

1200 Dobrze.

MESSENJO

Więc obwołać zaraz?

MENECHMUS I

Tak. Termin dni siedem.

MESSENJO

(zwraca się do widzów i obwołuje urzędowym tonem)

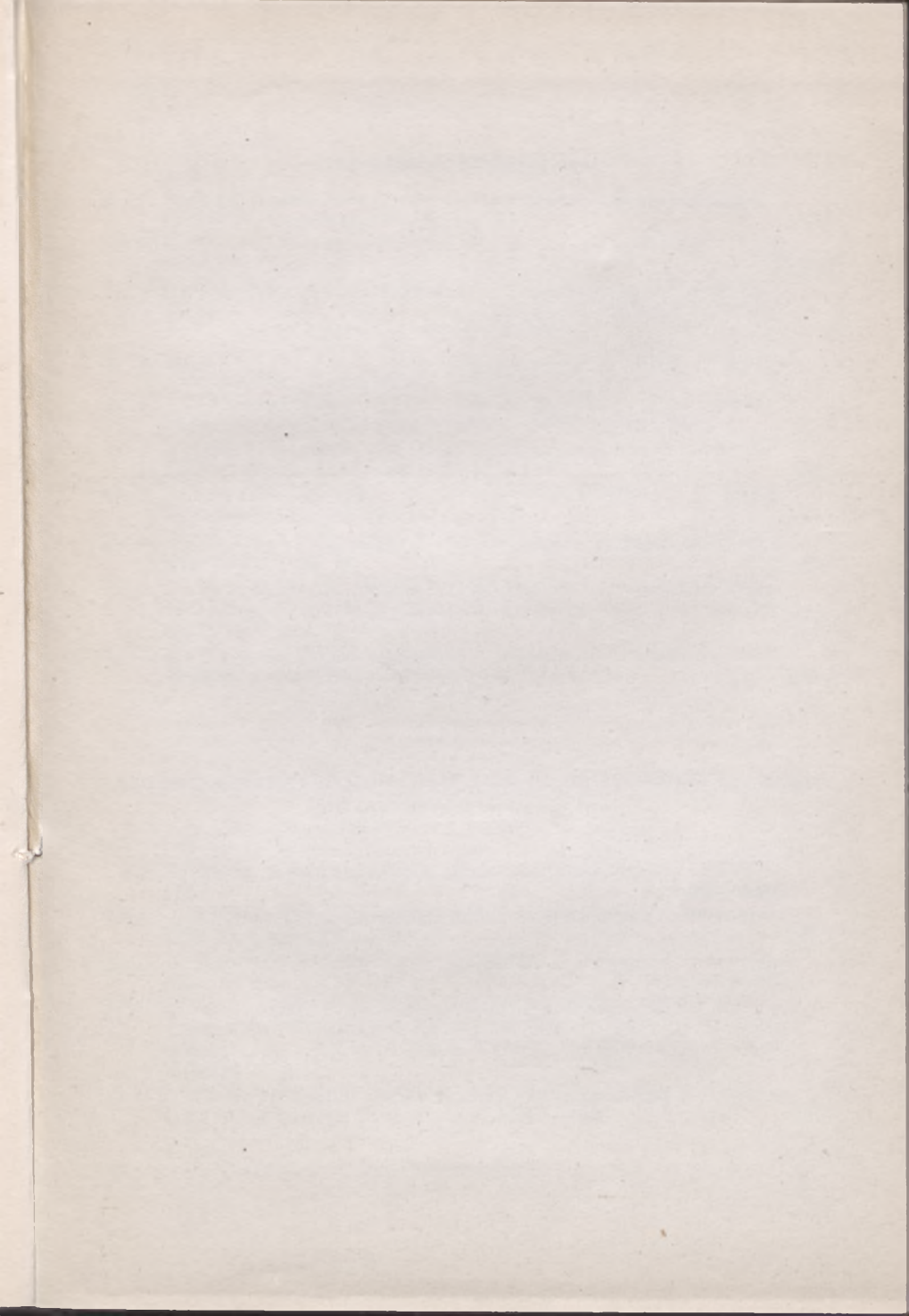
Rychło rano dnia siódmego będzie u Menechma
Licytacja na dom z gruntem, służbę, sprzęty — wszystko.
Sprzeda się za ile można, ale za gotówkę.

Sprzeda się i żonę nawst — jeśli kupiec będzie!

1205 Całe kupno wynieść może — głupie pięć milionów.

Teraz żegnaj was, widzowie — a głośno klaskajcie!





307

WYDZIAŁ
KRAJOWY
BIBLIOTEKI

102

1910

MENECHMUS II

— Nie wiem, czy to wszystko, bo miły wypadł.
Wracajcież do ojczyzny.

MENECHMUS I

— Dobrze, jak chcesz, bracie.
Tylko czyś ty był w tym domu, w którym
leży brat mój, chodźmy tam.

MENECHMUS II

— Dobrze.

MESSENGER

— Ja mam pracę.

MENECHMUS I

— Jak?

MESSENGER

— Zawsze ja był w domu przy tej kolumnie.

MENECHMUS II

— Dobrze.

MESSENGER

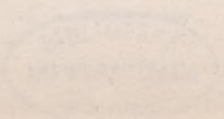
— Wiesz, gdzie jest?

MENECHMUS I

— Tak, Także do siebie.

MESSENGER

— Wszystko to jest wiadomym / i niechajże wszystko będzie
Kochajcież ten dom, który jest waszym domem / Menechmus
Lubię tam być i przetrwać dzień, noc, i wszystko.
Szczęście jest w tym domu, ale w górze.
Dobrze jest i tutaj, gdzie jest / jak zawsze będzie
— Całuję was, i życzę wam / szczęścia i zdrowia.
Tęskni was, i życzę wam / szczęścia i zdrowia.



Archiwum Filologiczne.

Nr 1.	Sajdak Ioannes. De Gregorio Nazianzeno poetarum christianorum fonte. Cracoviae 1927, 8°, str. 80	1-20
Nr 2.	Kowalski Georgius. De Plutarchi scriptorum iuvenilium colore rhetorico. Cracoviae 1918, 8°, str. 275	4-50
Nr 3.	Ovidius Graecus, Paradis Epistula a Thoma Trivisano in Graecum conversa — edidit, Prolegomenis, Epilegomenis instruxit Gustavus Przychocki. Cracoviae 1921, 8°, str. 46	—90
Nr 4.	Kumaniecki C. F. Quo temporis ordine Vergilius singulos Aeneidos libros elaboraverit? Cracoviae 1925, 8°, str. 89	4—
Nr 5.	Krókowski Georgius. De „Septem Sideribus“, quae Nicolao Copernico vulgo tribuuntur. Cracoviae 1926, 8°, str. 123	7—
Nr 6.	Skimina Stanislaus. De Ioannis Chrisostomi rhytmo oratorio. Cum 36 tabulis. Cracoviae 1927, 8°, str. 96	6—
Nr 7.	Schnayder Georgius. Quibus conviciis alienigenae Romanos carperint. Cracoviae 1928, 8°, str. 70	4—
Nr 8.	Kumaniecki Casimirus Felix. De Satyro Peripatetico. Cracoviae 1928, 8°, str. 90	4—
Nr 9.	Turyń Alexander. De Aelii Aristididis codice varsoviensi atque de Andrea Tarnowski et Theodosio Zygomala. Cracoviae 1929, 8°, str. 80 + V tabl.	6—
Nr 10.	Kumaniecki Felix Casimirus. De consiliis personarum apud Euripidem agentium. Cracoviae 1930, 8°, str. 125	8—

Corpus antilquissimorum poetarum Poloniae latinorum usque ad Ioannem Cochanovium.

Tom II.	Pauli Crosnensis Rutheni atque Ioannis Vislicensis Carmina. Edidit Br. Kruczkiewicz. Cracoviae 1887, 8°, pag. XLVI + 172	
	<i>wyczerpany</i>	
Tom III.	Andreae Cricii Carmina. Edidit C. Morawski. Cracoviae 1888, 8°, pag. LXIII + 302	5-40
Tom IV.	Nicolai Hussoviani Carmina. Edidit J. Pelczar. Cracoviae 1894, 8°, pag. LV + 119	<i>wyczerpany</i>
Tom V.	Petri Royzii Aurei Alcagnicensis Carmina. Edidit Bronislaus Kruczkiewicz. Cracoviae 1900, 8°. Pars I, Carmina maiora, pag. CXXXVIII + 301. Pars II, Carmina minora, pag. X + 512	6—
Tom VI.	Clementis Ianicii poetae laureati Carmina. Edidit L. Œwikliński. Cracoviae 1930, 8°, pag. LXIII + 324	18—



Biblioteka przekładów z literatury starożytnej.

zł

- Nr 1. Lukjan. Wybrane pisma. Tłumaczył Michał Konstanty Bogucki. Tom I, Kraków 1900, 8°, str. 299 (wyczerpany)
- Nr 2. Arystofanes. Chmury. Z greckiego oryginału przetłumaczył Edmund Żegota Cięglewicz, Kraków 1907, 8°, str. 159 (wyczerpany)
- Nr 3. M. Walerjus Marcialis. Epigramów ksiąg XII. Przekładał Jan Czubek. Kraków 1908, 8°, str. XV + 459 6—
- Nr 4. Sofoklesa Tragedje. Przełożył i wstępami opatrzył Kazimierz Morawski, Kraków 1916, 8°, str. II + 498 (wyczerpany)
- Nr 5. Eurypidesa Tragedje w przekładzie Jana Kasprowicza z wstępem Tadeusza Sinki, Kraków 1918, 8°. Tom I, str. LXXVIII + 431; tom II, str. 441; tom III, str. 571 36—
- Nr 6. Platon. Rzeczpospolita. Przełożył, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Stanisław Lisiecki. Kraków 1929, 8°, str. LXVIII + 622 12—

Commentationes Vergilianae. Kraków 1930, 8°, str. 431 16—

Treść: G. Kowalski: De amicitia et amore in Vergilii Bucolicis. — G. Schnayder: De portus Lybici descriptione Vergiliana. — Th. Sinko: De Vergilii rebus bacchicis. — J. Smereka: De dinosi Vergiliana. — L. Sternbach: Questiones apiariae Vergilianae. — C. F. Kumaniecki: De studiis Vergilianis in Universitate Jagellonica priore s. XVI parte florentibus. — St. Skimina: De Bernardo Silvestri Vergilii interprete. — M. Popławski: De Vergilii poemate prophético (polon.).

Podręczniki:

- Benni T., Łoś J., Nitsch K., Rozwadowski J., Ułaszyn H. Gramatyka języka polskiego 12—
- Gawroński A. Gramatyka sanskrycka (*w druku*).
- Łoś J. Pisownia polska. Przepisy. Słowniczek. Wydanie VIII, poprawione i rozszerzone 2—
- Morawski K. Zarys literatury rzymskiej 6—
- Moszyński K. Kultura Słowian. Cz. I. Kultura materialna 50—
- Witkowski St. Historjografia grecka i nauki pokrewne. Tom I. 9—
- Historjografia grecka i nauki pokrewne. Tom II. 9—
- Historjografia grecka i nauki pokrewne. Tom III. 20—
- Zieliński T. Tragodumenon libri tres 10—